

SIÓDMY KRAŁ

„Seventh Circle”

Felicity Heaton

Tłumaczenie: **clamare**

(clamare.chomikuj.pl)(clamare@interia.pl)



ROZDZIAŁ 1

Krew.

Nie ważne gdzie patrzyła. Nie mogła przed nią uciec. Naznaczała jego twarz i łukiem biegła po szczęce od rany na gardle. Wsiąkała w wilgotne, blond włosy, przyciemniając całą stronę jego głowy. Odwracając się, przełknęła mdłości i wgapiała się w ziemię. Szkarłat pokrywał trawę aż lśniła pod surowym światłem lamp ulicznych na cmentarnej ścieżce. Kwaśny zapach usztywniał powietrze, wypełniał jej nos i zatykał płuca. Zimno przeszło jej ciało, unosząc się od kolan przyciśniętych o mokrą ziemię blisko jego ciała, mroząc ją gdy przesuwano się w kierunku jej duszy.

- Jackson! –szaleńcze dyszenie na jego policzku nie uczyniło nic by go obudzić. Gdy tak na niego patrzyła, szorstki, urywany oddech i dudnienie serca wypełniło jej uszy. Pochłaniała ją panika. – Jackson, nie umieraj, Jackson...

Jego oczy otworzyły się, zapalając iskierkę nadziei. Ciemność beznadziei zgasiała ją, gdy sekundę później zamknęły się leniwie.

Traciła go.

- Jackson. – Lilith klepnęła go po policzku po raz kolejny, stałe dudnienie dorównujące jej pulsowi. Druga ręka przycisnęła kłębek materiału mocniej o ranę. Kleista, ciepła krew pokrywała jej palce, mdłąc ją. – Nie poddawaj się. Nie pozwolę ci odejść!

Targały nim konwulsje i jego twarz była ścisnęta w wyrazie czystej agonii. Cienka linia najciemniejszej czerwieni wypłynęła z rogu jego ust. Lilith trzymała go mocno przy ziemi, obezwładniając go w nadziei, że powstrzyma go przed zabiciem się w tej szamotaninie, jej oczy rozszerzyły się, gdy szkarłatna ścieżka spłynęła w stronę jego uszu.

Wszystko znieruchomiało.

W głowie dzwoniło jej z odrętwienia i lodowatego zimna, które ją wypełniało, wysyłając fale drżenia na skórę, gdy to co miało miejsce w końcu do niej dotarło.

Nie był to jednak czas by poddać się emocjom – by zaprosić śmierć z rozpostartymi ramionami. Nie był to odpowiedni moment, gdy demon który to zrobił był w pobliżu.

Czekał.

Lilith skupiła się po raz kolejny, szukając go, wciąż przyciskając ranę na gardle Jacksona. Było to po to by powstrzymać upływ krwi, czy też upływ nadziei, która jej umykała?

Nie było mowy by go uratowała.

Był blady, ledwo oddychał. Łzy zamazywały jej obraz, gorące na zimnej twarzy. Nie dalej jak pięć minut temu, był taki pełny życia, pełny żartów które z jakiegoś powodu zawsze ją irytowały. Zabawne, jak szybko to wszystko może zniknąć. Myślisz, że jesteś silny, niezniszczalny. W rzeczywistości jesteś tak samo kruchy jak motyl, gdy mierzysz się z jednym z nich – jednym z czystej krwi.

Niski śmiech przeszył jej ciało.

Wiedziała dlaczego się śmiał.

Jackson nie żył.

Lilith zamknęła oczy, dotknęła pożegnalnie jego policzka i modliła się by znalazł lepsze miejsce po drugiej stronie.

Unosząc się, zamknęła tą część siebie, która mówiła by rzuciła się na jego ciało i zapłakała z całego serca za swoją i jego stratę. Miała pracę do wykonania. On by zrozumiał. To było również i jego zadanie.

Stojąc patrzyła na niego. Świat wydawał się dziwacznie niebieski i cichy. Zimny. A on wyglądał tak spokojnie leżąc tu na tej trawie, ciemność otaczała jego ciało, podczas gdy uliczne lampy koronowały jego głowę złotym światłem.

Niemal anielsko.

Jej spojrzenie padło na dłonie, wyciągnięte przed siebie i skierowane do niebios. Zmarszczyła brwi na pokrywającą je ciemną ciecz i przedarła rękaw swojej koszuli. Tak wiele krwi, a ona nie czuła nic, gdy na nią patrzyła. Nie było czasu na żalobę. Później może to zrobić. Jest coś czym musi się zająć teraz.

Wytarła ręce o czarne bojówki i odnalazła drewniany kołek w trawie.

Wietrzyk.

Westchnienie.

Świat rozmazał się, gdy w odpowiednim momencie odwróciła się by zablokować atak wampira.

Uśmiechnął się do niej, ostre zęby i jasne oczy, wyzywające ją do kolejnego ruchu. Wiedziała czego chce. Chciało by biegła, lub krzyczała, albo przynajmniej walczyła z całym sił nim ją w końcu zabije. Bawił się nią.

Cóż, ona nie miała ochoty na zabawę.

Ten mężczyzna, to coś, zginie za to co zrobił Jacksonowi.

Odwrócił się i światło uliczne zawisło w jego oczach, sprawiając że zabłyśły jak macica perłowa. Nie dała mu nawet sekundy, odwróciła się trzymając ich ręce złączone. Jego ciężar przy niej, gdy go odpychała, ich oczy złączone. Mógł nią rzucić, kiedy tylko chciał. Był od niej znacznie silniejszy.

Ten uśmiech na jego twarzy nie znikał. Zaczynało ją to wkurzać. Zadowolenie skrzywiło twarz wampira, przecinając ją w pełnej grzechu linii, która ukazywała czubki jego krwawych zębów. Jackson nie miał szans.

Ona nie miała szans.

Żadne z nich nigdy nie walczyło z czystej krwi demonem. Ci którzy to zrobili rzadko kiedy zachowywali życie by opowiedzieć swoją historię. Nigdy nie słyszała o kimkolwiek, komu udałooby się zabić choćby jednego.

Nim zdołała mrugnąć, zniknął, a ona przez nagłą utratę oparcia, potykając się poleciała do przodu. Odwróciła się gwałtownie w każdym kierunku, panika kierowała jej ruchami, po czym zmusiła się by zwolnić. Jej zmysły sięgnęły na zewnątrz w atramentową noc, desperacko próbując zlokalizować wampira by nie mógł zaatakować bez jej wiedzy.

Wczesny wiosenny wietrzyk zmierzwił jej miodowe włosy, posyłając dreszcz w dół kręgosłupa, jak lodowate palce wciskające się pod brzeg czarnej koszuli i za jej kołnierzyk. Kiedy stanęła twarzą do Jacksona, zatamowała łzy i próbowała na niego nie patrzeć. Nie było czasu na utratę koncentracji albo do niego dołączyć.

Coś się poruszyło.

Napięła mięśnie, po czym się zrelaksowała, gdy nie zauważyła ponownie żadnego ruchu.

Cmentarz był cichy. Zbyt cichy.

Mogło to oznaczać jedną rzecz. Wampir się do niej skradał. Wszedł niepostrzeżenie w cień by ją obserwować. Czują na sobie jego oczy, dotykały ją, analizując. Szukał słabego punktu, chwilowego niedopatrzenia w obronie, by mógł się wślizgnąć i zabić jednym ruchem. Serce uderzało mocno o jej klatkę piersiową, gdy o tym myślała i uspokoiła oddech, próbując je spowolnić. Panika sprawiała, że trzęsły jej się ręce, a ciało groziło dołączeniem do drżących dłoni.

Jej palce zgięły się wokół kołka kilka razy. I choć miała taką nadzieję, nie ukoilo to jej nerwów. Jeżeli się nie uspokoi i nie skupi, nie będzie miała szans. Wampir wyczuje jej strach. Podnieci go. Sprawii, że jeszcze mocniej zapagnie jej krwi. Musi zrobić wszystko by pozostać w kontroli i utrzymać spokojne bicie serca. Tylko wtedy będzie miała najmniejszą szansę zabicia, nim sama straci życie.

Wątpliwości przesuwwały się w rogu jej umysłu, podsyłając jej fragmenty mrocznych i ponurych myśli. Odsunęła je na bok, nie potrzebując rozproszenia jakie niosły ze sobą wspomnienia śmierci Jacksona, nie chcąc utracić koncentracji wyobrażając sobie siebie, kończącą w podobny sposób.

Nikt, człowiek a w szczególności wampir, jej nie ugryzie.

Nigdy.

Zapatrzyła się chmurnie w dal, gdzie ciemność połykała drzewa i królowała jedynie noc. Nie miała się czego bać. Elitarny łowca nie posiada strachu.

Jej trening był taki sam jak Jacksona i reszty jej towarzyszy, nie licząc faktu że ona zawsze była wybitna, a oni ledwo przechodzili dalej. Dostała rangę elitarnego łowcy trzy lata wcześniej niż oczekiwano. Była jedną z nielicznych, którzy posiadali ten tytuł.

Mogła pokonać tego wampira.

Mogła wygrać.

Miała dar.

Jej oczy zamknęły się i wypuściła oddech, pozostawiając pustkę. Wyciągnęła przed siebie ręce, blisko piersi, trzymając kołek stanowczo w prawej dłoni, do której dołączyła i druga. Bicie serca zwolniło do równomiernych uderzeń, krew szumiała jej w żyłach. Była w niej tak wielka siła, gdyby tylko była na tyle odważna by nią zawładnąć.

Jej dusza poddała się wołaniu nocy.

Świat szerniał.

Lilith nie musiała widzieć zmiany by wiedzieć, że ta miała miejsce. Wszystko odczuwała inaczej. Powietrze miało posmak metalu, jak krew. Wzrost jej wrodzonych zdolności sprawił, że jej zmysły były ostre jak brzytwa i przesyłały bolesne pulsowanie w dół kręgosłupa do wypełnionej bólem głowy.

Mogła ten stan utrzymać jedynie przez kilkanaście sekund, albo wpadnie w tą ciemność której nadejście czuła, to wdzieranie się pod granice jej duszy.

Wystarczy jej kilka sekund.

Mgnienie ruchu i widziała świat przez zamknięte oczy. Srebrzyste linie obrysowywały wszystko, zapisane na ciemności jak rysunki na tablicy nierówną kredą. Widziała jak drzewa chwiały się na wietrze. Widziała Jacksona. Widziała śmierć.

Jej oczy otworzyły się gwałtownie i sapnęła w próbie zagarnięcia powietrza, by uratować się przed utonięciem w cieniach. A te wypełniały jej płuca, paliły ją i jej krew. Mimo to biegła.

Biegła wprost na wampira.

Jedna ręka na szczycie kamiennego sarkofagu wystarczyła by przerzucić swoje ciało i pozwolić na pełne nienagannej gracji lądowanie po drugiej stronie, tuż obok jej ofiary.

Jej ręka spadła w rozmytym łuku, tak szybko że wampir nie był w stanie w pełni ominąć ataku. Minęła serce, gdy ten zanurkował w bok. Jej kołek złapał jego ramie, otarł się mocno o kość. Wampir warknął, po czym ryknął w jej stronę. Gwałtownie cofnęła się do tyłu nim mógł ją zaatakować i poddała się walce, pozwalając by kierował nią instynkt. Nie spuszczała z demona oczu. Niemalże była w stanie widzieć jego ruch nim go wykonał, jego kształt jak zjawą migotał w jej spojrzeniu.

Czas jednak uciekał.

Echo jej daru szybko zniknie, pozostawiając ją walce bez wyostrzonych zmysłów.

Byłaby bezbronna.

Byłaby osłabiona przywołaniem swojego daru.

Taka była cena.

Wycofała się robiąc gwiazdę, wciąż trzymając kołek. W momencie, gdy wampir się zbliżył, zatrzymała się i machnęła nogą w szybkim, silnym kopnięciu, stękając z wysiłku. Zaśmiał się i przesunął w bok, z dala od zagrożenia. Nim zdołała opuścić nogę i zaatakować ponownie, uderzył ją w pierś własnym kopniakiem, posyłając jej ciało w powietrze, do tyłu i na nagrobek.

Straciła dech przy zderzeniu, gorąca czerwień na jej plecach naznaczała miejsce gdzie uderzyła o ciężki kamień. Potrzebowała chwili by odzyskać siły, tylko że jej nie miała. Wampir był na niej nim zdołała mrugnąć i ledwo była w stanie zablokować jego atak. Skrzyżowała ręce na piersi, trzymając go z daleka.

Warknęło i kłapnęło pyskiem.

Z każdym zgrzytnięciem jego zębów przybliżał się do niej o milimetr, jej serce przyspieszyło, aż biło tak szybko, że miała problem z oddychaniem. Adrenalina zmieszała się z paniką, wijąc się głęboko w jej wnętrzu. Po raz pierwszy w życiu czuła śmierć, widziała jak się zbliża - miała czerwone oczy i ostre zęby, oraz grzywę czarnych, rozczochranych dotykających ją włosów, gdy jego ciało przyciśnięte mocno do jej własnego, więziło ją między nim, a nagrobkiem.

Lilith ścisnęła kołek, jej ręce drżały gdy słabła.

Wampir zawarczał.

Nie było szansy na ucieczkę, lecz ślepa panika i wola przeżycia zmusiły ją do próby.

Pchnęła z całych sił, naciskając lewą dłońią na płaski koniec kołka, gdy wypchnęła go przed siebie.

Wampir odskoczył do tyłu w momencie, gdy broń dotknęła jego ramienia. Nie dała mu szansy na ucieczkę. Rzuciła się na niego w ostatniej próbie zostania zwycięzcą w tym śmiertelnym tańcu.

Upadła na ziemię razem z nim, walcząc o kontrolę. Świat rozmazał się i przyspieszył. Jej zmęczone ciało ledwo zarejestrowało ból spowodowany uderzeniami wampira, gdy szarpała się by utrzymać go z daleka od szyi i wymierzyć kołek w jego pierś. Hałas był ogłuszający – przyspieszenie oddechu, warknięcia wampira oraz brutalne bicie jej serca.

A potem cisza.

Była na górze.

Jej kołek zanurzony głęboko w jego piersi.

Jej wzrok złączony z jego.

Teraz, widziała przed sobą mężczyznę.

Oddychał szybko i urywanie. Jego oczy było szeroko otwarte, dzikie, gdy drapał własną pierś i wystający z niej drewniany uchwyt.

Wyciągnęła kołek i wstała, patrząc w dół na niego, obserwując jak umiera. Jej ciało drżało z adrenaliny i wyczerpania. Rozluźniła palce i kołek upadł na trawę z miękkim łupnięciem. Wyczerpanie przerodziło się w szok. Nie mogła w to uwierzyć. Zabiła to. Zabiła czysto krwistego.

Jego oczy zamknęły się i wtedy też zaczął się rozpadać, gdy czas mijał by go doścignąć. Nim minęła minuta, był niczym, jak prochem rozrzuconym przez wiatr.

Lilith przesunęła dłonią po swoich piaskowych włosach i westchnęła.

Skończyło się.

Nie, dopiero się zaczęło.

Nigdy nie słyszała o wampirze czystej krwi podróżującym w tych okolicach. Istniały raporty mówiące o łowcach, którzy spotykali je w Londynie, lecz nigdy tutaj, tak daleko od stolicy. Ona walczyła jedynie z wampirami ze słabszych rodowodów.

Co on tutaj robił?

Pamiętała przebłysk czerwieni w jego oczach. Vehemens? Ci agresywni? Z tego co ostatnio słyszała, rzadko podróżowali poza Skandynawię. Pozostałe historie mówiły o wampirach z innych linii krwi – Caelestis, Aurorea, czasami nawet Venia czy Validus. Nigdy Vehemens, Tenebrae lub Nocens.

Co więc go tutaj przywiodło?

Zmarszczyła brwi na ślady prochu, którym teraz był. Może powinna go spytać. Jej przełożeni nie będą zadowoleni. Czystej krwi wampir na ich terenie, a ona zabiła go bez choćby próby wydobycia informacji.

Dreszcz przeszedł po jej kręgosłupie, potarła odsłonięte ramiona.

Raport będzie czymś cholernym do napisania.

A co gorsze, jakiś głos w zakamarkach jej umysłu krzyczał na nią, że to co zrobiła dzisiejszej nocy, spotka się z konsekwencjami. Wampiry czystej krwi nie przyjmują lekko wiadomości o zabiciu przez Łowcę jednego z nich.

Pochylając się, podniosła kołek i schowała do kieszeni. Jej ciemne oczy przeskanowały cmentarz w poszukiwaniu jakiegokolwiek znaku niebezpieczeństwa. Księżyc wyrzął zza chmur, oświetlając nawet najciemniejsze zakamarki i odganiając cienie aż do drzew. Nic nie wyszło jej na przeciw. Było cicho i pusto. Przepęłniał ją chłód i lęk.

Jej spojrzenie spoczęło na ciele Jacksona. Ból jaki dławiła przez ten cały czas wyszedł na powierzchnię.

Będzie musiała złożyć również pełny raport dotyczący i jego śmierci. Jak mogła spisać to co widziała? Jackson nie miał szans. Wampir rozerwał mu gardło nim zdołała choćby wyczuć jego nadejście. Nie miała szans by go ocalić, nawet ze swoim darem.

Jej serce bolało, gdy widziała jak leży na trawie, bez ruchu, zimny. To ona mogła być na jego miejscu. Czy jemu udałoby się zabić wampira? Nie mogła znieść takich myśli. Przetrwiała. Jackson nie żył.

Kolana się pod nią ugięły, gdy dotarła do jego ciała. Uderzenie w ziemię posłało w stronę jej kręgosłupa promieniujący ból i wymusiło łzy z jej oczu. Spływały po jej policzkach, zmieniając się w strumienie lodu, gdy wiatr chlastał o ich powierzchnię.

Pozwoliła na to, nie będąc już w stanie powstrzymać wzbierającej fali emocji, pragnąc się ich pozbyć nim wróci do kampusu. Nie może pozwolić by reszta ją tak zobaczyła. Sięgając do kieszeni, nacisnęła guzik alarmowy na telefonie. Włączy GPS w bazie i ją namierzą. Miała piętnaście minut by się uspokoić. Będzie potrzebowała każdej sekundy.

Jej ręka znalazła dłoń Jacksona i ścisnęła ją, nie przejmując się tym jak zimna była w jej własnej, czy też faktem, iż miała wrażenie że dotyka samej śmierci.

Łkanie zaczęło się powoli, jednak przybierało na sile aż do momentu gdy dyszała próbując złapać powietrze, jej gardło ściśnięte i boląca klatka piersiowa, gdy patrzyła w dół na spokojną twarz Jacksona.

Nie może pozwolić by sądzący że jest słaba.

Była najsilniejsza ze wszystkich których mieli.

Tak by jej powiedział Jackson gdyby jeszcze żył. Zawsze jej to mówił. Zawsze był przy niej, wyciągając ją z kłopotów, ochraniając ją.

A ona zawiodła. Nie ochroniła go.

Pochylając się do przodu, oparła głowę o jego nieporuszoną pierś i zamknęła oczy. Cisza otaczała ją gdy leżała tak z nim, jej umysł pusty. Noc wołała do niej. Zawsze czuła się w ten sposób po tym, gdy użyła swojego daru – bliska ciemności, w jedności z cieniami. Nie rozumiała słów krążących po jej głowie czy też szarpiącego odczucia głębi swojego serca. Znała jednak znaczenie. Chciało ją. Pragnął jej mrok.

Zwinęła się.

Nigdy jej nie dostanie.

Była łowcą.

Elitą.

Zabijała tych którzy słyszeli zew nocy.

Zabijała każdego wampira, który przeszedł jej drogę.

Nic tego nie zmieni.

Lilith z wysiłkiem weszła do rezydencji, desperacko pragnąc samotności własnych kwater. Drużyna przybyła by zastać ją stojącą obok ciała Jacksona, wszelkie

emocje wytarte z jej twarzy. Dała im instrukcje by zabrać go do kompleksu organizacji, po czym oznajmiła, że wróci pieszo. Myśl o podróży z ciałem Jacksona na tyłach samochodu, była nie do wytrzymania. Noc przynosiła ukojenie, ciemność ukrywała uczucia przed światem, a tego właśnie potrzebowała. Powrót był długi i dał jej czas by odzyskać na sobą prawdziwą kontrolę.

Teraz jednak, szła korytarzami którymi niegdyś szła z nim. Było to bolesne przypomnienie, iż powróciło tylko jedno z nich, podczas gdy drugie leżało w kostnicy pod poziomem jej stóp.

Nikt nigdy nie mówił o tym miejscu.

Było tak jak gdyby nie wspominając o nim, byli w stanie sprawić że nie istniało, sprawić że śmierć przyjaciół ich nie dotyczyła.

- Co się stało? – ostry głos wybudził ją z zamyślenia i odkryła, że stoi w wejściowym holu patrząc w dół na podłogę, widząc prosto przez solidny kamień aż do zimnej, szarej kostnicy poniżej.

Lilith uniosła głowę, spojrzała Danielowi w oczy i się odwróciła. Jej gardło było zbyt ściśnięte by mogła mówić. Gdyby spróbowała, straciłaby tą resztkę kontroli jaką odzyskała i od nowa zaczęła płakać. Nigdy wcześniej nie straciła przyjaciela na rutynowym patrolu. Nie straciła nikogo od czasu jej siostry.

Złapał ją za ramię nim zdołała go minąć, zatrzymując ją w miejscu. Była na tyle mądra, że nie próbowała wyrwać się z jego uścisku. Jako jej przełożony, wymagał od niej szacunku. Jej ręce pojawiły się przed nią, parzyła na te dłonie, na wyschniętą i popękana krew, która wciąż je pokrywała. Mdłości przepłynęły przez nią, ściskając żołądek, ściskając serce. Za nimi podążało odrętwienie, przepędzając chorobę tak, że nie czuła nic. Ciężko było oddychać. Wszystko było takie... trudne. Była zbyt słaba od walki i wyczerpana przez kontrolę własnych emocji.

- Jackson. Sukinsyn dorwał Jacksona. – powiedziała, jej głos równy i nie okazujący nawet śladu wrzawy jaka miała miejsce w jej wnętrzu. – Nie słyszeliśmy jak nadchodzi. Ja go nie słyszałam.

Patrzyła wprost w oczy Daniela. Ogrom troski jaki w nich zobaczyła, zaskoczył ją. Posłał jej pełen współczucia uśmiech, sprawiając że wokół jego oczu pojawiły się kurze łapki. Kiedy stał się tak stary? Wydawał się tak siwy, choć wcześniej był tym młodym mężczyzną, którego poznała jako dziecko. Rozejrzała się po korytarzu, próbując uniknąć jego pytającego spojrzenia. Wszystko wydawało się takie szare i inne.

- To był jeden z nich, Vehemen. – powiedziała. – Co na boga robi tu jeden z nich?

Daniel nie wyglądał na zszokowanego jej wiadomością. Jego wyraz twarzy pozostawał bez zmian, zabrał rękę, tylko po to by położyć ją na jej ramieniu. Zmarszczyła brwi na dziwne odczucia, które ją wypełniły – coś było nie tak.

- Zabiłaś go? – spytał.

- Oczywiście. – ruszyła by przejść obok niego po raz kolejny. Zesztywniał, zaciskając rękę na jej ramieniu i zatrzymując ją. Westchnęła. – Daniel. Naprawdę potrzebuję prysznicu i łóżka. Nie może to przesłuchanie poczekać do rana?

- Może poczekać, nie chciałbym zmuszać cię do rozmowy aż będziesz gotowa... ale muszę z tobą porozmawiać o kontrakcie, który właśnie wpłynął.

Uniosła prawą brew. Minęło trochę czasu od ostatniego razu, gdy Sekcja Siódma podpisała z kimkolwiek umowę. Były rzadkie i wymagały jedynie elitarnych łowców.

Wzbudziło to jej ciekawość i niemal sprawiło, że się zgodziła. Ból w jej wnętrzu brał jednak górę nad ciekawością. Stał się tępy pulsowaniem i знаła to ostrzeżenie całkiem dobrze. Była bliska padnięcia z wyczerpania.

- Czy to również nie może poczekać? – powiedziała z nadzieją.

- Nie sądzę by klient czekał ani chwili dłużej.

Jej oczy się rozszerzyły. – Są tutaj?

- Czekają całą noc na twój powrót. – powiedział. – Wiem, że nie jest to najlepszy moment, ale musi się to stać teraz. To nie może czekać.

Patrząc w oczy Daniela, Lilith wiedziała że nie zmieni zdania. Musi spotkać tych ludzi dzisiejszej nocy. Miał rację. Byłoby nieuprzejmie kazać im czekać aż będzie miała szansę odpocząć, nie chciała zawalić swojego pierwszego kontraktu.

- Umyję się najpierw, dobrze?

Przytaknęła. – On czeka w moim biurze.

Patrzyła jak Daniel odchodzi. On? Idąc, zastanawiała się o jaki problem chodziło. Ktoś był w pierwszej łazience do której podeszła, więc poszła dalej wzdłuż korytarza aż dotarła do kafeterii. Uniknęła wejścia do środka. Teraz zapewne, wiadomość o śmierci Jacksona się rozprzestrzeniła i nie miała energii by spotkać się z klientem, nie mówiąc już o odpowiadaniu na pytania jakie zaczną jej zadawać ludzie. Grupa mężczyzn z jej kompanii wyszła z pokoju. Zanurkowała do najbliższej łazienki, desperacko próbując się przed nimi ukryć. Zamykając drzwi, oparła się o nie plecami i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Wyglądała koszmarnie.

Przysuwając się bliżej lustra, ostrożnie dotknęła zadrapań i otarć na twarzy i ramionach. Wampir dał jej w kość. Wtedy tego nie zauważyła. Adrenalina i szok zabrały te uczucia. Przemywając skaleczenia, patrzyła w swoje brązowe oczy i myślała o tym co się wydarzyło dzisiejszej nocy. Dlaczego go nie wyczuła? Zazwyczaj była w stanie wyczuć wampiry nim zbliżyły się do niej na odległość dwudziestu metrów.

Zazwyczaj walczyła ze słabeuszami.

Czy ci czystej krwi rzeczywiści byli tak potężni?

Jej telefon zawibrował w kieszeni i nie musiała go sprawdzać by wiedzieć, że to Daniel. Skończyła poprawiać swój wygląd i zerknęła na swoją podartą koszulkę. Na to nic nie mogła poradzić.

Wychodząc z łazienki, Lilith pospieszyła wzdłuż korytarza. Skręciła za róg, który prowadził do biur dowódców i wpadła na kobietę z jej kompanii.

Jej oczy spoczęły na czarnym zakiecie kobiety. – Mogę to od ciebie pożyczyć?

Tamta zawahała się przez moment, otaksowała ją wzrokiem z uniesioną brwią i zdjęła kurtkę. – Ważne spotkanie, co?

- Można tak powiedzieć. Wiesz coś o tym kliencie?

- Słyszałam, że ktoś się pojawił... przyjechał z szefem sekcji z Londynu.. ale go nie widziałam.

Lilith wsunęła na siebie zakiet i zapięła go.

- Dzięki za pożyczenie. – machnęła niemrawo i odeszła, jej myśli skupione na kliencie. Mężczyzna który przyszedł z szefem sekcji. Kimkolwiek był, musiał być ważny skoro zasłużył na tego typu eskortę.

Sięgając drzwi Daniela, zapukała w mahoniowe drewno i czekała.

- Wejdz. – usłyszała przytłumiony głos Daniela z drugiej strony.

Zatrzymała się, potrzebując kilku sekund by zebrać się w sobie - zepchnęła swoje zmęczenie i uczucia na tył umysłu. Otworzyła drzwi i weszła do ogromnego gabinetu.

Idealnie naprzeciwko niej stało ciężkie mahoniowe biurko. Daniel opierał się o nie z założonymi rękoma i czujnym spojrzeniem na twarzy. Wysokie zasłony na oknach otaczały jego postać. Były zasłonięte. Spojrzała na zegar na gzymsie. Było blisko szóstej rano. Słońce zaraz wstanie. Jak na Daniela było to niespotykane zachowanie.

Wyczuwała obecność swojego klienta. Był przenikliwy, skupiony, obserwował ją i analizował każdy jej ruch z drugiej strony pokoju. Było w tym coś znajomego.

Zatrzymała się przed Danielem. Zmartwienie w jego oczach dołączyło do troski, którą widziała wcześniej. Wiedział, że nie miała nastroju na to spotkanie. Gdyby nie był tak uparty, odmawiałaby jego rozkazom aźby się wycofał. Jego słowa jednakże, dały jej jasno do zrozumienia, że ten klient był ważny i nie należał do tych, którzy czekali na spotkanie z nią choćby chwilę dłużej.

Jej oczy wędrowały po pokoju, szukając mężczyzny. Przeskanowały półki z książkami i ich obłożone skórą tomy. Odnalazły go zamaskowanego w ocienionym

wgłębieniu z boku jaskrawych płomieni w kominie. Ciemność przykrywała jego twarz i czyniła niewyraźnym jego postać. Jej zmysły przemawiały do niej.

Był niebezpiecznym mężczyzną.

Jeden z tych, którzy żądali szacunku i dzierżyli władzę.

- Lilith, to jest nasz klient. – powiedział Daniel zza jej pleców.

Mężczyzna podszedł bliżej i ciepłe światło płomieni odpędziło cienie z jego twarzy. Był młody i przystojny w sposób nie pozwalający na oderwanie od niego wzroku. Przesunął szczupłymi palcami po krótkich, czarnych włosach aż do karku, przykuwając jej uwagę w to miejsce. Zmarszczyła brwi na blizny jakie tam ujrzała. Ślady ugryzień? Czyżby był ofiarą ataku wampira? Rzuciła szybkie spojrzenie na jego usta, wchłaniając delikatne zakrzywienie warg, po czym napotkała jego wzrok.

Ciemne oczy napotkały jej spojrzenie i dreszcz rozpoznania przemknął po jej kręgosłupie oraz wzbudził alarm w jej głowie.

Jego usta stały się cienką linią i skłaniały się w stronę okrutnego uśmiechu, uśmiechu który idealnie mu pasował.

Mylła się.

Nie był młody.

Jego wygląd zdradzał jego wiek.

Stał przed nią jeden ze starszych jakich kiedykolwiek spotkała.

Lilith wzięła krok do przodu, wyzywając go spojrzeniem i sięgnęła po kołek.

Wściekłość wezbrała w jej środku i wszystko wyblakło, pozostawiając tylko jego.

Nie był żadną ofiarą.

Był mordercą.

- Wampir. – uśmiechnęła się pogardliwie, przyjmując postawę do walki.

Zawarczał i poczuła to polecenie głęboko w swojej duszy.

Odmówiła wykonania go.

Upuszczenie broni, było pozostawieniem siebie otwartym na atak.

- Lilith! – powiedział Daniel, jego ręka na jej nadgarstku sprawiła, że znieruchomiła. Obniżył ją za nią.

Spojrzała na niego, zszokowana. Jej oczy przesunęły się z ostrożnością do wampira, jej wściekłość nie słabła. Jak ją oszukał? Myślała, że jest niczym więcej jak mężczyzną. Uważała go za atrakcyjnego. Jej żołądek przewrócił się na tą myśl. Jedynie ciemność w jego oczach go zdradziła i odciągnęła zasłonę z jej oczu.

- Pan Lincoln jest naszym klientem.

Spojrzała wrogo na wampira. Miał imię.

Nigdy wcześniej nie mieli imion.

Byli bezimiennymi, pozbawionymi twarzy demonami przeznaczonymi na śmierć. A teraz istniał jeden, którego imię znała i z jakiegoś okropnego powodu, czyniło go to bardziej ludzkim.

Wampir uśmiechnął się ironicznie, wyzwanie, takie samo jak ten które posłał jej zabójca Jacksona. Bawiła go. Chciał ją sprowokować.

- Nie będę z tym pracować! – machnęła ręką wskazując na wampira i w tym samym czasie odwracając się twarzą do Daniela. Nie było potrzeby patrzenia na stwora by wiedzieć, że posyła jej gniewne spojrzenie. Którego gorąco naznaczało jej skórę aż paliło ją każde miejsce którego dotknęło. Strząsnęła to wrażenie oraz napięcie seksualne i skupiła się z całym wysiłkiem na Danielu. – Z tego co wiemy, to wszystko może być jakąś zasadzką. To coś może chcieć osuszyć mnie do ostatniej kropli.

Wampir prychnął z pogardą, jak gdyby ta jedna myśl nigdy nie przeszła mu przez głowę.

- Mówię poważnie.

Daniel tylko zmienił pozycję, zakładając ręce i dając jej do zrozumienia, że jej tyrada pada w próżnię. Jedyńm, który uważał na to co mówiła, przynajmniej w najmniejszym stopniu, był wampir. Jej oczy wbrew jej woli zawędrowały w jego stronę. Przelotne spojrzenie wystarczyło by zobaczyć, że wciąż stoi w tym samym miejscu naprzeciw komina, patrząc na nią intensywnie ciemnymi oczami. Powiedziała sobie, że to spojrzenie wcale nie tworzyło płomieni w jej ciele. Była to jedynie wściekłość i ogień.

Westchnięcie z powrotem przykuło jej uwagę do Daniela.

Gdy spojrzała na niego tym razem, widziała że nie był zadowolony. Zmarszczyła brwi patrząc w podłogę. Szef sekcji z Londynu przyprowadził pana Lincolna do tego miejsca by mógł spotkać ją i Daniela. Daniel miał tak samo nie wiele do gadania w tej kwestii, jak i ona. Wampir sprytnie przeszedł ponad ich głowami i pozostawił jej przełożonego bezradnego, był niezdolny do wycofania jej z tej misji.

Jej oczy zwięziły się na wampirze. Uśmiechnął się drwiąco i przytaknął. Gdyby miał kapelusz to mogłaby przysiąc, że by nim dygnał. Zaciśnęła pięści i modliła się do Boga by starł z jego twarzy to zadowolone spojrzenie. Biorąc głęboki oddech, wciągnęła w siebie odrobinę kontroli. Nie sprowokuje jej. Nie przeraża jej. Miała zamiar dowiedzieć się na czym polegał ten kontrakt i zrobić wszystko co w jej mocy by albo się go pozbyć, tak szybko jak to możliwe, albo się z niego wycofać.

- Więc czego chcesz, wampirze? – powiedziała, podchodząc do niego dużymi krokami aż była na tyle blisko by zobaczyć, że nie oddycha.

Był więc bardzo stary i potężny. Z tej odległości wyczuwała emitującą od niego moc, zapalającą jej zmysły i sprawiającą, że jej instynkt włączył siódmy bieg. Mówił jej by uciekała.

Stała w miejscu.

- Poznać ciebie to również przyjemność, Lilith. – powiedział mieszanym akcentem. Było w nim dużo brytyjskiego i w tej samej proporcji europejskiego. Gdyby miała zgadywać, powiedziałaaby, że wiele czasu spędził w Skandynawii – i nie był słabeuszem.

- Z jakiej linii krwi pochodzisz? – jej ton był jadowity. Jej oczy przeszukiwały jego, próbując dostrzec czy skłamię czy i to pytanie zignoruje.

Wyprostował się do swojej pełnej wysokości i spojrzał na nią w dół.

- Vehemens.

To jedno słowo sprawiło, że jej żołądek zapadł się w sobie i zerwało łańcuchy, które trzymały jej złość na wodzy. Nim zdołała się powstrzymać, jej ręka znalazła się wokół jego gardła i zmusiła go do cofnięcia się w stronę ognia. Zawarczała z frustracji, gdy postawił swoją lewą stopę o żelazną osłonę kominka, skutecznie powstrzymując dalszy ruch i wyszarpnął jej rękę ze swojej szyi.

Która poszła prosto po kołek w jej kieszeni. Złapała go i zamachnęła się na niego. Złapał jej nadgarstek i skręcił go, aż uklękła by powstrzymać go od złamania jej ręki. Jego oczy pociemniały. Serce jej przyspieszyło, strach mówił jej, że ma zamiar zaatakować.

Zaskakująco, wypuścił ją w momencie, gdy jej kolana dotknęły podłogi. Stała na nogi nim zdołał się ruszyć, kołek wciąż pewnie spoczywał w jej dłoni.

- Lilith! – Daniel stanął pomiędzy nimi, jego ręka na jej ramieniu zmusiła ją do postawienia kroku do tyłu. Cofnęła się jeszcze dalej i schowała do kieszeni kołek by pokazać mu, że nie ma zamiaru znowu zaatakować. Powrócił do swojego biurka. Spojrzała ze złością na wampira.

- Sukinsyn! – splunęła na niego z nienawiścią tak wielką, jaką była w stanie zebrać. – To była twoja wina, czyż nie? Ty jesteś powodem dla którego tutaj są!

Wyglądał na zdezorientowanego, cecha jakiej nigdy wcześniej nie zauważyła u żadnego z jego gatunku. Nienawidziła go za to jeszcze bardziej – za próbę wyglądanania jak człowiek, gdy okazywał takie emocje. Nie miała wątpliwości, że wiedział o czym mówiła. Nie było szans by dwaj Vehemens pojawili się w jej mieście tej samej nocy.

- Pragnąłbym porozmawiać z tobą na temat tego kontraktu na osobności. – jego słowa były spokojne, wyważone.

Jej atak ani trochę nim nie wstrząsnął. Sprawilo to, że poczuła się słaba i zmęczenie znowu ukazało swój łeb, gdy przypomniała sobie śmierć Jacksona. Wtedy też była bezsilna.

- Rozmawiaj sobie na osobności ile chcesz, ale ja wciąż będę musiała spisać to w swoim raporcie i wszyscy będą wiedzieć. Kurwa, mogę przyczepić do tablicy z ogłoszeniami wiadomość że jesteś wampirem, usiąść i się przyglądać jak cię rozrywają na strzępy. – miała nadzieję, że jej słowa niosły w sobie całą jej niechęć. To było dziecinne, ale nie miała zamiaru sprawić by cokolwiek było łatwe dla tego wampira. Jeżeli nie mogła go zaatakować bezpośrednio, będą musiały wystarczyć słowa.

- Lilith. – Daniel ostrzegł ją ponownie. Westchnęła i go zignorowała.

- Dlaczego tak bardzo nienawidzisz mojego gatunku? – powiedział wampir, zaskakując ją.

Gapiała się na niego, wiedząc, że musi wyglądać jak zając w świetle reflektorów oraz, że musi dojść do siebie nim zda sobie sprawę, że zbił ją z tropu.

- Wydajesz się bardzo zdeterminowana by nas nienawidzić... by nas zabijać.

Jej oczy nigdy nie opuściły jego. Utrzymywała spojrzenie nawet, gdy ściana wokół jej serca wzniosła się ponownie tak prędko jak strzała, odcinając jego próby by zajrzeć do jej najgłębszych myśli i uczuć. Chciałaby umieć odciąć ból tak samo łatwo. Odwróciła się od niego i podeszła do drzwi.

- Chodź ze mną. – powiedziała i wyszła z biura.

Lincoln patrzył na otwarte drzwi i widoczny za nimi korytarz. Zmarszczył brwi, mroczne myśli poruszyły się z tyłu jego umysłu, męcząc go. Zerknięcie na jej przełożonego powiedziało mu, że ten nie był zadowolony z tego, jak jego podwładny się zachowuje. Wydawała się być uparta i nieustępliwa. Możliwe, że odrobinę zbyt uparta.

- Otwarcie nienawidzi mój gatunek. – powiedział Lincoln, zwracając uwagę Daniela. W jego świecie, ktoś o wyższej randze nie tolerowałby takiego zachowania od kogoś, kto mu podlega. On nigdy tego nie tolerował. – Czy będzie to stanowiło problem?

Mężczyzna wydawał się zamyślony. – Nie. Dzisiejszy dzień był dla niej trudny. Będzie z tobą pracować, tak jak to uzgodniliśmy w kontrakcie.

- Chciałbym wiedzieć jedną rzecz.

- Tak? – mężczyzna odsunął się od biurka i obszedł go by usiąść na miękkim skurzanym krześle.

- Dlaczego ona tak bardzo nienawidzi wampirów? – powiedział Lincoln z kolejnym spojrzeniem w stronę drzwi.

Wyczuwał jej obecność na korytarzu, wiedział że czeka i że będzie w stanie go słyszeć. Ona nie odpowiedziała na to pytanie, a on potrzebował odpowiedzi. Myśl, że go nienawidzi była sprzeczna ze wszystkim co mu powiedziano.

Mężczyzna westchnął i potarł grzbiet nosa.

- Jej siostra została zamordowana przez wampira. – powiedział, po czym spojrzał na otwarte drzwi. – A dzisiaj zginął Jackson. Był najbliższym przyjacielem Lilith, zginął z rąk Vehemens.

Lincoln zmarszczył brwi. To tłumaczyło jej wybuch. Miała też prawdopodobnie rację. Niewielu z jego linii krwi żyło poza kryjówkami rozsypanymi po Europie lub w rodzinnej willi w Oslo. Ci Vehemens znaleźli się tu przez niego.

- Myślę, że jest zrozumiałe iż nie znosi twojego gatunku... nie znosi ciebie. – w głosie mężczyzny było tak wiele złości, tak wiele nienawiści i obrzydzenia. Nigdy nie zdawał sobie sprawy z ogromu nienawiści jaką ludzie czuli wobec jego rasy. Z tego typu niechęcią skierowaną na niego, był wdzięczny, że jedynie łowcy wiedzieli o istnieniu demonów. – Nikt tutaj nie przyjmie cię z otwartymi ramionami... bez względu na to jak wiele zapłacisz naszym szefom.

Posłał mężczyźnie ciemne spojrzenie, przesuając równowagę sił na swoją stronę. Mężczyzna odwrócił wzrok, stanąwszy bliżej zasłony. Lincoln zwrócił się w stronę drzwi i sięgnął zmysłami, skupiając je na kobiecie. Lilith.

Czyżby mylili się co do niej?

Czy ktoś tak omotany zniszczeniem jego gatunku, może go ocalić?

ROZDZIAŁ 2

Lilith nie mogła uwierzyć, że to się działo na prawdę. Na jej własnym terenie znajdował się wampir. Wampir!

Jedyną rzeczą gorszą od tego był fakt, że był jej klientem.

Cóż to za chory i spaczony żart? Była to ostatnia rzecz jakiej potrzebowała po śmierci Jacksona. To miejsce, jej dom, miał być ponoć jej sanktuarium z dala od demonów. Tutaj, powinna umieć odnaleźć spokój. Teraz wydawało się ono zbyt małe, zbyt wypełnione ludźmi. Pojawił się również fakt, że podążało za nią to coś.

Jej ręka unosiła się nad kieszenią, nad kołkiem.

Spojrzała gniewnie na wampira.

Odwzajemnił spojrzenie intensywnie brązowymi oczami, spokojny, zrelaksowany i całkowicie nieporuszony. Jego poza, gdy opierał się o ścianę w gabinecie Daniela, jego wyraz twarzy, wszystko to mówiło że się jej nie bał. Nie była dla niego zagrożeniem.

Łowcy wyszli z zakrętu. Sami mężczyźni. Siedmiu. Zatrzymali się, otaksowali go wzrokiem, stanęli w grupie by przypatrzeć mu się podejrzliwie. Było tylko kwestią czasu nim odkryją, że nie jest człowiekiem. Obserwowała wymianę spojrzeń pomiędzy nimi a wampirem, ciekawa co się stanie.

Zaczęło się od serii cichych, wyszeptanych komentarzy i urosło do niespokojnej przepychanki, gdy jeden potrącał drugiego, prowokując się nawzajem, próbując postąpić krok naprzód.

Jej spojrzenie złączyło się z demonem. Wydawał się całkowicie nie przejmować, przynajmniej tak wyglądał na zewnątrz. Jej czułe zmysły mówiły jej jednak co innego. Była w stanie wyczuć słabe ślady ukrytego napięcia i złości, oraz niewiarygodnego opanowania które je kontrolowały.

Jeden z mężczyzn wyszedł na przód i zrozumiał obrócił swoim kołkiem. Lilith oczekiwała, że wampir się ruszy. On jednak stał w miejscu. Patrzył wprost na

mężczyznę, stojąc do niego twarzą w twarz, nie wycofując się, ani atakując. Nie drgnął na krok. Zastanawiała się dlaczego. Gdyby postanowił zaatakować, ci chłopcy padliby trupem w przeciągu sekund. Byłaby to rzeźnia i nikt by go powstrzymał, nawet ona.

Dlaczego więc tego nie zrobił?

Kpili z niego, przesadnie go prowokowali, szczególnie biorąc pod uwagę, że jest klientem. Zdała sobie sprawę, że był to właśnie powód dla którego nie atakował. Wypędziliby go z kampusu, gdyby to zrobił. Unieważniliby swoje usługi. Spryciarz.

Na czymkolwiek polegała ta sprawa z którą przyszedł, musi mieć dla niego wielką wagę, na tyle dużą by tylko jej powierzyć szczegóły i znosić groźby młodych łowców.

- Panie Lincoln. – powiedziała, występując do przodu. Jej oczy napotkały wzrok każdego z mężczyzn, upewniając się, że zobaczyli jej złość na ich zachowanie.

Cofnęli się, ten z przodu schował kołek i posłał jej spojrzenie, które było mieszanką obrzydzenia skierowanym w jej stronę oraz wstydem własnego działania.

Obserwowała jak odchodzą, dobrze świadoma spoczywających na niej oczu wampira. Sprawiały, że skóra pokrywała się płomieniami, gdy pozostawiały na niej swoje ślady. Nawoływały do jej duszy i błagały by na niego spojrziała. Zaciśnęła struny powściągliwości, więżąc słowa pokusy, które szeptało jej serce. Był wampirem. Był demonem. Zabijała jego gatunek. On mordował jej.

- Chodź ze mną. – jej ton był zabójczy, pokryty całą wściekłością wywołaną przez śmierć siostry i Jacksona, oraz wszystkich innych, których straciła w swoim życiu.

Korytarze stawały się coraz cichsze. Większość łowców wróciło już do rezydencji i poszło spać, zajmowało się pracami badawczymi, lub było w kafeterii na śniadaniu. Lilith poprowadziła wampira do pokoju spotkań i otworzyła drzwi. Nie przytrzymała ich dla niego. Była zbyt zmęczona by bawić się w szarmanckiego gospodarza, a już w szczególności z demonem.

- Więc jaki to problem? – powiedziała po raz kolejny, mając nadzieję, że tym razem jej odpowie.

Odsunął się od niej na większą odległość, jego oczy wciąż przesuwwały się ogniwymi śladami po jej ciele. Wolałaby by stał się brzydki w momencie, gdy dowiedziała się kim jest naprawdę. On jednak wciąż był przystojny, wyglądał na ledwie trzydzieści lat, wysoki i potężny na tyle, że bała się go do pewnego stopnia.

Nie żeby pozwoliła mu się o tym dowiedzieć.

Zajęła miejsce przy długim mahoniowym stole. On nie przestawał się na nią gapić. Cierpliwość nie była jej mocną stroną. Jeżeli nie zacznie wkrótce gadać, zareaguje przemocą. A nie był to odpowiedni moment. Chciała gorącego prysznicu i długiego, wolnego od koszmarów, snu. Dzisiejszy nocny patrol był czymś, czego nie chciała odtwarzać ponownie w jaskrawym technicolorze własnych snów.

Wampir obszedł stół i wyciągnął krzesło naprzeciw niej. Wsunął się na nie. Jego przedramiona leżały wzdłuż oparcia, a dłonie luźno z nich zwisały.

- Bo masz jakiś problem, prawda? Dlatego nas zatrudniłeś? Choć nie mogę zrozumieć dlaczego wampir wynajmuje grupę łowców wampirów... chyba, że jest tak zdesperowany, albo ma to związek z ludźmi.

- Nic z tych rzeczy. Wybacz, że cię rozczaruję. Te dzikie historie, które zapewne biegają ci przez tą twoją śliczną główkę, są nieprawdziwe.

Skuliła się wewnątrz na to odniesienie do jej wyglądu. Z pewnością nie zdawał sobie sprawy, że jedynie pogarszał sytuację i podwyższał prawdopodobieństwo próby uśmiercenia go przez nią. Jej palce przesunęły się po kształcie broni w kieszeni. To była miła fantazja. Choć coś jej mówiło, że nie miałyby z nim szans, a przynajmniej nie w obecnym stanie.

- To delikatna sprawa.

- Ach. Dziewczyna cię rzuciła i chcesz byśmy ją zakołkowali? – wyciągnęła broń o której była mowa, spodziewając się uzyskać od niego jakąś reakcję. Uniósł brwi. Nawet nie drgnął.

- I znów, nie jest to nic tak prostego. – uśmiechnął się, tym razem prawdziwie bez choćby kropli okrucieństwa.

Oparł się bardziej na krzesło i założył nogę na nogę. Jej spojrzenie przeszło po jego twarzy, wchłaniając skrzywienie warg, prosty nos i zatrzymując się na jego oczach.

Nie mogła odwrócić wzroku, bez względu na to jak bardzo próbowała. Była więźniem we własnym ciele, niezdolna przerwać tego odrętwienia w które się osuwała. Czy to była moc wampirów? Jeżeli tak, nigdy o niej nie słyszała. Wpadła w ciemność jego oczu. Nie wywołało w niej to paniki, jak sądziła że powinno się stać. Ciemność wokół niej była miękka, otaczając ją ciasno w chłodnym jak pióra objęciu, który sprawiało, że pragnęła zamknąć oczy i westchnąć z ulgi. Odkryła, że sięga do niej, pragnąc dotknąć jej w rewanżu, po czym cofnęła się. Pokój powrócił. Patrzyła na niego. Jej oczy zwęziły się do wściekłego spojrzenia. Jak to robił, że czuła takie przyciąganie, jak gdyby ją wzywał?

Oczyszczając gardło w próbie odzyskania kontroli, powiedziała sobie, że był to jedynie pozostały efekt korzystania z daru i nic więcej.

- Wiec, co to jest? – powiedziała.

Lincoln rozstawił nogi i popchnął do tyłu krzesło tak, że balansowało na dwóch jego tylnych nogach. Co miał jej powiedzieć? Prawdę? Głęboko w jego wnętrzu ten głos, który go chronił przez te ostatnie kilka miesięcy, jego instynkt, szeptał mu by powstrzymał się i nie wyjawiał wszystkiego. Nie musiała znać każdego szczegółu by mu pomóc. Jeżeli wyjawi jej jedynie ułamek problemu, będzie wtedy mógł przetestować, jak zaradni są ci łowcy wampirów.

Lincoln pozwolił by krzesło opadło z łupnięciem do przodu i od razu wstał. Kobieta podskoczyła, ale zaraz szybko wróciła do siebie. Analizował ją przez moment, słuchając miarowego bicia jej serca, po czym podszedł w stronę okien. Zastłony były zaciągnięte. Zamknął oczy i sięgnął zmysłami poza mury. Na zewnątrz panowało światło dnia.

Odwracając się z powrotem do kobiety, otaksował ją ponownie spojrzeniem. Wydawała się zbyt młoda by być adekwatnym wojownikiem i z pewnością była zbyt młoda dla roli jaką jej przeznaczył. Zaczynał mieć okropne, mroczne przeczucie, że coś było nie tak. Jego życie leżało w rękach tej dziewczyny? Do czego ten świat zmierzał?

Złączając dłonie za plecami, powrócił do swojego krzesła. Położył dłonie na belce przecinającej jego oparcie i zmarszczył brwi.

- Mam problem ze swego rodzaju... przepowiednią. – powiedział Lincoln, wciąż decydując, jak wiele tak naprawdę wyjawić. Im mniej powie, tym będzie bezpieczniejszy, choć tym trudniejsze stanie się przekonanie jej by mu pomogła.

Przypomniał sobie, że wcale nie musi jej przekonywać. Musi z nim pracować. Sowiec zapłacił by go chronić.

- Pewnego rodzaju przepowiednia? – powiedziała, rozbawienie rozbrzmiewało w jej słowach.

Nie był w nastroju by się z niego naśmiewano. Jeżeli będzie naciskać to zacznie się bronić, a wtedy zobaczy gdzie jest jej miejsce.

- Potencjalna apokalipsa. – obserwował ją dokładnie, ciekawy jaka będzie jej reakcja.

Pochyliła się do przodu i uśmiechnęła, owijając miodowe pasmo włosów wokół palca, jak gdyby była dzieckiem.

- A ty w niej figurujesz? – powiedziała, a jej uśmiech zabłysł ironią. – I oczekujesz, że ci pomogę.

- Tak.

Wyczuwał nadchodzące słowa i wiedział czego będą dotyczyć.

- Co mnie powstrzyma przed zabiciem cię i wydostaniem się z tego gównianego zadania?

Były to odważne słowa, a szczególnie dla kogoś w jej pozycji, wyraźnie widział pod nimi ukryty strach. Jej przełożony miał rację. Dużo od niej oczekiwano, jeżeli kazano jej z nim pracować. Nie mógł nic na to poradzić. Tak samo nie miał wyboru w tej sprawie jak i ona. Musi mu pomóc. Alternatywa nie wchodziła w grę.

Udało mu się zaśmiać.

- Zabić mnie? – wyszeptał bardziej do siebie niż do niej. Po raz kolejny spojrzał jej w oczy. Teraz miały kolor ciemniejszego brązu, prawie czarne, gdy tak na niego patrzyła, wciąż bawiąc się kołkiem jak gdyby ten miał ją ochronić. – Możesz wyczuć moją moc, tak samo, jak ja twoją. Jesteś zbyt słaba by ze mną walczyć, a twoi przełożeni pozbawili by cię głowy, gdyby ci się udało.

Wstała rozgniewana, tworząc przestrzeń pomiędzy nimi, przechodząc przez pokój do okien. Przez moment wyglądała jak gdyby miała zamiar otworzyć zasłony, lecz szła dalej kierując się prosto na niego. Miał się na baczności, jego zmysły wyostrzyły się jak mogły najlepiej nie przywołując tym samym przemiany. Nie może jej przerazić zmieniając postać by ukazać swoją prawdziwą twarz. Nigdzie by go to nie zaprowadziło.

- Czy masz jakiegokolwiek inne informacje poza tym, że jesteś pionkiem w jakiejś apokalipsie? – powiedziała, przysuwając się do niego na tyle blisko, że był w stanie wyczuć na niej wymieszaną woń krwi.

Jej własna była słodsza, miała słabszy zapach niż ta ciężka, męska krew na jej ciele. Walczył z pokusą by się zbliżyć, by spróbować wciągnąć ten aromat z jej ulotnego zapachu. Stał przyrośnięty w miejscu.

- Nie w *jakiejś* apokalipsie, panno Lilith. Następstwa nie tylko będą miały wpływ na wampiry. Ludzie również zginą. Wszystko i wszyscy zapłacą za to, jeżeli zawiedziesz ochraniając mnie. Mam na myśli apokalipsę o biblijnych proporcjach.

Jej twarz zbladła, gdy mówił te ostatnie słowa i wydawało się, że opuściła ją cała siła. Usiadła ciężko na najbliższym krześle i zapatrzyła się na niego, jakby mając problem z uwierzeniem w to co powiedział. Jej serce pędziło jak oszalałe. Wiedziała bowiem, że mówił prawdę.

- Ty naprawdę sobie nie żartujesz? – powiedziała i nagle nastąpiła zmiana, przedstawiając ją z małej, zagubionej dziewczynki na łowcę, który zaatakował go w biurze. – Co to ma wspólnego ze mną? Dlaczego nas w to wplątujesz?

Lincoln usiadł ponownie, na tyle blisko, że wciąż mógł śledzić jej bicie serca i odczytywać emocje, lecz na tyle daleko, że nie miała szans skutecznie go zaatakować.

- Ciężko było cię znaleźć. Zajęło mi to wiele tygodni, co oznacza, że czas się kończy. – powiedział.

- Ciężko było mnie znaleźć? – wyszeptała nim jej twarz ukazała niedowierzanie. – Masz na myśli, że poprosiłeś konkretnie o mnie?

Przytaknął.

Jej twarz na chwilę zmarszczyła się w rozpacz, nim przybrała wyraz czystej nienawiści. Wyczuwał wzrost aktywności jej instynktu i wściekłość, która go napędzała. Jego myśli podczas podróży były trafne. Nie pomoże mu z własnej woli. Czy to zadziała jeżeli nie będzie współpracować? Szczegóły jakie mu przedstawiono były jedynie zarysem. Może się mylili.

- Kurwa. – wymamrotała pod nosem.

Pochyliła się do przodu i otoczyła głowę dłońmi. Jego oczy skierowały się do jej szyi. Przesuwając się po delikatnej krzywej i dotykając mleczonej, satynowej skóry. Była tak samo blada jak on. Jej praca sprawiała widocznie, że spała za dnia. Uśmiechnął się do siebie. Spała cały dzień i wychodziła w nocy by polować i zabijać. Nie różnili się od siebie tak bardzo. Ona, oczywiście, nigdy się do tego nie przyzna. Ludzie byli tak uparci i nieświadomi.

- Będę potrzebowała więcej informacji by przekazać je grupie badawczej.

To wybudziło go z zadumy. Mrugnął by oczyścić umysł z myśli o jej szyi oraz zewu jej krwi.

- Grupie badawczej?

- Tak. – jej mina mówiła, że wątpi w jego rozsądek. – Jestem łowcą panie Lincolnie, nie badaczem. Konieczne jest posiadanie pełnej drużyny, która zajmie się przesłuchiwaniami oraz przeszukiwaniem książek.

Zastanawiał się przez chwilę nad tym co powiedziała. Nie wyglądała jak naukowiec, a w Londynie powiedzieli mu, że była elitarnym łowcą. Porównał to do

elitarnych strażników z jego gatunku. Byli zarezerwowani jedynie na ważne misje. Wątpił by tropiła każdej nocy z ludźmi niższego szczebla.

Wciąż jednak, myśl że więcej osób będzie znało jego problem była niepokojąca. W rzeczywistości, chciał jedynie przyjść tutaj i czekać, by uniknąć swojego przeznaczenia, wiedząc że go uratuje. Na nieszczęście, musiał podać jej przełożonym w Londynie powód dla którego potrzebował asysty wampirzego łowcy, a do tego jej w szczególności. Wspomnienie potencjalnej apokalipsy na horyzoncie i dostarczenie im ogromnej sumy pieniędzy wydawało się ich przekonać.

- Jest coś. – powiedział, nie przejmując się odpowiedzią na jej prośbę o pozwolenie grupie badawczej na współpracę. I tak podjęła już decyzję nie zważając na jego zdanie. – Tak naprawdę jest to najlepszy trop jaki mam, choć byłem odrobinę zbyt zajęty by się nim zająć.

W tym momencie nie musiała wiedzieć, że „odrobinę zajęty” odnosiło się do zawziętej ucieczki przez Europę.

- A cóż to jest, panie Lincolnie?

- Po prostu Lincoln. Wampiry nie mają takich tytułów. Ja będę cię nazywał Lilith, więc będziemy sobie równi w tej kwestii. – zignorował jej uniesioną brew i fakt, że nie była pod wrażeniem jego korekty i sugestii. Jeżeli będzie musiał z nią pracować, nie może pozwolić by wołała go cały czas per pan. Doprowadziłoby go to do szaleństwa. Poza tym, w sposobie jaki wymawiała jego imię było coś dziwnie pociągającego. Wydawało mu się to intymne na niebezpiecznym poziomie, jednak jej zirytowane spojrzenie było zbyt bezcenne by oprzeć się zmuszeniu jej do przyjęcia tego rodzaju bezpośredniości. Jeżeli chciała sprawiać mu kłopoty, on również uczyni dla niej pewne sprawy trudniejszymi. – Jest to coś co usłyszałem jak mówi mój lord wiele miesięcy temu, nim to wszystko się zaczęło. Po tym zdarzeniu ujrzałem pergamin, który przepowiadał moją przyszłość. Był to pakt, kontrakt. A ja ujrzałem jedynie tytuł.

Posłała mu oczekujące spojrzenie.

Nie zawiedzie się.

- *Spiritus Diabolus.*

ROZDZIAŁ 3

Lincoln gapił się w sufit. Sen omijał go szerokim łukiem, przepędzony przez tysiące krzyczących uderzeń serca w jego głowie. Z klapnięciem położył rękę na oczach, marząc o tym by móc wyciszyć cały świat. Wzywała go krew każdego człowieka w rezydencji.

Żadna bardziej, niż ta należąca do Lilith.

Skupił się na tej nieprzerwanie przywołującej go melodii, syreni śpiew w jego uszach. Zamknął oczy pod ręką, uśmiech drażnił jego wargi, gdy sięgnął swoimi wyostrzonymi zmysłami by usłyszeć, jak porusza się po małym mieszkaniu. Mamrotała do siebie o upale. W budynku było gorąco. Krew każdego śmiertelnika rwała blisko powierzchni, ich serca pracowały nadprogramowo by ochłodzić ciała. Sprawiało to jedynie, że stanowili jeszcze większą pokusę.

Zmieniając cel swojego skupienia, przysłuchiwał się uderzeniom metalu o metal pod powierzchnią podłogi. Ktoś próbował naprawić bojler. Jego wadliwe działanie było najwyraźniej przyczyną tymczasowej fali gorąca.

Lilith przeklęła ponownie w drugim pokoju, na tyle głośno, że usłyszałby ją gdyby był człowiekiem.

Jej serce biło rytmicznie, dudniąc w jego krwi i mówiąc mu by się do niej zbliżył. Żadne z nich nie mogło spać. Może powinni zacząć poszukiwania, lecz byłoby nierozsądnie przeszkodzić jej w tym momencie. Kiedy jej przełożony powiedział by dzieliła z nim swoje mieszkanie - ze względu na jego bezpieczeństwo, które było priorytetem - wyglądała jakby ugryzła osę. Jej szef miał rację. Rzeczywiście nienawidziła jego gatunku, jak wszyscy tutaj. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu by opuścić to miejsce nim ktoś dojdzie do wniosku, że warto spróbować go zabić, a nie jedynie rzucać puste groźby. Jego serce mówiło, że musi zostać. Musi wiedzieć, czy rzeczywiście jest tą, której szukał.

Siadając, Lincoln skupił wzrok na zamkniętych drzwiach swojego pokoju. Po drugiej stronie była Lilith. Poruszała się po kuchni małego, dwupokojowego mieszkania. Jego nowoczesność, była dziwnym kontrastem do bardziej staroświeckiego wyglądu obszaru w którym pojawił się po raz pierwszy, z jego dużymi pokojami pełnymi obrazów i antycznych mebli. Ta część wydawała się odgrywać rolę akademika dla łowców. Czy wszystkie mieszkania były takie jak Lilith, czy jej było wyjątkowe? Może łowcy mieszkali wspólnie? Czy ona dzieliła swoje z umarłym przyjacielem albo siostrą? Jego skupienie przeszło ponownie na Lilith, gdy znowu zaczęła się poruszać. Wyczuwał jej zmęczenie. Wzywało jego instynkty, mówiąc mu, że byłaby łatwą ofiarą w swoim obecnym stanie. Było trudno ignorować tego typu odruchy, nawet gdy był do tego zmuszony.

Powstrzymanie siebie przed zabiciem łowców dzisiejszego ranka, było niemalże niewykonalne.

Lincoln zmarszczył brwi, kiedy Lilith zatrzymała się i wciągnęła powietrze. Jej zmiana nastroju nagła i byłaby nieczytelna, gdyby nie znał wydarzeń ostatniej nocy. Śmierć jej przyjaciela martwiła ją – śmierć za którą był odpowiedzialny. W normalnych okolicznościach nie przejmowałby się tym. Jego gatunek musi się żywić i bronić. Łowcy wampirów byli idealnym celem dla sportu i dobrym posiłkiem. Gdy było już po wszystkim, pozostawała świadomość, że zostało o jednego mniej. A jednak go to nękało. Nie chciał rozważać powodu, dla którego tak było.

Wstając, podszedł do drzwi i otworzył je. Lilith była w części kuchennej dużego pokoju, zajmując się czymś w próżnej próbie udawania, że go tu nie ma, że nie słyszał jak płacze. Po bliższym przyjrzeniu – robiła herbatę. Analizował ją, rozbawiony tym jak topiła się w przydużym, szarym, t-shirtcie i luźnych, czarnych spodniach do biegania włączających się po podłodze. Ściągnęła swoje złote włosy do tyłu w wysoki koński ogon, którego czubek ocierał jej szyję. Odciągnął swoje oczy od tego miejsca i uniósł je do jej twarzy. Wyglądała na zmęczoną, jej twarz ściągnięta i blada.

Zerknął na stolik do kawy i zobaczył, że jest pokryty książkami. Musiała wyjść by je przynieść, podczas tych krótkich godzin snu, które udało mu się skraść. Teraz słońce zbliżało się ku zachodowi i wpływ świetlistej kuli był coraz mniejszy. Wkrótce zapadnie noc i zignorowanie pokusy kakofonii bijących serc stanie się niemal niemożliwe.

Świadomy, że ma na sobie jedynie czarne dzinsy, wszedł z wysoko uniesioną głową do części kuchennej i oparł się o ladę blisko niej.

Jej wzrok popędził do niego, a potem znowu w drugą stronę. Nie doszedł nawet do jego twarzy. Sięgnął jedynie klatki piersiowej. Uśmiechnął się wewnętrznie na to małe zwycięstwo. Od ich spotkania tego ranka, była lwicą, odmawiając współpracy z nim oraz upewniając się, że wie jak bardzo go nienawidzi. Chciała mu skomplikować sprawy, a on był bardziej niż chętny pokazać jej, jak wielkim bólem w tyłku to on może być dla niej. Poza tym, było interesujące zobaczyć reakcję człowieka, a do tego łowcy, w stosunku do wampira. Szczególnie, gdy nie może go zabić. Pokusa by pchnąć ją na granicę wytrzymałości tylko po to by zobaczyć co zrobi, była obezwładniającym i cudownym sposobem by zapobiec nudzie.

- Nie możesz chodzić po moim mieszkaniu w ten sposób, albo zamknę te drzwi tak jak mówiłam. – zmarszczyła na niego brwi, jej oczy zdołały tym razem dotrzeć do jego.

- Dlaczego? – rzucił jej wyzwanie, pochylając się odrobinę do tyłu i kładąc swoje dłonie o ladę, tak by jego mięśnie napięły się. Dobrze jej szło opieranie się zerknięciu w ich stronę. Widział, że była ciekawa.

- To jest... - przełknęła, zadumana i wciąż ślicznie marszcząc brwi.

- Rozpraszające? – odpowiedział z uśmiechem.

- Odpychające. – powiedziała z kamienną twarzą i groźnym spojrzeniem.

Podeszła do zlewu i wypełniła czajnik wodą nim wsławiła go na gaz. Lincoln przyglądał jej się, cicho i bez ruchu. Sposób w jaki się poruszała był hipnotyzujący. Siła obszywała grację. A ta przemawiała do niego, mówiąc mu, że Lilith wierzy iż jest potęgą z którą trzeba się liczyć. Może i była, w ludzkich kategoriach.

- Nie powinieneś spać? – spytała.

- Nie mogłem spać. – przybliżył się do niej, opierając się o wysoką szafkę tuż obok miejsca w którym teraz stała, czekając aż zagotuje się woda.

- Wampiry mają bezsenne dni? – w jej głosie było rozbawienie, którego nie oczekiwał. Wydawała się zaskakująco odprężona wokół niego. Ślad strachu, który wyczuwał w niej tego ranka, zniknął.

- Częściej niż myślisz, gdy jesteśmy głodni. – szepnął, jego oczy pieściły jej gardło.

- *To się nigdy nie stanie.* – powiedziała, nawet na niego nie patrząc.

Jej zmysły musiały być czułe, jeżeli odgadła jego zamiar, nawet nie patrząc w jego stronę. Było w niej coś innego. Może została zmodyfikowana jak niektórzy łowcy, jakich spotkał ostatnio. Odkąd Strażnicy Prawa zdali raport, iż ludzie bawią się w boga, wampiry spotykają więcej genetycznie zmienionych łowców. Zabijają każdego.

Wypełniła kubek, wyjęła torebkę herbaty i przeszła obok niego w stronę dużego pokoju. Jej oczy zbłądziły ponownie na jego klatę.

Napiął dla niej mięśnie, szybko odwróciła wzrok. Albo była cnotką, albo ze względu na to, że jest wampirem nie chciała na niego patrzeć. Miał nadzieję, że chodziło o to drugie. Byłoby zabawnie udowodnić jej jak bardzo ciekawa jest jego gatunku. Jej wzrok zbłądził po raz kolejny i czekał by zobaczyć co tym razem zrobi. Stała i ukradkiem przyglądała się jego ciału. Tępy ból ugrzązł mu w piersi, a za nim podążył następny w lędźwiach. Pokusa szeptała by przycisnął ją teraz, kiedy ma szansę.

- Byłaś kiedykolwiek ciekawa? Przyznaj się, musiałaś być ciekawa tej wiedzy. – Lincoln utrzymywał jej spojrzenie, gdy wystrzeliło by napotkać jego własne. Wyglądała na cudownie niewinną i niezorientowaną. To go nie zmyliło. Rozumiała co miał na myśli. Odsunął się od szafki i przybliżył w jej stronę. – Jakie to uczucie dotykać nas, jak to jest *być z nami.*

- Nigdy! – w jej głosie był taki opór, tak gwałtowne zaprzeczenie. Mógłby w to uwierzyć, gdyby zdołała utrzymać nad sobą kontrolę. Zdradzały ją oczy. Przez ułamek sekundy pozostawały na jego piersi.

Wyszczrzył się, dobrze się bawiąc. Czas podwyższyć stawkę.

Przesunął palcami po swojej kłacie.

- Wiem, że chcesz to poczuć. – jego zmysły zamknęły się na jej sercu, radując się jego przerywanym rytmem. Napływ adrenaliny do żył posłał w powietrze jej zapach, przez nadmiernie gorące, kobiece ciało. Albo była zakłopotana, albo jego słowa miały w sobie trochę prawdy i chciała go dotknąć. Kolejny mentalny krok. – Wyciągnij rękę i dotknij. Lilith, widzę pytania w twoich oczach. Jest chłodna, twarda? Czy poczujesz bicie serca? Czy ja poczuję twój dotyk, poczuję ból, gdy przesuniesz paznokciami po skórze... czy poczuję przyjemność?

Jej policzki pokryły się czerwienią, oczy rozszerzyły. Miała zamiar się odwrócić. Stał przy niej nim zdążyła choćby drgnąć, jego ręka ciasno oplatała jej nadgarstek. Nie mógł pozwolić jej na wycofanie się, nie, gdy dopiero zaczynało być interesująco.

Wyjmując kubek z jej dłoni, położył go na ladzie z dala od nich, jego ruchy powolne by nie odwiodły jej uwagi od jego oczu. Przysunął ją do siebie. Jej palce trzęsły się w jego uścisku. Oddech drżał niepewnie, trzepocząc razem z pędzącym sercem. Ciemne oczy opadły na jego klatkę piersiową i wolno zwilżyła wargi czubkiem delikatnego, różowego języka. Patrzył na jej usta, zahipnotyzowany ruchem języka na jej wargach, po czym szybko wybudził się z transu.

Ta gra przybierała niebezpieczny obrót dla nich obu. Nie miało to jednak znaczenia. Teraz nie mógł już przestać.

Musi zobaczyć co się stanie.

- Poddaj się temu. – wyszeptał, jego głos gładki i przekonywujący.

Opuszki jej palców ledwo otarły jego skórę, gdy poczuł że płonie. Jego oczy na w pół przymknięte, gdy wchłaniał wrażenie ciepłej pieczyoty rozpalającej jego ciało. Nie oczekiwał tego. Wezwał do siebie resztki kontroli, mówiąc sobie, że była to jedynie gra by ją rozdrażnić, sprawić by poczuła się słaba. Nie powinien czuć w ten sposób.

Jej oczy były szeroko otworzone, źrenice powiększone, gdy patrzyła na swoje palce tworzące wzory na jego piersi. Zatraciła się. Wyczuwał zapach jej podniecenia, nęcące feromony odchodzące od jej ciała.

Mówił bezgłośnie tonem pokusy. – Wyobraź sobie jak to jest mnie pocałować.

Jej spojrzenie paliło go, pozostawiając ścieżki ognia na ciele, gdy unosiły się do jego ust. On patrzył się na jej własne, wyobrażając sobie jedwabisty dotyk jej warg na jego i muśnięcie języka, to ciepło.

- Wyobraź sobie jak to jest, gdy ja całuję ciebie. – uśmiechnął się by ukazać swoje wydłużone kły.

Oderwała się od niego, a następnie pchnęła go mocno w pierś. Zaśmiał się. Weszła jak burza do swojego pokoju. Mała kremowa lampa poczuła jej wściekłość. Uderzyła w ścianę ledwo pięć stóp od niego i rozbiła się na kawałeczki, które spadły na kuchenną ladę. Oczekiwał, że będzie miała lepszego cela.

Lincoln zmusił się do cofnięcia kłów i przysłuchiwał się jak rozbija się po pokoju. Co ona robi? Czyżby szukała czegoś innego by w niego rzucić? Nie wiedział dlaczego była na niego zła. Jedyne co zrobił to zagrał w taką samą złośliwą grę, w jaką i ona pogrywała z nim. Tylko, że jego własna była inna. Zamiast pokazać jej jak bardzo nienawidzi jej gatunku, jak ona to robiła, pokazał jej jak ciekawa była ich świata i jak wielką pokusa dla niej byli.

Wyszła z sypialni.

Znieruchomiał, wpatrując się w nią.

Jedyny problem polegał na tym, że dla niego ona również stawała się pokusą.

Delikatnie różowa kamizelka opinała górną część jej ciała do tego stopnia, że wyobraźnia nie była potrzebna. Uwydatniała jej piersi. Kołysały się, gdy ruszyła w jego stronę, wolne od stanika, który trzymał je w ryzach. Ciemnoniebieskie dzinsy dopasowane do jej nóg, ukazywały szczupłą budowę ciała. Jej małe stopy białe, palce pomalowane na zmysłową czerń.

Przybliżyła się do niego, a on przesunął wzrokiem z powrotem do góry. Nie dotarły do twarzy. Upewniła się by tak się stało. Jej palce prześlizgnęły się po jej piersi, zbierając pot tak, że zabłysły kroplami na jej skórze. Przełknął. Podeszła do niego blisko, na niecałe trzy stopy. Nie mógł odciągnąć wzroku od tego co robiła. Zmysłowość jej ruchów jedynie podwyższyło jego pożądanie, jego chęć by posiadać ją i jej krew. Zacisnął

ręce w ciasne pięści oporu. Nie powstrzymało to wzrostu podniecenia. Nie działało. Został oczarowany. Obróciła jego grę przeciwko niemu i odbezpieczyła myśli, których mieć nie powinien. To o czym mówiły było zakazane. Pragnąć człowieka było grzechem.

Zwilżył wargi i podszedł w jej stronę, wciąż zahipnotyzowany ruchem palców na jej piersi. Pojedyncza kropla wilgoci zsunęła się w dół po łuku jej piersi, aż do dekoltu. Jego wargi otworzyły się w fascynacji, spojrział na nią. Uśmiechnęła się, pełna niewinności pokrytej pokusą. To była okrutna gra dla mężczyzny.

Kolejny krok.

Poruszyła się nim zdołał zareagować, sięgając do tylnej kieszeni i wyciągając coś.

Jego oczy błyskawicznie spoczęły na przedmiocie.

Kołek.

Odskoczył do tyłu.

Nie zaatakowała.

Jego własna słabość uderzyła w niego z kolosalną siłą. Zwabiła go i wyciągnęła broń nim on choćby zrozumiał co się dzieje. Gdyby na poważnie chciała go zakołkować, nie byłby w stanie powiedzieć co by się stało, lecz było duże prawdopodobieństwo, że by jej się udało.

- Następnym razem, gdy coś takiego odstawisz, będę uzbrojona i cię zabiję. – powiedziała, jej głos mroczny i śmiercionośny.

Uniósł ręce, ponownie pod kontrolą. – *Touché*.¹

Wsunęła z powrotem kołek do tylnej kieszeni i podeszła do niego. Jego oczy podążały za nią. Obrócił się, gdy przeszła obok niego, nie chcąc pokazać jej swoich pleców. Złapała za kosz na śmieci i wrzuciła do niego wszystkie części lampy.

- I wisisz mi nową lampę.

¹ (franc.) jest to sposób docenienia dobrego argumentu rozmówcy

Lincoln patrzył na plecy Lilith, przechylając głowę na jedną stronę. Tuż pod szyją i między jej łopatkami znajdował się czarny tatuaż. Podszedł bliżej by zobaczyć go lepiej, gdy uniosła kubek z herbatą. Było to słońce otoczone szpiczastymi promieniami, w jego wnętrzu znajdował się sierp księżyca.

Odwróciła się do niego twarzą i upiła herbaty. Musiała być już zimna.

Jego mała gra zadbała o to.

Nie był pewien kto był zwycięzcą. Dotknęła go, a w jej oczach widział, że była ciekawa. Nie wydawało się to jednak wybiegać poza to uczucie. Jej zapach wskazywał jedynie na maleńki ślad pożądania. Gdyby była wampirem, z łatwością zauważyłaby zmianę w jego własnym zapachu. Pragnął jej. Nawet teraz, gdy na nią patrzył to się nie zmieniło. W momencie, gdy po raz pierwszy położył na niej swój wzrok, sam przed sobą przyznał, że była atrakcyjna. Wzywała go na jakimś prymitywnym poziomie, nad którym nie miał władzy.

Nie było jednak sposobu by mógł wykorzystać tą chemię pomiędzy nimi. Prawo istniało po to by zapobiec tego typu pragnieniom pomiędzy wampirami a ludźmi, chyba, że miał zamiar ją zabić lub przemienić. Będzie musiał przestrzegać praw bez względu na sytuację w jakiej się znalazł. Gdyby przeżył, to stanąłby przed sądem za spiszek przeciwko jego linii krwi. Nie zamierzał dodawać więcej grzechów do swojej listy, albo osłabi swoje szanse sprawienia by Strażnicy Praw wypuścili go, zamiast wykonać na nim wyrok.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – powiedziała z irytacją, która pozwoliła mu zrozumieć, że ich gra wciąż sprawiała że była pobudzona.

Zastanawiał się, czy czuła się tak samo pobudzona jak on. Czy łowcy posiadali prawa by zapobiec tego typu związkom? Wątpił w to. Ludzie wydawali się bezprawną rasą.

- Z wyrazu twojej twarzy, zgaduję że nie. – położyła kubek na ladzie i spojrzała na niego gniewnie. – Uważam, że potrzebujemy paru podstawowych zasad, albo skończy się na tym, że cię zabiję nim to zadanie dobiegnie końca.

Powstrzymał chęć roześmiania się na jej słowa. Zrobienie tego, gdy i tak była już na niego zła, do nie czego nie doprowadzi, nie ważne jak śmieszna wydawała mu się jej myśl, że jest wstanie go zabić.

- Na przykład jakie?

- Po pierwsze, żadnego chodzenie po moim mieszkaniu nago.

Lincoln zerknął na siebie w dół. – Nie uważam bym był nagi. Pół nagi – możliwe, ale nie nagi.

Lilith zmarszczyła brwi i zmrużyła oczy w spojrzeniu, które mogłoby go zabić, gdyby tylko był wystarczająco blisko. – Po drugie, potrzebuję powodu by nie zamykać cię w twoim pokoju za dnia.

- Poza faktem, że mogę wyciągnąć owe drzwi z nawiasów albo je wykopać..? – kolejne cierpkie spojrzenie spotkało się z jego pytaniem. – Boisz się, że spróbuję cię zabić?

- Obawiam się, że wpadasz na pomysły, które są ponad twoimi możliwościami, demonie.

Uniósł brew na jej ton. Kpiący i ironiczny. Brzmiał znajomo. Brzmiał tak, jak on miał w zwyczaju brzmieć.

- Odezwij się do mnie jeszcze raz w taki sposób, a pokażę ci kto tu jest słabszy. – jego oczy zabłyśły na moment czerwienią, na tyle by przypomnieć jej z czym ma do czynienia. Istnieje tylko jeden powód dla którego jeszcze jej nie zabił, a było tak dlatego, iż może być kluczem do jego przetrwania. Gdyby tak nie było, zamieniłby ją w przepyszną przekąskę za pierwszym razem gdy go obraziła, rzucając się na niego w gabinecie jej przełożonego.

Przeszła obok niego, najwyraźniej postanawiając zignorować jego ostrzeżenie.

- Mówię serio. Jesteś otoczony przez ludzi, a oni raczej nie będą cię ignorować. Naszym powołaniem jest zabijać stworzenia takie jak ty. Traktowanie jakiego zaznałeś

dzisiaj rano było tylko przedsmakiem. Co cię powstrzyma przed ich zabiciem następnym razem?

Jedyną rzeczą powstrzymującą go od zabijania, był on sam. Zdał sobie sprawę, że jakiegokolwiek inne jej żądania, były jedynie sposobem by go podejść i odwrócić jego uwagę od faktu, jak było to dla niej ważne. Martwiła się o swoich przyjaciół i to z dobrego powodu. Nie zastanawiałaby się długo nad zabiciem któregokolwiek z nich, poza nią, chyba, że odmówiłaby współpracy i pozostawiła go bez ochrony.

Czy mógł szczerze powiedzieć to co chciała usłyszeć? Jeżeli kogoś przyciśniesz do muru, ten ktoś odwdzieczy ci się tym samym... Instynkt i lata treningu sprawiły, że widział jej gatunek jako coś gorszego, jako pożywkę dla jego rasy i nic więcej. Prosiła go o coś, do czego nie wiedział czy jest zdolny. Mógł jedynie spróbować.

Przełknął swoją dumę i gorzki smak swoich myśli. Obiecać jej, to jak zniżyć się do jej poziomu, a było to coś do czego nie był przyzwyczajony. Jego serce buntowało się przeciw takiemu pomysłowi.

- Zawiążę z tobą pakt. – powiedział czystym, pełnym przekonania głosem, mimo że jego instynkt mówił mu by zabić ich wszystkich, rozkoszować się ich śmiercią i zmusić ją do współpracy.

- Twoje warunki? – wydawała się taka pewna siebie i spokojna. W jej oczach widniała iskierka zwycięstwa.

Pokonała go, podcięła mu nogi, związała ręce i zmusiła by się przed nią ukorzył. A wszystko czego było jej trzeba to myśl Lincolna, że obróci się przeciw niemu i zostawi go by w samotności zmierzył się ze swoim przeznaczeniem.

- Będziesz mnie chronić... a w zamian, dam ci moje słowo, że nie zabiję nikogo z twojej kompanii. – te słowa były łatwiejsze do wypowiedzenia niż myślał, że będą.

Uśmiech skrzywił jej ciemne usta. – Zgoda.

Zmarszczył brwi i obserwował jak porusza się po mieszkaniu, zbierając czarną koszulkę z miejsca w którym leżała przewieszona na oparciu ciemnobrązowej kanapy, a następnie sprawdzając kuszę, która znajdowała się na stoliku do kawy obok książek.

Zgodziła się niezwykle szybko. Zaakceptowała jego warunki bez chwili wahania. Żałował, że on nie mógł zrobić tego samego. Uczucie słabości i polegania na ludziach niepokoiła go. Musi znowu poczuć się silny.

- Gdzie idziesz? – spytał, kiedy odłożyła kuszę, sprawdziła kołek w tylnej kieszeni i zaczęła wkładać buty.

Spojrzała na niego, ciemne oczy wciąż mieniące się diamentami. Jej uśmiech.

- Na łowy. – powiedziała.

Nic dziwnego, że brzmiała na szczęśliwą. Zapatrzył się w dal, gdy przypomniał sobie jak to jest polować – gorączka pośpiechu, podniecenie i piękno przemocy. Zawsze był szczęśliwy, gdy szedł na polowanie. Łowca wampirów musi czuć podobnie.

- Byłbym zainteresowany zobaczyć jak polujesz. – poruszył się by zablokować jej drogę do drzwi.

Jej szeroko otwarte oczy mówiły mu, że jest zszokowana. Szybko jednak uczucie to ustąpiło przed czymś innym. Trzymała głowę uniesioną wysoko i przyjrzała mu się z góry na dół, oceniając. Co chodziło jej po głowie?

- Ubierz się więc - powiedziała z pół uśmiechem. – a pokażę ci co dokładnie oznacza bycie łowcą.

* * * *

Mięśnie Lilith krzyczały w proteście, gdy próbowała zmusić się do jeszcze większego wysiłku. Było to jednak zbyt wiele dla jej zmęczonego ciała. Nie było mowy by była w stanie biec w takim tempie. To było dla niej zbyt szybko.

Lincoln oddalał się od niej, obierając prowadzenie.

Dzielnie dotrzymywała mu kroku i ze względu na dumę łowcy, chciała dopaść demona nim on to zrobi. Było to jednak niemożliwe. Był niezmordowany i nie okazywał choćby śladu wyczerpania czy zmiany rytmu na wolniejszy.

Ciemne chmury nad nimi poddały się ciśnieniu swojej zawartości i spadł ciężki deszcz, mocząc chodnik i ulicę oraz zamieniając trawę w śliski nasyp w przeciągu chwili. Biegła ścieżką wyężdżając siły, nie chcąc przyznać, że zaczyna zwalniać. Może kontynuować. Może dotrzymać mu kroku. Nie chodziło już o demona. Chodziło o to, że Lincoln jest lepszy od niej.

Nienawidziła tego.

Nawet z jej darem i naturalną siłą, nawet jeżeli potrafiła prześcignąć każdego łowcę z Sekcji Siódmej, jego pobić nie mogła.

Z pewnością, musi się teraz robić zmęczony? Ścigali tego demona przez całe miasto i nikt, nawet wampir, nie może biec wiecznie.

Zatrzymując się gwałtownie, opadła na ziemię i przyciągnęła do siebie kolana.

Łowca wampirów z pewnością nie jest w stanie.

Oddychała ciężko przez palące płuca, gdy jej ciało wyłączyło się kompletnie, wrzeszcząc z bólu. To nie miało sensu. Nie mogła kontynuować.

Wygrał.

Zamykając oczy, walczyła by wyrównać oddech. Jej gardło było bolesne i ściśnięte, jej klatka piersiowa świszczała z każdym nabraniem powietrza, które wciągała do wewnątrz, po czym wydychała.

- Demon ucieka. – Lincoln nie wydawał się z niej kpić. Serce mówiło jej jednak, że tak było. Ten rzeczowy ton którym się posłużył, nie ukrył jego myśli. Wiedział, że wygrał. Pokonał ją, gdy to ona wzięła go na łowy by udowodnić mu swoją siłę i wybitne umiejętności.

- Nie szkodzi. – wydyszała przez lepkie gardło i suche usta, umierając o tą odrobinę bardziej.

Potrzebowała całej energii jaka jej została, tylko po to by unieść głowę i spojrzeć na niego.

Górował nad nią. Śliskie od deszczu czarne włosy, formowały kolce na jego głowie. Krople ściekały po policzkach do jego brody i spadały na pierś. Jego ubrania były przemoczone, przylepiając czarną koszulkę do klatki piersiowej i sprawiając, że pomyślała o dzisiejszym wieczorze.

Nie mogła uwierzyć, że go dotknęła. A co gorsze, że chciała. Jego słowa były tak przekonujące, dając życie pokusie, której nie chciała się oprzeć. Chciała go dotknąć i poznać wszystkie te rzeczy o których szeptał.

- Mogę pójść sam. – powiedział i ponownie w jego głosie nie było śladu złośliwości.

Wydawał się dobrze bawić na tych łowach, nie martwiło go na co polował. Uwinęła się z wampirem-słabełuszem z całą tą gracją, szybkością i umiejętnościami jakie chciała mu pokazać. Walka była krótka, ale nie tak krótka, jak jego przeciw innemu żółtodziobowi.

Zabił go jednym uderzeniem.

Wystarczyły sekundy.

Wtedy pojawił się demon i zobaczyła swoją szansę by pokazać mu, że była od niego lepsza.

Tylko, że i tym razem ją pokonał.

Prześcignął ją i nawet nie wyglądał na zmęczonego. Czy wampiry się poca? Pewnie nie.

Prostując się, zajrzała w jego ciemne oczy. Światło było niewystarczające, chora sodowa żółć lampy, która nie robiła nic by oświetlić jego twarz. Nie zauważyła jednak żadnego śladu zmęczenia.

- Nie jesteś zmęczony? – spytała, po czym zastanowiła się, dlaczego mówi do niego w tak bezceremonialny sposób. Część niej mówiła by traktowała go jak wtedy, gdy pierwszy raz go ujrzała. Była jednak zbyt zmęczona by się z tym cackać. Może jutro ponownie zgotuje mu piekło.

Nie zdawała sobie sprawy jak blisko niej był, dopóki nie zmienił delikatnie swojego położenia. Był zaledwie trzy stopy od niej. Połączyło się to z dziwnym wyobrażeniem do którego doszła już wcześniej tej nocy. Zawsze był blisko niej. Była to jego potrzeba by chronić, która zmuszała go by był blisko niej czy też było to coś innego? Pragnienie jej krwi? Już wcześniej nie ukrywał tego faktu. Ugryzie ją jeżeli mu na to pozwoli, tego była pewna. To było jednak coś innego. Było zupełnie tak, jak gdyby nie mógł opuścić jej strony, jak gdyby byli jednym i tym samym. Nie podobała jej się ta myśl. Sprawiała, że bolał ją przez nią brzuch i w głowie dźwięczał alarm niezdecydowania.

Jej spojrzenie spadło na jego dłoń. Ułożenie ich ciał sprawiło, że była bliżej niej. W tych dużych i długich palcach kryła się siła. Czowała ją, gdy trzymał jej nadgarstek i widziała ją, gdy zabił demona.

Jej ręka przesunęła się do kieszeni w której trzymała kołek i zeszywniała w pogotowiu, gdy hałas przebił ciszę. Na końcu ulicy, mężczyzna przechodził na drugą stronę. Osunęła się w bardziej zrelaksowaną pozycję i opuściła dłoń. Lincoln przysunął się bliżej i jej uwaga skupiła się ponownie na nim. Wyglądał na zamyślonego, po czym wzruszył ramionami.

- Jestem pewien, że będę potrzebować dobrej rozgrzewki jutrzejszej nocy. – roześmiał się i zauważyła jego wydłużone kły. Błyszczały w ulicznym świetle, przykuwając jej uwagę aż zagapiła się na jego usta. Bolałoby?

Ta myśl zszokowała ją i cofnęła się o krok, tworząc odstęp pomiędzy nimi, jak gdyby uwolniło ją to od tego, co chodziło jej po głowie.

- Wiem o czym myślisz. – powiedział.

Jej serce zabiło na myśl, że jest świadomy tego co chodzi jej po głowie, że jakiś zarozumiały komentarz, który ma zamiar wypowiedzieć, może faktycznie być prawdą.

- Naprawdę? – jej głos drżał.

- Zajmuje trochę czasu przyzwyczajanie się do nich podczas mówienia. – powiedział i oblała ją ulga, nagła i uspokajająca. – Na początku ciągle krwawi język... nie żeby było to coś złego.

Myśl o tym powinna ją odstręczać. Wiedziała o tym. Jednak z jakiegoś powodu nie obrzydzało ją to do tego stopnia, do którego myślała że będzie. Zmarszczyła brwi i potarła skronie. To wszystko stawało się cholernie skomplikowane, a ona zaczynała tracić dystans.

Był wampirem.

Ona zabijała wampiry.

To wszystko co powinna wiedzieć.

Nienawidziła jego rodzaju. On używał jej jako pożywienie lub rozrywkę, a następnie posiłek.

Jej serce wyszeptało przypomnienie, że nie był już tylko demonem, a przynajmniej nie dla niej. Jakimś cudem uczynił z siebie niemal człowieka. Zaczynała zapominać kim naprawdę był. Zaczynał być czymś innym, jak jej wrogiem.

Jej oczy spoczęły na jego ustach po raz kolejny i ich widok poruszył myśli, które próbowała stłumić całą noc – jego zęby, jego usta, jego pocałunek.

Jego kły zmniejszyły się, zmieniając się z powrotem do swojej normalnej długości. Błysną ujmującym uśmiechem.

- A demon? – spytał głosem, który dla jej uszu wydawał się odległy.

- Pozwól mu odejść.

Co się z nią dzieje?

Wciąż patrzyła na jego usta, gdy jej zmysły krzyknęły w niebezpieczeństwie. Jej instynkt wziął górę, trening przejął kontrolę. Ręka wystrzeliła do kołka. Odwróciła się do ich napastnika.

Mężczyzna przeszedł ulicę zmieniając się na jej oczach. W przeciągu uderzenia serca, wyrosła mu para zwiniętych rogów i poszarpanych, skórzastych skrzydeł, które były powietrze. W tym samym czasie co ostre jak brzytwa zęby w rozszerzającym się

pysku, pojawiły się i łuski na jego ciele. Demon wypuścił ogłuszający pisk, który sprawił że desperacko pragnęła zakryć uszy.

Kolejne uderzenie serca później, wznosił się do góry i poza jej zasięgiem, kierując się w mrok.

Zabrał ze sobą Lincolna.

ROZDZIAŁ 4

Ciężki deszcz spływał jej do oczu, oślepiając i spowalniając ją gdy biegła. Mroził jej skórę, osłabiając pozostałe siły. Biegła dalej, tropiąc demona, desperacko pragnąc go nie zgubić.

Przeskakując przez niski, drewniany płot, podążyła za nim przez pole i zdała sobie sprawę, że kieruje się w stronę rzeki. Musi więc go złapać nim do niej dotrze. Jeżeli musiałyby biec do najbliższego mostu, straciłyby i demona i Lincolna.

Zazgrzytała zębami i zmusiła swoje ciało do szybszego biegu. Jej oczy skanowały czarne jak smoła niebo, aż znalazły potwora. Zbliżała się do niego. Ta myśl dawała jej siłę by wyteńczyć siły.

Kolejne spojrzenie w niebo pozwoliło jej zobaczyć, że Lincoln walczy z demonem. Trzymał go w pół, patrzyli sobie w twarz. Nie była w stanie odróżnić nic innego. Byli zbyt daleko, a pogoda była zbyt kiepska.

Teraz naprawdę żałowała, że nie zabrała swojej kuszy.

Zgodziła się by chronić Lincolna, nie mogła się od tego wywinąć. Obowiązek dyktował jej by zrobiła wszystko co może by go ratować przed tym, co go schwytało - czymkolwiek było. Nigdy wcześniej nie widziała tego typu demona. W jednym momencie był człowiekiem, a w następnym dzieckiem Diabła.

Jej oczy rozszerzyły się gdy wydał kolejny pisk i Lincoln runął w dół, uderzając mocno w ziemię. Leżał na plecach, miał rozrzucone kończyny i się nie ruszał. Podbiegła do niego, jej kolana uderzyły o ziemię w chwili gdy znalazła się tuż obok niego.

Zakaszła krwią, posyłając strużkę krwi w dół policzka i nagle, miała przed oczami Jacksona, umierającego na jej oczach.

Napędzała ją panika, sprawiając, że jej serce zaczęło pędzić jeszcze szybciej. Nie mogła stracić kolejnego, nawet jeżeli był wampirem. Przysięgła go chronić, a teraz zdała sobie sprawę, że on rzeczywiście potrzebuje kogoś by go ochraniał. Czymkolwiek była ta jego przepowiednia w która był wplątany, nie był to żart czy próba by zbliżyć się do niej i ją osuszyć. Była to prawda i wierzyła Lincolnowi, gdy powiedział że ta sprawa nie jest tylko i wyłącznie związana z wampirami. Demon krążył nad nimi, wypuszczając z siebie kolejny głośny pisk i znikając w ciemności. Miała przeczucie, że nie był to ostatni raz gdy go widzi.

- Lincoln! – przycisnęła dłoń do lewej strony jego żołądka i pragnęła by było jaśniej. Byli na polu, blisko ogrodzenia, lecz światła uliczne które oświetlały chodnik za nimi ledwo go dosięgały. Nie uczyniły nic by pomóc jej polu widzenia. Czy to była krew na jej rękach, czy tylko deszcz? Czy był ranny?

Strach i niepokój, które czuła poprzedniej nocy powróciły, dławiąc ją i sprawiając, że oddychanie było niemożliwe. Musi się zebrać w sobie i odzyskać kontrolę. Lincoln nie umrze od tego typu ran. Był wampirem, nie człowiekiem. Nie był człowiekiem.

- Lincoln?

Jego oczy powoli się otworzyły by ukazać ciemność. Było w nich tak czarne spojrzenie, tak wiele wściekłości i przemocy.

- Jesteś ranny?

Odepchnął ją, pozbywając się jej jak gdyby nienawidził jej dotyku. Odsunęła się, przyciągając swoją dłoń na kolana i marszcząc brwi. Wyglądał na tak chłodnego, tak innego od mężczyzny którym był zaledwie sekundę wcześniej nim zaatakował ich demon.

- Gdzie on jest? – powiedział, jego ton niski. Jego oczy skanowały dal.

- Nie wiem. – ciężko było jej to przyznać, sobie jak i jemu. Była tak rozproszona sprawdzaniem jego stanu, że nie uważała na demona. Elitarny łowca nie powinien popełnić tak podstawowych błędów.

Zamykając oczy, skupiła się na ciemności. Jej zmysły uniosły się na powierzchnię i wyostrzyły. Wciąż nie mogła zlokalizować demona, nawet gdy noc zaczęła wzywać ją do siebie i gdy zobaczyła świat w srebrnych niciach pod zamkniętymi oczami.

Lincoln poruszył się i otworzyła oczy by na niego spojrzeć. Patrzył na nią, jego oczy przeszywające jej własne, spojrzeniem którego nie mogła rozgryźć, po czym stanął na nogi i zaczął biec.

Wstała z mokrej trawy i podążyła za nim. Wyczuł demona?

Jej własne zmysły zabłyśły i odwróciła się ostro by stanąć twarzą w stronę z której przyszła. Demon pikował w jej kierunku, szybciej niż mogłaby go ominąć. Jej oczy rozszerzyły się i usta otworzyły się w cichym krzyku. Następną rzeczą jaką wiedziała, to fakt że znajdowała się na ziemi, a ktoś osłaniał ją ciałem. Lincoln. Metaliczny posmak krwi wypełniał jej zmysły. Jej czy jego? Wszystko był zamazane.

Ciężar jego ciała zniknął i wstała na kolana. Nie był pod wrażeniem. Wyglądał na wściekłego, jak nigdy wcześniej.

- Nie ruszaj się. – wywarczał i znowu ją zostawił.

Nie ruszaj się?

Założyła ręce i popatrzyła gniewnie na jego plecy, gdy wbiegł w ciemność. Za kogo on się uważa, mówiąc jej co ma robić?

Demon zanurkował nad nimi ponownie i padła na ziemię. Minął ją, kierując się w stronę Lincolna.

Lodowate uczucie wpełzło do jej serca.

Szaleniec.

Od razu stanęła na nogi, biegnąc sprintem w kierunku którym pobiegł. Nie mógł sam walczyć z tym czymś. Musi mu pomóc. Zatrzymała się na poślizgu i rozważała to, co przed chwila powiedziała. Prawda była brzydka i nie chciała stawiać jej czoła. Lincoln był jej klientem i to wszystko – była to potrzeba ochrony własnego klienta. Obiecała, że to zrobi. Tylko, że to nie pakt kierował jej działaniami, teraz to wiedziała.

Przyciskając dłonie do skroni, zatopiła palce we włosach i ścisnęła. Co się z nią działo? To nie mogło mieć miejsca. Były to po prostu dziwne i skomplikowane dni. Gdyby była sobą, nie miał by nad nią aż takiego wpływu. Nienawidziła wampirów. Nienawidziła. *Nienawidziła.*

Nie przestawała sobie tego powtarzać, mając nadzieję przegonić te dezorientujące myśli, które zderzały się w jej głowie do tego stopnia, że nie wiedziała czy idzie, czy odchodzi. Zamknęła oczy i krzyknęła tak głośno jak mogła, nie przejmując się czy ktoś ją usłyszy. Chciała pozbyć się tych uczuć. On był demonem. Nie był człowiekiem, nie ważnej jak bardzo wyglądał jak jeden z nich. Był zabójcą.

Głos w jej głowie szeptał, że ona również nim była.

Nie, to nie prawda. Jego gatunek nie był żywy. Mordowali ludzi bez skrupułów, używając ich jako nic więcej poza chodzącą torebką z krwią, którą się można pożywić. Ona zabijała by chronić jej gatunek przed tego typu przeznaczeniem. Ona była dobrem. On był złem.

Linia po między obiema tymi aspektami zamazywała się i wiedziała, że im więcej czasu z nim spędzi, tym trudniej będzie jej rozróżnić dobro od zła. A w nim wydawała się istnieć odrobina z obu tych światów.

Krzyknęła ponownie, długo i tak głośno jak to było możliwe, desperacko próbując poczuć się sobą.

Myśl wynurzyła się z ciemności jej umysłu, zatrzymując ją w pół-krzyku i migocząc jak światełko nadziei.

Odsuwając dłonie od uszu, stała idealnie nieruchomo i patrzyła w mrok. Jej zmysły wciąż były wyostrzone. Jej dar się rozwijał. Zauważyła, że im bardziej z niego korzysta, tym dłużej się utrzymuje nie sprawiając przy tym, że wpada w ciemność.

Skupiła się na dwóch postaciach w oddali. Dwa demony.

Było trudno stać nieruchomo, ignorować swoje instynkty, które błagały ją by poszła do niego i pomogła mu. Jeżeli będzie martwy, prawdziwie martwy, wtedy będzie wolna od tego bólu i chaosu. Nie chciała go.

Miała jednak wrażenie, że jest to coś złego, tak stać i przysłuchiwać się walce i wiedzieć, że pozostawia Lincolna na śmierć, a przysięgła go chronić. Musi umrzeć. Nie mogła żyć w ten sposób. Chciała nienawidzić go tak bardzo mocno, a wydawało jej się, że im mocniej tego pragnie, tym mniej mogła się do tego zmusić.

Krzyknął.

Jej serce zawyło w agonii, zmysły pchały ją do ruchu. Zrobiła krok, po czym odzyskała kontrolę. To było złe. Musi to jednak zrobić. Łza spłynęła na jej policzek, złapała ją na czubek wskazującego palca i strząsnęła. Zmarszczyła brwi. Co to oznaczało?

Kolejna podążyła za poprzednią i zimno w jej wnętrzu zaczęło się rozrastać. Noc wołała ją, rozkazywała jej by mu pomogła, by okazała mu wsparcie. Zew był silny, szarpiąc głęboko za serce i puszczając na wolność jeszcze więcej łez.

Nie mogła tego zrobić.

Czuła się taka słaba.

Doprowadzało ją to do szału.

Kolejny krzyk bólu.

Coś w jej wnętrzu obudziło się do życia, miażdżąc tą część jej, która mówiła by stać sztywno, aż w swojej głowie słyszała tylko trzy słowa.

Idź do niego.

Biegła, tak szybko i mocno jak tylko mogła, aż nogi groziły ugięciem się pod nią i nie mogła oddychać.

Idź do niego.

Musi zrobić jak jej rozkazywało. Musi go chronić, bez względu na jej zdezorientowany stan.

Idź do niego.

Ciemność rosła w niej, aż zaczęła zżerać jej duszę. Przywitała ją, nie rozumiejąc dlaczego dzisiejszej nocy jej nie przerażała. Była czymś czego potrzebowała by funkcjonować, zmuszała ją by zrobiła to, czego chciało jej serce, a nie to co mówił jej słaby umysł.

Jej ręka wsunęła się do tylnej kieszeni spodni i chwyciła kołek. Będzie to miało niewielki użytek przeciwko takiemu demonowi, ale było to wszystko co miała. Przybyła na czas by zobaczyć jak Lincoln uderza demona kopniakiem prosto w łeb. Demon potknął się do tyłu i jedyne czego było trzeba to lewy sierpowy by powalić go na ziemię. Kwaśny zapach krwi był wszędzie. Nie pozwoliła wspomnieniom o śmierci Jacksona wypełnić jej umysłu. Musi pozostać silna.

Lincoln znajdował się na demonie, kolana przygniatały jego ramiona do trawy. Walił w niego wciąż na nowo, tak mocno, że była pewna iż jego czaszka pęknie.

Wzięła krok do przodu, pragnąc pomóc. Lincoln ryknął na nią, posyłając dreszcze wzdłuż jej ciała, polecenie, które żałowała że rozumie. To była jego walka.

Cofając się do tyłu, stworzyła niewielką przestrzeń pomiędzy sobą a Lincolnem. Bił demona, bezlitośnie i szczerząc się cały czas. Niewielki przebłysk strachu zapalił się w jej sercu. Cofnęła się o kolejny krok. W jego obecnym stanie, Lincoln był nieprzewidywalny. Jej zmysły nie krzyczały już na nią by mu pomogła, krzyczały by uciekała. Było dokładnie tak, jak myślała gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

Niebezpieczny mężczyzna.

Stał z jedną stopą na klatce piersiowej demona. Szyderczy uśmiech drgnął jego wargami, odsłaniając kły. Przycisną swoją drugą, obutą stopę o szczękę stworza. Demon złapał ją. Lincoln pchnął nogę do przodu.

Trzask kręgow był przerażający.

Lilith odwróciła wzrok. Przewrócił jej się żołądek.

Lincoln zaśmiał się. Jej serce pokrył lód. Ten dźwięk wypełnił nocne niebo, skrzywiona melodia, której nie chciała słuchać.

Czerpał przyjemność z tej walki, znacznie większą przyjemność niż ona by czuła będąc na jego miejscu. A więc jednak nie był człowiekiem.

Spojrzała na niego, zmusiła się by ujrzeć go, jak się szczerzy w uśmiechu do martwego demona.

Po raz kolejny w jej oczach wydawał się tak inny, powrócił do tego złego stworzenia, jakie spotkała ostatniej nocy.

Jego uwaga zwróciła się do niej i zszedł z demona. Opuściła wzrok, nie będąc w stanie spojrzeć Lincolnowi w oczy. Byli teraz bliżej świateł ulicznych i mdlił ją widok zniszczeń jakie wyrządził temu stworzeniu. Skrzydła połamane, brakowało połowy jednego z nich i na klatce piersiowej widniały długie, cięte rany. Głowa znajdowała się teraz pod dziwnym kątem, zniekształcona i rozwalona ponad wszelkie rozpoznanie. Nigdy nie widziała czegoś tak ohydneho.

Chciała zwymiotować.

Nie mogła spojrzeć na Lincolna, nie mogła zmusić się by zobaczyć tą przyjemność, która widniałaby w jego oczach.

Jej spojrzenie zawędrowało do jego butów, gdy stanął obok niej. Zadając ostateczny cios, zawahał się. Stał dumny i patrzył z góry na swoją ofiarę by ostatnią rzeczą jaką ta zobaczy na tym świecie, było zwycięstwo przeciwnika, oraz jego duma i wyższość.

Kimkolwiek Lincoln był, był przyzwyczajony do podziału na klasy. W jej mieszkaniu dał jej powody by tak podejrzewać. Sądził, że jest gorsza od niego, należy do niższej warstwy społecznej. Czy wszystkie wampiry czystej krwi były takimi zarozumiałymi sukinsynami?

- Co to było? – spytała, mając potrzebę uniesienia tej sztywnej ciszy, ze strachu iż zacznie podejrzewać, że coś jest nie tak.

- Aleaeries.

Nigdy wcześniej nie słyszała o tym gatunku. Jej oczy zawędrowały do nóg Lincolna i zatrzymały się na swojej drodze. Wciąż nie mogła wykrzesać siły by spojrzeć mu w oczy.

- Musiał za mną podążyć przez Europę. Myślałem, że go zgubiłem, po naszej ostatniej potyczce.

- Ostatniej? – jej oczy dotarły do jego brzucha i zmarszczyła brwi widząc długie cięcia w jego koszulce. Był ranny. To jego krew wyczuwała.

- Jeżeli dobrze pamiętam, było to gdzieś w okolicach Budapesztu. – dotknął swojego boku. – Użyłem wtedy tej samej taktyki. Cholerna trucizna. Wtedy nie mogłem z nim walczyć. Zbliżał się świt.

Spojrzała na martwego demona. Nawet wampiry czystej krwi posiadały stwory, które dorównywały im siłą. Nawet oni bywali bezbronni. Ten demon zranił Lincolna wcześniej i dzisiejszej nocy zapłacił srogo za drugą próbę pozbawienia go życia. Gdyby była na jego miejscu, gdyby miała swoją historię z tym demonem, czy aż tak bardzo cieszyłaby ją ta walka, to zwycięstwo? Nie mogła nawet o tym myśleć. Nie była demonem. Ludzie nie czerpią takiej przyjemności z zabijania.

- Jest jeszcze coś o czym musisz wiedzieć. – powiedział Lincoln i udało jej się spotkać jego spojrzenie. Nie wyglądał na zadowolonego. – Za moja głowę jest nagroda. Inni będą wiedzieć gdzie jestem i będą próbować.

- Nagroda? Wystawiona przez ko.. o jak dużej sumie mówimy?

Uniósł pokrytą krwią brew.

Przez moment, nie sądziła że jej odpowie. Nie była zainteresowana nagrodą. Jedynym powodem dla którego spytała było to, że ją zaintrygował i poznanie tego faktu wydawało się naturalne. Z pewnością, wyglądałoby to bardziej podejrzliwie, gdyby nie spytała?

- Została wystawiona przez mojego lorda, Mikaela, za mój powrót, żywym. Nagroda, jeżeli jesteś zainteresowana jej zgarnięciem, jest równowartością pięciu milionów funtów... albo możesz wybrać alternatywę, czyli krew tysiąca dziewic, wciąż żywych i wrzeszczących, do twojej dyspozycji. – odsunął się od niej, jak gdyby naprawdę uwierzył, że chciałaby odebrać nagrodę.

Pięć milionów funtów było wystarczająco kuszące. Nie tylko miałyby go z głowy. Nigdy więcej nie musiałyby się martwić o pieniądze.

- Jesteś w prawdziwych tarapatach, co? Żeby ktoś wystawił tak wysoką nagrodę, musisz mieć naprawdę duże kłopoty. – powiedziała, podchodząc do niego o krok, powoli i wymierzenie by wiedział, że nie miała zamiaru oddać go w ręce lorda. Gdyby to zrobiła, ta tak zwana apokalipsa, zapewne miałyby miejsce. Czy naprawdę była to apokalipsa? Muszą zacząć poszukiwania. Zaprowadzi Lincolna z powrotem do rezydencji i do szpitala, po czym zgromadzi drużynę i wprowadzi ich w temat.

- Na tyle dużych, że poprosiłem o pomoc człowieka.

Jej spojrzenie napotkało jego. Faktycznie, miał nieco racji. Wątpiła by istniała sprawa wampirzego łowcy, który pomaga wampirovi, albo wampira szukającego u nich pomocy.

- Jaką nagrodę by wybrał, gdyby cię schwytał? – powiedziała z kiwnięciem głową w stronę martwego alearies. – Tak z ciekawości.

- Za starych czasów wybrałyby kobiety i krew. Teraz muszą się przystosowywać. Ludzkie pieniądze stają się dla nich przydatne. Stają się przydatne dla nas wszystkich. – jego dłoń przycisnęła mocniej jego bok. Krew przesączała się przez jego palce, czarna i złowroga w słabym świetle. Nie zdawała sobie sprawy z rozległości jego ran.

- Powinniśmy się stąd wynosić. – odwróciła od niego wzrok i spojrzała w stronę rezydencji. – Musimy zacząć poszukiwania.

Badania wydawały się lepszą wymówką by powrócić do kompanii, niż fakt że był ranny. Był to powód który z pewnością wymusi na nim mniej gwałtowną reakcję. Zaczęła iść, nie kłopotząc się nawet sprawdzeniem czy Lincoln za nią podąży. W jego oczach widziała przebłysk bólu. Jego wyraz twarzy, stabilność głosu i łatwość z jaką mówił, mogła łatwo kogoś nabrać.

Smród krwi i ta maleńka iskierka bólu w jego oczach mówiło jednak co innego. Musi go zabrać z powrotem i opatrzyć ranę. Wspominał o truciznie. Nie znała wiele takich, które mogłyby zabić wampira, ale on miał wcześniej już styczność z tym demonem i przetrwał zatrucie. Może toksyna spowalniała leczenie.

Był to długi spacer z powrotem do rezydencji, a jego tempo zaczęło zwalniać nim do niej dotarli. Gdy już tak się stało, szedł ślimaczym krokiem, a ona nie musiała już używać swojego daru by wyczuć jego krew. Trzymała się jego boku. Instynkt podpowiadał jej, że jeżeli wybiegnie na przód, poczuje się słaby i znowu stanie się nieprzewidywalny. Nie chciała tego, nie kiedy zabierała go – głodnego, rannego wampira – z powrotem do domu pełnego młodych ludzi z silną krwią.

Weszli na schody i zobaczyła, że wejście jest wypełnione ludźmi. Skrzywiła się i spojrzała na zegarek. Był czas na nocną zmianę warty. Pierwsza nad ranem.

Chmara wymamrotanych komentarzy przywitała ich, gdy przeszli przez drzwi. Nie przytrzymała ich dla Lincolna. Musiał wejść o własnych siłach by nie stracić twarzy. Rozumiała to. Jego duma była wszystkim co miał, jego siła ograniczona przez ranę. Był bezbronny. Musi zrobić wszystko by wyglądać na bardziej potężnego by nikt nie ośmielił się go zaatakować.

Nie żeby im pozwoliła.

Był pod jej ochroną.

Szepty stały się coraz głośniejsze i spojrzała przez ramię na Lincolna. Jego dłoń przyciskała bok. Ręka była umoczona we krwi. Trzymał głowę wysoko i jego oczy zwężyły się do spojrzenia czystej determinacji. Jej ono nie oszukało. Widziała rosnący w nich ból. Zaczynał tracić kontrolę nad swoim opanowaniem.

Przyspieszyła tempo by zobaczyć czy dotrzyma jej kroku i poczuła ulgę, gdy okazało się że mógł. Sprawilo to, że marsz do jej mieszkania minął szybko. Otworzyła mu drzwi i pozwoliła by wszedł pierwszy. Napięcie w jego ciele było wyczuwalne, zamieniając powietrze na ciężkie i iskrzące z oczekiwania. Nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej. Wszedł bezpośrednio do łazienki i nie kłopotał się nawet zamknięciem drzwi. Zamknęła mieszkanie i oparła się o wejście, czekając. Wyczuwała co nadchodzi.

Zaryczał.

Jego pięści uderzyły w ścianę po każdej stronie pokrytego lustrami pomieszczenia, rozbijając białe kafelki.

Drgnęła i zamknęła oczy.

Otwierając drzwi, wyszła na zewnątrz i zamknęła je cicho. Potrzebował trochę czasu w samotności, a ona potrzebowała znaleźć mu trochę krwi. I choć brzmiało to obrzydliwie, jak tylko ofiarowanie mu cennej ludzkiej krwi może być, musiało to zostać zrobione. Stracił jej tak wiele, że nie wiedziała, czy może się uzdrowić bez pomocy. Kiedy była młodsza, jej nauczyciele uczyli ją że można wykrwawić wampira na śmierć. O ile więcej krwi musi Lincoln stracić, żeby dojść do tego krytycznego stanu?

Zignorowała spojrzenia jakie jej posyłano, gdy szła wzdłuż korytarza, kierując się prosto do ambulatorium. Popychając podwójne, białe drzwi na oścież, uśmiechnęła się do pielęgniarka który ją minął i podeszła do pokoju w którym kontrolowano temperaturę i w której przetrzymywano krew.

- Jak poważna jest sytuacja? – Daniel sprawił, że podskoczyła i odwróciła się by stanąć do niego twarzą, zaciskając dwie torebki krwi do klatki piersiowej. Jego wzrok skierował się na nie, po czym ponownie napotkał jej spojrzenie. – Rozumiem.

- To były aleaeries. Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym gatunku. – podążyła za nim z ambulatorium, posyłając mu wdzięczne spojrzenie, gdy machnął dłonią na jedną z pielęgniarek nim mogła spytać co tu robi.

- Są najemnikami. – powiedział ze zmarszczonymi brwiami, gdy szli wzdłuż korytarza. – Nie atakują ludzi, więc się nimi nie interesujemy. Są zazwyczaj wynajmowani by atakować inne demony.

Nawet jeżeli mieli na celu atakować tylko demony, to nie powinny jej zajęcia nauczyć ją wszystkiego o wampirach? Co gdyby stanęła oko w oko z jednym z nich, bez Lincolna?

Przypomniała sobie co jej powiedział.

- Więcej z nich się pojawi. Istnieje nagroda za głowę Lincolna. – nie zawahała się mówiąc Danielowi. Niech Lincoln będzie sobie na nią wściekły, jeżeli nie chce by

ktokolwiek o tym wiedział. Ostrzegała go, że musi składać raport o wszystkim co ma miejsce. – I nie jest mała.

Zatrzymała się i rozejrzała by sprawdzić czy korytarz jest pusty nim podeszła do niego bliżej. – Pięć milionów funtów. – czuła się usprawiedliwiona za swoje zmartwienie, kiedy wyglądał na zszokowanego. – Jeżeli ktoś, jego lord, oferuje tak wiele za jego powrót, możemy zostać otoczeni przez demony, które go szukają. Jego lord może tu przyjść!

- Uporamy się z tym, gdy tak się stanie. – powiedział Daniel spokojnym głosem, lecz niepokój nie opuścił jego oczu.

- Myślisz o jego kontrakcie z Sekcją Siódmą, prawda?

Przytaknęła. – Musiał zapłacić niebotyczną sumę by jego prośba o pomoc została choćby rozważona.

Ruszyła ponownie. Nie chciała pozostawać w jednym miejscu w przypadku, gdyby ktoś się przysłuchiwał, i chciała zabrać krew do Lincoln.

Zawahała się, po czym powiedziała. – Poprosił konkretnie o mnie.

- Co? – Daniel przyspieszył i złączył się z nią krokiem.

- Mówię poważnie. Poprosił konkretnie o mnie. Sam mi to powiedział. Nie wiem dlaczego, ale jestem zdeterminowana by się tego dowiedzieć. Coś mi w tym wszystkim nie gra. Im dłużej z nim pracuję, tym bardziej zaczynam myśleć, że nie kłamał.

- Kłamał? – spytała Daniel. – Co ci powiedział?

Westchnęła i spojrzała na niego.

- Powiedział, że mamy przed sobą apokalipsę o biblijnych proporcjach.

ROZDZIAŁ 5

Lincoln przemierzał kuchnię, bez przerwy i w skupieniu. Lilith czuła promieniujące od niego zdenerwowanie, zagmatwane nici mieszające się z innymi emocjami, których nie mogła rozróżnić. Nie sądziła, że wampir jest zdolny tak silnie odczuwać. Zawsze wyobrażała ich sobie jako zwierzęta, nieczułe demony, coś co wiedziało jedynie jak zabijać i kierowało się instynktem, nie emocjami.

Wszystko w nim rujnowało jej definicję prawdy i kłamstwa, dobra i zła, zabierając ze sobą jej dobrze ułożone poczucie sprawiedliwości i wprowadzając jej życie w zamęt.

- Wciąż krwawisz. – powiedziała.

Nawet nie tknął krwi którą mu przyniosła. Nie spojrzał ani na nią, ani na szkarłatną ciecz, przez ponad trzydzieści minut. Nie robił nic, oprócz prób wydeptania dziury w jej drewnianej podłodze.

Dotknął swojego boku i zmarszczył brwi, gdy spojrzał na palce. Były naznaczone krwią.

Zmartwienie przez chwilę przeszło mu po twarzy i zbladł, po czym po raz kolejny przybrał maskę nie do odgadnięcia.

- Ktoś może spojrzeć—

- Nie trzeba. – warknął i odwrócił się do niej plecami.

- Nie przeszkadza ci? – podniosła się z kanapy i podeszła parę niepewnych kroków w jego stronę. Ostatnim razem, gdy próbowała się zbliżyć, zawarczał w jej stronę.

Teraz nie powiedział nic.

- Coś na pewno ci przeszkadza... - wymamrotała do siebie i założyła ręce, patrząc na niego gniewnie.

Jego palce po raz kolejny przemknęły po jego boku, uniósł je do ust i oblizał.

- Naprawdę powinieneś pozwolić komuś się tym zająć.

- Nie potrzebuję pomocy. – w jego głosie była taka ciemność i wściekłość, że odsunęła się o krok na bezpieczniejszy dystans. Czy to dlatego, że nie wypił krwi, którą mu przyniosła? Nie chciał jej pomocy. To nie miało sensu. Przebył taką drogę by ją znaleźć i otrzymać jej asystę, a teraz odwraca się do niej plecami. Stał w miejscu i po raz kolejny przyjrzał się swojej obdartej koszulce oraz ranie. – Masz igłę i trochę nitki?

Zmarszczyła brwi i poszła poszukać w swojej sypialni. Chciał zszyć własne ubranie? Lepiej by było, gdyby zajął się sobą zamiast t-shirtem. Znalazła w górnej szufladzie szpulkę nici z igłą wbitą na szczycie. Przyniosła mu ją i położyła na ladzie.

Oparł się o kuchenne szafki i zdjął koszulkę. Jego ręce drżały, gdy nawlekał nitkę. Jej wzrok zbłądził do jego boku. Rana była szerokim cięciem, które ukośnie przecinało jego ciało od punktu przy jego pępku do miejsca tuż pod żebrami na lewej stronie. Rana była głęboka i szarpana. Mogła na nią patrzeć jedynie przez kilka sekund nim musiała odwrócić wzrok. Krew wsiąknęła w jego dżinsy, aż do butów, tworząc mokrą ścieżkę na teraz już suchym materiale. Smugi czerwonych plam naznaczały drogę jaką przemierzał na kuchennej podłodze.

Była zaskoczona, kiedy położył t-shirt na ladzie, zsunął brzegi rany i wepchnął igłę w ciało. Złapał czubek igły, gdy ta pojawiła się po drugiej stronie i pociągnął, aż koniec czarnej nici był o centymetr od dziury którą zrobił. Gapiła się na niego, jej oczy podążały za każdym jego ruchem, gdy zszywał ranę.

Na jego twarzy nie było nawet śladu bólu. Taka kontrola. Wyczuwała ją w nim. Jej zmysły mówiły jej, że cierpi. Strach obszywał ból.

Spojrzał na nią, gdy skończył i odczytała tą cichą prośbę. Wzięła parę nożyczek z szafki ze sztućcami i przecięła za niego nić. Jej oczy przebiegły w dół nitki. Nie będąc w stanie oprzeć się pokusie, przesunęła palcami po każdej stronie rany, dokonując

ogłędzin jego pracy. Jej spojrzenie zawędrowało na klatę i brzuch. Miał piękne ciało, naprężone mięśnie, mówiące o jego sile. Przemawiały do niej. Mówiły by go dotknęła. Wciągnął powietrze, gdy dotarła do jego brzucha, omijając jej dotyk.

Nigdy wcześniej nie wdziała by oddychał. Był na tyle stary by stracić ten ludzki odruch.

Jej palce zanurkowały do przodu, aż znowu poczuła jego skórę. Wiedziała, że powinna przestać, że obserwował ją ostrożnie najprawdopodobniej zastanawiając się, co zmusiło ją by pieścić stworzenie, które tak otwarcie nienawidziła.

Ciekawość.

Miał rację.

W momentach ciemności, kiedy korzystała ze swojego daru i zabijała wampirzego przeciwnika, często zastanawiała się jak bardzo się między sobą różnili – wampiry i ludzie.

On nie był tak zimny jak oczekiwała. Jego skóra była chłodna w dotyku, jak gdyby zimno zaskoczyło go bez ochrony. Dla niej wydawał się ludzki i z jakiegoś powodu ją to przerażało. Gdyby tak nie było, mogłaby znaleźć powód by zakończyć tą zmianę uczuć wobec jego gatunku i pozbyć się tych emocji, które w niej rozbudził.

Przyciąganie.

Pożądanie.

Pragnienie.

- Skończyłaś, czy powinienem się rozebrać by zaspokoić twoją ciekawość? – odepchną jej dłoń i odsunął się , przechodząc na drugą stronę pokoju.

Te chłód w jego głosie zaskoczył ją. Nie zdawała sobie sprawy, że dotykanie go aż tak było dla niego niepokojące. Również i na polu walki ją odepchnął.

Jego kciuk przesunął się po ranie po raz kolejny, po czym oblizwał go do czysta.

Nagle, zdała sobie sprawę dlaczego zachowywał się tak dziwnie, tak okrutnie i złośliwie. Właśnie to mu przeszkadzało.

- Jesteś głodny.

Znieruchomiał i wyjął kciuk z ust.

- Zauważyłaś? – w jego głosie można było wyczuć irytację i sarkazm. Sprawilo to, że chciała go uderzyć. Jego postawa zmieniała się gdy ją analizował, jego głowa przechyliła się na jedną stronę, a oczy zwiężyły się w zadumie. Czuła się jak gdyby był w stanie widzieć całą jej duszę. – Niewielu łowców ma tak dobre zmysły jak ty.

Jeżeli chciał wiedzieć dlaczego tak było, zdanie pytania nic mu nie da. Poza wiedzą, że posiada dar i wie jak go przyzwać, nic więcej o nim nie wiedziała. Nie miała pojęcia dlaczego go miała, albo skąd nadszedł. Daniel nie powiedział jej nic więcej poza faktem, że miało to zapewne podłoże genetyczne i pochodziło od jej rodziców. Nigdy nie znała swoich rodziców. Jej siostra była jedyną rodziną jaką znała.

- Nie pożywiałeś się od jakiegoś czasu.

- Nie jest na to bezpiecznie. – powiedział, po czym przerwał, zwiężając na niej dociekliwe oczy. – Nie powstrzymałabyś mnie?

Zignorowała to pytanie, przerażona odpowiedzią jaką jej serce natychmiast wypowiedziało.

- Przyniosłam ci krew by pomóc ci się uzdrowić. Nie osłabiesz jeżeli odmówisz?

Nie stracił tego pytającego wzroku.

- Może trochę, ale wciąż będę silny. Zawsze wolałem świeżą krew. – uniósł jedną z torebek z czerwonym płynem i posłał mu zniesmaczone spojrzenie. Jego wzrok powrócił do niej. – Chyba, że oferujesz...?

Cofnęła się o krok. – Nigdy!

Uśmiechnął się, rozbawiony.

- Lecz jeżeli jesteś słaby— - zaczęła.

- To i tak lepiej nie robić nic, niż zostawić się otwartym na atak podczas gdy się pożywiam. – posłał torebkę na ladę razem z drugą. – Nie znam dobrze tego miejsca, a jest wielu którzy chcą mojej śmierci. Pożywić się do pozostawić się bez ochrony.

Podszedł do niej i w jego wzrok wstąpiło spojrzenie, które sprawiło, że serce zaczęło jej bić jak szalone. Ciepło i pokusa. Obniżył głos do najcichszego z szeptów, zmysłowego i przyciągającego.

- Pożywiać się to stać się zagubionym w rajskim smaku ciepłej, świeżej krwi i dreszczu zabijania. – zamknął po między nimi przestrzeń. Stała w miejscu, nawet gdy patrzył na nią z góry, - Wtedy nie ma kontroli, jest się niewolnikiem pożądania, które rozbudza... przyjemność.

Przełknęła, nienawidząc tego na jak pociągającego brzmiał i jak blisko był. Pasja w jego oczach wzbudzała strach. Jego słowa powinny być obrzydliwe. Powinny sprawić, że będzie oburzona. Zamiast tego, wszystko to zdezorientowało ją i sprawiło, że w pewny stopniu czuła się dziwnie. Jego słowa przemawiały do niej, wzywały ją. Czuła wszystko co opisywał – tą przyjemność, ten głód i tą żądze.

Odwróciła się i powiedziała sobie by go nie słuchać, by nie pozwolić mu by sprawiał by się tak czuła. Był wampirem, jej wrogiem. Krew była cenna, musiała być chroniona. Jej obowiązkiem było strzec swój gatunek przed potworami takimi jak on.

Podchodząc do kuchennej lady, zebrała się w sobie. Podniosła dwie torebki z krwią i rzuciła w jego pierś. Odbiły się od niego i upadły przy jego nogach. Uniósł brew na ich widok.

- Jedź albo giń. To twoja decyzja. – powiedziała, po czym skierowała się do drzwi. – Muszę zebrać drużynę do poszukiwań, byśmy mogli dowiedzieć się co się z tobą do cholery dzieje.

Lincoln wpatrywał się w torebki z krwią. Drzwi trzasnęły. Zgiął się w pół, przyciskając dłoń do boku i krzywiąc się na ból rany. Uniósł torebki. Uprzejmie z jej strony przynieść mu krew, nawet jeżeli była zimna. Wyprostował się, obrócił pakunki w rękę. Przysuwając je do nosa, wciągnął powietrze. Prawdziwa ludzka krew. Musieli mieć w rezydencji szpital. Mądrze.

Podszedł powoli do ciemnobrązowej kanapy i osunął się na nią. Kręcił się aż było mu wygodnie. Było ciężko, ze względu na to że jego bok palił ogniem i powodował gryzący ból przy każdym ruchu. Ściągnął buty i położył nogi na stoliku do kawy.

Kładąc torebki z krwią, zmarszczył brwi. Jego dzinsy były brudne i potrzebowały czyszczenia. Istniała możliwość, że zostawi plamy na jej kanapie. Był zbyt zmęczony by się przejmować.

Teraz gdy jej nie było, mógł wypić krew i skupić się na uzdrawianiu. Potrzebował odpoczynku. Brak pożywienia przez dwa tygodnie osłabiło go wystarczająco. Ilość krwi jaką stracił dzisiejszej nocy jedyne pogorszyła sytuację. Teraz nie był silniejszy od najsłabszego żółtodzioba.

Opierając się o kanapę, zamknął oczy i przesunął palcami przez wilgotne włosy. Mógłby spać przez wieczność. Każdy centymetr jego ciała pulsował i bolał.

By poczuć się lepiej będzie potrzebował więcej niż dwie nędzne torebki z krwią.

Pewnie byłaby jeszcze bardziej wściekła, gdyby poprosił o więcej.

Przysunął pierwszą torebkę do ust i ssał plastik przez kilka sekund nim przebił go zębami. Głodna krew zalała jego usta i sprawiła, że chciał zwymiotować. Przełknął wszystko. Musiał. Krew była cenna, a on potrzebował każdego milimetra jaki mógł zdobyć.

Pierwsza paczka była pusta od kilkunastu minut nim przestał ssać, tak zdesperowany by mieć więcej, że ledwo mógł się kontrolować. Rzucił opakowanie w stronę kuchni i wgrzył się w następną, połykając łączywie zawartość w przeciągu sekund i nie pozostawiając w środku ani kropli.

Rzucił nią przez pokój, dołączając ją do poprzedniej.

Jego kły swędziały.

Potrzebował więcej.

Iluzja Lilith tańczyła mu przed zamkniętymi oczami, ubrana w swoją małą kamizelkę i obcisłe dzinsy. Zawirowała bliżej, jeszcze bliżej, aż przeklął będąc w stanie

po raz kolejny wyczuć jej krew i słyszeć ten piękny rytm serca. Zachęcał ją by podeszła bliżej. Nie skrzywdzi jej. Chciał jedynie spróbować. Znowu, dzisiejszej nocy, poczuł zapach jej krwi.

Słodka woń była pociągająca i kusząca, tak zmysłowa jak sobie wyobrażał, pasując do niej idealnie. Gdy obserwował jak walczy, była tak fascynująca, że aż sam chciał być tym, który się z nią mierzy, tylko po to by być obiektem jej skupienia.

Lilith w jego umyśle zmieniła swój taniec, aż ten stał się serią bezbłędnie wymierzonych kopniaków i uderzeń.

Walczyłyby z nią. Uśmiechnął się do siebie. Walczyłyby z nią tylko po to by poczuć jej ciało przy swoim, jej ręce znowu na jego ciele. By spełnić to pragnienie dotknięcia jej. Wtedy nie łamałby prawa.

- Co do cholery? – jej głos rozbił iluzję w jego umyśle i otworzył jedno oko by na nią spojrzeć.

Patrzyła na niego gniewnie od strony kuchni, jej dłonie sztywno opierały się o biodra.

- Kosz. Do niego wkłada się śmieci. Wystarczająco oburzający jest fakt, że muszę dzielić z tobą swoje mieszkanie... Ale nie będę za ciebie jeszcze sprzątać. – powiedziała i zatrzymała się by unieść puste torebki po krwi. Włożyła je do kosza i podeszła do niego dużymi krokami. – Jeżeli zostawisz na mojej kanapie ślady krwi, to cię zabiję.

Ponownie zamknął oczy, nie przejmując się jej groźbą.

Wzywał go sen.

Słońce wschodziło na niebie.

Uniósł się, skrywając cały ból jaki ta czynność mu przyniosła. Zostawił buty przy kanapie i poszedł do swojej sypialni.

- Nie zakrwaw pościeli!

Odwrócił się w progu i napotkał jej grymas niezadowolenia swoim własnym.

- Twoja troska jest wzruszająca.

Będzie jednak musiał zrobić coś ze swoimi dżinsami. Wymagały prania, a jego koszulka naprawy. Spojrzał na Lilith, mając wrażenie, że gdyby poprosił ją o umycie jego ubrań i ich zszycie, naprawdę spróbowałyby go zabić.

Nie była to część ich paktu czy kontraktu z Sekcją Siódmą. Nie było również jego rolą zajmowanie się robótkami ręcznymi. Nigdy w swoim życiu nie prał ani nie zaszywał własnych ubrań. Teraz również nie miał zamiaru zacząć.

- Gdzie ty idziesz?

Ignorując jej pytanie, poszedł do łazienki i włączył prysznic. Może zostawić na sobie dżinsy podczas mycia, pozbywając się ze swojej skóry tego przylegającego smrodu demona. Może to zmyje z nich trochę tej krwi. Nigdy by się nie zniżył do wykonywania pracy służących.

Wszedł pod prysznic i syknął w momencie, gdy ciepła woda uderzyła o ranę. Wściekle piekło i paliło, jak tysiące gorących, maleńkich szpilek wbijających się w skórę.

Prysznic był szybki, trwający tyle ile było trzeba by ujrzeć czystą wodę spływającą z jego dżinsów. Zakręcił wodę i przesunął dłońmi stanowczo w dół nóg, jak mógł najlepiej nie zrywając przy tym szwów.

Usatysfakcjonowany, iż wycisnął większość wody ze spodni, wyszedł z łazienki i zerknął na Lilith nim ruszył w kierunku swojej sypialni.

- Nie zmocz pościeli!

Czy ona kiedykolwiek będzie zadowolona?

Zatrzasnął drzwi.

Zdjął z siebie mokre dżinsy oraz skarpetki i położył je na oparciu drewnianego krzesła w kącie pokoju, razem z bielizną. Pocierając twarz przeszedł przez pokój i położył się na łóżku. Ciemność dawała ukojenie. Zapatrzył się w mrok.

Aleaeries podążyły za nim.

Jeszcze więcej ich nadejdzie.

Jego lord wkrótce do nich dołączy.

Miał okropne przeczucie.

Lilith go nie ocali.

ROZDZIAŁ 6

Lilith odsunęła książkę najdalej jak to było możliwe i uniosła swój kubek. Pusty. Oparła brodę o rękę i ziewnęła. Grupa poszukiwawcza kontynuowała, nie przerywając swojej koncentracji. Byli jak maszyny, przeglądając książkę po książce, nieustępliwi w pogoni za wiedzą. Dwa dni temu, zebrała grupę: trzech mężczyzn i kobieta. Kiedy powiedziała im, że ma dla nich potencjalną apokalipsę i potrzebuje odpowiedzi jak jej zapobiec, z uśmiechem i podekscytowanym szczebiotem zabrali się od razu do pracy.

Teraz przeczesali przynajmniej połowę książek biblioteki. Nie mogła za nimi nadążyć. Co każde pięć minut robiła kawę w desperackiej próbie powstrzymania się przez zaśnięciem na książkach.

Pewnie by ją zabili gdyby to zrobiła.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy jak poważni i niesamowicie maniakalni byli badacze. Teraz rozumiała Daniela odrobinę bardziej. Nigdy nie był agentem w terenie, dlatego też prawdopodobnie udało mu się dożyć sześćdziesiątki. Zawsze był jak ci młodzi ludzie przed nią. Ich walka o wiedzę, przeciw księgom i zagadkom, starożytnym przepowiedniom i językom dawno zapomnianym. Jej walka była dla bezpieczeństwa ludzkiego gatunku, przeciw demonom potężniejszym od niej. Ryzykowała życie noc za nocą by chronić ludzi w tym pokoju i na świecie.

Łapiąc swój kubek, wstała i przeszła przez pokój do kawy. Postawiła kubek i uniosła srebrny i czarny termos. Potrząśnięcie ujawniło brak zawartości w każdym z nich.

- Idę po kawę. Czy ktoś coś chce? Może śniadanie? – spojrzała na czwórkę. Zerknęli na nią, ich głowy ledwo uniesione znad książek które czytali.

Przytaknęli.

Nie byli zbyt rozmowną grupką.

Wzdychając ciężko, wzięła termos i zawlekła się wzdłuż korytarza w stronę schodów, które prowadziły na parter. Gdy dotarła do balkonu i klatki schodowej w holu wejściowym, musiała się zatrzymać. Oparła się o balustradę i wyrzała przez okno. Niebo się rozjaśniało. Kolejna noc minęła, a Lincoln nie opuścił swojego pokoju.

Odsunęła się od poręczy i zeszła po schodach. Zaczynał ją martwić. Nienawidziła tego, że potrafił jej to zrobić. Wampir był ostatnią rzeczą o jaką powinna się martwić. Był jednak w takim stanie... Zastanawiała się ile czasu minęło od momentu w którym się pożywiał. Jak długo wampiry są w stanie wytrwać, nim będą zbyt słabe by zabić?

Gdy zapadła noc, walczyła z pokusą by zapukać do jego drzwi lub wejść od razu do środka i powiedzieć mu by pomógł w poszukiwaniach. Zamiast tego, zabrała kolejne dwie paczki krwi ze szpitala i zostawiła je przy jego drzwiach. Nie była tchórzem, nie przerażał jej. Jedynym powodem dla którego nie wpakowała się do środka było to, że nie podobało jej się ujrzenie go nago. Tak sobie przynajmniej mówiła.

Była nawet tak znudzona czekaniem na jego ponowne pojawienie się wśród żywych, że zabrała jego t-shirt do działu handlowego na pierwszym piętrze, i powiedziała im by zamówić kilkanaście w podobnym rozmiarze. Nie mogła mu jednak zamówić dzinsów. Nie знаła jego rozmiaru, a on zamknął je w swojej jaskini grzeszności razem z sobą.

Kafeteria ucichła, gdy weszła do środka. Zignorowała spojrzenia i szeptane komentarze. Wszyscy wydawali się rozmawiać na temat Lincolna ostatnimi dniami, a dokładniej, o niej i Lincolnie. Powiedziała Danielowi o tych pogłoskach. Obiecał, że porozmawia z innymi dowódcami w kompanii by położyć im kres.

- Czym możesz to wypełnić ciemną, mocną kawą? – powiedziała do mężczyzny za ladą z jedzeniem. Był starszy do niej.

Błysnął uśmiechem i zabrał od niej termos. Bezmyślnie patrzyła jak go wypełnia, jej mózg tymczasowo wyłączony. Była taka zmęczona. Dajcie jej dobrą walkę, taką która

trwać będzie całą noc, a pod jej koniec się rozbudzi. Zmusz ją do siedzenia wokół książek i szukania przysłowiowej igły w stogu siana i nie może utrzymać otwartych oczu.

- Proszę. – powiedział mężczyzna, wyciągając w jej stronę termos. Wzięła go od niego z kiwnięciem głową i postawiła na ladzie.

- Możesz wysłać kogoś by przysłał śniadanie na górę, do biblioteki?

- Jasne, cokolwiek chcesz.

Oczekiwała że doda na końcu tego zdania „kotku”. On jednak nie przestawał się uśmiechać, jakby było to celowe uchybienie. Nie mogła sobie wyobrazić dlaczego chciał pracować w kafeterii w tym wieku. Większość ludzi w rezydencji miało około dwudziestu pięciu lat, jak ona. W wieku dwudziestu dwu zdobywało się dyplom. Spojrzała na tego mężczyznę i innych młodych ludzi serwujących śniadanie łowcom i badaczom zebranych w kafeterii. Może właśnie to ci się przydarzało gdy oblałeś. Ludzie przecież nie zawsze zdawali egzaminy. Przypuszczała, że pracowanie tutaj, wewnątrz kampusu było lepsze niż znalezienie pracy w świecie, gdzie wiesz że czają się wampiry i demony, czekając by cię zabić. Tutaj był bezpieczny.

Zmarszczyła brwi.

A przynajmniej do momentu, gdy wampir wkroczył na scenę.

- Dzięki. – powiedziała, po czym się ucichła. – Przyślij wszystko to co niedobre, ok? Całe te kaloryczne i pełne cukru smakołyki. Myślę, że ich potrzebuję.

Zachichotał i przytaknął. Odwróciła się i odeszła; teraz gdy termos był pełny niosła go znacznie ostrożniej. Pachniało wyśmienicie – gorzko-słodko i ciepło – kuszący aromat świeżej kawy.

Niemal ją przytuliła.

To było jak zbawienie w butelce.

Jej kroki zwolniły, gdy dotarła do pierwszego piętra i jej myśli powróciły do Lincolna. Pewnie nie było mądrze zostawiać go samego w jej mieszkaniu i z otwartymi

drzwiami. Nie żeby ich zamknięcie miało szansę powstrzymać wampira. Nie zatrzymały nawet Marka, tego razu gdy się pokłócili. Otworzył je kopnięciem.

Zatrzymała się a miejscu, jej oczy rozszerzyły się.

Mark.

Boże. Nie myślała o nim odkąd Jackson umarł. Wszystko od tamtego momentu było jak rozmazany obraz. Nie, to było kłamstwo. Miała czas by myśleć ale zawsze chodziło o kontrakt albo o Lincolna. Co się z nią działo...

Minęło ją dwóch mężczyzn. Rozpoznała ich jako jednych z tych, którzy dobrze się bawili drażniąc Lincolna gdy pierwszy raz się pojawił. Nosili czerni.

Zmarszczyła brwi.

Teraz gdy o tym pomyślała, wszyscy w kafeterii również nosili czerni.

Spojrzała z powrotem wzdłuż korytarza w stronę dużych okien w wejściowym holu.

Było szaro i mżyło.

To dzisiaj.

Drżenie przeszło po jej ciele, pozostawiając ją zimną i samą. Jak mogła zapomnieć?

Spojrzała na swój zegarek by zobaczyć, że zbliżała się siódma. Zostało jeszcze pięć godzin. Poprowadzi poszukiwania jeszcze przez trzy, a następnie da im wolne by się przygotowali.

Ona również będzie musiała.

Ruch w holu sprawił, że pospieszyła do balkonu i spojrzała w dół na grupę łowców którzy wbiegli do środka. Trzech mężczyzn niosło małą kobietę. Wyglądała na ponad dwadzieścia dwa lata, ledwo w odpowiednim wieku by być w terenie.

Była przemoknięta od krwi.

Była martwa.

Lilith spojrzała w dal, gdy zaczęło mocno padać, słuchała wrzawy na dole.

Dzisiejszy dzień będzie piekłem.

* * * *

Lilith odwróciła stronę. Godzina minęła w ciszy. Gdy wróciła do biblioteki tego popołudnia po pogrzebie, Lincoln tam na nią czekał. Podziękował jej za krew. Ona nie powiedziała słowa.

Kawa i śniadanie było zimne. Nietknięte, gdy wróciła tego ranka i powiedziała drużynie by kontynuowali przez chwilę, po czym rozpoczęli własne przygotowania do pogrzebu. Wyglądało na to, że oni też zapomnieli. Jak ktokolwiek mógł tak łatwo zapomnieć? Czy nie był on duszą ich grupy, tym który podnosił morale i wszystkich rozśmieszał? Nawet ona zaśmiała się parę razy.

Teraz nie została jej ani odrobina radości.

Atmosfera w rezydencji była ciężka. Było tak cicho, że mogłaby usłyszeć każdy ruch w holu gdyby jej serce przestało bić tak głośno w jej uszach.

- Czy coś się stało? – spytał Lincoln z przeciwnej strony stołu.

Poczęstowała go grymasem niezadowolenia i powróciła do książki. Jak śmie się do niej odzywać?

Przecież to była jego wina. Był jednym z nich. To on przyprowadził tego który zabił Jacksona, bezczelnie wlaź w jej życie i zażądał by go chronić.

Nienawidziła go.

Nienawidziła wszystkiego co przedstawiał, i całą tą śmierć jaką ze sobą przyprowadził.

Łzy zamazały jej pole widzenia. Nie pozwoliła by spadły. Nie pozwoli mu zobaczyć siebie w tym stanie. Nie pozwoli mu zobaczyć jak wielki miało to na nią wpływ.

Odwróciła kolejną stronę, przeglądając ją w poszukiwaniu wzmianki o przepowiedni Lincolna. W związku z tym, że słowa które jej dał były po łacinie, zaczęli od ksiąg łacińskich. Język ten nigdy nie był jej dobrą stroną. Swego czasu niemal oblała egzamin z tego przedmiotu.

Eve była z niego lepsza.

Eve zdała najlepiej ze wszystkich.

Jej pierś ścisnęła się i jej serce zabolęło na wspomnienie jej bliźniaczej siostry. Zawsze była tak pełna życia i śmiechu, tak beztraska jak ona poważna, gdy chodziło o ich powołanie. Pamiętała jak mówiła swojej siostrze gdy były dziećmi by nie biegała po korytarzach, bo to wbrew przepisom. Eve nigdy nie robiła nic według zasad.

Gdy umarła, bolało jak cholera.

Lilith czuła ten moment, czuła nacisk, a potem brak we własnym wnętrzu. Daniel nie musiał mówić słowa by wiedziała co się stało.

Zabił ją gatunek Lincolna.

Ohydni, okrutni i odrażający Vehemens.

Vehemens zabierali jej wszystkich których kochała.

- Na pewno coś cię drę—

- Zamknij się! – przerwała mu, uderzając pięściami o stół i wstając gwałtownie. Jej krzesło poleciało do tyłu. – Po prostu się przymknij!

Wyglądał na zszokowanego. Opierając się w swoim krześle w oczywistej próbie oddalenia się od jej złości, patrzył wprost na nią ciemnymi, grzesznymi oczami.

Należał do Vehemens. To była jego wina.

- Mam ciebie dość. Mam dosyć tych głupich pogłosek na nasz temat. Chciałabym byś wyniósł się z mojego życia. – pchnęła stół ostro w jego stronę. Złapał go i odepchnął z powrotem, zatrzymując ją. Warknięcie frustracji opuściło jej usta i odeszła, lecz tylko

po to by wrócić sekundę później. – Dziewczyna umarła dzisiejszej nocy. Była łowcą przez zaledwie parę tygodni. Została rozerwana na strzępy!

Milczał.

Nie było w porządku zrzucić na niego winę za śmierć dziewczyny, kiedy ta została zabita przez słabeusza. Jednak teraz, potrzebowała kogoś do którego mogłaby przybić te zbrodnie, kogoś na kim mogłaby się wyżyć, a on był jedynym widocznym celem.

- Nienawidzę cię! – uśmiechnęła się do niego z drwiną.

Jego oczy pociemniały, wstał.

Nie pokazywała po sobie strachu. Wściekłość w jej wnętrzu była obezwładniająca, gotując się, aż nie mogła utrzymać nad sobą kontroli. Musi wydobyć z siebie wszystko nim pęknie.

- Nienawidzę cię!

Zwęził na niej swoje oczy.

- Sądzisz, że ta śmierć jest na moich rękach? – powiedział w tak spokojnym i wyważonym tonie, dając jej pewność, że w rzeczywistości jest zaniepokojony. I znowu to jego ogromne opanowanie. Chciała na niego naciskać i naciskać, aż łańcuchy trzymające w ryzach jego wściekłość, pękną. Pragnęła walki.

- To przez twój gatunek, twój krwiopijczy, obleśny gatunek!

Stanął z boku, ostrożnie wsunął krzesło pod stół, i zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

- Sądzisz, że wszyscy jesteśmy tacy sami?

Chciała żeby się wkurzył. Chciała żeby był zły. Widziała to w głębi jego oczu. On też chciał walczyć. Chciał się odegrać.

- Wszyscy jesteście tacy sami. Mordercy!

Zaśmiał się, a ten dźwięk obrócił jej wnętrze. W tym śmiechu było okrucieństwo, wrażenie ciemności i niewypowiedzianych słów. Nie obchodziło go czy zabił kogoś z jej gatunku. Nie posiadał współczucia dla ludzi.

- Przyszedłeś tutaj, zabierając ze sobą tę zgraję spragnionych krwi morderców, podążających za tobą... zaprowadziłeś ich tutaj... nie obchodzą cię konsekwencje, jeżeli tylko jesteś *chroniony*.

Uśmiechnął się szyderczo.

- No weź... powiedźmy to na głos. Ta wymówka. Powód dla którego tak się dzieje. To gówno. Nic mnie kurwa nie obchodzi twoje bezpieczeństwo. Jedyne powodem dla którego ci pomagam jest to, że stanowisz bezpośrednie zagrożenie dla ludzi jeżeli ta przepowiednia się spełni. Tak? – spojrzała na niego ze złością, aż przytaknął. – Wiem jak cię chronić. Wynoś się i zostań w swoim pokoju. Nie chcę na ciebie patrzeć!

Przebłysk czerwieni w jego oczach był jedynym ostrzeżeniem jakie otrzymała nim przeskoczył stół i zaczął zmierzać w jej stronę. Cofnęła się, od razu zmieniając swoją postawę na obronną, gdy zmniejszył odległość pomiędzy nimi.

- Odsuń się ode mnie. – ostrzegła.

On wciąż się zbliżał.

Kończyła jej się przestrzeń.

Zapanował nad nią instynkt.

Walnęła go pięścią mocno w twarz.

Cisza.

Dotknął swojego policzka i czerwonego śladu, który był jej dziełem. Łącząc jego brwi w jedną linię. Jego spojrzenie stało się tak czarne jak niebo o północy.

Strach wziął górę.

Pobiegła.

Wybiegła z pokoju nie patrząc za siebie, po czym zwoleńszy do energicznego kroku, próbując wyglądać na opanowaną gdyby ktokolwiek ją ujrzał.

Huk zamykanych drzwi do biblioteki odbił się echem wzdłuż korytarza i w jej stronę, razem z dźwiękiem jego kroków.

Podwoiła swoje tempo. Jej zmysły krzyczały mówiąc jej, że nadchodzi. Nacisnęła na niego o jeden raz za dużo. Zobaczyła to w jego oczach, w momencie w którym wybuchł. Jej serce biło o żebra, jego szaleńczy rytm mówił jej że nie zdoła dotrzeć do bezpiecznego wejścia wypełnionego słońcem, nim ją dogoni.

Złapał jej nadgarstki i wykręcił boleśnie. Straciła oddech, gdy jej plecy uderzyły o ścianę. Wzdrygnęła się słysząc jego pełne groźby warknięcie. Był tak blisko, że jego chłodny oddech przemknął po jej twarzy.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy patrzyła na jego usta i ujrzała jak wydłużają mu się kły. Nigdy wcześniej tego nie widziała. Zawsze wyglądały ludzko albo wampirzo, gdy z nimi walczyła. Nigdy nie widziała samego procesu transformacji. Była niemalże w stanie słyszeć jak jego kości zmieniają kształt oraz zgrzyt wydłużających się zębów.

Walnął obiema dłońmi w ścianę po każdej ze stron jej głowy. Siła uderzenia sprawiła, że ta zadrżała.

Przełykając ciężko, walczyła o kontrolę nad swoim strachem. Nie pozwoli mu z nią wygrać. Nie może się wycofać. Naciskała na niego aż stracił kontrolę, tak jak chciała by się stało, tylko, że teraz nie wiedziała co robić. Jediną ścieżką z tej sytuacji było przeprosić. Ona jednak nie mogła się do tego zmusić. Maleńka jej część powiedziała jej by jeszcze raz przytarła mu ogon.

Unosząc oczy, robiła wszystko by wyglądać na spokojną. Posłała mu lekceważący uśmiech.

- Czyżby cię coś zirytowało?

Jego wściekle czerwone oczy zwięzły się i warkot zadudnił mu w piersi, tak nisko że słyszała w nim echo własnego.

- Nie przerażasz mnie.

Cofnął się odrobinę i mrugnął powoli. Miał zamiar ją puścić, tak po prostu, bez choćby najmniejszej próby odegrania się za jej złośliwe słowa? Jednak to co zrobił, było ostatnia rzeczą jakiej oczekiwała.

Nachylił się do przodu, powoli, jego policzek tak blisko jej własnego, że była w stanie wyczuć chłód jego skóry. Jej oczy się zamknęły. Przybliżył się do jej ucha i jej serce potroiło swoją prędkość, kiedy przechylił głowę w stronę jej szyi. Złapała ścianę za sobą, rozplaszczając się na niej, jak gdyby była w stanie go ominąć. Musi się ruszyć. Jego niski warkot sprawił, że jej kolana były słabe, a dłonie pokryły się wilgocią. Strach wyrwał się ze swoich więzów. Lecz nie to uczucie zszokowało ją najbardziej.

Jej brzuch stał się ciepły, gdy jego oddech omiótł jej szyję. Jej zęby przygryzały dolną wargę. Przełknęła i przycisnęła tył głowy do ściany. Jej palce znieruchomiały na jej powierzchni, poszukując oparcia by stać prosto, gdy nogi zaczynały się pod nią uginać.

Ich skóra się zetknęła, jego policzek ledwo otarł jej szczękę. Zadrzała, jej serce dudniło tak mono, że nie słyszała nic poza szumem własnej krwi.

Nie mogła oddychać.

Nic nie mogła zrobić, poza wtopieniem się w ścianę.

Zdała sobie sprawę, że się od niej odsunął. Jej zamglony pożądaniem mózg stopniowo się oczyścił i otworzyła oczy, wiedząc już jak będzie wyglądał gdy go odnajdą.

Wciągnął głęboko powietrze i uśmiechnął się z samozadowoleniem, zdejmując rękę ze ściany.

Była oniemiała.

On nie miał żadnych trudności.

- Czyżby coś cię zirytowało? – powiedział głębokim, pociągającym głosem, który spowodował drżenie w jej ciele.

Zwycięsko odszedł w kierunku biblioteki.

Nie mogła tam teraz wrócić. Jej policzki czerwone. Była śmieszna. Żałosna. On był wampirem. Nie powinien sprawić by czuła w ten sposób. Żałowała, że potrafił.

Wszystko się rozpadało.

Prowadziły ją stopy, nosząc ją w dół schodów wejścia aż do drzwi. Słońce wciąż świeciło, lecz chyliło się ku zachodowi. Obeszła wokół aż do ogrodu i usiadła na ławce blisko róż. Zamykając oczy, pozwoliła słońcu ogrzać jej skórę i ją uspokoić. Ostatnimi dniami nie widziała go za często, nie mówiąc już o odczuciu go na własnej skórze. Minęło sporo czasu odkąd ona i Eve spędzały całe dni bawiąc się w ogrodzie.

Spojrzała na tę zielen, na wysokie jodły i krzaki różaneczników, które otaczały powierzchnię starannie przystrzyżonej trawy i kwiatów.

Łzy wypełniły jej oczy.

Dzisiejszy dzień był ciężki.

Nie powinna się wyżywać na Lincolnie.

Patrząc na scenerię dokładnie przed sobą, oczyściła umysł aż nie robiła nic. Nie było uczuć, żalu straty za tych których kochała, czy bólu po walce. Nie było przyciągania wobec Lincolna, czy tęsknego pożądania z tego momentu w korytarzu. Nie było myśli o tym co nastąpi. Żadnego strachu. Nie było nic poza spokojem i ciszą, ciepłem słońca i szczęśliwymi wspomnieniami z dzieciństwa.

Pragnęła powrócić tam, do świata jasnego od słońca i długich, pełnych zabaw dni z jej siostrą.

Tylko, że nie mogła wrócić.

Mogła jedynie iść do przodu i dalej trwać w świecie bez najlepszego przyjaciela i jedynej rodziny. To było mroczne miejsce, zimne, osuszające ją z życia i uczuć.

Jedyna rzecz jakiej się nigdy nie spodziewała wprowadziła iskrę w ten szary świat, przebłysk koloru.

Wampir.

Lincoln.

ROZDZIAŁ 7

Gdy wróciła do biblioteki gdy zapadła noc, nie zastała choćby śladu Lincolna. Pierwsza grupa łowców opuszczających rezydencję przełamała jej spokój, przywracając ją do rzeczywistości, życia i obowiązków. Musiała kontynuować poszukiwania.

Usiadła przy stole i przyciągnęła do siebie księgę, którą czytała wcześniej. Ta na którą patrzył Lincoln znajdowała się po przeciwnej stronie, naprzeciw jego pustego krzesła. Nie chciała myśleć gdzie zniknął. Miała nadzieję, że jest w jej mieszkaniu, a nie na zewnątrz mordując niewinnych z jej powodu.

Wzdychając ciężko, zaczęła czytać, próbując pozbyć się wszystkiego z głowy i skupiając się na pracy. Zaczęło się obiecująco, po czym wszystko skończyło się na niczym więcej, jak kartkowaniem księgi i przeglądaniem stron.

Stojący zegar w rogu wybił godzinę. Ósma. Noc ledwo się zaczęła, a ona już była tak strasznie zmęczona. Chciałaby mieć czas na odpoczynek. Nie mogła jednak spać, dopóki nie skończy się dzisiejsza noc.

Odwróciła kolejną stronę i zagapiła się na nią, próbując odzyskać skupienie. Niemożliwe. Przejrzeli tyle książek, a Lincoln dał jej tak niewiele informacji. Pakt zwany *Spiritus Diabolus*. Co to co informacja? Niewiele z niej użytku. Gdyby był w stanie powiedzieć jej coś bardziej konkretnego to znacznie przyspieszyłoby to poszukiwania. Sam powiedział, że kończył im się czas, bo tak długo zajęło mu odnalezienie jej.

Istniała jeszcze jedna rzecz, której nie mogła się pozbyć z głowy.

To o nią specjalnie poprosił.

Dlaczego? Ona również była częścią tej przepowiedni?

Zerknęła na zdjęcie przed sobą – succubus i jego ofiara.

Coś jej mówiło, że Lincoln wiedział więcej niż mówił. Nie powiedział dlaczego potrzebował jej w tej sprawie, ani też nie podał prawdziwego powodu czemu był tak niechętny by opuścić kampanię aby się pożywić. Z łatwością zabił tamtego demona. Z łatwością mógł zabić każdego, który stanąłby mu na drodze. Musiał istnieć powód, dla którego tak bardzo potrzebował jej ochrony. Miał więcej informacji i ich jej nie przekazał.

Odwróciła stronę.

Dlaczego tak się wzbraniał, jeżeli potrzebował jej pomocy w zatrzymaniu tej przepowiedni? Gdyby wiedziała o niej więcej, mogliby znaleźć rozwiązanie, jakiś sposób uniknięcia jej albo zatrzymania.

Przeczytała pobieżnie następną stronę w swojej książce, po czym się zatrzymała, jej oczy przeskanowały stronę ponownie, aż znalazły słowo które uprzednio zauważyła.

Pakt.

Lincoln wspominał coś o pakcie.

Przeczytała akapit który zawierał to słowo i zmarszczyła brwi gdy napominał o Diablu.

Jej oczy przesunęły się do następnej. Była to rycina w czerni i bieli, groteskowe wyobrażenie Diabła i człowieka. Diabeł stał z tyłu, niemal całkowicie w cieniu, jego ogromna postać z rogami na łbie, górowała nad mniejszym człowiekiem. Ręce miał wyciągnięte nad mężczyzną, jego przypominające szpony palce sprawiły, że w jej oczach wyglądał jak dyrygent. Pod nim, człowiek był zwinięty w dziwną pozę, jego ciało zgięte i marne, a ramiona wyciągnięte przed nim naśladowały pozę Diabła.

Im dłużej patrzyła na ten obraz, im dłużej patrzyła w oczy Diabła i przerażającą postać mężczyzny, tym coraz większe ogarniało ją zimno.

Odwróciła wzrok, nie chcąc już dłużej na to patrzeć. Z jakiegoś powodu ją to przerażało. Sam pomysł Diabła kontrolującego ludzi był niepokojący i przerażający.

Przeczytała łaciński napis na dole grafiki.

Marionetka Diabła.

Drzwi otworzyły się i zatrzasnęła księgę, jej serce biło mocno w jej piersi, kiedy odwróciła się by stanąć twarzą do Lincolna.

Przysunęła książkę do siebie, zbyt przerażona tym co przeczytała by powiedzieć Lincolnowi.

- Odkryłaś cokolwiek? – spytał jak gdyby nic się wcześniej nie wydarzyło.

- Nie. – powiedziane zbyt szybko. Powinna dłużej poczekać z odpowiedzią, albo gadać o tym jak wolno to wszystko idzie i że wkrótce coś znajdą.

Uniósł brwi.

Jego spojrzenie zagłębiało się w jej własnym.

- Nie kłam! – siła tych słów uderzyła w nią mocno, wstrząsając jej ciałem i sprawiając, że podskoczyła. – Wyczuwam, że coś jest nie tak!

Trzymała mocno księgę do piersi. Zapomniała, że z łatwością jest wstanie odczytać bicie jej serca i strach. Jej serce przyspieszyło, napędzane gniewem w jego głosie.

- Dlaczego jest to dla ciebie tak ważne? – słowa opuściły jej usta nim zdała sobie choćby sprawę co robi. Teraz nie powinna go wypytywać. Stąpała po cienkim lodzie po raz kolejny i tym razem może pęknąć pod jej nogami.

Zawarczał. – Tu chodzi o moje życie!

Zaśmiała się na to, nie mogąc się powstrzymać. – Boisz się śmierci?

Takie pojęcie było śmieszne. Wampir bał się umrzeć. Odgoniło to strach jaki czuła, spychając go na tył myśli.

Zawarczał ponownie, ukazując tym razem ostre zęby. Jego groźba nie powstrzymała ją od śmiechu. Zrobił to ciężar bezbronności w jego oczach. Wbił ją w ziemię. Nigdy wcześniej nie wyglądał tak ludzko.

- Wy śmiertelnicy nie boicie się śmierci – powiedział pustym głosem, odległym i cichym. Brzmiał na tak załamane, że chciała przeprosić za swój śmiech, za zranienie go. – Wierzycie, że po drugiej stronie czeka was coś dobrego, miłego. My wampiry *wiemy* inaczej. Jesteśmy błogosławieni wiecznością, jeżeli jesteśmy ostrożni, a im dłużej żyjemy tym bardziej boimy się śmierci bo wiemy co nas czeka.

Przemierzył pokój do okna i otworzył zasłony ukazując piękną pełnię księżyca. Kąpała go w świetle, zalewając pokój lodowato białym światłem i odganiając cienie. Wstała, położyła księgę na stole i podeszła do niego. Patrzył na oświetlony księżycem ogród. Studiowała jego profil, doszukując się jakiegokolwiek znaku jego emocji.

- Ci zwróceniu do ciemności, należą do niej... - spojrział na nią kontem oka. – Piekło... Piekło jest bardzo prawdziwe... i czeka na mnie.

Jego słowa posłały kolejny dreszcz wzdłuż jej ciała, podsyłając obraz jaki widziała w księdze. Marionetka Diabła.

Jego uwaga powróciła do świata na zewnątrz.

Był tak długo cicho, że czuła się zmuszona do przeprosin, by powiedzieć mu że cokolwiek sądzi że na niego czeka, będzie musiało poczekać odrobinę dłużej, bo nie miała zamiaru pozwolić by cokolwiek mu się stało.

Wyglądał na tak zagubionego, patrząc przez okno, kropla melancholii w jego oczach.

Nienawidziła tego jak czuła, i że to wampir sprawiał że tak czuła. Zaciskając pięści, walczyła o kontrolę, opierając się pragnieniu położenia dłoni o jego policzek i powiedzenia mu, że jest tu dla niego.

- Widziałem Piekło – wyszeptał nieobecny głosem. – Patrzyłem w oczy Diabła. Znam swoje przeznaczenie.

Patrzyła na niego, milcząc z szoku, po czym przesunęła wzrok na stół. On już wiedział. Wiedział.

Zamykając oczy, oczyściła umysł i wezwała swój dar. Wyobraziła sobie księżyc wiszący w atramentowej ciemności, skupiła się na słowach jakimi ją wzywał. Jej zmysły wyostrzyły się, aż krew zaczęła pulsować, a głowa boleć. Zwróciła swoje skupienie na Lincolna. Wyczuwała maleńką nić strachu. Była czarna i bolesna. Widziała jak spokojnie stawia czoło łowcom, demonom i wampirom. Żadne z nich go nie przerażało, nie w taki sposób. A on był przerażony.

- Więc ma to jednak związek z Diabłem i paktem? – spytała, a on na nią spojrział.

Przytaknął. – Mogę go ukraść jeżeli potrzebujesz więcej informacji.

- Jak?

Milczał.

- To co przeczytałam wspominało coś o jakimś piętnie. Musimy wiedzieć czy jest to właśnie ten pakt z którym mamy do czynienia. Piętno ma ponoć rozróżniać p—

Uniósł swoją lewą rękę, cicho i bez emocji.

A na niej znajdowała się grube białe znamię w kształcie krzyża. Dłoń trzymał tak, że palce wskazywały niebo, przez co krzyż był do góry nogami. Gdyby był grzesznikiem, wierzącym, byłby to krzyż Boga.

Wnętrznosci jej się skręciły.

To było w pakcie o którym czytała. Został naznaczony podczas narodzin, przeznaczony by odegrać rolę w tej przepowiedni. Było trudno sobie wyobrazić jak ona by się czuła na jego miejscu. Nie sądziła by była w stanie poradzić sobie z realizacją, że jest przeznaczona by być pionkiem Diabła.

- Ukradnę kontrakt.

Potrząsnęła głową. – To zbyt niebezpieczne. Nie możesz sobie tak po prostu wejść do domu twojego rodu i go zabrać.

- Nikt mnie nie zobaczy. – wydawał się być tak pewien, że niemal mu uwierzyła.

- W takim wypadku pójdę z tobą.

Roześmiał się. – Do Oslo? Do samego serca mojego gatunku? Nie.

- Potrzebujesz ochrony. Będziesz miał większe szanse na przeżycie jeżeli i ja tam będę. – stała sztywno, z zaciętą miną i ściśniętymi zębami. Obiecała, że go ochroni. Nie było mowy by sam jechał do Oslo i dał się złapać.

- Więc nie jadę. – powiedział i ponownie spojrzał na ogród.

- Próbujesz mnie chronić? – zmarszczyła brwi.

- Nie. Wręcz przeciwnie. Chronię samego siebie.

Nie rozumiała o co mu chodziło ale nie naciskała. Wyczuwała, że zaczynał się niecierpliwić. Ten ukryty strach jaki wyczuwała poprzednio zniknął i był teraz niemożliwy do odczytania.

Cisza rozrastała się pomiędzy nimi. Jego oczy pozostawały skupione na krajobrazie, podczas gdy jej własne obserwowały jego twarz. Dzisiejszej nocy wydawał się rozmowny, więc była zdecydowana wyciągnąć z niego jakieś informacje.

- Dlaczego ja? – wyszeptała.

Spojrzał na nią, nieco zdezorientowany i najwyraźniej nie rozumiejąc.

- Dlaczego poprosiłeś o mnie? – utrzymywała jego spojrzenie, nie pozwalając mu na odwrócenie wzroku jak najwidoczniej chciał. Musiała wiedzieć. Powinien wiedzieć to w jej oczach.

- Ponieważ twoje imię zostało mi przekazane. – powiedział niskim, intymnym głosem, który pieścił jej uszy i rozgrzewał krew jak gdyby wypowiadał słowa pokusy, a nie przekazywał zwykłe informacje.

- Przez kogo? – wyszeptała w odpowiedzi, niezdolna do uniesienia głosu, gdy on obniżył swój. Było to zbyt intymne i wiedziała, że powinna unieść swój na tyle by poczuć się komfortowo. Teraz jednak nie obchodziło ją to. Była na granicy uzyskania odpowiedzi na pytania kotłujące się w jej głowie.

- Oni. Przez nich.

Zaintrygowanie sprawiło, że uniosła brwi. – A kim są oni?

Staął blisko niej, na tyle blisko że jego emocje były wyraźniejsze dla jej zmysłów. Był spokojny, niemal zrelaksowany. Tak samo jak i ona wydawał się czerpać przyjemność z tej sytuacji.

- Spojrzeli w moją przyszłość, moje przeznaczenie i podali mi twoje imię. Odnalezienie cię zajęło mi trochę czasu

- Kim są „oni”? – przybliżyła się do niego, patrząc do góry w jego oczy, desperacko pragnąc poznać odpowiedź.

- Muszę stąd wyjść. To miejsce mnie przytłacza. – odwrócił się by stanąć twarzą do księżyca.

Rozczarowanie przeszło jej ciało. Cofnęła się i spojrzała na ogród.

- Możemy się przejść.

Kątem oka zauważyła jak przytakuje. – Dobrze.

Poprowadziła go przez budynek do holu głównego i prosto w noc. A ta ją wzywała. Nie irytowała jej tym razem. Pozwoliła sobie słuchać tego zewu, nigdy nie odpowiadając, jedynie czując to przyciąganie we własnej krwi. Biorąc głęboki oddech czystego, świeżego powietrza wypuściła je z westchnieniem. Bycie na zewnątrz było przyjemne, bycie w ciszy. Z Lincolnem.

Wolnym tempem szli w kierunku ogrodu, który sprawiał że czuła się błogo bez względu na swoje towarzystwo. Dziwne było jak czuła się przy nim tej nocy, tak odprężona i spokojna, w jedności z nim, a nie przeciw niemu. Dzisiejszej nocy wydawał się do niej pasować, kawałek układanki, który sprawiał że czuła się... pełna, cała. Lubiła to uczucie.

Nie czuła się sama.

- Masz zamiar wymknąć się po kontrakt beze mnie? – powiedziała nie patrząc na niego.

Jego oczy spoczęły na niej. Wyczuwała jak ścielą na swojej drodze ogniem. Jej twarzy przyglądał się najbardziej.

- Nie. Sam do mnie przyjdzie. – nie było więcej wyjaśnień. Zaczynała to w nim akceptować. Wydawał się czerpać przyjemność wodząc ją bez celu i pozostawiając wszystko kwestii przypadku. Możliwe, że jej nie ufał.

Nie, to nie o to chodziło. Składał swoje życie w jej rekach. Ufał jej.

To strach sprawiał, że trzymał wszystko w sobie.

Lincoln obserwował ją, wchłaniając jej wizerunek. Światło księżyca zmieniło kolor jej włosów na srebrny a skórę na bladość, uwydatniając jej piękno. Jej oczy były czarnymi basenami, które falowały od jej uczuć. Wyczuwał najsłabsze wstęgi emocji, najmniejsze sugestie.

Ich ostatnia kłótnia i wynikająca z niej późniejsza zemsta ukazała mu całkiem sporą dozę jej uczuć. Tak samo jak i on walczyła z tymi emocjami. Obydwoje byli jednak przeznaczeni by tą bitwę przegrać. Niemożliwe było przeciwstawienie się temu przyciąganiu, nawet gdy zabraniało go prawo.

Jego spojrzenie opuściło ją i przeskanowało ogród. Jaskrawa pełnia księżyca obróciła niskie krzaki i drzewa w granat. Noc był zimna, rześka, a niebo krystalicznie czyste. Miał wrażenie jakby minęły stulecia odkąd czuł się tak bezpiecznie, bezpiecznie na tyle by nie spieszyć się w patrzeniu na gwiazdy, na przepięknym niebie ponad ich głowami.

Spokój pomiędzy nimi dodał mu otuchy, użyczając siły w wiarę, że go uratuje jak przepowiedziała Trójca.

Lekki wiaterek szeptał przy jego skórze, zamknął na chwilę oczy by się nim nacieszyć.

Spojrzał ponownie na Lilith, na ubranie jakie miała na sobie. Zauważył, że dzisiejszego dnia duża liczba ludzi nosiła garnitury, wszystkie czarne jak i ten co miała na sobie. Jej wybuch był po części związany z tym dniem, i za to mógł jej wybaczyć. Ze

śmiercią nigdy nie można było sobie łatwo poradzić. Sprawia, że czujesz się śmiertelnikiem. Sprawia, że czujesz kruchość swoich dni.

Była taka cicha. Milczała ze względu na rozejm i spokój pomiędzy nimi czy też ze względu na pogrzeb?

Czekał, zawsze cierpliwy, wiedząc że w końcu przemówi. Tego właśnie teraz potrzebowała. Żadnej presji czy pracy w którą mogła by się zagrzebać. Nikt nie zmuszający ją do rozmowy. Jedynie ktoś kto wysłucha.

Szli coraz dalej w ogród, kierując się za kolejną stronę Domu. Nie było tu żadnych kwiatów. Była to otwarta, trawiasta przestrzeń otoczona przez krzewy i drzewa.

Minęły ich dwie łowczynie. Czuł na sobie ich wzrok. Swojego nie spuścił z Lilit.

- Dzisiejszej nocy jest czuwanie. – powiedziała łamiącym się szeptem, który mówił mu, że ma trudności z utrzymaniem swoich emocji w ryzach.

Sam miewał czasami takie problemy, nawet po wiekach treningu. Czasami zrywały się ze swoich więzów i mógł jedynie czekać aż sztorm minie by ponownie złożyć się w całość i odbudować obronę.

- Za twojego przyjaciela? – jego głos był spokojny, tak delikatny jak tylko mógł. Miał nadzieję że ją odpręży i utrzyma pomiędzy nimi to uczucie pokoju.

- Jackson. – jej ton stał się gorzki przez chwilę, po czym ponownie zbladł do cichego smutku. – Nazywał się Jackson.

Przytakną. – Przykro mi z powodu twojej straty.

Zatrzymała się.

- Przykro ci? – zaśmiała się, gorzko i zimno. – Ty jesteś powodem dla którego nie żyje.

- Nie mogę temu zaprzeczyć, lecz to ty mnie tu sprowadziłaś. – nienawidził sposobu w jaki na niego spojrziała w tamtym momencie – przerażona, że odważył się o tym wspomnieć i ból, że śmierć jej przyjaciela była częściowo jej winą.

Odwróciła się. – Nie przypominaj mi.

Stał przy niej cicho i na straży. Wracali inni łowcy. Słyszał ich z daleka. Samotny mężczyzna pojawił się w ciemności, idąc w ich stronę. Posłał mu gniewne spojrzenie gdy Lilith się odwróciła, dając dowód na to że była zmartwiona. Lincoln sądził że mężczyzna się zatrzyma i z nią porozmawia. Mylił się jednak. Odszedł, nie przerywając swojego patrolu. Lincoln ujrzał następnego w oddali. Ludzie byli na tyle sprytni by mieć nocnych strażników na swoim terenie. Nie byli jednak na tyle mądrzy by patrolować w grupie. Potrzebowaliby przynajmniej czterech by ochronić rezydencję przed atakiem czystokrwistego.

Jego spojrzenie powróciło do Lilith. Ona sama zabiła czystokrwistego. Było w niej coś innego.

Zerknęła na niego oczami, które mówiły o gniewie i swego rodzaju postanowieniu. Znowu się zmieniła. Zamknęła przed nim swoje uczucia.

- Pokonam każdego wampira, który postawi stopę w tym mieście. Każdego z twojego rodzaju. Nawet ciebie.

Ciężko było wziąć te słowa na poważnie, nawet gdy wiedział że wierzyła w nie całym sercem. Wierzyła w siebie, w swoją siłę i zdolności. Szczerze sądziła, że może zabić każdego jaki ją zaatakuje.

- Nie obawiam się twojego gatunku. Mogę sobie z nim poradzić. Zabiłam jednego.

W jej oczach była tak piękna prowokacja, jak małe dziecko zdeterminowane udowodnieniem swojej dorosłości i większej wiedzy od rodzica.

Zaśmiała się tym razem.

Spojrzała na niego ze złością, zmieniając swoją postawę. Znowu chciała walczyć.

- Ten którego zabiłaś był jedynie zwiadowcą, więc przestań mieć o sobie tak wysoki mniemanie. – spojrzał jej w oczy, mając nadzieję że zobaczy jego powagę i odczyta wiadomość w jego słowach. Jeżeli wciąż będzie sądzić że jest niepokonana, szybko się przekona że jest inaczej. – Był zwiadowcą. To jak walczyć z pomocnikiem lub

służącym... miał pewnie ledwo dwadzieścia lat. Następnym razem zmierzymy się ze strażą, albo jeżeli będziemy mieć pecha, będzie to elita.

Postawił krok w jej stronę i przybliżył usta do jej ucha.

- Jeżeli naprawdę będziemy mieć pecha, będzie to mój lord albo moja siostra krwi, Wybrana Córka.

Gdy się cofną, wyglądała na bezradną.

Uśmiechnął się, rozbawiony jej arogancją. A jednak była dzieckiem.

- Mój gatunek nie stał się tak silny bez wytworzenia społecznej struktury.

Odsunęła się od niego i stworzyła między nimi przestrzeń. Oceniała go wzrokiem.

- A gdzie ty stoisz w tej strukturze? – powiedziała z ciężarem ciekawości w oczach.

- Jestem Wybranym Synem, drugi zaraz po moim lordzie. – wyprostował się.

Była pod wrażeniem.

- Jest to mniej więcej pięć pozycji wyżej od wampira, którego możesz pokonać.

Jej podziw osłabł w gorzkie spojrzenie gdy wyciągała kołek. – Mogłabym cię pokonać.

Czy rzeczywiście? Spojrzał na nią, widząc całą tą wiarę w siebie w jej oczach. Naprawdę wierzyła, że potrafi.

Chwytny na kołku zacieśnił się. Patrzył na nią.

- Udowodnię to. – wydusiła z siebie.

Uniósł brew. Czy tak bardzo chciała poczuć objęcie śmierci, że wbiegłaby prosto w jej ramiona? Jej głupia duma ją zabije jeżeli nie będzie ostrożna. To, że była w stanie pokonać młodego Vehemena było cudem. Istniał przecież powód dla którego jego rodowód nazywano wściekłym.

- W porządku. – powiedział. Miał zamiar zagrać w jej grę i pokazać jej raz na zawsze, kto był górą. Miejmy nadzieję, że tym samym wbije w nią trochę rozumu. – Jeżeli chcesz bym cię przeraził, tak też zrobię. Wygrywa ten, kto dotknie gardła przeciwnika.

Zaczął się cofać i zmarszczyła brwi.

- Co robisz?

- Dam ci dwadzieścia metrów, odległość w której słabszy wampir nie potrafi z łatwością zaatakować. – zatrzymał się w odpowiednim dystansie i skupił na niej swoje zmysły. Jej serce biło nierówno, zakłócając jego zaskakującą stabilność i zdradzając jej ukryte pod powierzchnią nerwy dotyczące tej sytuacji. – Gotowa?

Pociągnęła nosem, obróciła ramionami i przyjęła postawę do walki. Głęboki oddech i ruch ręki. Jej skupienie było tak silne, że czuł jak na niego patrzy.

Przytaknęła i wzięła kolejny wdech. – Gotowa.

Nim zdążyła choćby skończyć te słowa, znalazł się za nią. Jedną ręką trzymała ją za gardło, a drugą złapała ją trzymającą kołek. Przesunął swoją dłoń do jej szczęki i odchylił jej głowę do tyłu i na bok, obnażając szyję. Wypuściła powietrze. Zagrzało jej serce.

Opuścił swoje usta do jej szyi, wargi unoszące się ledwo milimetry od jej skóry. Przełknął, wziął głęboki wdech jej kuszącego zapachu ciepłej krwi i kwiatów. Jego kły się wydłużyły, oczy zabłyśły czerwienią.

Jej serce biło w jego piersi. Jej krew płynęła w jego żyłach. Z jej ciałem przyciśniętym do jego, jej drżąca postać w jego ramionach, sprzeciw tym wrażeniom był niemożliwy. Żadna wewnętrzna bitwa ze swoim pożądaniem, nie ważne jak gwałtownie toczona, tym razem go nie zatrzyma. Uciszył swoje uczucia, odcinając się od nich. Chciał jedynie kropli. Kropli. Prowadził go głód, nie potrzebował jej skosztować, by ją osiąść.

Lilith nawet nie widziała jego ruchu. W jednej sekundzie znalazł się naprzeciw niej, a w drugiej za nią, jego ciało tak blisko jej własnego, jego ręce na niej. Nie miała nawet czasu by wypuścić powietrze, by mrugnąć. Jej serce biło jak oszalałe, jej ciało trzęsło się gdy czekała by zobaczyć co zrobi.

Jego policzek otarł jej szyję, zimna skóra przy jej chłodnej. Instynkt kazał jej zamknąć oczy, sprawił że oparła się o niego gdy jego szczupłe palce trzymały jej szczękę i pieściły jej skórę, aż do gorącego płomienia.

Jej oczy otworzyły się szeroko, gdy poczuła niewielki ból ukłucia szpilki, kocie zadrapanie przez jeden z jego kłów. Zamknęła je ponownie gdy jego wargi otarły jej skórę, gdy ssał powoli, kradnąc nie więcej jak kroplę krwi jako nagrodę za pokonanie jej.

Nienawidziła siebie za pozwolenie mu na to, za złamanie własnej przysięgi, czuła się jednak bezsilna, nie mogła go powstrzymać. Głęboko w środku - nie chciała. Gdy opuściły ją jego usta, powróciły zmysły i wyrwała się z jego uścisku. Odwróciła się by stanąć do niego twarzą, dotknęła własnej szyi i zmarszczyła brwi.

- To była nauczka - powiedział i było w jego oczach coś - niepokój czy ziryutowanie. Nie potrafiła osądzić. - Zapamiętaj ją. Przeciwno mnie, nie miałabyś szans.

Odszedł, pozostawiając ją stojącą samotnie w ogrodzie, trzymającą się za szyję i po raz kolejny, zastanawiającą się co się z nią dzieje. Mogła go powstrzymać. Więc ją pokonał. Nie oznaczało to jednak, że miała mu pozwolić by jej coś takiego zrobił. Obiecała sobie, że nikomu na to nie pozwoli. Jemu pozwoliła, wiedziała co się zdarzy i nie uczyniła żadnego wysiłku by go powstrzymać.

Jej ręka poruszyła się, śledząc ścieżkę jaką jego własna przebyła po jej szczęce. Jego dotyk był jak ogień. To nie strach sprawił, że jej serce biło jak szalone. To był ten dotyk, ta delikatna pieszczota i cichy rozkaz by mu się poddać, by poddać się własnym uczuciom.

Nie mogła się poruszyć.

Miał ją. Była tak skupiona, a i tak nie widziała jak się poruszył.

Myśl, że był tak znacznie silniejszy od niej, że nawet w swoim osłabionym stanie mógł ją pokonać gdyby zaszła taka potrzeba, posłała chłód do jej serca. Inne wampiry nadejdą by go znaleźć. Co jeżeli jego lord nadejdzie? Jak mogła walczyć z kimś potężniejszym od Lincolna i wygrać?

Jak Lincoln mógł oczekiwać, że to ona go uratuje, skoro sam potrafił się lepiej bronić?

Nigdy wcześniej nie czuła się taka słaba.

Spacer z powrotem do rezydencji spędziła zagubiona we własnych myślach, rozmyślając nad tą chwilą w której Lincoln zaatakował. Weszła do budynku i rozejrzała się na zebranych ludzi. Spojrzenia jakie jej posyłali były nieufne. Trzymała swoją rękę z daleka od szyi, nie chcąc przyciągnąć w to miejsce niczyjej uwagi. Nie było to nic więcej jak zadrapanie. Przyczyną mogło być cokolwiek.

Podążyła za kilkoma łowczyniami do kafeterii, po czym zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła grupę młodych łowców, którzy zawsze byli agresywni wobec Lincolna od momentu gdy się pojawił.

Jej oczy się rozszerzyły gdy ludzie zeszli z jej drogi i zobaczyła na kogo patrzyli.

Lincoln.

Szczerzyli się w uśmiechu, mamrocząc coś między sobą nim ten sam co poprzednio „dowódca” wyszedł na przód. Wiedziała, że nie może od razu wkroczyć w do akcji, nawet gdy zaczynały ją męczyć ich drwiny. Musi pozwolić Lincolnowi poradzić sobie z tym samemu, bez względu na własne uczucia. Byłby na nią zły gdyby stracił swoją dumę.

Nie wiedziała jak potrafił się tak kontrolować. Nie mógł nigdzie pójść na ich terenie bez natrafienia na tą grupkę i ich prowokacje. Słuchała ich docinek, ich raniących komentarzy. Podjudzali go by się zmienił, mówiąc że chcą zobaczyć jego wewnętrzного demona. Chcieli zobaczyć twarz zabójcy, sukinsyna który zabrał tak wiele żyć. Jeżeli sądzili, że jest bezzębny i nie zabije ich na ich własnym terenie, to byli w krytycznym błędzie. Teraz gdy znała go lepiej, wiedziała jak szalenie trudne było dla niego powstrzymanie się przed reagowaniem na łowców. Dla niego, nie byli niczym innym jak pożywieniem, on był od nich lepszy. I choć nie chciała tego przyznać, sądziła że miał rację. Był wysoko w swojej rodzinie, miał setki lat i był potężny. Zaslugiwał na więcej szacunku.

Potrząsnęła głową by oczyścić ją z myśli. Dzisiejszej nocy łowcy się nie wycofywali, a Lincoln wydawał się nudzić tą ich grą. Jej wcześniejszy wybuch prawdopodobnie osłabił jego powściągliwość. Nie chciała by ta noc była tą, która ujrzy jak coś w nim pęka i sprawia, że zamienia stołówkę w łaźnię krwi.

A mimo to nie mogła się zmusić do niczego. Nie miała odwagi by ich zatrzymać, by zrobić coś co sprawiłoby, że jej zmieniające się uczucia wobec Lincolna stały się oczywiste. Teraz i tak było tyle pogłosek na ich temat. Nie musiała dodawać paliwa do ognia.

Rozmazana plama zwróciła jej uwagę i jej cierpliwość się skończyła, gdy zobaczyła jak kołek zostaje wbity w ścianę. Biegła jak burza w stronę tej grupy nim zdała sobie sprawę co robi. W momencie gdy do nich dotarła, Lincoln odchodził.

Jej spojrzenie przesunęło się po jego plecach i do jego rąk. Były zaciśnięte w pięści, drżące z opanowania. Powiedziały jej jak ciężko było mu się opanować i przeciwstawić dzisiejszemu atakowi.

- Jeżeli jeszcze raz zobaczę że go tak traktujecie, jeżeli usłyszę choć słowo że zachowywaliście się nie na miejscu wobec naszego klienta, wrzucę was do cel i zacznę głodzić. – stała przed mężczyznami i ich pewne siebie miny zbladły, gdy mierzyła ich wszystkich wzrokiem, patrząc każdemu prosto w oczy. – Wszyscy powinniście zacząć go szanować, nim jego cierpliwość się skończy razem z obietnicą jaką mi złożył i wszyscy zginiecie.

Ich oczy rozszerzyły się, wyraz zdumienia osiadł na ich twarzach.

Spojrzała na nich groźnie, ręce miała na biodrach. – Chciałabym zobaczyć jak próbujecie go pokonać.

I z tym, odwróciła się do nich plecami, w przyszłości postanawiając nie interweniować gdyby przycisnęli Lincolna zbyt mocno. Dostaną to, na co zasłużyli. To nie był gra. Polowanie na wampiry nie było czymś co można traktować lekko. Moment, gdy tracisz szacunek dla ich nadludzkich zdolności, jest momentem gdy umierasz. Lincoln jej to dzisiejszej nocy udowodnił.

Pobiegła by go dogonić i zatrzymała się gwałtownie, gdy wybiegła przez frontowe drzwi w rześkie, nocne powietrze. Stał tuż przed nią.

- Gdzieś się wybierasz? – wydyszała, z lekka pozbawiona tchu przez bieg.

Nie odwrócił się by na nią spojrzeć. Jego oczy pozostawały skupione na niebie. Spojrzała również w tamtą stronę, widząc księżyc zasłonięty przez chmury, jego granice rozmyte.

- A co chciałabyś usłyszeć? – spytał, nuta rezygnacji w jego głosie. – Że idę do choliernej całodobowej stacji benzynowej, po jakieś zakąski, albo że wybieram się do nocnego klubu na jakiś szybki numer i coś mocnego... co byłoby zadowalające?

Jego słowa grzmotnęły w nią i mrugnęła na seksualne odniesienie. Z jakiegoś powodu myśl, że uprawia z kimś seks ją niepokoiła. Zamknęła oczy przed tym obrazem.

- Co sprawiłoby, że byłabyś usatysfakcjonowana? – jego oddech był chłodny na jej twarzy. Potrafiła wyczuć jak blisko był, nawet się nie wysilając. Każdy nerw w jej ciele krzyczał w odpowiedzi na jego bliskość.

Nie wiedziała co powiedzieć.

Czy wołałaby by powiedział, że idzie zapolować? To było coś co ona robiła każdej nocy, czyż nie? Wychodziła w noc i zabijała jego gatunek. On zabijał jej. Tylko, że on miał prawdziwy powód. By przetrwać musiał zabić.

- Nie jestem człowiekiem – wyszeptał w jej ucho i opuścił głowę z dala od niego, nawet nie rozważając tego że obnażyła przed nim swoją szyję. Jego oddech łaskotał jej gardło, posyłając drżenie przyjemności przez jej ciało. Otworzyła oczy i zagapiła się na jego buty. Czubek jego prawego znajdował się przy wewnętrznej stronie jej lewego. Mógł z łatwością ją przewrócić i zabić. Musi się ruszyć, a jednak nie mogła. Jej serce biło jednostajnie, mówiąc jej by pozostała na miejscu, tam gdzie chciała być. Blisko niego. – Nie zamierzam kłamać byś poczuła się lepiej. Zamierzam kogoś zabić, nim zabiję tych małych sukinsynów.

Odsunął się od niej, a mimo to nie wypełniła ją żadna ulga, jedynie żal.

- Nie zamierzasz mnie powstrzymać? – spytał, a ona spojrzała na niego. Przechylił głowę na bok, jego twarz znajdowała się w cieniu. Jego ciemne oczy złączyły się z jej, zdeterminowane i śmiercionośne. Chciał ją sprowokować. Chciał z niej coś wyciągnąć. Zamknęła w sobie wszystko, zamykając umysł przed szaleńczymi myślami które każdego dnia trzymały ją przy życiu. – Nie zamierzasz mi grozić jak oni to robią, albo powiedzieć mi, że źle jest pożywiać się by przeżyć, tak jak i ty to robisz? Jak wiele zwierząt zjadłaś, Lilith?

- Ty jesz ludzi, nie zwierzęta.

Zaśmiał się, głęboko i głośno, zobaczyła błysnięcie kłów w słabym świetle pochodzącym z rezydencji. Czowała podniecenie na myśl, że znowu jest tak blisko niej w swojej wampirze postaci.

Podszedł do niej, patrząc w dół czerwonymi oczami prosto w jej własne.

- Wy wszyscy jesteście zwierzętami!

Odwrócił się i odszedł, pozostawiając ją obserwacji jego oddalających się pleców. Drżącą ze wściekłości jaką czuła w jego słowach.

- Kim ty jesteś w takim razie? – wyszeptała w noc.

Zaśmiał się w oddali.

- Dzieckiem Diabła.

ROZDZIAŁ 8

Lincoln obserwował wypełnione chmurami niebo. Księżyc był olbrzymi na aksamitnej czerni zasłony nocy. Jasne gwiazdy wyróżniały się spośród pozostałych, były to planety które niegdyś badał, konstelacje które znał tak dobrze. Wieczność może dać ci tak wiele, za tak małą cenę. Gdyby postawiono go przed wyborem, właśnie to życie wybrałby dla siebie, bez względu na niebezpieczeństwo w jakim się teraz znajdował. Było warto – tak długo jak tylko żył. Warte każdej sumy, by siedzieć tak jak teraz i obserwować oddziaływania sił natury. Stał w zachwycie nad potęgą wszechświata, jego

oczy odbijały tysiące spadających gwiazd. Odbывał dalekie podróże na ogromnych statkach, dziwiąc się nad ogromem morza i jego siły. Patrzył w fascynacji, wciągnięty w bezgraniczne piękno gór i zdradliwych lawin, jak burza lecących w dół po wyboistych wzgórzach.

To wszystko widział tylko dlatego, że był nieśmiertelny.

Gdyby pozostał człowiekiem, żyłby i umarł w Londynie, nigdy nie podejmując ryzyka by nacieszyć się radością świata, nigdy nie poczułby mocy jaką teraz władał.

Istniała jednak jedna rzecz jakiej nigdy nie potrafił zatrzymać. Zawsze go oszukiwała, dając mu odczuć jedynie przelotne spojrzenie jej szczęścia by zaraz przepłynąć mu przez palce.

Miłość.

Przesunął palcem po znamieniu na ręce.

Setki lat życia, a on nie potrafił znaleźć miłości i ją zatrzymać. Jego jedyna miłość, gdy był już nieśmiertelnym, odwróciła się od niego, licząc na uznanie innego. Sądził że zabrała z sobą jego serce i strzaskała nadzieję znalezienia tego nieuchwytnego uczucia ponownie.

Wciągnął powietrze i wypuścił je, wzdychając.

Wszystko się zmieniło.

Stojąc na krawędzi śmierci, przyciśnięty do muru i zmuszony by działać wbrew swojej naturze, znalazł się twarzą w twarz z tą, która rozbudziła w nim uczucia, które jak sądził, dawno przestały istnieć.

Lilith.

Jej imię było gorzko-słodkim słowem, który smakował jak miód dla jego serca, zatruwające jednocześnie umysł. Prawo zakazywało tego uczucia. Jego instynkt również się mu sprzeciwiał. A jednak jego serce trzymało mocno i pewnie. Pragnął jej.

Czy była to miłość czy nie, nie potrafił powiedzieć.

A jednak jej pragnął. Nie by osiąść jak lalkę, lecz by stać przy jej boku aż Piekło pochłonie ich oboje na całą wieczność. Było to niebezpieczne uczucie i to takie jakie musiał odrzucić. Nie mógł na to pozwolić, a ona nigdy nie wzięłaby tego pod uwagę.

Szybkie bicie serca przykuło jego uwagę. Uniósł głowę ze swojego miejsca na murze cmentarza i przeskanował ulice w obu kierunkach. W dali znajdowała się kobieta. Wciągnął powietrze. Nie była pijana więc jej serce nie biło tak gwałtownie z tego powodu. Może się spieszyła. Gdy zaczęła się zbliżać w jego stronę, złapał lepszy podmuch jej zapachu. Strach.

Zeskoczył ze ściany i oparł się o nią w niedbałej pozie. Zbliżała się. Jej serce straciło uderzenie. Zauważyła go.

Opuściła głowę i zgarbiła plecy, otaczając się ramionami w obronnym geście. Jej oczy pozostawały spuszczone gdy się zbliżała, jak gdyby nie widzenie go oznaczało że nie istnieje.

Pozwolił jej go minąć i wtedy odsunął się od muru.

- Czy coś się stało? – spytał i gdy zatrzymała się w przerażeniu, jej ramiona napięły się. – Masz kłopoty?

Spojrzała na niego ponad ramieniem. Jej oczy zerknęły na ulicę za nim, po czym wróciły do niego.

- Czy ktoś cię śledzi? – spytał i spojrzał w dół drogi w stronę w którą przed chwilą patrzyał. – Zadzwoń po policję?

Potrząsnęła głową. Dobra dziewczynka. Kobieta nie lubi czuć się słaba.

Swędziały go zęby.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Przytaknęła i tym razem rozwiązała ramiona i odsunęła swoje krótkie, ciemne włosy z twarzy. – Po prostu przestraszył mnie jakiś kot albo coś takiego... to wszystko. Śmieszne, nie?

Stanął pod latarnią by mogła go lepiej widzieć i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Wcale nie. – powiedział, przyjmując czarującą postawę i powiększając uśmiech. Teraz nie mogła od niego oderwać wzroku. Dobry wygląd zawsze był plusem podczas polowania. – Taka piękna kobieta jak ty, nie powinna być sama o tak późnej porze.

Zarumieniła się. Niemal czuł rozgrzewające ciepło jej krwi. Postawił krok w jej stronę.

- Może zamówię ci taksówkę?

- Nie – powiedziała odrobinę za szybko. – To znaczy... mieszkam niedaleko.

- Rozumiem. – spojrzał do tyłu na ulicę. – Cóż, dobrej nocy.

Zaczął odchodzić, licząc sekundy z każdym krokiem.

- Czeka!

Uśmiechnął się szeroko w ciemności i cofnął się, aż znowu stał pod światłem lamp. Odwrócił się na piętach by stanąć do niej twarzą.

- Tak? – powiedział, posyłając jej kolejny niewinne lecz uwodzicielskie spojrzenie.

- Ja... dziękuję.

- Dziękuję? – wyglądał na zmieszanego. Dziewczyny zawsze leciały na przystojnego nieznanego, który służy pomocą. Dodawało to nieco zabawy do jego polowań.

- Za samo pytanie. Nikt już nie pyta.. wszyscy troszczą się tylko o siebie.

Wyglądał na zszokowanego. Trudno było wyglądać na takiego, biorąc pod uwagę że musiał otworzyć usta, a jego zęby już przeistaczały się w swoją zaostrzoną formę.

Zmusił się do westchnięcia i miny zamyślnego. – To prawda, jak sądzę.

Jego zmysły sięgnęły w każdą stronę, szukając obecności w pobliżu. Wykrył tylko jedną, lecz ta go nie niepokoiła.

Nim kobieta zdążyła powiedzieć choć słowo, zakrył jej usta i stanął za nią, wciągając w cień. Odchylił jej głowę do tyłu i na bok by mieć dostęp do jej gardła. Wbił zęby. Ciepły przepływ krwi, który wypełnił jego usta, był niemal zbyt wspaniały. Miał wrażenie, że minęły lata odkąd ostatni raz zabił.

Kobieta szarpnęła się w jego ramionach, wrywając się mimo że było to bezcelowe. Nie miał zamiaru jej puścić. Wgryzł się mocniej i wbił szpony w miejsce gdzie wokół talii otaczał ją ramionami. Jego oczy zamknęły się gdy krew w jego żyłach ogrzała się, odnowiona przez jej własną. Czuł lekkie zawroty głowy gdy pił mocniej, pragnąc więcej.

Tylko, że nie czuł smaku jej krwi, nie po tym ostatnim znaczącym łyku.

Jego zmysły były pełne cudownego smaku krwi Lilith i pożądania, które ta maleńka kropla rozpałała. Zawarczał i stracił kontrolę, zaciskając swój chwyt na kobiecie aż zaczęła się dusić. Jej serce zaczęło bić słabiej. Ssał mocniej, desperacko chcąc więcej, pragnąc *jej* krwi.

W momencie gdy serce kobiety przestało bić, wypuścił ją. Odchylając głowę do tyłu, oczy trzymał zamknięte, rozkoszując się nowym ciepłem w swoim ciele oraz uderzającym do głowy doznaniem pobudzonym przez krew.

Krew Lilith.

Ciepła ciecz sączyła mu się w dół po brodzie aż do szczęki, skapując na szyję. Przesunął językiem po wargach, zgarniając to co mógł. Nie było nic tak spełniającego jak pożywanie się. Pobudzało pasję w jego żyłach jak nic innego. Sprawiało, że czuł siłę wrodzoną w jego gatunek. Sprawiało, że czuł że żyje.

Pragnął więcej.

Otworzył oczy i spojrzał na wygięte i porzucone ciało na ziemi.

Nie była wystarczająca by zaspokoić jego głód, by zgasić jego pragnienie. Tylko krew Lilith pozwoliłaby na to.

Przyglądała mu się.

Wyczuwał ją.

Była zdegustowana tym co zrobił? Nie niepokoiło ją to?

Odebrał życie, a ona go nie atakowała.

Stała w bezruchu, jej oddech równomierny, bicie jej serca jedynie odrobinę szybsze niż zwykle.

Odwrócił się i czekał, patrząc na milczącą ulicę. Drzewa chwiały się i świszczą na lekkim wietrze, który był chłodny na jego skórze. Małe chmury poruszały się na niebie, blade i srebrzyste w świetle księżyca. Na wietrze unosił się odległy dźwięk samochodów.

Dwadzieścia metrów dalej, Lilith wyszła na drogę naprzeciw niego.

Patrzyła na niego, jej milczenie uciążliwe i znaczące.

Nie musiała nic mówić by znał jej uczucia. Zmartwił ją swoimi złośliwymi słowami wcześniej tej nocy oraz zabiciem tej kobiety. W rzeczywistości i to zrobił by jej dokuczyć. Potrzebowała przypomnienia czym był, a on był bardziej niż szczęśliwy mogąc jej go dostarczyć.

Kolejna obecność otarła się o jego zmysły. Była blisko. Spojrzał z ukosa na Lilith.

Jego instynkt krzyczał.

- Uciekaj!

Posłała mu zdezorientowane spojrzenie i wiedział, że i ona to poczuła. Nie poruszała się jednak. Jej oczy były tak szeroko otwarte gdy tak na niego patrzyła, pełna strachu który ją unieruchamiał. Pobiegł w jej stronę, za nią, patrząc wprost w oczy wampira niecałe pięć stóp za jej plecami.

Jego zęby i szpony wysunęły się momentalnie, oczy zmieniły barwę ukazując jego prawdziwą twarz. Rzucił się na strażnika, posyłając go w powietrze i razem z nim uderzając o beton.

Nic innego nie drażniło jego zmysłów. Tylko jeden strażnik? Musi być dobry.

Lincoln próbował złapać obraz jego twarzy gdy walczył w swojej obronie. Strażnik uderzył go mocno w brzuch, sprawiając że krew zebrała się mu w ustach. Lincoln plunął w jego stronę. Nigdy nie było mądrze walczyć o pełnym żołądku. Strażnik zawarczał, a Lincoln zamachnęła się szponami na jego twarz.

Nie potrafił wyczuć Lilith. Miał piekielną nadzieję, że była na tyle mądra by nie wtrącać się do tej walki. Nie było nic, co mogłaby zrobić. Stałaby się jedynie rozproszeniem i łatwym celem.

Zdeterminowany by mieć pewność, że jest bezpieczna, przeciął pazurem po piersi strażnika, pozostawiając szarpane ślady w materiale jego ubrania, po czym skoczył na nogi i przebiegł krótki dystans do cmentarza. Strażnik podążył za nim. Obowiązek był najważniejszy dla strażników. Lincoln wbiegł głębiej pomiędzy nagrobki, odwodząc wampira od Lilith. Ten strażnik miał misję – złapać go.

Ta misja będzie jego zagładą.

Rozkaz by przyprowadzić go żywcem osłabi jego atak i pozostawi luki w obronie. Czymkolwiek był ten pakt, był na tyle ważny że Mikael wysyłał po niego swoich najlepszych ludzi.

Odwrócił się i stanął twarzą w twarz ze strażnikiem, marząc o posiadaniu broni. Nienawidził walczyć gołymi rękami. Nie było to godne jego pozycji. Sprawiało, że czuł się jak słabeusz – bez ogłady, pospolity i czerpiący radość z walki na kły i pięści.

Zaryczał na strażnika, zadowolony gdy mężczyzna się wzdrygnął i zaczął ostrożnie krążyć wokół niego. Mógł sobie patrzeć w poszukiwaniu słabych punktów ile chciał. Lincoln nie miał zamiaru pozwolić się obezwładnić. Byłaby to kara śmierci. Nigdy nie powinien tego zobaczyć. Był to głupi błąd, a wizja ciemności i ognia prześladowała go za dnia jak i w nocy.

Nie mógł tam wrócić.

Nie wróci.

Kolejna obecność dotknęła jego zmysłów i wiedział bez patrzenia, że dołączyła do nich Lilith. Głupia dziewczyna.

- Nie mieszaj się do tego! – powiedział i spojrzał na nią, spuszczać wzrok ze strażnika na tyle długo by zobaczyć jak zatrzymuje się trzydzieści metrów od nich.

Była zbyt blisko.

Strażnik uśmiechnął się półgębkiem. Lincoln zaatakował nim ten miał szansę by zrobić to co widział, że przeszło mu przez myśl. Walnął strażnika solidnie w szczękę, złapał jego długie ciemne włosy i walnął jego głową o własne kolano. Strażnik zawarczał i zataczając się poleciał do tyłu. Szybko jednak doszedł do siebie.

Lincoln poruszył się szybko by zablokować jego atak, chcąc ponownie odciągnąć go z dala od Lilith. Strażnik zaatakował, nagle i mocno. Lincoln ominął jego pierwsze dwa uderzenia. Trzecie zahaczyło o jego policzek i sprawiło, że zadzwoniło mu w uszach. Zaryczał ponownie, zastraszając strażnika swoim rosnącym gniewem. Poddając się instynktowi uderzał nieprzerwanie, żądza przemocy rosła w jego wnętrzu aż że nie czuł gdy jakieś ciosy spadały na jego ciało.

Zawarczał i złapał gardło strażnika, ignorując każde uderzenie w brzuch. Przyciągając do siebie wampira, wgryzł się w jego szyję i zaciągnął się mocno jego krwią. Obrazy zalały jego umysł, pił mocniej, po to by odnaleźć w nich jakiś schemat oraz by osłabić przeciwnika.

Strażnik zaryczał i szarpał pazurami jego ciało, przecinając jego ramię i szyję. Lincoln wycofał swoje kły i złapał jedno ramię strażnika by zatrzymać go przed wyrządzeniem większych szkód. Czysty zbiór wspomnień dotarł do jego umysłu. Mikael. Rozkazy strażnika polegały na tym by go pojmał i przyprowadził z powrotem do Londynu. Mikael nadchodził.

Ktoś krzyknął.

Lilith.

Ujrzał, że podczas gdy on był zagubiony we wspomnieniach krwi, strażnik wy dostał się z jego uchwytu. Walczyła z nim Lilith, tak zacięcie i z pełnią sił jak tylko mogła. Jej prędkość nie mogła się jednak równać z szybkością wampira, jej siła nie większą od dziecka w porównaniu z przeciwnikiem.

Nim Lincoln zdołał do niej dotrzeć, strażnik zamachnął się pazurami na jej ramię, przecinając ciało we wstążki. Lincoln dopadł mężczyznę, warcząc tym samym na Lilith by trzymała się od tego z daleka. Był zaskoczony kiedy cofnęła się o krok jak gdyby zrozumiała polecenie. Strażnik wepchnął głęboko w jego bok swoje szpony, zahaczając o ranę jaką spowodowało Alearies. Ta się otworzyła, wytaczając krew.

Strażnik zniknął w rozmazanej plamie.

Horror wypełnił Lincolna gdy się odwrócił i bogaty zapach krwi powiedział mu co się stało. Nie krzyknęła. Stała z ręką przyciśniętą do zakrwawionej piersi, jej twarz w kolorze popiołu, pełna szoku. Strażnik stał obok niej, jego szpony wciąż czerwone od jej krwi. Odwrócił się by zaatakować ponownie. Lincoln stracił resztki kontroli.

Rzucając się na strażnika, złapał jego szyję i rzucił nim o ziemię, gdzie go przycisną. Wściekłość napędzała jego ruchy gdy jego zmysły pozostawały skupione na Lilith, monitorując jej stan. Upadła na ziemię. Słabła. Nie było mowy by przeżyła tak śmiertelną ranę. Warknął i wepchnął swoje pazury w policzki strażnika. Ten zawył z bólu. To jednak nie wystarczyło. Pragnął więcej. Chciał by mężczyzna cierpieć za to co zrobił Lilith.

Nie było na to czasu. Cichy głos powiedział mu by się spieszył, by poszedł do niej, by spróbował ją ocalić.

Skręcił szyję strażnika z taką siłą, że jego głowa oderwała się od ciała.

Lincoln oddychał ciężko, wściekłość wciąż płynęła przez jego żyły, a przemoc szeptała kuszące słowa jego sercu. Pragnął więcej. Potrzebował więcej. Zaciśnął zęby i odciągnął pięść. Z rykiem wyrył dziurę w piersi strażnika, wyrywając mu serce.

Patrzył na nie, słysząc słabnące bicie tego, należącego do Lilith.

Tak go to zszokowało, że się poruszył.

Wypełniła go nagła potrzeba uratowania jej bez względu na wszystko.

Biegając do niej, uniósł ją z ziemi i przycisnął mocno do piersi. Krew wypłynęła z rany na jej piersi. Patrzył na nią, zahipnotyzowany i jednocześnie obrzydzony zapachem. Wyczuwał śmierć.

- Trzymaj rękę na ranie, Lilith. – wyszeptał blisko jej ucha, jego brwi zmarszczyły się gdy trzymał ją przy sobie i zaczął iść. – Przyciskaj mocno i oddychaj powoli.

Wymamrotała coś. Jej ból był tak intensywny, że go wyczuwał. Wyczuwał jak jej życie odpływa. Mrugnął by oczyścić pole widzenia, przeklinając łzy które spłynęły i desperację, która była ich powodem. Tracił ją.

Spojrzał w dół na jej rękę, która przyciskała jej pierś w desperackiej próbie powstrzymania upływu krwi. Ta wypływała z pomiędzy jej palców, rozlewając się na jej pierś i mocząc jej czarną koszulkę i kurtkę. Co ona sobie myślała? Powiedział jej by nie włączała się do walki, próbował ją przed nią ochronić. Czy ona go wcześniej nie słuchała? Nie miała szans przeciw komuś tak potężnemu jak on.

Zadrzała i jęknęła, jej twarz skrzyła się z bólu. Przycisnął ją bliżej do siebie.

- Trzymaj się, Lilith. – wyszeptała w jej ucho, a ona ponownie zajęczała. Przyspieszył krok, oczy poszukiwały bezpiecznego miejsca. W dali znajdował się rząd starych krypt. Jedna z nich będzie się nadawać. Nie było czasu by zabrać ją z powrotem do rezydencji. – Trzymaj się.

Zawarczał, wściekły na siebie że nie powstrzymał jej od interwencji. Powinien odciągnąć strażnika w momencie gdy zdał sobie sprawę że podążyła za nim. Nie powinien pozwolić by tak się stało.

Otworzył kopniakiem drzwi największej krypty i wszedł szybko do środka, wciągając ją głęboko w cień. Jego wyostrzony wzrok pomógł mu widzieć w ciemności i odnaleźć czyste miejsce gdzie mógł ją położyć. Zadowolony z odległości od drzwi, ukląkł i ostrożnie obniżył ciało Lilith na ziemię. Zadrzała i drgnęła. Nasłuchiwał, obawiając się najgorszego. Jej serce łopotało. Nie było czasu do stracenia.

Spiesząc z powrotem do drzwi, zamknął je i korzystając z jednej z czterech pokryw sarkofagów, które były w środku, zabarykadował je.

W mgnieniu oka był ponownie przy Lilith, jego ręka przykrywała jej własną. Bolała pierś gdy patrzyła na niego z tak wielkim strachem. Może ludzie i bali się śmierci...

Krew naznaczała jej bladą twarz. Dotknął jej policzka wolną ręką i uśmiechnął się, mając nadzieję, że doda jej to otuchy i pozwoli zachować spokój.

- Muszę cię obejrzeć. – powiedział i zdjął jej kurtkę, ostrożny by jej nie potrafić czy zranić. Rana na jej ramieniu była powierzchowna i może zostać łatwo zaleczona. Jego spojrzenie przeniosło się do trzech znamion na jej piersi oraz ich złączonych krwawych rąk. Będzie cud jeżeli uda mu się to naprawić. Musi jednak spróbować. Nie mógł pozwolić jej odejść bez walki.

Zwijając jej kurtkę w rulon, położył go pod jej głową. Podłoga była zimna, lecz nie było innego sposobu jak zostawić ją na niej. Nie miał czasu by rozpałić ogień by utrzymać ją w cieple, rozbudziłoby to również zbyt wiele podejrzeń. W okolicy mogą być inne wampiry. Nie mógł ryzykować ataku gdy był zajęty ratowaniem jej.

- Bądź spokojna, Lilith, i nie puszczaj – wyszeptał. – Mogę to uleczyć jeżeli mi pozwolisz.

Spojrzała na niego ogromnymi oczami wypełnionymi strachem. Było w nich tyle bólu. Chciał go jej zabrać i nawet jeżeli nie uda mu się jej uratować, był jeszcze jeden sposób. Ale wtedy by go znienawidziła. Jego życie nie było dla niej. Musi utrzymać ją żywą i skutecznie ją uzdrawiać, choćby po to by powstrzymać samego siebie przed przemianieniem jej.

Przesunął palcami po jej czole i spojrzał głęboko w oczy.

- Spróbuj się odprężyć i skup się na oddychaniu.

Przytaknęła i łzy spłynęły po jej policzkach. Otarł je, wiedząc że nie chciałyby wyglądać przed nim na słabą. Bolał go jej stan, wściekłość naciskała głęboko w jego wnętrzu i zwijała się jak wąż szykujący się do ataku. Wstrzymał to w sobie i skupił się na niej. Część niego mówiła mu, że ratowanie jej to coś złego. Druga natomiast twierdziła że musi, choć powód był samolubny. Potrzebował jej.

Zapach jej krwi był obezwładniający, przemawiał do niego na tak wielu poziomach, mówiąc tak wiele, wszystko to czego ona nie potrafiła.

Nachylił się nad nią, zawahał przez moment nim dotknął językiem jej klatki piersiowej. Jęknęła i naprężyła się. Wziął jej rękę w swoją i trzymał, zaskoczony gdy jej palce zacisnęły się mocno wokół jego. Chciał jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Zamiast tego, skupił się na czyszczeniu cięć. Nie miał czasu by mówić, nawet po to by ją pocieszyć. Musiał pracować szybko by zasklepić rany.

Miała tak silną krew. Była odmienna od krwi wszystkich ludzi jakich smakował. Rozbudziło to jego ciekawość. Zepchnął ją na tył umysłu razem ze wściekłością i strachem. Gdy będzie mieć pewność, że przeżyje, wtedy zaplanuje swoją zemstę na Mikaelu i zastanowi się dlaczego Lilith tak bardzo różniła się od każdego człowieka jakiego kiedykolwiek spotkał w swoim długim życiu.

Wyczyścił pierwsze cięcie na jej piersi. Było głębokie i poszarpane. Krwawienie zatrzymało się po pierwszej turze, jego ślina działała szybko by zamknąć naczynia krwionośne i zatamować upływ płynów. Zaczął czyścić następną. Lilith drgnęła, krzycząc z bólu i ściskając jego rękę tak mocno, że nawet zabolęło.

- Przestań! – krzyknęła, a on przytrzymał jej głowę drugą ręką, obezwładniając ją.
– Pozwól mi umrzeć... proszę.

Spojrzał na nią, na przegraną widoczną w jej oczach.

Nie zgadzał się na jej śmierć.

Nie mógł.

Zamykając oczy, trzymał jej głowę na kurtce, by powstrzymać ją od ruchu i ponownie zaczął czyścić drugą ranę. Była to wolna praca. Obserwował bicie jej serca, jej pełny wysiłku oddech ogłuszał go. Musi ją uratować.

Okrzyżył koniec drugiego cięcia i przeszedł do trzeciego. Był najniżej na jej klatce piersiowej. Zauważył, że szpon strażnika przeszedł prosto przez cienkie ramiączko jej czarnej koszulki i przeciął je. Opuścił top odrobinę, osłaniając jej pierś jak mógł najlepiej. Rana znaczyła jej gładkość. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech, pragnienie rozbudziło

się w jego wnętrzu gdy przesunął językiem po jej lewej piersi. Zadrżała pod nim, jęk bólu wy dostał się z pomiędzy jej ust. Przytrzymał jej dłoń ciasniej, pokazując jej że wciąż z nią jest.

Gdy sięgnął końca rany, wrócił do jej początku by zaczął od nowa. Jej skóra była miękka pod jego dotykiem, ciepła i pociągająca ze swoim słodkim zapachem. Przesunął kciukiem po wierzchu jej dłoni, znajdując przyjemność w smakowaniu i dotykaniu jej . Oddech miała płytki, kontrolowany, a jej serce biło równomiernie lecz zbyt wolno jak na jego gust. Lizał ją mocniej, smakując jej ciało, zauroczony jej krwią.

Odrywają się od niej, przesunął się do następnego cięcia, jego oczy otworzyły się i spojrzały na jej twarz, nigdy nie spuszczać z niej wzroku gdy upewniał się że przeżyje. Warknięcie, niskie i rozkazujące wymknęło się z jego ust gdy znowu próbowała się poruszyć. Wyszepiała coś, niespójne rzeczy które nie miały sensu. Jej głos był napięty, ochrypliwy. Jej serce nabrało tempa.

- Oszczędzaj oddech – powiedział, trzymając ją nie ruchomo. – Skup się.

Zmienił położenie, tak że znalazł się nad nią, jego dłonie przy każdym jej ramieniu. Opuścił głowę, polizał pierwsze nacięcie na jej ramieniu, pracując powoli by zamknąć każde z nich. Jej krew była tak silna. Zbyt upajająca. Kręciło mu się w głowie, lizał mocniej, desperacko pragnąc więcej. Zerknięcie na jej pierś sprawiło że jego spodnie napięły się boleśnie, nie ważne jak mocno walczył, nie mógł powstrzymać pożądania. Cofnął się do jej piersi, tym razem gwałtowniej, spragniony jej. Chciał jej spróbować. Pragnął jej, nawet gdy nie miało to sensu. Nie przejmował się tym, że może ją skrzywdzić. Musi jej spróbować.

Jego język okręcał rany, ocierał jej skórę. Upojony przez jej krew, nie przerywał, pozbywając się wszelkich zahamowań. Ta krew przemawiała do niego. Błagała go by jej dotknął. Ból sprawił, że jego palce się napięły, jego szpony drapały betonową podłogę krypty. Zignorował to, próbując odciąć się od tego, i reszty doznań. Te jednak nie ustępowały. Były zbyt silne, sprawiały że kierował nim instynkt. Majaczył z przyjemności jej krwi i bólu, który płoną w jego wnętrzu.

Przesuwając palcami po jej klatce piersiowej, opuścił jej top niżej aż materiał ledwo przykrywał sutek. Pocałował wzniesienie jej piersi, wchłaniając jej miękkość i zapach.

Oddychała szybciej.

Liznął najgłębszą ranę, łapiąc zbłąkane krople krwi które wydostały się na powierzchnię, po czym podążył za nimi do jej szyi. Jego całe ciało płonęło z pragnienia. Wysuwając język, chłęptał krew która pozostała w zgłębieniu pomiędzy jej obojczykami. Poruszyła się i czuł jak go obserwuje.

Odsunął się i spojrzał na nią.

Jej oczy były na wpół otwarte, skupione na nim. Uniosła dłoń i dotknęła jego warg. Przeszyło go drżenie, sprawiając że chciał zamruczeć od doznań jakie rozbudziło takie prawie nieistniejące dotknięcie.

Milczała. Nie potrzebowała słów by powiedzieć mu co myślała i czuła. To wszystko było w jej oczach. Wyczuwała łączącą ich więź tak wyraźnie jak i on. Przyciąganie było obopólne.

Serce ścisnęło mu się w piersi i przymknął oczy. Jego warga mrowiła gdy nie przestawała jej dotykać, palce opierały się o nią delikatnie. Pomimo krwi plamiącej ją i rzeczy jakie zrobił dzisiejszej nocy, patrzyła na niego oczami które wyrażały coś niewiarygodnego, coś co zawrzało mu krew w żyłach bardziej niż cokolwiek innego.

Spojrzał w jej oczy, jego umysł cichy i skupiony, jego myśli całkowicie na niej.

- *Esto perpetua.* – wyszeptał, ochryple i nisko.

- Na zawsze. – powiedziała i zamknęła oczy.

Przewrócił się na bok, obok niej, zmęczony, ospały przez ból i szum od smaku jej krwi. Jego oczy odmawiały skupienia na suficie znajdującym się nad nimi. Tracił ostrość gdy jego głowa zaczęła pulsować i boleć. Jego powieki były ciężkie, zbyt ciężkie by trzymać je otwarte. Skupił swoje zmysły na niej, upewniając się że wszystko z nią dobrze, po czym usnął.

ROZDZIAŁ 9

Ciało Lincolna było kłębkim bólu, tępe pulsowanie od którego bolały zęby. Zmarszczył brwi, oczy zamknięte, czekał aż ktoś wyłączy młot pneumatyczny w jego głowie.

Lilith go obserwowała. Czuł na sobie jej oczy, wwiercające się w sposób w jaki tylko jej potrafiły. Leżąc nieruchomo, próbował przypomnieć sobie co się zdarzyło ostatniej nocy. Pamiętał ich kłótnie, po której wyszedł oraz zabicie tamtej kobiety. Jednak w pewnym momencie musiał zostać zraniony.

Otworzył oczy i spojrzał na Lilith. Dotykała ran na swojej klatce piersiowej, delikatny, niepewny dotyk gdy marszczyła brwi w koncentracji. Podparł się na łokciach z wielkim wysiłkiem. Dziki ból palił jego bok.

- Nie ruszaj się – powiedziała i skierowała swoje spojrzenie na niego. – Jesteś ranny.

Widok nacięć na jej piersi zaskoczył go. Już zaczynały się goić, znacznie szybciej niż się spodziewał. Przypomniawszy sobie pieczętowanie jej ran. Wszystko powoli do niego wracało. Jej krew była silna i tak odmienna od ludzkiej. Smakowała bardziej jak wampirza. Czyżby ktoś bawił się w boga jej kosztem? Słyszał o nowych eksperymentach na łowcach. Spojrzał na nią. Może się mylił. Wydawała się normalna, choć jej zmysły były znacznie lepsze od większości łowców.

- Nie mam żadnych leczniczych mocy jak ty. Nie mogę oczyścić językiem twoich ran i magicznie sprawić, że zniknął. – posłała mu cichy uśmiech.

W momencie gdy pochyliła się do przodu i go dotknęła, wszystko sobie przypomniał, tak nagle i szybko jak uderzenie pomiędzy nogi. Cofnął się do tyłu, jego umysł pracował szybko, próbując nadać wszystkiemu sens. Została ranna. Uzdrowił ją. Powiedział te słowa.

Do Diabła, czemu odpowiedziała...

Panika postawiła go na nogi i odsunął się od niej o dobre parę stóp, przemierzając kryptę jak zamknięta w klatce pantera, próbując zrozumieć co zrobił i dlaczego.

Odwracając się przeszył go dreszcz i posłała mu spojrzenie świadczące o tym, że widziała. Nie mógł zaprzeczyć, że był ranny. Przyciskając dłoń do boku, zmarszczył brwi i spojrzał na nią, wdzięczny że zapięła kurtkę.

Co on sobie myślał?

Czy jej krew był tak silna, tak pociągająca i obezwładniająca, że oszalał na tyle by wypowiedzieć te słowa?

Dziękował Diabłu, że nie była nieśmiertelna. Nie mają więc nad nią żadnej władzy, nawet jeżeli odpowiedziała.

Uniosła głowę w jego stronę z miejsca gdzie siedziała na podłodze, jej oczy miały w sobie ślad urazy, jak gdyby zmartwił ją tym, że nie pozwolił jej na zbadanie swoich obrażeń.

Sięgnął odrobinę swoimi zmysłami by sprawdzić więź pomiędzy nimi. Nic. Westchnął z ulgi.

Nie była ona jednak długa.

Wstała z trudem i wyczuł przebłysk jej bólu, słaby ślad we własnym sercu. Przeklął i odsunął się na dystans, nie chcąc stawić czoła faktom. To nie było możliwe. To nie mogła być ona. Była człowiekiem.

- Robi się ciemno. – powiedziała, ruszając w jego stronę, przechodząc obok niego i zmierzając do drzwi.

Patrzył na jej plecy, nie będąc w stanie zebrać własnych porzucanych myśli by nadać im sens.

To nie było możliwe.

Zmarszczył brwi, spojrzał na podłogę zmuszając się do przypomnienia smaku jej krwi. Nie było w nich żadnych wspomnień. Więc jednak był człowiekiem. Był zbyt przewrażliwiony, wyobrażając sobie rzeczy które nie były możliwe. Ból sprawiał że bredził.

Otworzyła drzwi.

- Ostrożnie! – krzyknął nim zdążył pomyśleć. Ogarnął go okropny strach, ściskając mu wnętrzności i zmuszając do działania.

Spojrzała na niego ponad ramieniem, skąpana w ostatnich promieniach umierającego słońca.

Nie była wampirem.

- Nie dosięgnęłoby cię. – powiedziała, trzymając otwarte drzwi i patrząc na niego jak gdyby postradał rozum.

Sądziła, że martwił się o własne bezpieczeństwo. Dlaczego on martwił się o jej?

Ból w jego głowie pogorszył się. Pytania kłębiły się w jego czaszce, a on pozwalał na to, pozwalał by wypełniły jego umysł aż nie mógł myśleć ani mówić. Pragnął uciec od tego co zrobił. Coś mu mówiło, że to nie będzie możliwe.

Powiedział te słowa, te które sądził nie powie nikomu, a już na pewno nie człowiekowi.

Teraz musi dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Jej wyczulone zmysły już wcześniej były podejrzane, intrygujące. Gdy połączył to z wyjątkowym smakiem jej krwi, odkrył że desperacko pragnie poznać jej dziedzictwo. Miała siostrę która zginęła z rąk Vehemens. Nigdy nie wspomniała o innej rodzinie.

Obserwował jak ostatnie promienie słońca opuszczają świat.

Musi sprowadzić ją z powrotem do rezydencji. Odpowiedzi których potrzebował również tam były, wiedział o tym.

Wyszła przez drzwi, a on podążył za nią w ciszy, poruszając się powoli by zachować energię i dać nocy czas by rozkwitła w pełni, nim dosięgną ulicy. Lilith również szła powoli. Nie odważył się użyć własnych zmysłów by sprawdzić czy cierpi. Obawiał się tego co mógłby się dowiedzieć.

Nie było żadnej więzi.

Nie była wampirem.

Była człowiekiem.

Nie było możliwe by więź, zaprzysiężenie, mogło mieć miejsce pomiędzy wampirem a człowiekiem. Słyszał o tym pomiędzy wampirem a zmiennokształtnym. Istniały nawet plany by złączyć człowieka z wampirem. Lecz nigdy nie doszło to do skutku. Nie było mowy by się udało. To było niemożliwe.

Niemożliwe.

- Mogę przynieść ci trochę krwi gdy wrócimy. – powiedziała, przyciągając jego uwagę.

Przyglądał się profilowi jej twarzy. Patrzyła prosto przed siebie, jej ciemne oczy czyste i nieokazujące żadnego śladu żalu. Jak udało jej się uzdrowić tak szybko? Rany już się zamykały, niemal tak szybko jak u wampira.

Niepokoilo go to.

Nawet z pomocą jego śliny, ludzkie ciało nie mogło naprawić tak wielu zniszczeń w przeciągu połowy dnia.

Nie zwrócił uwagi na drogę do rezydencji. Znalazł się przed nią nim zdążył choćby mrugnąć. Uniósł głowę na imponującą wysokość budynku z piaskowej cegły, mając nadzieję że odpowiedzi których pragnął naprawdę tam były. Musi wiedzieć. Musi mieć pewność, że jest człowiekiem, a on tylko sobie wyobraża okrucuch więzi pomiędzy nimi.

Gdy weszli było cicho. Godzina wciąż był wczesna. Pierwsza grupa łowców nie mogła odejść nie dalej jak trzydzieści minut temu. Zazwyczaj, grupy łowców poruszały się po korytarzach. Dzisiejszej nocy nie było nikogo.

W odległym korytarzu otworzyły się drzwi i pośpieszne kroki odbiły się echem w ich stronę. Uniósł głowę w kierunku balkonu pierwszego piętra, na czas, by ujrzeć jak pojawia się przełożony Lilith, Daniel. Wyglądał na podenerwowanego.

- Gdzieś ty była? – spytał, schodząc pośpiesznie po schodach.

Lincoln przyglądał się uważnie Danielowi. Jeżeli rzeczywiście związał się z Lilith i Daniel jej dotknie, ta nie przyjmie tego dobrze. Nowo zaprzysiężone wampirzyce odtrącały dotyk innych mężczyzn. Budził w nich odrazę.

Niestety, Daniel nie dotknął Lilith. Cofnęła się o krok nim mógł to zrobić.

- Co się stało? – spytał Daniel zerkając na rany na jej piersi.

- Kolejny Vehemens. – jej głos był cichy.

Lincoln zrobił krok do przodu. – Był to jeden z wyższych strażników. Lilith została ranna podczas walki. Wymaga pomocy lekarskiej.

Lilith spojrzała na niego. On nie odwzajemnił spojrzenia. Utrzymywał wzrok skupiony na Danielu.

- Oczywiście, natychmiast. – Daniel zawahał się na moment, jego oczy zwęziły się nieznacznie w pytające spojrzenie, po czym zwrócił się do Lilith. – Chodź ze mną. Odbywa się teraz spotkanie które wymaga obecności wszystkich, lecz twoja nieobecność zostanie usprawiedliwiona. Nie sądzę by długie i męczące zebranie było czymś czego potrzebujemy, lecz Andrew nalegał.

Lincoln patrzył jak odchodzą. Był zszokowany, gdy Lilith spojrzała na niego z wdzięcznością w oczach ponad swoim ramieniem. Nie było potrzeby by dziękować mu za pominięcie pewnych informacji. Wiedział aż za dobrze, że zniechęciłyby go gdyby wspomniał, że zasklepił jej rany.

Gdy byli poza zasięgiem wzroku, szybko przeszedł wzdłuż korytarza do biura Daniela. Daniel zabierze Lilith do skrzydła szpitalnego, po czym powróci na zebranie. Nie wiedział jak długo będzie to trzymało go z daleka, więc musi być szybki jeżeli chce uniknąć odkrycia.

Dochodząc do biura Daniela, upewnił się że jest sam, po czym spróbował otworzyć drzwi. Były otwarte. Wszedł do środka, nie zapalając światła. Komputer wciąż pracował, światło monitora oświetlało puste skórzane krzesło. Przeszedł cicho przez pokój i wsunął się w nie. Bolał go bok i oparł się pokusie przyciśnięcia do niego ręki. Nie mógł ryzykować, że zostawi jakikolwiek ślad krwi czy inny znak, że tu był.

Zmarszczył brwi na mały srebrno-czarny laptop i przesunął palcem po touchpadzie w kolistych ruchach. Wygaszacz ekranu zniknął. Rozbawił go fakt, że komputer był odblokowany. Najwyraźniej Daniel miał gdzieś ochronę. Nie zamierzał narzekać. Nie miałby i tak czasu by siedzieć i bawić się w odgadywanie hasła.

Używając palca by poprowadzić strzałkę na ekranie, przeszedł do pulpitu i znalazł to czego szukał. Klikną dwukrotnie na ikonę programu i czekał chwilę aż się załaduje. Program przeszedł przez bazę danych, a następnie pokazał się ciemnoniebieski ekran. Ostatnie raporty od łowców z całego świata załadowały się po lewej stronie w jaskrawej, białej czcionce. Po prawej, pojawiło się okno wyszukiwania, razem z pustym polem poniżej. Przeskanował raporty, które miałyby jakiś związek z paktem. Wychodziło na to że polowali jedynie na słabeuszy. Był tam dziwny raport o łowcach którzy spotkali wampira czystej krwi. Żaden z nich nie znajdował się w Anglii.

Wpisał imię Lilith w oknie wyszukiwania i wcisnął szukaj.

W panelu poniżej pojawiło się kilka kobiet o imieniu Lilith.

Tylko jedno nie miało nazwiska.

To musiała być ona.

Kliknął na imię i panel po lewej stronie wypełnił się nagle detalami. Czerwony tekst nad jej zdjęciem oświadczał, że te informacje były ściśle tajne. Jej zdjęcie było nieco nieaktualne. Wyglądała znacznie młodziej niż obecnie i na mniej znużoną życiem. Jego oczy przeskanowały stronę. Wzrost, waga, wszystko zostało zarejestrowane. Zmarszczył brwi na pustą przestrzeń obok etykiety rodziców. Musiała mieć rodziców.

Poniżej znajdowała się notka.

Wykazuje genetyczną mutację podobną co jej siostra, Eve. Od przeprowadzenia drugich testów, nie ma żadnych śladów innych anomalii. Żadnych zmian we krwi. DNA pozostaje niezmiennie. Dalsze badania nie są konieczne.

Zmarszczył brwi. Testy? Genetyczna mutacja? Eksperymentowali na niej?

Przeszedł do pola wyszukiwania i wpisał: „genetyczna mutacja DNA”.

W polu poniżej pojawiło się ponad trzydzieści pozycji. Przeskanował tytuły, miks raportów i informacji o kadrze łowców. Pomędzy nimi były tylko dwie Ewy.

Kliknął na pierwszą. Była to młoda dziewczyna, taka sama jak Lilith. Nie był zaskoczony gdy i ten plik nosił nazwę ściśle tajnego. Poniżej, jej imię znajdowało się w czerwono obramowanym oknie. Nie było informacji, że nie żyje. Daniel nie powiedział o tym Lilith. Powiedział, że Eve nie żyje. Okłamał ją. Nie mogła wiedzieć. Sądziła, że jej siostra zginęła. Zawarczał, po czym uspokoił się i kontynuował poszukiwania. Nie było żadnej wzmianki o rodzicach, a notatki zawierały podobne oświadczenie co siostry.

Kliknął w drugą Ewę.

Była to kobieta o ciemnych włosach, tak młodo wyglądająca jak Lilith i pierwsza Eva. Kolejny ściśle tajny plik. Informacje mówiły, że odeszła wiele lat temu. Na podstawie daty narodzin można było ocenić, że wciąż byłaby młodsza od Daniela. Dziwne było to, że łowca przeszedł na emeryturę tak wcześnie. Okno notatek było puste. Raporty poniżej kończyły się ponad piętnaście lat temu. Przestał skanować stronę gdy zauważył tytuł ostatniego wejścia do pliku.

Genetyczna manipulacja płodu doprowadziła do zmutowanego DNA.

Zawahał się, nasłuchując mocno by zobaczyć czy ktoś nie nadchodzi i kliknął w pozycję. Powietrze wydawało się nagle ciężkie i gęste. Nachylił się bezwiednie gdy strona się ładowała.

Były to zapiski doktora Michaela Steinbecka

Minęło osiem lat odkąd dzieci bez przeszkód przyszły na ten świat. W tamtym czasie testy twierdziły, że obie dziewczynki są zdrowe i nie przejawiają żadnych anomalii. Teraz jednak muszę zdać raport, iż kolejne testy po zdarzeniu wykazały, że Eva i Lilith skrywają zdolności zrodzone z DNA, które wykorzystano by je genetycznie zmienić podczas gdy wciąż przebywały w łonie matki. Zaistniała sytuacja musi być ściśle monitorowana. Testy zostaną przeprowadzone ponownie gdy osiągną wieku dojrzewania. Eve nie została poinformowana.

Zamknął raport i kliknął w ten o starszej dacie.

Zgodzono się na prośbę Eve. Sztucznie zapłodnione jajeczko stało się dwoma płodami. Próba wykorzystania danych, które Eve odzyskała z manipulacji DNA była pomyślna. Dzieci będą prawdopodobnie nosić genetyczne znamię ojca. Mam jedynie nadzieję, iż pozostaną ludźmi. Decyzja o ich przyszłości zostanie podjęta, gdyby zaczęły przejawiać jakiegokolwiek ślady wrodzone wampirom. Eve nie powinna zostać poinformowana o decyzji dotyczącej terminacji ciąży. Eve jest szczęśliwa. Po raz pierwszy od śmierci Oneirica nie potrzebuje antydepresantów.

Lincoln od razu wpisał imię do wyszukiwarki. Jeżeli Eve zażądała krwi wampira by wykorzystać ją do zmiany DNA swoich nienarodzonych dzieci, to musiała ta krew należeć do mężczyzny którego kochała.

Oneiric.

Program wynalazł kilka pozycji zawierających to imię. Na samej górze znajdowało się samo imię. Kliknął w nie, niepokój zapalił mu nerwy gdy postawił krok bliżej prawdy. Jeżeli Oneiric rzeczywiście był wampirem, istniała szansa że krew Lilith była po części wampirza.

Jeżeli tak było, może być w prawdziwych tarapatach.

Dlaczego wypowiedział te słowa?

Jakiż Diabeł go opętał?

Dane na temat Oneirica pojawiły się na ekranie. Niebieska etykieta na samej górze zawierała jedno słowo i potwierdzała jego najgorszy strach. Wampir.

Jego los został przesądzony.

Nie, wciąż istniała szansa że tamto zdarzenie nie miało znaczenia. Nie była całkowicie wampirem i nie wymienili wszystkich słów koniecznych do zaprzysiężenia.

Przeczytał informacje o Oneiricu. Vehemens. Zniknął, domniemana śmierć. Posiadał klub o nazwie „One” w najbliższej okolicy. Jego oczy przeskanowały z powrotem oświadczenie o domniemanej śmierci. Dlaczego? Nie było żadnych innych szczegółów potwierdzających to twierdzenie.

Spojrzał na adres klubu.

Ludzie zapewne nigdy nawet nie próbowali dowiedzieć się czy Oneiric żył czy nie. Po przeczytaniu raportu doktora, odniósł wrażenie że ten był oburzony prośbą Eve by urodzić dzieci wampira. Kochała Oneirica - na tyle, że nie chciała pozwolić mu odejść z jej życia. Dlaczego zataili przed nią te informacje? Ludzie byli podli.

Kliknął z powrotem do profilu Eve i ponownie przeczytał ostatni raport.

Nie powiedzieli jej, że dzieci przejawiają ślady wampiryzmu.

Nie powiedzieli Lilith o jej dziedzictwie. Nie mogła wiedzieć. Nienawidziła wampirów tak bardzo, że było to wszystko co musiał wiedzieć by stwierdzić że nikt jej nie powiedział. Nie nienawidziłaby go gdyby posiadała wiedzę o tym jaka krew krąży jej w żyłach.

Warknął.

Kim byli ci ludzie, że zatajali informacje przed swoimi łowcami?

Jak mogą mieć czelność ukrywać coś przed Lilith w ten sposób?

Zacisnął pięści by powstrzymać się przed zwałeniem wszystkiego z biurka.

Uniósł gwałtownie głowę. Hałas. Kroki. Ktoś nadchodził. Więcej ludzi. Zebranie musiało się skończyć. Zamknął program i znalazł się przy drzwiach szybciej niż uderzenie serca. Pół sekundy później, był już w holu wejściowym. Zaczął chodzić w tą i z powrotem, milczący i zamyślony, jak gdyby był tam od zawsze. Łowcy przechodzili obok niego, niektórzy na zewnątrz, niektórzy z powrotem. Przytłumione rozmowy, przywitania zmieszane z komentarzami na jego temat. Te ignorował. Rozważania o Lilith i jej krwi zajmowały mu myśli.

Wampirze DNA.

Ludzie posunęli się za daleko. To tłumaczyło jak ulepszali wybranych łowców. Jak na razie, było ich niewielu, a Strażnicy Praw już ich się pozbyli. Co jeżeli ludzie będą mieć więcej szczęścia i będą wstanie zwiększyć siłę swoich łowców do rozmiarów jego

gatunku, a nie tylko tych najsłabszych? To się nie stanie. Strażnicy Praw i przywódcy linii krwi znajdą sposób by ich powstrzymać.

- Nie sądziłem, że wciąż tu będziesz – powiedział Daniel, a Lincoln powstrzymał pragnienie by zabić mężczyznę za to co zrobił. Jaki przyjaciel ukrywa prawdę przed kimś o kogo niby się troszczy? Jak Daniel może okłamywać Lilith w żywe oczy?

- Wszystko z nią w porządku? – zmusił się do uśmiechu, trzymając warczenie na wodzy. Nie może pozwolić by Daniel się dowiedział, że odkrył prawdę.

- Odpoczywa, lecz możesz ją zobaczyć jeżeli musisz.

Uniósł brew na ton jaki użył Daniel – nienawiść splamiona obrzydzeniem. Ktoś tak niegodny zaufania, nie miał prawa by kierować przeciw niemu takie uczucia.

- Muszę. – Lincoln przeszedł obok niego i podążył za swoim nosem do szpitala. Bogaty zapach krwi był przyciągający.

Przymknął oczy i przeszedł do zapachu Lilith, podążając za delikatną wonią i pozwalając by ta prowadziła go gdzie chce. Znalazł ją w łóżku najbliższym dużego kwadratowego okna, na końcu długiego pokoju. Patrzyła przez nie, jej spojrzenie odległe i melancholiczne. Niemal był w stanie czuć emocje wypisane na jej twarzy – fakt, że zmusili ją do odpoczynku sprawiał że czuła się słaba. Nie pragnął niczego innego jak sprawić by poczuła się silna, by zabrać ją z tego miejsca śmierci i chorób i nauczyć ją jak być takim jak on. Jak wykorzystywać tę krew w jej żyłach i genetyczne dziedzictwo by stać się niemalże niepokonaną. Wszystko co musi zrobić to dać się pochłonać, słuchać tych słów które noc musi do niej szeptać.

Jej spojrzenie przeszło do niego i zakryła pościelą nagi brzuch, pozostawiając na widoku jedynie jej zabandażowaną klatkę piersiową.

- Mówią, że będę tu jedynie parę dni – nieszczęście napinało jej głos i wyciekało z oczu. – Wciąż mogę prowadzić poszukiwania. Tym się nie przejmuj.

Usiadł na pustym łóżku obok niej. Patrzyła na swoje dłonie, jej palce bawiły się ze sobą. Nieznosiła tego. On również nienawidził czuć się słaby. Jak i cały jego gatunek. Okraść ich z własnej siły, to zabić ich całą dumę. Obserwował ruch jej palców, jeden o

drugi, przypominając sobie jak trzymał je ostatniej nocy. Jego własne palce zacisnęły się na dłoni. Znowu chciał je potrzymać, by dodać jej otuchy, by zapewnić ją że bycie w łóżku nie oznaczało, że jest w pułapce czy jest słaba. Miała silne serce.

- Gdybyś mógł przynieść księgi, albo może badacze... - nie dokończyła, a on spojrzał na nią by ujrzeć jak marszczy brwi w jego stronę. – Wciąż mogę pracować.

- Wiem – powiedział i wstał. – Odpocznij przez chwilę. Muszę gdzieś pójść.

Oczekiwał, że będzie zszokowana, że spróbuje go od tego dowieść. Ona jednak patrzyła na niego ze smutkiem odbitym na twarzy.

- Jak długo cię nie będzie?

- Nie dłużej jak noc.

Jej spojrzenie zmieniło się, jej brwi związały się ze sobą mocno i mrok wstąpił w jej oczy. – Będziesz bezbronny.

- Nie tam gdzie się wybieram.

Uniosła się na łóżku. – Powinnam pójść z tobą.

- Nie. – przycisnęła dłoń o jej nagie ramię, przeszyło go drżenie gdy jego palce otarły się o jej jedwabistą skórę. – Nie mogę cię ze sobą zabrać.

Mrok zbladł do bólu, który trafił go prosto w serce, skręcając wnętrzności aż jego pierś odbiła się echem bólu, który patrzył mu w oczy.

Chciałby zabrać ją ze sobą. Nie było to jednak możliwe, nieważne jak bardzo tego pragnął. Zniszczyłoby to powód dla którego odchodził. Potrzebował przestrzeni. Musiał być pewien tego, co do niej czuje. Potrzebował więcej odpowiedzi.

Bez słowa, odwrócił się i odszedł. Zamknął oczy, czując jak go obserwuje, wyczuwając jej dezorientację i złość. To był tylko dzień. Wróci do niej jutrzejszej nocy. I tak nie może być z dala od niej dłużej niż dobę.

Strach ścisnął mu serce gdy wyszedł z rezydencji w noc.

Rosnąca odległość pomiędzy nim i Lilith rozdzierała go, pozostawiając w środku dziwną pustkę. Ta nie puszczała, nie do końca namacalna, ani silna ani słaba. Było to dziwne uczucie, jak gdyby część niego nagle zniknęła.

Spacer do miasta był wolniejszy niżby sobie tego życzył, powstrzymywał go ból w boku. Gdyby mógł to by biegł, najszybciej jak umiał, sprintem by wypuścić te wszystkie skłębione emocje w jego wnętrzu, by choć trochę odczuć ulgę. Nie minęło dużo czasu nim odnalazł cichą część miasta w której znajdował się klub. Było tam ponuro, wilgotno, a powietrze nosiło w sobie ostrzeżenie niebezpieczeństwa. Neonowy znak klubu był wyłączony. Spróbował otworzyć drzwi. Były otwarte.

Wszedł do środka i zamknął je za sobą.

- Wynoś się! – ktoś przeskoczył przez ciemny bar po jego prawej stronie i ruszył w jego stronę. Wampir. Vehemens. To będzie interesujące. Ktoś inny włączył oświetlenie, inny Vehemens i słabe światło nad jego głową obudziło się do życia. – Zamknięte. Spadaj stąd!

Zawarczał. Pewne kroki dwóch mężczyzn przez sekundę stały się niepewne, lecz szybko odzyskali pewność siebie. Jeżeli chcieli go nastraszyć, to się poważnie rozczarują.

Stanęli przed nim w linii. Obydwoje byli od niego wyżsi i znacznie potężniej zbudowani. Ich czarne t-shirty, jak druga skóra, opinały ciasno ich muskularne ciała. Stał w bezruchu, obserwując ich ze znudzeniem.

- Powiedziałem żebyś się wynosił. – jasnowłose stanął przed nim. Ten o ciemnych włosach czekał z tyłu, jego postawa obronna. Wiedzieli, że był wampirem i prawdopodobnie wyczuwali że był znacznie starszy od nich.

- Szukam kogoś.

- Jesteś głuchy? Zamknięte, kolego. A teraz stąd wypierdalaj! – ciemnowłose miał zdecydowanie londyński akcent i żadnych manier.

Może powinien ich trochę nauczyć.

- Chcę wiedzieć czy Oneiric żyje. – jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Albo mu teraz odpowiedzą albo ich do tego zmusi.

- Wynoś się. Teraz. Nasz szef to nie twoja sprawa.

A więc żył. Wychodzi na to, że łowcy nie wiedzą wszystkiego. Albo i wiedzieli. Wampir z dzieckiem pośród ich kadry mógłby stanowić problem. Inne organizacje łowców mogły odkryć co zamierzała Sekcja Siódma. Oneiric mógł chcieć przywłaszczyć dzieci do własnego gatunku. W końcu miały w sobie krew wampirów. Miał do nich takie samo prawo jak ludzie.

Jasnowłosa mężczyzna postąpił krok do przodu. Lincoln tylko na to czekał, zaryczał w jego stronę, zatrzymując go nim ten mógł zaatakować.

- Czy ty wiesz do kogo mówisz? – posłał im szydery uśmiech.

Spojrzeli na siebie, po czym z powrotem na niego.

- Czy wasz mistrz nie uczy was szacunku dla tych którzy są lepsi od was?

Zrozumieli. Było to widać po ich twarzach i w sposobie w jaki cofnęli się o krok.

- Jesteś strażnikiem?

Zaśmiał się na to śmieszne pytanie i wyprostował się, patrząc czerwonymi oczami w ich własne.

- Strażnik? Śmiesz mnie obrażać! – postąpił o krok do przodu, jego uśmiech odsłaniał ostre zęby. Odsunęli się, trzymając go an odległość. – Powiniennem zażądać waszych głów jako zapłatę za wasze zuchwalstwo.

Owioną ich strach.

- Musisz wybaczyć tym dzieciom, Wybrany Synu. – głęboki, męski głos odbił się echem poprzez ciemne zakamarki klubu. Dwóch mężczyzn naprzeciw niego opadło na kolana, patrząc na niego ze strachem. – Nigdy wcześniej nie spotkali kogoś tak silnego i wciąż ignorują moje prośby by nauczyć się naszej krwawej historii.

- A więc żelazną pięścią powinni zostać nauczeni – powiedział Lincoln, jego oczy podążały za nowoprzybyłym gdy ten wyłaniał się z cienia. Był wysoki i dobrze zbudowany, choć nie tak jak te dwa sługusy. Długie pasma czarnych włosów trzymały się jego czoła i policzków. Ciemne oczy przeszywały jego własne. Był takim, którego nieprzerazaną ci silniejszy od niego. – Sugeruję byś posłał ich do domu by zostali nauczeni pokory i dumy, by zostali wyszkoleni, zasługując tym samym na należenie do naszej linii krwi.

- Wysłanie ich do domu byłoby wyrokiem śmierci – powiedział mężczyzna z przebiegłym uśmiechem. – Kuszące. Jednak Mikael wydaje się być zajęty. Słyszałem, że stracił coś bardzo cennego.

Lincoln stał nieporuszenie w miejscu, gdy mężczyzna do niego podszedł. Te dwa bandziory go nie przerażały, i chociaż ten nowoprzybyły miał więcej mocy i był znacznie od nich starszy, nie miał zamiaru i przed nim czuć strachu.

- Może ty mógłbyś ich nauczyć zamiast mnie?

- Nie mam czasu na słabeuszy – powiedział Lincoln i spojrzał wrogo na dwóch mężczyzn o których była mowa. – Jest to obowiązek tego który jest ich ojcem.

- Obecnie nie jest moim zamiarem podążanie według gwałtowności mojej linii krwi. Zmęczyła mnie ona. Pozwólmy dzieciom się bawić. Z czasem nauczą się tego, co sprawi że staną się prawdziwymi Vehemens.

- Niebezpieczne słowa. – Lincoln zmarszczył brwi patrząc na niego. Ten mężczyzna nie wierzył w to co mówił. Jak widać próbował nauczyć porządku swoje dzieci lecz zawiódł. Stał się słaby.

A więc naucz ich za niego. Była to jedyna rzecz jaką może zrobić by zdobyć jego zaufanie.

Łapiąc ciemnowłosego za gardło, rzucił nim o ścianę dalej po swojej lewej stronie. Łapiąc tego o jasnych włosach za szczękę, zmusił go do wstania. Jego szpony wbiły się w ciało, aż dotknęły kości.

- Jesteś niczym więcej jak cherlakiem, jeżeli nie jesteś dumny ze swojej linii krwi. Powiniennem cię zabić za twój brak szacunku dla mnie i swojego gatunku. Powiniennem dopilnować by tak patetyczni głupcy jak ty, którzy pragnął jedynie zwierzęcej siły i przemocy, nigdy nie dostali pozwolenia na wejście do naszego świata. – zacisnął swój uścisk i uśmiechnął się szyderczo, ukazując kły. – Być czystej krwi to należeć do królewskiej krwi, nawet jeżeli jesteś niczym więcej jak sługą dla wyższych tobie rangą. Musisz przejść szkolenie i nauczyć się historii naszej linii krwi i pozostałych. Musisz udoskonalić swoje maniere, aż będziesz godzien należenia do naszej krwi. Jeżeli sądzisz iż możesz temu podołać, jeżeli zamierzasz wciąż być niczym więcej jak słabym, nieposłusznym dzieckiem, zainteresowanym jedynie by wykorzystywać swoje dziedzictwo by krzywdzić innych i ich zastraszać, to powiedz mi to a usunę tą ciemną plamę z mojej rodziny.

Mężczyzna przełknął, strach sprawił że jego oczy latały dziko gdy potrząsał przecząco głową.

Lincoln uniósł go z podłogi za szyję.

- Odpowiedz mi, dziecko!

- Wybacz mi, panie. Nauczę się rzeczy, które poleci mi mój ojciec. Stanę się godny naszej linii krwi.

Lincoln upuścił go i wytarł swoją zakrwawioną dłoń o dzinsy. Ukłucie bólu w boku przypomniało mu, że nie był wystarczająco silny by rzucać mężczyznami dwa razy większymi od niego w powietrze. Oparł się pokusie przyciśnięcia dłoni do rany. Nie pokaże żadnej słabości w obecności tego mężczyzny.

- Panie – powiedział schylając delikatnie głowę w stronę ojca dwóch godnych pożałowania mężczyzn. – Musimy pomówić.

- Pomówić? – powiedział mężczyzna z uniesioną brwią. – A o czym to musimy pomówić?

Nie chciał z nim rozmawiać. Może uda mu się to zmienić nim sprawy przybiorą zły obrót. Nie miał czasu by i temu dać nauczkę. Nawet jeżeli był wyrzutkiem wśród

swojej rodziny, wciąż był Wybranym Synem i wciąż zasługiwał na szacunek należny jego randze.

- Potrzebuję pomocy w pewnej delikatnej kwestii.

- Kontynuuj. – mężczyzna poruszył się do przodu i wszedł w światło. Chociaż przetrwał to co według łowców go zabiło, nie stało się tak bez zapłacenia za to ceny. Utrzymywał spojrzenie mężczyzny. Blizny mu nie przeszkadzały. Z czasem, uleczy się całkowicie, nawet jeżeli zajmie to dekady.

- Twoja córka jest bardzo do ciebie podobna. – powiedział.

Ciemność przeszła przez twarz mężczyzny.

Lincoln utrzymywał jego spojrzenie.

- Oneiric.

Mężczyzna zawahał się przez chwilę, po czym spojrzał na swoich dwóch sługusów. Ci gapili się na nich, zbyt zainteresowani jak na gust Lincolna i jak widać Oneirica. Ten odwrócił się i skierował w stronę tyłu pokoju, w cień.

- Chodź ze mną. – powiedział.

Lincoln podążył za nim w stronę sceny, a następnie przez małe drzwi na lewo. Te prowadziły do oświetlonego przy podłodze korytarza z pustakami na ścianach w kolorze kremowym. Oneiric otworzyły brudnobiałe drzwi i przytrzymał je dla niego. Ruchem ręki poprosił by Oneiric wszedł pierwszy. Chociaż był pewien, że był to wampir którego szukał, nie był jeszcze gotowy by zaufać mu stając do niego plecami. Jako osoba poszukiwana, nauczył się by przede wszystkim ufać ostrożności.

Oneiric usiadł na zrujnowanym krześle za biurkiem pościelonym papierami. Życie właściciela klubu nie wydawało się tak wspaniałe jak Lincoln sobie wyobrażał. Za kurtyną, było to brzydkie miejsce z małą ilością wygody i luksusu. Mieszkanie Lilith było ładniejsze od tej dziury. Przebywanie tutaj sprawiło, że boleśnie zatęsknił za swoim własnym mieszkaniem w rezydencji Vehemens w Oslo, ze swoim ogromnym łóżkiem, antycznymi meblami i luksusowymi materiałami.

- Powtórz to co powiedziałaś – powiedział Oneiric, obserwując go uważnie. Lincoln rozumiał jego ostrożność. Wampir nie mógł mieć dzieci. Oneiric prawdopodobnie uważał, że oszalał.

Przeszedł przez pokój do biurka i zaoferował swój nagi nadgarstek.

- Mówię prawdę. Masz córkę, a właściwie to dwie. Znam tylko jedną. Jest uparta, silna i nienawidzi naszego gatunku. Obydwie zostały wychowane przez łowców, podążając w ślady własnej matki. Druga córka została zmieniona. Lilith wierzy, że nie żyje.

- Lilith? – Oneiric spojrzał na niego, zdezorientowanie i zdumienie panowały w jego oczach.

- Lilith i Eve.

- Eve... - wyszeptał Oneiric, niewiarygodne zmartwienie słyszalne w tym słowie. – Należą do Eve?

Lincoln znał to spojrzenie, ten przeszukujący-duszę wzrok i ściskający serce ton. Oneiric kochał łowczynię, która urodziła jego dzieci.

Ponownie zaoferował swój nadgarstek. – Ofiarowuję z własnej woli, byś mógł mi uwierzyć.

Oneiric zerknął na jego rękę, po czym sięgnął po nią nad stołem, wstając w tym samym czasie. Lincoln nawet nie drgnął gdy ostre zęby wbiły się w jego nadgarstek. Stał nieruchomo, pozwalając Oneiricowi zobaczyć wspomnienia jakie nosiła jego krew by wiedział, że nie kłamie. Lilith i Eve istniały.

- Mówisz prawdę – wymamrotał Oneiric, puszczając jego dłoń. Spojrzał na niego. – One naprawdę należą do mnie.

Przytaknął.

Spojrzenie Oneirica pociemniało. – Przychodzisz tu by mi o tym powiedzieć, oferujesz swoją krew jako świadka, a w niej widzę że nie tylko mam córkę, lecz że jest ci zaprzysiężona.

Nie mógł temu zaprzeczyć. Krew nigdy nie kłamała. Prawdopodobnie powinien spróbować zataić tę informację i wyjaśnić sytuację, niż pozwolić mu zobaczyć zdarzenie bez kontekstu.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że nosi w sobie wampirze geny. Nie mam jednak żadnej wymówki. Chociaż nie byłem świadomy co robię, to i tak wypowiedziałem do niej te słowa, a ona odpowiedziała.

- I istnieje pomiędzy wami więź? – Oneiric usiadł ponownie, przypatrując mu się zimnymi oczami.

- Nie jestem pewien. Nie byłem w stanie sprawdzić tego z powodzeniem i nie zamierzam.

- Chcesz złamać to co was łączy?

Sama myśl przewróciła mu wnętrze i potrząsnął głową. – Nie. Nie mogę tego zrobić... ani sobie, ani Lilith.

- Lecz ona o tym nie wie.

Kolejne potrząśnięcie głową.

- Masz zamiar jej powiedzieć?

Spojrzał na Oneirica, widząc w jego oczach obawę ojca i brata. Oneiric wiedział jak to jest kochać człowieka. Czy Oneiric związałby się z Eve gdyby mógł? Instynkt zmusił go by wypowiedział tamte słowa, pomimo iż sądził że Lilith jest człowiekiem i przez to jest niezdolna by się z nim związać. Pragnął jej dla siebie, jako swojej towarzyszki.

Wciąż jej pragnął.

Gdyby jej powiedział, to istniała szansa że mu nigdy nie wybaczy, że poprosi go by złamał więź kiedy wciąż może to zostać zrobione.

Jeżeli jej powie, wszystko dobiegnie końca.

ROZDZIAŁ 10

Lilith oddychała głęboko i powoli, rozkoszując się ciszą cmentarza. Uciekła ze szpitala tego dnia późnym popołudniem i poszła prosto do swojego mieszkania by wziąć prysznic i zmienić ubranie. Daniel próbował ją powstrzymać przed opuszczeniem rezydencji. Zignorowała go. Potrzebowała przestrzeni i wolności, szansy by stanąć w ciszy i w ciemności, zebrać się do kupy oraz ogarnąć myśli.

Szła po ścieżce, pozwalając by ta prowadziła jej stopy, sprawiając że mogła oczyścić umysł ze wszystkiego co zebrało się w nim przez miniony tydzień. Tak wiele się wydarzyło, że zaczęła się czuć jak gdyby traciła rozum. Atakujące demony i wampiry, pakt którym był związany Lincoln, oraz sam Lincoln, wszystko to połączone wywołało ból głowy i pozostawiło ją z uczuciem znacznie odbiegającym od normalności.

A w tym momencie, potrzebowała wrażenia normalności.

Patrowanie w tak znajomym otoczeniu pomagało.

Tylko wolałaby nie być sama.

To nie za Lincolnem tęskniła. Tak przynajmniej sobie mówiła miliony razy. Odkąd odszedł zeszłej nocy, czuła się bardzo dziwnie, obnażona, jak gdyby nie była bezpieczna gdy on nie był obok. To uczucie zostało z nią przez dzień, i chociaż próbowała nad nim zapanować, wciąż pozostawało z tyłu jej umysłu oraz w zakamarkach serca.

Syndrom Sztokholmski. To było właśnie to. Tylko, że miało dziwną formę. On był jej cieniem, a ona była wolna, choć nie do końca. Westchnęła i potarła grzbiet nosa.

Poruszanie się nie sprawiało już bólu i znowu mogła w pełni korzystać z ramion. Prędkość z jaką ozdrowiała zaskoczyła pielęgniarki i chociaż Lincoln nie powiedział Danielowi, że oczyścił i zapieczętował jej rany, odniosła wrażenie że wie. Daniel był przy niej bardzo ostrożny, stąpając jak po ruchomym gruncie.

Lincoln był taki sam. Choć z powodu, którego nie była w stanie odgadnąć.

Jej oczy przeskanowały szare niebo. Dzisiejszej nocy nie będzie gwiazd. Wyglądało na to, że będzie padać jeżeli tylko świat nabierze na to ochoty. Powietrze niosło ze sobą chłód który orzeźwiał obmywając jej twarz.

Zastanawiała się gdzie poszedł Lincoln.

Zastanawiała się dlaczego myślała o nim tak wiele.

Jej serce mówiło, że się o niego martwi. Wyszedł i obiecał powrócić do niej dzisiejszej nocy. Ciemność już dawno zapadła, a o po nim nie było ani śladu. Miała nadzieję, że nie jest ranny.

I choć nienawidziła się do tego przyznać, naprawdę się martwiła.

Jej spojrzenie spadło na grób przed nią.

- Dlaczego nie pozwolił mi ze sobą pójść? – wyszeptała do niego, jak gdyby osoba pogrzebana pod jej stopami mogła odpowiedzieć. – Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

Westchnęła ponownie, marzący o tym by być w stanie wyłączyć swoje myśli lub chociaż w jakiś sposób je przefiltrować, by nie myśleć o Lincolnie.

Imię Jacksona patrzyła na nią z jaskrawobiałego marmuru.

- Winię go za twoją śmierć, wiesz? Oczywiście, że wiesz. Pewnie powiedziałbyś, że jestem śmieszna, lecz on był powodem dla którego tamten wampir tam był. – zgięła się w pół by dotknąć trawy. Była wilgotna. Postanowiła stać.

Tęskniła za nim.

- Przepraszam, że nie mogłam cię uratować – wyszeptała, a łzy wypełniły jej oczy. Otarła je ręką, nie chcąc wyglądać przed nim na słabą. – Powinnam mocniej się postarać.

Patrząc na jego imię, jej myśli zwróciły się do jej siostry. I jej nie była w stanie uratować. Kiedy Eve ogłosiła, że jedzie z Adamem do Paryża, powinna ją powstrzymać. Nic by się wtedy nie wydarzyło. Była tego pewna. Wszystko się rozpadało odkąd jej siostra umarła.

Szła przez cmentarz aż dotarła grobu Eve. Czarny granit nakropiony był plamami wody oraz liście z drzewa nad nim, ścieliły trawę. Wiosną było obfite od kwiatów wiśni. Jej siostra zawsze kochała to drzewo i zawsze planowała ich patrole tak, by je minęły. Teraz puste pudełko leżało pod nim. Nigdy nie odnaleźli jej ciała.

Ani ciała Adama.

- Lilith?

Odwróciła się słysząc męski głos i uśmiechnęła się przez rozczarowanie gdy zobaczyła do kogo należał.

- Mark. – powiedziała ze sztuczną radością i uściśnęła go. Jego ramiona otoczyły ją jak żelazne pasy, ściskając zbyt mocno jak na jej obrażenia. Wydała przytłumiony odgłos bólu i ją puścił, trzymając na długość ramion.

- Jezu, co ci się stało? – jego palce przesunęły się po bandażach widocznych w rozcięciu jej ciemnoniebieskiej koszulki.

Złapała jego rękę i odsunęła ją, wytrącona z równowagi jego dotykiem. – Nic poważnego.

Przez moment wyglądał jak gdyby miał coś powiedzieć, po czym się uśmiechnął.

- Przyjechałem tak szybko jak mogłem. – przesunął ręką po swoich postawionych na jeża, blond włosach i jego uśmiech stał się westchnięciem. – W Londynie szaleństwo.

- Jak zawsze. – powiedziała, jej głos odległy. Jej spojrzenie opadło ponownie na grób siostry.

Przypomniała sobie ostatni raz gdy Mark przyjechał by się z nią zobaczyć. Pokłócili się i wyjechał bez pożegnania. Jej serce myślało, że nigdy nie wróci, że tym razem na dobre odwrócił się do niej plecami. Następnego dnia do niej zadzwonił. Nigdy się nie przepaszali. Zawsze ze sobą walczyli. Teraz było tak ciężko gdy zawsze przebywał w Londynie dowodząc swoją drużyną.

Próbował ją przekonać był dołączyła do tamtejszych szeregów, gdzie jak sądził należała. Nie miała zamiaru tam jechać. Podobało jej się tutaj, było to miejsce gdzie mogła znaleźć samotność gdy jej potrzebowała, lecz jak widać, nie dzisiejszej nocy.

Pragnęła spokoju i przez moment go znalazła. Teraz czuła się otoczona. Mark objął ją swoim ramieniem. Zmroziło ją to raczej niż dodało otuchy, sprawiając że chciała szarpnąć ramię do tyłu by się od niego uwolnić. Nie zrobiła tego. Był w końcu jej chłopakiem. Miał prawo ja dotykać i oczekiwać, że będą blisko.

- Mogę zostać jedynie noc. Chciałem się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.
- jego palce poruszyły się na jej ciele.

Przełknęła unosząc się wściekłość i utrzymywała wzrok skupiony na imieniu siostry.

- Jak się trzymasz? – powiedział w jej ucho. Uczucie oddechu na jej twarzy posłało dreszcze wzdłuż jej ciała.

Mrok w jej wnętrzu przebudził się do życia. Nabrał kształtu w jej umyśle, długie, czarne macki czołgające się w stronę jej serca, połykając wszystkie uczucia. Pozwoliła by urosło, karmiąc go i słuchając szeptanych słów które do niej kierowało- obietnicę uwolnienia poprzez przemoc, poprzez poddanie się gniewowi.

Jej zmysły zaiskrzyły się i odwróciła się napięcie, pochylając się pod ramieniem Marka. Jej dłoń znalazła się na jego klatce piersiowej, popychając go do tyłu, z dala od niej.

- Trzymaj się blisko ziemi. – powiedziała i już była w ruchu nim mógł odpowiedzieć.

Wampir pojawił się chwilę później, wyłaniając się z cienia. Złote oczy napotkały jej. Należał do słabszej linii krwi, tej której łowcy jak i czystokrwieści nienawidzili. Błysk zaskoczenia przetańczył mu po twarzy. Był to szok, że próba podejścia jej zawiodła? Nigdy nie przegra z kimś z jego gatunku.

Jej krew wołała o przemoc.

Przemoc tą dostanie.

Lincoln okazał się celem niemożliwym do zdobycia. Słabeusza będzie łatwiej zmusić do walki, łatwiej będzie zabić. Potrzebowała tego.

Nie słyszała słów Marka. Zablokowała je i zaatakowała nim wampir podszedł na odległość uderzenia. Świat zbladł do mroku, słabe światło nakreślało jej otoczenie oraz wampira. Ten świecił jasno, cel którego nie ominie.

Jej ręka znalazła się na tylnej kieszeni spodni, łapiąc kołek nim minęło bicie serca. Wyminęła pięść mężczyzny i znalazła się za nią. Jej serce zachęcało ją do dobrej walki, by okazać się godną przeciwniczką i nie umrzeć zbyt szybko. Potrzebowała tego bardziej niż czegokolwiek innego. Straciła nad sobą panowanie. Żądza krwi przejęła nad nią kontrolę.

Odskoczyła do tyłu, zrobiła krok w bok, po czym runęła z kołkiem na ramię wampira. Ten zaryczał i walnął ją łokciem w twarz, rozcinając wargę. Dotknęła rozcięcia językiem, rozkoszując się metalicznym posmakiem krwi i sposobem w jaki sprawiał, że jej zmysły stawały się ostrzejsze. Wampir odsunął się szybko na krótki dystans. Deptała mu po piętach, nie pozwalając by odsunął się poza jej zasięg.

Mark znowu ją zawołał, odległy dźwięk który ledwo zarejestrował się przez mgłę w jej umyśle.

Świat zbladł z czerni do najgłębszej czerwieni, jak gdyby pokryty krwią.

Zawarczała z wysiłku gdy wampir zaatakował, szybka seria uderzeń pięścią która sprawiła, że stanęła na piętach. Uniknęła każdego z nich aż odnalazła równowagę i trafiła na moment na który czekała. Jej kołek otarł się o bok wampira, po czym wbił się gdy się przesuwała. Wampir spróbował ją złapać lecz chwyciła jego ramię, przyciągając go do siebie i szczerząc się szyderczo.

Jej ręka opadła, szybko i dokładnie, wbijając kołek w jego pierś ledwie centymetry od serca.

Jego kolano uderzyło o jej brzuch i zgięła się w pół, trzymając na nim rękę i walcząc o oddech. W momencie gdy doszła do siebie, zaatakowała ponownie, nawet nie

wzdrygając się gdy pięść wampira uderzyła mocno o jej szczękę. Jej kołek odnalazł swój cel po raz kolejny i wbiła go, zabierając ze sobą wampira na ziemie.

Czerwona mgła rozjaśniła się, oblewając wszystko krwią. Patrzyła w oczy wampira, uderzając go nieprzerwanie, uderzając z całych sił. Mgła uniosła się gdy łyzy pocięły jej po twarzy. Nie przestała. Nie mogła. Była tak zatracona w przemocy, mając przed oczami każdego wampira jakiego kiedykolwiek zabiła, każdego z jakim kiedykolwiek walczyła.

Ręka Marka na jej ramieniu zaskoczyła ją.

- Przestań!

Przestała. Przestała i spojrzała w dół na krwawą masę jaka została z twarzy wampira. Co ona zrobiła?

Wstała nagle, kołek wciąż sterczał z piersi martwego wampira. Odwróciła się od niego, nie chcąc go więcej widzieć i pragnąc by już zniknął.

Mark złapał jej ramię.

Wyrwała je i odwróciła się do niego.

W jego oczach była złość.

- Nawet nie zaczynaj! Nie dzisiaj. – nie mogła się zmusić by na niego spojrzeć.

Jej oczy przesunęły się do rozkładającego się wampira. Co się z nią działo? Wypełniło ją obrzydzenie. Czerpała przyjemność z zabicia go, z zaszlachtowania go. Intensywne uczucie brudu dołączyło do obrzydzenia. Jej ręce trzęsły się gdy otoczyła się ramionami.

- Mów do mnie – powiedział Mark nakłaniającym, delikatnym głosem. – Przestań zamykać się i odcinać się ode mnie.

- Wcale tak nie robię. – skłamała refleksyjnie, wiedząc że to co powiedział jest prawdą. Naprawdę nie potrzebowała tej kłótni po raz kolejny. Odwróciła się do niego ponownie, jej gniew powrócił. – Skąd możesz wiedzieć? Nigdy cię nie ma!

- Nigdy? Może bywałbym tu częściej gdybyś przestała być taką zimną suką gdy jestem.

Jej usta otworzyły się na oścież. – Więc to jest moja wina? Przyznaj to, Mark, wolałbyś być w wilgotnym Londynie niż tutaj ze mną.

Spojrzał na nią ze złością.

Nie zaprzeczył.

- Wiedziałam. – wymamrotała pod nosem.

Próbował złapać ją ponownie lecz go odepchnęła. Ból w jego oczach sprawił, że żałowała swojego zachowania, lecz tylko przez moment.

- Dobra.. żyj w swoim własnym świecie. Jeden czystokrwisty i rozpadłaś się na kawałki! Lil, no weź, musisz o tym pomówić... nie możesz tego trzymać w środku.

- Wcale tak nie robię! – podniosła swój kołek z trawy i wytarła go o dzinsy. Trzęsły jej się ręce. Musi się opanować.

- Ty... Widziałas to co zrobiłaś z tym wampirem. Co będzie dalej? – podszedł do niej bliżej, zmartwione spojrzenie na jego twarzy. – Porozmawiaj z lekarzem.

- Nie jestem wariatką. – odepchnęła go ponownie, pragnąc utrzymać go na odległość by nie udowodnić mu racji o swoim szaleństwie, wbijając w niego kołek. – Zostaw mnie w spokoju!

Jej oczy rozszerzyły się szeroko gdy minęła ją czarna, rozmazana plama, za którą pędził wiatr. Pojawił się Lincoln. Walnął głową Marka o nagrobek nim miała szansę go powstrzymać. Mark osunął się nieprzytomny na ziemię.

- Cholera, pewnie go zabiłeś! – uklękła obok Marka, sprawdzając jego stan i głębokie rozcięcie na prawej stronie jego głowy. Żył. Wypełniła ją ulga, po czym osłabła. Spojrzała ze złością na Lincolna. – Coś ty sobie wyobrażał?

Górował nad nią, uśmiechnięty i zadowolony z siebie. Myślał, że ją ratuje.

Uderzyła go w nogę, a on zmarszczył brwi.

- Mark to mój chłopak!

Czerń wypełniła jego oczy.

- Nie zabiłem go. – powiedział, wydawał się z tego faktu dziwnie zadowolony.

- Co? Chcesz za to medal dostać?! – wstała i stanęła krok bliżej niego. – Jesteś szalony.

- Wyglądał jak gdyby chciał cię skrzywdzić.

Pomyślała nad tym co mógł zobaczyć i zdała sobie sprawę, że mogło to tak wyglądać. Krzyczała na Marka by zostawił ją w spokoju, niejednokrotnie odpychając jego rękę. Przez chwilę, zapalił się w niej gniew. Powrócił w momencie gdy przypomniała sobie o tym, że to o Lincolna zamartwiała się gdy nie wrócił wcześniej.

- Wszystko w porządku? – spytała i jego głowa odchyliła się do tyłu, jego oczy napotkały jej. Wyglądał na oszołomionego i stróżka krwi spłynęła z jego czoła aż do szczęki. – Mark?

Jego oczy przesunęły się do Lincolna i z powrotem do niej. Czuła jak Lincoln ją obserwuje.

- On jest wampirem. – powiedział Mark i wstał powoli na nogi.

Powstrzymała się przed pytaniem i jego, czy chciał dostać medal za bycie tak spostrzegawczym. Mężczyzna, który mógł odbić twoją głowę na twardym kamieniu nim zdołałeś choćby zauważyć, raczej na pewno nie będzie człowiekiem.

- To mój klient. – wzruszyła ramionami, mając nadzieję że uspokoi to jego złość i sprawi, że będzie wyglądać jak gdyby Lincoln ją nie obchodził.

Oczy Mark zwięzły się na niej. – Czy twój klient ma zwyczaj bronienia cię?

Wywróciła oczami. – Jesteś śmieszny.

- Nie sądzę, Lil – powiedział z szybki zerknięciem na Lincolna. Niech cholera weźmie wampira za stanie tak blisko niej i patrzenie w jej stronę. – Teraz wiem co się dzieje.

Otrzeptał się z pyłu i ostrożnie dotknął rozcięcia na głowie nim znowu na nią spojrzał.

- To koniec. – powiedział.

Nim mogła odpowiedzieć, był w połowie drogi do bramy cmentarza. To koniec. Z pewnością powinna coś czuć, cokolwiek. Nie czuła nic. Patrzyła na niego, podążając za jego oddalającą się sylwetką. Jej serce mówiło, że powinna być zmartwiona. Z jakiegoś powodu, nie mogła wykrzesać z siebie łez ani emocji. Czy była tak zimna i pozbawiona serca jak powiedział że jest? Nie chciała taka być, lecz biegnięcie za nim wydawało się bezsensu. On, wydawał się pozbawiony sensu.

Spojrzała na Lincolna.

- Świetnie... dzięki. Zabijasz mojego przyjaciela, przez ciebie rzuca mnie chłopak, co dalej?

Zmarszczył brwi, milcząc.

Nie miała nawet energii by go winić.

- To i tak było skończone. – oparła się o grobowiec, oczekując że odejdzie.

Nie odszedł.

- Nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro – powiedział, jego wzrok uniósł się w stronę nieba. Nie było tam żadnych gwiazd dzisiejszej nocy, więc na co patrzył? Czy próbował jedynie uniknąć jej wzroku? – Stać cię na coś lepszego.

Jej pierś ścisnęła się. Podeszła z powrotem do grobu siostry, ignorując jego komentarz i myśli jakie ten włożył do jej głowy.

- Zabijasz ludzi. – wyszeptała w noc.

Zaśmiał się melodycznie, prześladowająco i stanął obok niej. – Tak jak i ty.

- Nie jesteś człowiekiem. – odparowała.

- Chyba nie powiedziałaś „człowiek” ...

- Osobą też nie jesteś. – wściekłość w jej głosie nie była z jego powodu. To przez nią. Przez to co zrobiła dzisiejszej nocy. Zaszlachtowała wampira. Nawet gdy umarł, nie przestawała go uderzać, bić na krwawą miazgę.

Właśnie dlatego straciła Marka. Widział tą przemoc w jej wnętrzu i to jak jej pożądała. I ją zostawił.

Coś było z nią nie tak.

Nienawidziła wampirów całe swoje życie. Teraz jeden z nich ją pociągał.

Zawsze była pod kontrolą, nigdy nie zapuszczając się w mrok. Teraz z własnej woli poddała się tej ciemności i szeptom nocy.

Przerażało ją to. Trzymała się mocno, myśląc o tym co Lincoln powiedział do niej tamtej nocy, gdy opisywał jak to jest polować. Miała te uczucia. Była takim samym potworem jak on.

Nie. Nie była potworem. Była po prostu zdezorientowana i zła. Te uczucia popychały ją na krawędź, jak nic innego. Była łowcą, jedną z elity. Była dumna ze swoich zdolności i siły. Dzisiejsza noc była tylko usterką. Cały ten czas z Lincolnem był niczym innym jak pomyłką.

Jej oczy spoczęły na nim.

- Nie jesteś osobą. Jesteś pozbawionym duszy, pełnym zła, pomiotem Diabła!

Utrzymał jej spojrzenie przez ułamek sekundy, ogień w jego oczach, nim się odwrócił i odszedł.

- Ty również nie jesteś osobą. Nigdy nie zrozumieję dlaczego chronisz gatunek do którego nawet nie należysz!

Jego słowa wisiały w powietrzu, unieruchamiając ją strachem.

Zerknął na nią ponad swoim ramieniem, uśmiech skrzywił mu usta które pasowały do okrucieństwa w jego spojrzeniu. – Ty i ja tak bardzo się od siebie nie różnimy.

Zatrzęsło nią to aż do rdzenia, pozostawiając ją w miejscu gdy patrzyła na jego oddalające się plecy.

Co miał na myśli?

Jej krew zamieniła się w lód.

Nie była człowiekiem?

ROZDZIAŁ 11

Zimno zmusiło Lilith do powrotu do domu. Marsz był powolny, kroki powstrzymywane przez ciężkie myśli. Słowa Lincolna biegały jej po głowie, szydząc z niej i nie dając spokoju. Nie mogła się ich pozbyć, ani myśleć o niczym innym. Chciał ją nimi zranić, a w jego oczach zobaczyła prawdę gdy je wypowiadał. Niebyło to kłamstwo by zadać ból. Powiedział prawdę by ją zranić, by ją ukarać za to co powiedziała o nim.

Nie widziała nic, gdy szła przez rezydencję do swojego mieszkania, nie słyszała nic, gdy mijala łowcę za łowcą. Widziała jedynie mroczny uśmiech Lincolna i słyszała jedynie jego ostre słowa.

Wcale tak wiele się od siebie nie różnili.

Mówił poważnie o tym, że jest wampirem? To niemożliwe. Jest człowiekiem. Bije jej serce, musi jeść, a krew budzi w niej odrazę.

Maleńka jej część szeptała, że noc wzywa ją i że czuje ten zew we własnej krwi. Ma dar. Ten dar musiał skądś się wziąć. Musi istnieć powód dla którego może stać na granicy pomiędzy ciemnością a światłem, może wyostrzyć swoje zmysły tak, że jest w stanie widzieć nie patrząc.

Jej ręka wydawała się ciężka, gdy uniosła ją i chwyciła klamkę. Nacisnęła ją i otworzyła drzwi, obawiając się tego, co znajdzie po drugiej stronie. Otworzyły się na oścież. Nie powitało ją nic, poza ciemnością. Lincolna nie było.

Weszła do środka, zamknęła drzwi i ruszyła prosto do sypialni, nie zapalając światła. Usiadła na krawędzi łóżka, wpatrując się w czern. Jej umysł oczyścił się, aż nie było uczuć ani myśli. Po prostu siedziała, pusta muszla, bez życia.

Nie wiedziała jak długo była w tej pozycji. W końcu światło pojawiło się w ciemności, po czym sylwetka stanęła w drzwiach jej sypialni.

Lincoln.

Imię to nie przyniosło ze sobą żadnych uczuć ani pociechy. Przyniosło jedynie pytania, które kłębiły się w jej umyśle, aż miała wrażenie że jej głowa pęknie.

Włączył nocną lampkę przy łóżku i usiadł obok niej, blisko, zawsze blisko. Jej spojrzenie spadło do jego kolan, do jego ud, które lekko ocierały się o jej własne przesyłając przez jej ciało mrowiące drżenie.

Milczała.

Nie musiała nic mówić.

Instykt podpowiadał jej, że to on będzie tym, który przerwie ciszę i powie jej wszystko co musi wiedzieć. Wy tłumaczy co miał na myśli mówiąc tamte słowa.

Jej oczy przesunęły się do jego dłoni, które spoczywały na jego udach. Na jego nadgarstku widniał ślad, jak gdyby został ugryziony. Zanotowała to sobie i pozwoliła by jej spojrzenie kontynuowało wędrówkę w górę, po jego bladych ramionach i czarnego t-shirtu aż dotarło do twarzy. Wyglądał na czymś przejętego, jego wzrok skupiony na podłodze, odległy. Żałował tego co powiedział?

Mrugnął i gdy jego oczy otworzyły się ponownie, złączyły się z jej. Mówiły o tym co do niej czuł, o dezorientacji i niepokoju, strachu i nadziei. Odzwierciedlały każde jej uczucie.

- Spotkałem twojego ojca. – powiedział łamiącym się szeptem, pokrytym ostrożnością. Jego oczy przeszukiwały jej własne, szukając jej reakcji.

Na sekundę zmarszczyła brwi. Szybko jednak odzyskała opanowanie.

Nie popędzała go. Było to tak samo trudne dla niego jak i dla niej, tylko że nie mogła zrozumieć dlaczego – mogła to jedynie w nim wyczuć. Utrzymywała jego wzrok. Była między nimi więź, której zawsze się obawiała – więź między nią a wampirami. Zawsze istniał z tyłu jej głowy, czając i przygotowując się by wyjść na powierzchnię za każdym razem gdy korzystała ze swojego daru. Ten dar musiał mieć swoje źródło i był zbyt podobny do umiejętności wampirów by ignorować taką możliwość.

Jego ręka zmieniła swoje położenie, palce poruszyły się, otwierając się i zamykając. Opanowanie wypełniło jego oczy, walka o kontrolę nad sobą, konflikt uczuć. Dostrzegła to wszystko. Nigdy wcześniej nie widziała w nikim tak wielu emocji. Dlaczego był tak rozdarty? Czy to z jej powodu? On też walczył z uczuciami, których nie rozumiał? Nienawidziła siebie za to co do niego czuła, rosnące przywiązanie i pragnienie. Bez wątpliwości, i wampir nienawidziłby takiej więzi z człowiekiem.

- Jest wspaniałym człowiekiem... czy jak powinienem powiedzieć... wampirem. – wyszeptał ostatnie słowo tak cicho, że ledwo go usłyszała.

Jej reakcją na nie, był chłód który zmroził jej serce i sprawił, że jej całe ciało znieruchomiło.

Jego palce znowu się poruszyły i położył swoje dłonie na nogach.

Chciał jej dotknąć.

Chciał trzymać jej rękę jak tamtej nocy gdy umierała, i ją pocieszyć.

Ona też tego pragnęła.

- Spotkałem go w jego klubie „One”. Jest niedaleko stąd. Tam właśnie byłem. Powiedziałem mu o tobie i twojej siostrze. Nie wiedział.

- A skąd ty wiedziałaś? – jej głos się zmienił, stał się słaby i drżący. Odepchnęła od siebie swój strach i głos w środku, który mówił jej by zakryła głowę i wytłumiła jego słowa by się chronić. Miała szansę znaleźć odpowiedzi, które prześladowały ją przez całe jej życie. Musi je poznać, nawet jeżeli powodują ból.

Zawahał się, po czym powiedział. – W noc, gdy ranna zostałaś zabrana do szpitala, włamałem się do biura twojego przełożonego i sprawdziłem twoje dane w jego komputerze. Wiedziałem, że coś jest nie tak. Twoja krew jest inna od ludzkiej.

Lincoln obserwował jej reakcję. Nic nie powiedziała. Nie musiała. Rozdarcie było widoczne w jej oczach. Zastanawiał się czy powinien teraz przestać. Nie chciał jej martwić, a wyczuwał w niej szaleństwo uczuć.

Jego ręka przybliżyła się do jej nogi. Jego serce błagało go by wziął ją w ramiona i powiedział jej, że nie czyniło ją to potworem jakim sądziła, że przez to jest.

- Mój ojciec jest wampirem?

Słyszał ból w jej głosie, jak i czuł go w sercu. Wszystko w nim krzyczało by ją pocieszył. Nie zgodził się na to. Nie mógł przekroczyć tej linii. Nie robi tego. To co uczynił tamtej nocy było pomyłką, czymś czego ona nigdy by nie chciała, a z czym on nigdy niebyły w stanie żyć.

Przytaknął. – Należy do Vehemens. Nazywa się Oneiric.

- Oneiric. – wyglądała jak gdyby bardzo mocno próbowała zrozumieć. Był potworem. Nie powinien jej tego nigdy wyjawiać. Nie, ona zasługiwała by wiedzieć. Żałował jedynie, że to on jest tym, który rozbił jej cały kruchy świat na kawałki. – A moja matka?

Nadzieja zaiskrzyła teraz w jej głosie. Uśmiechnął się i sięgnął odrobinę swoimi zmysłami by sprawdzić więź pomiędzy nimi. Nie będzie wiedzieć o jej istnieniu, lecz jeżeli będzie blisko to sprawi, że mimo to poczuje się lepiej.

- Łowczyni, tak jak ty. – powiedział.

- Ale wampiry nie mogą mieć dzieci.

Nie był pewien jak teraz kontynuować. Jeżeli jej powie, to ją to jedynie bardziej zrani, a tego nie chciał. Jej oczy mówiły, że chce wiedzieć. Potrzebuje wiedzieć. Musi jej powiedzieć, bez względu na ból jaki wywoła gdy wyprowadzi ostateczny cios kończący jej świat.

- Nie mogą – przysunął się do niej bliżej, wspierając ją w ciszy. Zrozumienie zaczęło uwidaczniać się w jej oczach. Wypełniły się łzami. Czuł jej przerażenie, strach i rozpacz. Czuł to wszystko i pragnął móc jej to wszystko zabrać. Lecz nie mógł. Jedyne co mógł zrobić, to być z nią szczery gdy pozostali kłamali i oszukiwali ją. – Została od niego pobrana krew, a twoja matka złożyła prośbę by ta została wykorzystana do genetycznej modyfikacji jajeczka po zapłodnieniu. Wykorzystali jego DNA. Raport wykazał, że dwójka dzieci, ty i twoja siostra Eve, były ludźmi, lecz musieli coś przeoczyć.

- Ponieważ nie jestem. – w jej głosie była gorycz. Jego serce słyszało co innego. Słyszało ból w jej wnętrzu.

- Część ciebie jest. – wyszeptał.

- A część jest taka jak ty – jej złość ponownie ukazała swój łeb. Jednak rozpacz szybko ją pokonała. – Ta część z której pochodzi mój dar, należy do wampirów, w całości do wampirów.

- Posiadanie krwi twojego ojca nie czyni cię złą, ani potworem. Widziałem zmiany jakie wprowadzają łowcom, te tak zwane „czary”. Jesteś bardziej ludzka od nich.

Spojrzała na niego, prosto w oczy, jej ciemne czoło w milczeniu błagało go żeby sprawił by to wszystko zniknęło, by mogła udawać że nic z tego nie jest prawdą.

Jej oczy opadły na jego ramię i pochyliła się do przodu, opierając głowę na jego ramieniu.

- Nigdy mi nie powiedzieli. – powiedziała z powagą.

Nie wiedział co robić, czy też co ona chciała by uczynił. Siedział w ciszy przez moment, po czym wziął swoją rękę z pomiędzy nich i otoczył jej ramiona, trzymając ją przy sobie. Jej czoło spoczęło przy jego szyi. Zaryzykował delikatny pocałunek na jej włosach.

- Ja również nie wiedziałem. Naprawdę nie wiedziałem.

Przytaknęła i przybliżyła się do niego. – Wiem.

Trzymał ją, jego serce radowało się dotykiem jej ramion, podczas gdy szeptane słowa wpuszczały jad do jego umysłu. Tak nie miało być. Nie może kochać człowieka. Nie może złamać dla niej prawa i na zawsze odwrócić się plecami do swojej rodziny. Nie był tak silny jak Oneiric. Wypędził te słowa i skupił się na niej.

Była zmęczona, zdezorientowana i cierpiała. Wybrał okropny moment by jej powiedzieć, by zmusić ją do poradzenia sobie z tym, razem z całą resztą. Był potworem.

- Miałaś ciężką noc. – powiedział i wstał, ignorując rozpacz w jego wnętrzu, która mówiła mu by do niej wrócił i nigdy nie opuszczał.

- Lincoln. – wyszeptała.

Spojrzał na nią. Patrzyła na niego do góry, jej twarz zaróżowiona i pobrużdżona łzami, delikatna w ciepłym świetle lampy.

- Zostaniesz trochę dłużej? – w jej głosie i sercu było tak wiele nadziei i strachu.

Wyłączając światło, usiadł obok niej i otoczył ją ramieniem. Nie mówił nic, ponieważ sam wciąż nie był pewien co się dzieje. Dzielił z nią jej zmieszanie i rozdarcie. Żadne z nich tego nie oczekiwało, czy pragnęło. Oboje byli tym zaniepokojeni.

Zamykając oczy, złożył pocałunek na jej skroni i słuchał miarowego bicia jej serca oraz powolnego oddechu. Jego wargi wędrowały w dół, do jej policzka, szczęki a następnie szyi.

Jej puls bił na jego ustach, teraz już szybciej, mówiąc słowa pokusy. Nie uległ im jednak ani pożądaniu, które nakłaniało go by jej spróbował. Należała do niego.

Zdradliwe słowa.

Z tak ciężkim brzemieniem na ramionach i ostrym mieczem wiszącym mu nad głową – nie mógł być z nią. Teraz nie było to tylko prawo. W tej kwestii jego serce zaczęło rządzić nad jego umysłem.

To on ją do tego sprowadził, do tego świata, a w trakcie trzaskając jej własny, niszcząc wszystko co znała, tylko po to by mógł zobaczyć czy to, co powiedziały więdźmy, stanie się prawdą.

Uratuje go.

Jednak za jaką cenę? I tak zapłaciła już wiele za jego egoizm.

Pocałował punkt na jej szyi, tuż pod jej szczęką, gdzie puls bił najmocniej.

Był jednocześnie zaskoczony i zadowolony, gdy nachyliła się do jego pocałunków, czując, że ją uspokajają. Więc go pragnęła. Nie można było temu zaprzeczyć. Lecz jaką przyszłość miał ich związek? Taka próba nie miałyby sensu. Przed sobą widział jedynie ból, jedynie cierpienie dla nich obojga. Z czasem zacznie go nienawidzić, aż w końcu zacznie nienawidzić i siebie. Zniszczy ją.

Nie miał żadnego innego wyboru.

Musi to zrobić, pomimo bólu jaki mu to sprawi, pomimo przeznaczenia jakie go czeka.

- Mówiłem poważnie – wyszeptał w jej ucho i wziął jej rękę w swoją. – Nie był ciębie wart.

Wstał, a jego serce bolało, gdy patrzył jej w oczy, w słabym świetle pochodzącym z dużego pokoju.

- Lecz ja również nie jestem.

Jego palce wyślizgnęły się z jej dłoni, odwrócił się i wychodząc zamknął oczy przed bólem.

To był jego jedyny wybór.

ROZDZIAŁ 12

Lincoln włożył ręce do kieszeni dżinsów. Wiatr wiał w jego stronę gdy szedł, obmywając jego skórę i zmrażając ciało. Drzewa poruszały się, wydając delikatną melodię która go uspokajała. Patrzył w ziemię, ledwie widząc w atramentowej czerni parku, jego myśli mile dalej, z Lilith. Odkąd ją opuścił, powtarzał sobie milion razy, że było to dobra decyzja. Nie powstrzymało to jednak jego serca od bólu. Na to nic nie mógł poradzić. Nigdy nie będzie go prawdziwie kochać, nieważne jak bardzo by chciał.

Zatrzymał się gdy doszedł do kutej z żelaza bramy parku. Szybkie przeskanowanie ulicy wykazało jedynie ciszę. Wysoki gregoriański dom naprzeciwko był imponujący, groźny. Dla śmiertelnika, wyglądałby na nic więcej jak kolejną londyńską kamienicę podobną do każdej innej. Dla wampira, mówił o przemocy i sile, o potędze jego linii krwi.

Nie zawahał się. Nadszedł czas na ostateczne rozstrzygnięcie. Musi wiedzieć co go czeka by mógł spróbować tego uniknąć, zmienić swoją przyszłość i przetrwać pakt z Diabłem.

Ciemność otoczyła go, gdy wszedł ponownie do parku, znikając z pola widzenia. Wchodząc kilka stóp w pomiędzy krzaki i drzewa, zapatrzył się na dom.

Teraz albo nigdy.

Prowadził go strach, zmuszając do biegu i szukania pomocy. Teraz determinacja zmuszała go do ruchu, do spotkania się ze swoim przeznaczeniem. Przetrwaniem go.

Zamykając oczy, wypuścił powoli powietrze. Świat skurczył się wokół niego, zamykając się nad nim i powolny płomień rozgorzał w głębi jego serca. Wyciągnął przed siebie ręce, wzywając siłę oraz moc i skupiając ją w swoich dłoniach. Te mrowiły, jego palce w płomieniu, obracając jego krew w ogień, podczas gdy reszta jego ciała stawała się tak zimna jak lód. Przyciągnął ręce do siebie, tak że spotkały się przed nim. Mrowiący ogień przeniósł się do jego naznaczonej dłoni, wiodąc po jego obrzeżach. Palenie w jego piersi stało się skupiskiem bólu. Drwiący uśmiech skrzywił mu usta, gdy wezwał do siebie całą swoją siłę by zmusić swoją dłoń do ruchu w stronę własnej klatki piersiowej.

Ból stał się czymś płytkim i pustym, gdy jego palce dotknęły punktu nad jego sercem. Odnowił się jednak, gdy intensywne nici rozdierającego ognia złączyły się ze sobą w próbie związania jego duszy z ciałem. Naciskał dalej, poprzez agonię i mroczne płomienie, jego palce weszły w jego pierś, przeszywając ciało i kość, nic przy tym nie niszcząc. Dotknęły splątanych nici i przebiły się by wziąć w posiadanie jego duszę.

Zaryczał i szarpnął.

Świat stał się słabym migotaniem, po czym nicość.

Lincoln spojrział w dół na swoje ciało, które leżało na kupie odpadków w ciemności.

Uniósł swoją dłoń. Wyglądała tak namacalnie i realnie jak jego ciało. Śmieszne, że było to możliwe. Mdłości wywołane bólem wyciągnięcia własnej duszy z jej fizycznej klatki, tym razem szybciej się rozproszyły. Zaczynał się do tego przyzwyczajać. Odwracając się, przeszedł prosto przez żelazne szyny i zaparkowany samochód po drugiej stronie, a następnie przez frontowe drzwi domu jego rodziny i zatrzymał się w środku. Dwie wampirzyce szły w jego stronę. Instynkt mówił mu by się schował. Zignorował go. Zawsze trzeba było kilku minut by przyzwyczać się do faktu, że nikt nie może cię widzieć.

Kobiety minęły go i postanowił za nimi podążyć, gdy usłyszał fragment ich konwersacji. Rozmawiały o Mikaelu, lordzie jego linii krwi oraz Veronie, Wybranej Córce. Chwalenie Mikaela przez wampirzyce przyprawiało go o mdłości. Nie zachwycałyby się tak, gdyby znały go tak dobrze jak on. Mikael myślał tylko o sobie. Zawsze tak było.

Lincoln miał właśnie odłączyć się od kobiet, gdy wspomniały o czymś co go zmroziło.

Byli tutaj.

Mikael i Verona byli tutaj.

Odwrócił się na piętach, strach łapał go za gardło. Przeskanował swoje otoczenie. Gdzie byli? Gdyby miał swoje ciało, byłby w stanie ich wyczuć. W tym stanie, nie mógł zrobić nic, poza poruszaniem się w koło. Nie mógł nawet nic dotknąć.

Przebiegły uśmiech dotknął jego warg.

Jeżeli Mikael tu jest, to i jest tu i kontrakt. Jego ojciec nigdy nie spuszczał go z oka.

Musi go znaleźć. Gdyby mógł na niego spojrzeć, mógłby powiedzieć Lilith co w nim znalazł i mogliby znaleźć sposób by powstrzymać to co ma się zdarzyć.

Zdał sobie sprawę o czym pomyślał. Lilith już nie była częścią tych zdarzeń. Nie mógł znowu jej w to wplątać. Była bezpieczniejsza bez niego. Gdyby mógł zobaczyć kontrakt, może wtedy mógłby znaleźć sposób by się ocalić.

Ból, gorący i intensywny, palił jego ramię.

Ścisnął je mocno i zamknął oczy, zgrzytając zębami przed olbrzymim kłującym wrażeniem. Dławiący krzyk uciekł mu z gardła gdy coś przebiło jego drugie ramię i jego ręce zostały rozłączone.

Nie.

Ktoś go znalazł.

Szpony przebijały tył jego ramion, naciskając na kości.

Wypełniło go intensywne pragnienie by powrócić do ciała. Walczył z nim, wiedząc co go w nim czeka. Pragnienie było jednak zbyt silne. Im bardziej próbował z nim walczyć, tym mocniejsze stawało się to wrażenie.

Ostre, niewidoczne szpony w jego ramionach wbiły się głębiej w jego ciało. Ból był zbyt ogromny, zmusił go do powrotu do ciała. Wracając do przytomności zawlekł swoją duszę z powrotem.

Otworzył oczy by ujrzeć te, należące do Mikaela.

Lilith czuła w środku ból. To pewnie z głodu. Nie opuściła swojego pokoju już od ponad dnia. Świat walił jej się na głowę, a jedyne co chciała zrobić do zwinąć się na łóżku, przysunąć kolana do piersi i poczekać aż to wszystko z grzmotem zwali się na ziemię. Mark ją zostawił. Daniel okłamał. Lincoln odwrócił się od niej.

Wszystko co знаła, wszystkich których kochała, odeszli.

W tym świecie nie było dla niej już nic. Nic.

Odwróciła głowę na jedną stronę i przez drzwi do sypialni patrzyła na kuchnię. Znowu było ciemno. Czuła to teraz, jak szósty zmysł. Tego ranka wyczuła również i wschód. Krótco po tym, zdała sobie sprawę, że Lincoln nie wróci.

Jego słowa ostatniej nocy, nie były zwykłym oświadczeniem. Nie powiedział tylko, że nie jest dla niej wystarczająco dobry czy też sądzi że ona go nie chce.

Było to pożegnanie.

Z jakiegoś powodu chciało jej się przez to płakać.

Zamknęła oczy by powstrzymać łzy i zmarszczyła brwi.

Co ona teraz zrobi? Nie mogła pójść do Daniela i powiedzieć mu, że Lincoln odszedł, a sprawa została zamknięta. Zdanie sobie sprawy z jego oszustwa sprawiło, że już w niego nie wierzyła i straciła zaufanie. Nie sądziła by była w stanie choćby stanąć z nim twarzą w twarz. Gdyby go zobaczyła, prawdopodobnie by go uderzyła.

Okłamał ją. Wszystkie te razy kiedy rozmawiała z nim o swoim darze i obawach, a on mówił jej, że wszystko z nią w porządku. Mówił jej, że tak jak wszyscy inni, jest łowcą. A ona zawsze wiedziała, że nie jest taka sama jak oni. Żaden z nich nie był taki jak ona czy jej siostra. Nawet ci „zaczarowani”.

Teraz wie skąd wzięły się ich zdolności. Zawsze się zastanawiała jak wydział badań i rozwoju był w stanie zmienić DNA, by dać ludziom umiejętności podobne do wampirów. Teraz знаła tą okropną prawdę. Eksperyment, który zmienił ją i jej siostrę zbudował drogę do „zaczarowania” innych łowców.

Była dziwadłem.

Chciałaby by Lincoln był tutaj. Potrzebowała kogoś z kim może porozmawiać, i z jakiegoś powodu z nim to było możliwe i przychodziło łatwo. Rozumiał ją bardziej niż ktokolwiek inny. Nawet już jej niepokoił fakt, że jest wampirem. W pewnym momencie, uczucia wobec niego zmieniły się drastycznie. Chciała go teraz zobaczyć, cieszyć się z jego obecności, porozmawiać z nim. Była nawet w stanie przyznać, że był atrakcyjny i że nie było nic złego z jej przywiązaniem do niego. Jej żołądek ścisnął się i skrzywiła się,

wykrzywiając twarz przed bólem. Gdzie poszedł? Nie chciała opuścić swojego mieszkania na wypadek gdyby wrócił.

Stając na nogi, chodziła po pokoju w tą i z powrotem przez otwarte drzwi. Podeszła do lodówki i otworzyła je. W środku, na górnej półce znajdowała się paczka krwi i niewiele więcej.

Lincoln.

- Gdzie poszedłeś? – wyszeptała w stronę krwi.

Tak wiele się wydarzyło że kręciło jej się w głowie, gdy wciąż próbowała z tym wszystkim dojść do ładu. Spojrzała na swój zegarek by zobaczyć, że robiło się późno. Musi go odnaleźć. Bez niej był w niebezpieczeństwie. Tak wiele ludzi chciało go zabić, a oni wciąż nie wiedzieli dlaczego. Co było w nim tak ważnego?

Jej oczy przesunęły się na książki na stoliku do kawy.

- *Spiritus Diabolus*. – te słowa przywołały przerażający obraz Diabła i jego kukły. Nie mogła pozwolić by to przydarzyło się Lincolnowi.

Musi go znaleźć.

Jej żołądek ścisnął się ponownie.

Trzymając się za brzuch, czekała aż minie, lecz tak się nie stało. Ból stał się bardziej intensywny, rozpalając ją od wnętrza aż wnętrzości stanęły w ogniu. Jej krew paliła, a kości pulsowały mocno w rdzeniu. Ból roztrzaskał jej czaszkę. Imię Lincoln pulsowało jej w głowie.

Był w niebezpieczeństwie.

Musi do niego dotrzeć.

Biegając przez drzwi, nie myślała nawet nad tym co robi. Nie było czasu by myśleć. Lincoln był w niebezpieczeństwie, a ona musi mu pomóc. Wezwanie w jej wnętrzu było tak silne, tak bolesne. Jej zmysły przejęły nad nią kontrolę, instynkt prowadził ją do przodu, podczas gdy jedno słowo wypełniało jej umysł. Lincoln.

Dozorca garażu krzyknął na nią, gdy przebiegła sprintem obok niego. Zignorowała go. To był nagły wypadek. Nie obchodziło ją to, że nie miała upoważnienia by prowadzić pojazd. Jedyna rzecz jaka miała znaczenie to uratowanie Lincolna.

Zdając sobie sprawę, że nie miała żadnych kluczy, które posiadał dozorca, biegiem wróciła do niego. Posłał jej spojrzenie, które mówiło, że nadeszła pora by zaczęła go słuchać. Walnęła go na tyle mocno by stracił przytomność, ukradła klucze i nacisnęła przycisk by otworzyć drzwi garażu. Dotknęła kluczy i odblokowała alarm, biegnąc do czarnego Forda w którym zapaliły się światła. Wchodząc do środka, zapaliła silnik i szybko wyjechała przez otwarte drzwi w świt w oddali.

Koła straciły przyczepność na zwirowym podłożu. Nie zwolniła. Nie mogła. Uczucie nagłej potrzeby w jej wnętrzu rosło coraz bardziej, rozpalając mocniej silny ból. A ten ścisnął jej brzuch, paraliżował ciało i unieruchamiał. Trzymała się swojej świadomości, wiedząc że jeżeli teraz ją straci przytomność, Lincoln zostanie stracony. Walczyła z tym uczuciem, trzymając stale nogę na gazie gdy wjechała na otwartą drogę.

Rosła w niej ciemność. Tym razem z własnej woli poddała się jej. Gdy to zrobiła, była w stanie pewniej wyczuć Lincolna i już się jej nie bała. Ciemność była jej częścią. Słuchanie jej i pozwolenie by ją wypełniła jej nie zrani. Nie przejmie nad nią kontroli. To ona kontrolowała ją, tak jak Lincoln i każdy inny wampir kontrolował własną ciemność i zew nocy.

Jej zmysły wyostrzyły się i nagle wiedziała gdzie znajdował się Lincoln. Gdy tylko zbliżała się do niego, ból stawał się mniej intensywny, jak gdyby zachęcał ją by go odnalazła, kusząc ją obietnicą że ból zniknie gdy do niego dołączy.

Słońce wschodziło tuż przed nią, paląc niebo jaskrawą pomarańczą i otaczając porozrzucane pasma chmur na różowo. Niebo zmieniło swój kolor z fioletu na błękit. Świat przesuwał się szybko. Jedynie co wyczuwała, jedynie nad czym mogła się skupić, to Lincoln i pragnienie by do niego dotrzeć.

Londyn wisiał przed nią. Poranne światła ruchu ulicznego oświetlały drogę, prowadząc ją. Wiedziała, że jest w mieście, gdzieś. Ten oślepiający ból skończy się gdy go odnajdzie, gdy będzie bezpieczny.

Jej zmysły prowadziły ją do doków, a ból osłabł stając się tępym pulsowaniem w jej wnętrzu.

Jej oczy spoczęły na najbliższym magazynie.

Był tam.

Był ranny.

Coś do niej przemawiało, mówiąc jej te rzeczy. Czy to przez jej krew, czy przez coś innego?

Parkując samochód, podeszła do bagażnika i otworzyła go. Był wypełniony standardowym wyposażeniem – kusze, kołki, miecze, jak i awaryjny sprzęt medyczny oraz koce. Złapała grubego, ciemnoszary koc, kuszę i strzały do niej. Tytanowe z odrobiną świętego drewna. Jeżeli jakikolwiek wampir oprócz Lincolna był tutaj, to na pewno zwróciłoby to jego uwagę. Ktoś zapłaci za skrzywdzenie go.

Zamknęła bagażnik i spojrzała na magazyn. Farba schodziła płatami od drewna, a okna były brudne. Wyglądało na to, że nikt nie przychodzi w te rejony. Wszystko wokół niej to śmiecie i ruiny ze starych magazynów.

Głos w jej wnętrzu powiedział jej by przestała marnować czas i ruszyła do Lincolna. Nie pozwoliła sobie na to by za nim podążyć. Musiała dać sobie najlepszą szansę zatrzymania ludzi którzy go więzili. Nie był sam. Teraz gdy skupiła się na swoim otoczeniu, wyczuwała moc, a ta nie należała do Lincolna.

Była znacznie silniejsza.

Załadowała kuszę i wymierzyła w okno położone wysoko nad podwójnymi drzwiami magazynu. Naciśnięcie palca i szkło pękło. Załadowała ponownie i wybiła kolejną szybę. Musi dać im szansę na ucieczkę, a to był jedyny sposób jaki przyszedł jej do głowy. Wystawienie Lincolna na światło było konieczne by go uratować.

Gdy okna zniknęły, wrzuciła koc na siedzenie pasażera razem z kuszą i wsiadła do samochodu. Patrzyła na drzwi, jej zmysły skupione na Lincolnie. Nie był w tak

wielkim bólu jak wcześniej, a jednak się nie ruszał. W jego pobliżu nie wyczuwała nikogo. Musieli spać. Światło dnia dawało jej przewagę.

Lokalizując Lincolna, walnęła nogę o gaz i ruszyła tak szybko, jak tylko mogła w stronę drzwi. Gdy samochód w nie wjechał, roztrzaskały się, posyłając kawałki drewna w powietrze naprzeciw niej. Samochód hamując wpadł w poślizg, zatrzymując się ledwo dziesięć stóp od Lincolna. Już wysiadała, jeszcze zaciągając hamulec. Złapała koc, gdy jej stopa uderzyła o zakurzoną podłogę magazynu. Przez uderzenie serca, klęczała obok Lincolna w miejscu w którym leżał na ziemi.

Teraz gdy była blisko, wyczuwała jaki był słaby. Ciężki metal łączył jego nadgarstki i nogi, łańcuchy przyczepiały go do dwóch grubych stalowych słupów wbitych w ziemię, trzymając jego ręce rozpostarte. Było tak wiele krwi. Plamiła ona podłogę i pokrywała jego skórę. Przez nacięcia w jego ubraniu, widziała głębokie rany, poszarpane i otoczone przez czarne siniaki.

Warknął na nią. Strach próbował złapać jej serce. Odsunęła go i kontynuowała, powoli wyciągając w jego stronę rękę. Ponownie zawarczał. To ja nie powstrzymało. Gdyby tylko mogła go dotknąć, wtedy wiedziałby że to ona i by się uspokoił. Wiedziałby, że jest bezpieczny. Że ona tu jest.

Krew pokrywała jego twarz. Cienka, ciemna linia biegła przez jego prawe oko, a delikatne ciało wokół niego było opuchnięte. Jej palce otarły jego czoło, a następnie policzek. Jego warczenie ucichło i była zaskoczona, gdy niskie mruczenie zadudniło w jego piersi. Wyczuwała w nim tak wiele bólu. Zobaczenie go w tym stanie naprowadziło łyzy do jej oczu. Czuć ten cały ból i wiedzieć, że w pewien sposób była to jej wina. Odszedł ze względu na nią. Był bezbronny, gdy powinna wykonać swój obowiązek i go chronić.

Przesunęła się do dwóch słupów i odpięła łańcuchy, uwalniając go.

Przykryła go kocem i obróciła go tak by mogła położyć jego rękę na swoich ramionach. Ostrożnie postawiła go na nogi i pomogła mu dojść do samochodu. Otwierając tylne drzwi, przytrzymała je kolanem i położyła Lincolna na plecach na tylnym siedzeniu. Znowu zawarczał. Nie przestawała go ignorować. Nie był sobą. Był tak ranny, że nie był świadomy co się wokół niego dzieje.

Jej zmysły zaiskrzyły. Złapała za kuszę i strzały z siedzenia pasażera oraz święcona woda i zamknęła tylne drzwi, gdy rozglądała się po obszernym pomieszczeniu. Wrażenie mocy powiększało się. Ktokolwiek zrobił to Lincolnowi był przytomny i nadchodził.

Drzwi daleko w dali otworzyły się z hukiem, a ona uniosła kuszę. Dwoje. Kobieta i mężczyzna. Obydwoje silni i starzy, choć szczupła budowa ciała ukrywała ich siłę. Ciemnowłosa i nie wyglądający na starszych od niej czy Lincolna. Kobieta wydawała się słabsza z nich obojga. Była słabsza od Lincolna.

Lilith wymierzyła w nią, przeładowując kuszę po każdej nie udanej próbie trafienia. Uśmiechnęła się ze smutkiem, gdy w końcu uderzyła kobietę w ramię, posyłając ją na ziemię z sykiem. Mężczyzna zaryczał.

Moc która się za tym kryła przeraziła Lilith.

Instynkt zmusił ją do stania w miejscu i niezaprzestania walki. Musi ochronić Lincolna.

Tak trudno było nie przestać.

Wystrzeliła strzałę w wampira. Odrzucił ją jak muchę.

Teraz przybliżał się szybciej.

Jego moc była obezwładniająca.

- Zabiję cię za to coś zrobiła, śmiertelniczko! – w jego oczach było maniackalne spojrzenie, które mówiło jej by uciekać gdy wciąż miała szansę. To on zrobił to Lincolnowi. Torturował go, aż na granice śmierci. Jego syczenie ukazało ostre kły, które sprawiły że jej serce zabiło odrobinę szybciej. Jego spojrzenie przenikało jej własne, więżąc je.

Wystrzeliła jeszcze raz.

Był co raz bliżej i był zbyt szybki by mogła go dostrzec.

Uśmiechnęła się ukazując zęby. Nie zbyt szybki by nie mogła go wyczuć.

Jej oczy zamknęły się, a świat pokrył się srebrem. Uniosła kuszę, śledząc nienamagalne ślady jego ruchów swoimi zmysłami i wystrzeliła strzałę. Ta wbiła się w jego udo.

Zawył.

Spojrzała na niego, prosto w oczy, widząc wrogi błysk.

Kusza nie zatrzyma tego wampira. Musi się stąd w cholere wy dostać.

Nie traciła czasu. Ciskając w jego stronę jedną z kapsułek z wodą, wystrzeliła kolejną strzałę. Ta roztrzaskała kapsułkę, obryzgując go wodą, paląc go jak kwas. Znalazła się w samochodzie nim zdążył postawić choćby krok, cofając pojazd w ogromnej prędkości prosto w światło dnia. Nie mogła uwierzyć, że została by walczyć, gdy powinna odejść. Co ona sobie do cholery myślała? To był przymus. Musiała walczyć. Musiała zemścić się za Lincolna.

Zatrzymując się na zewnątrz gdzie było bezpieczne, spojrzała do tyłu w miejsce, gdzie mężczyzna stał w cieniu obserwując ją.

Uśmiechnęła się drwiąco.

Jej noga uderzyła o gaz i samochód popędził przed siebie, pył uniół się w porannym powietrzu. Gdy była z dala od magazynów i doków, obróciła wsteczne lustro by mogła widzieć Lincolna. Możliwość ujrzenia go zdusiła to dziwne uczucie w środku – panikę i strach.

Jechała tak szybko jak mogła, zdeterminowana by wyjechać z Londynu i sprowadzić Lincolna w bezpieczne miejsce. Dom. Jej mieszkanie. Było to jedyne miejsce jakie przyszło jej na myśl. Byłby tam bezpieczny, nawet z otaczającymi go łowcami. Nie pozwoli im go skrzywdzić. Nie pozwoli im się do niego zbliżyć.

Mile mijały w rozmazanej plamie zmartwienia i bólu. Wyczuwała poruszenie Lincolna, słyszała grzechot łańcuchów gdy się poruszał. Zatrzymała samochód na małej wiejskiej drodze. Grube drewno osłaniało ją z każdej strony. Było cicho. Nikt im nie będzie przeszkadzać.

Wysiadła z samochodu i podeszła do tylnych drzwi by je otworzyć. Ostrożnie uniosła głowę Lincolna na swoje kolana, wsuwając się na siedzenie i ignorując jego warczenie. Jej palce muskały jego czoło, uspokajając go. Zmarszczyła brwi gdy ujrzała znamię na jego szyi. Był to misterny znak, wpojony w jego skórę. Zsunęła z niego koc. Więcej znajdowało się na jego ramieniu, każdy inny. Uniosła rąbek jego poniszczonej, czarnej koszulki. Jej wnętrzności wywróciły się na te, które i tam znalazła, wyżłobione głęboko w jego ciało. Co oni mu zrobili?

Dotknęła ich. Tak strasznie cierpiał. Wiedziała co musi zrobić, lecz nie mogła uwierzyć, że się na to zdobędzie. Podwijając rękaw swojej koszuli, spojrzała na swoją rękę. Musi to być mało oczywiste miejsce. Nikt nie może tego zobaczyć.

Trzymając ostrożnie głowę Lincolna, położyła swoje przedramię na jego ustach. Nie reagował. Jej wnętrze bolało, błagając go by wziął jej krew by znowu stać się silny. Był tak strasznie słaby. Nigdy się nie uleczy, jeżeli się nie pożywi. Zdała sobie sprawę, że był zbyt słaby by ją ugryźć. Musi go zachęcić, musi mu pomóc.

Pomysł by się naciąć, sprawił że coś obróciło się jej w żołądku, odpychając ją. Jednak on potrzebował jej krwi. Sięgnęła przed siebie, ponad siedzeniem i złapała jedną ze strzał kuszy. Używając końcówki, zrobiła małe nacięcie na przedramieniu. Przez moment, wyglądało na to, że nie zacznie krwawić, po czym mała kropla wydostała się na powierzchnie. Stworzyła paciorek na jej skórze. Przyciągnęła swoją rękę ponownie do ust Lincolna i czekała.

Drgnął, po czym otworzył usta i zamknął je ponownie kilka razy. Przysunęła swoją rękę bliżej, aż wpychała ją pomiędzy jego usta. Zmarszczył brwi i otoczył ustami jej ranę, ssąc słabo. To nie był takie złe. Nie wiedziała czego tak się obawiała.

Ugryzł.

Krzyknęła w agonii i zatopiła zęby w swojej wardze by się powstrzymać. Jej oczy zamknęły się mocno, wyciskając łzy i posyłając je szybko w dół po policzkach. To tak strasznie bolało. Ssał mocnej. Walczyła z bólem, desperacko próbując go utrzymać w środku. Nie chciała żeby przestał. Instynkt podpowiadał jej, że tak by zrobił gdyby wyczuł jej ból.

Pił mocno, każde pociągnięcie posyłało rozdzierający ból do jej żył. Kiedy już miała go powstrzymać, puścił ją. Poruszyła się by zabrać rękę. Jego palce zamknęły się wokół jej nadgarstka, sprawiając, że serce podskoczyło jej w piersi. Próbowwała zabrać rękę z jego uścisku. Przyciągnął ją z powrotem do swoich ust, a ona zastanawiała się czy mimo wszystko będzie musiała go powstrzymać.

Jego język śledził ślady na jej ręce. W jego zachowaniu była taka czułość, że ból osłabł aż nie było nic poza mglistym wspomnieniem.

Złożył pocałunek na bliznach.

Uśmiechnęła się, wypełniona ulgą i szczęśliwa, widząc że czuł się odrobinę lepiej. Jej oczy przesunęły się na znaki na jej ramieniu oraz te zrobione przez niego. Wciąż tracił krew. Łańcuchy zagrzechotały gdy położył dłonie na brzuchu. Pochyliła się i wyciągnęła szpile z dołu grubych, stalowych kajdan, uwalniając jego nadgarstki. Jej palce delikatnie pieściły jego skórę. Ta była zdarta do żywego od ocierania się o ostry metal. Zamruczał kolejny raz. Wciąż było w nim tyle bólu. Musi zabrać go bezpiecznie do domu. Niedługo będzie noc i nie miała wątpliwości, że wampiry ruszą za nimi w pogoń.

Kładąc jego głowę z powrotem na siedzenie, przykryła go ponownie kocem i zamknęła drzwi tak cicho, jak to było możliwe. Usiadła za kierownicą i wyciągnęła samochód z powrotem na drogę, kierując się do rezydencji.

Żwir chrzęścił pod oponami. Długa podróż od bram do domu wydawała się odległa o mile. Słońce świeciło na nią ostro, komplikacja której nie potrzebowała. Poprowadziła samochód prosto do garażu i w dół, pozostawiając go na samym środku.

Pozostawiła silnik na chodzie i otworzyła tylne drzwi. Lincoln był przytomny. Wyszepiała uspokajające słowa, nieświadoma tego co mówi. To był przymus. Musiała mu powiedzieć te wszystkie rzeczy. Było w nim tyle bólu. Jej palce szybko uporały się z ciężkimi kajdanami na jego kostkach. Jego ręka objęła jej ramiona, ciążyła jej jego waga. Wciąż był słaby. Musi dostarczyć mu więcej krwi.

Dozorca był przytomny i wzywał wsparcie. Spojrzała na niego ze złością i przeklęła, gdy pomagała Lincolnowi iść.

Jego ruchy były powolne i niemrawe. Był tak bardzo ciężki. Wyczuwała jego ból i słabość. To nie było normalne. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego. Niezwykle było to, że ją to nie niepokoiło. Tak miało być. To, że wyczuwała jego uczucia było właściwe.

Zignorowała wszystkie te pytania w swoim umyśle i skupiła się na zaprowadzeniu Lincolna do swojego mieszkania. Weszli do holu by znaleźć w nim zgromadzonych łowców. Jej zmysły powiedziały jej, że zbliżał się Daniel.

Czuła ogromną chęć by warknąć gdy jeden z młodszych łowców, którzy wcześniej droczył się z Lincolnem, wyszedł jej naprzeciw. Cofnął się jednak, gdy spojrzała na niego złowrogo i uśmiechnęła się szyderczo. Obawa przebiegła mu po twarzy. Trzymając blisko Lincolna, próbowała pospieszyć go i jednocześnie bardziej go nie zranić. Muszą być bezpieczni i z dala od tych ludzi.

Daniel zrównał się z nią krokiem.

- Co się do cholery dzieje?

Zignorowała go i kontynuowała marsz w stronę swojego mieszkania.

- Zadałem ci pytanie! – Daniel złapał jej ramię.

Lincoln zaryczał i zamachnął się na niego. Oczy Lilith rozszerzyły się na wściekłość jaką w nim wyczuła i widok jego szponów. Położyła dłoń na jego piersi, mając nadzieję że go uspokoi. Wciąż tracił krew. Mogła to wyczuć. Musi zachować się, Daniel nie był tego wart.

Zobaczyła, że Daniel odsunął się na niewielką odległość. Rozmawiał z grupą łowców. Mówił o niej. Odwróciła się plecami i ruszyła dalej.

Sięgając drzwi, trzymała Lincolna w pasie jedną ręką, a drugą je otworzyła. Wprowadziła go do środka, zabrała do jej pokoju i położyła na łóżku. Zapaliła lampę i zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła że znamię na jego szyi zaczynało się leczyć i blednąć.

Jej zmysły zapaliły się. Wbiegła do dużego pokoju i złapała aparat z półki. Musi to udokumentować. Instynkt podpowiadał jej, że to było ważne.

Zrobiła zdjęcie tego na jego szyi. Lincoln drgnął i zawarczał na błysk. Wyłączyła go, cicho przeprasząc za zadanie mu bólu. Zapomniała jak wrażliwe są jego oczy. Pozwalając by aparat zwisał jej z szyi, przetrząsnęła swoją nocną szafkę w poszukiwaniu nożyczek. Znalazła je z tyłu, wyjęła i zamknęła szufladę.

Przecinając koszulę Lincolna, upewniła się by nie dotknąć żadnej z ran. Zajęczał i ból przebił jej serce. Czowała jego agonię, jak gdyby była to jej własna. Zmuszała ją by mu pomogła, ulżyła jego cierpieniu i zrobiła wszystko co może by mieć pewność, że szybko ozdrowieje.

Zrobiła zdjęcia pozostałym znakom na jego klatce piersiowej, brzuchu i ramionach. Zaczynały już znikać. W momencie gdy poszła do drzwi mieszkania by zamknąć je na zamek i wróciła, nie było po nich nic poza nierozróżnialnymi bliznami.

Kładąc aparat na nocnej szafce, spojrzała na Lincolna, a następnie przez drzwi sypialni na kuchnię. Nie posiadała leczniczej śliny jak on. Jedyne co mogła zrobić to oczyścić jego rany. Przeszła przez mieszkanie do kuchni, złapała szklankę i wypełniła ją ciepłą wodą, a ta chlupotała z boku na bok gdy spieszyła się by powrócić do sypialni i Lincolna. Postawiła ją na stole i pobiegła do łazienki, biorąc z półki jeden czysty, biały ręcznik do rąk.

Instynkt mówił jej by polizała rany. Umoczyła ręcznik w wodzie. Tylko w ten sposób mogła mu pomóc. Czymkolwiek było to, co w jej wnętrzu mówiło jej co ma robić, nie rozumiało tego. Nie było usatysfakcjonowane. Ona również nie rozumiała. Jej umysł wypełnił się pytaniami, które jej serce zignorowało.

Lincoln jęknął po raz kolejny. Jęk zakończył się warczeniem. Wycisnęła wodę z ręcznika i spojrzała na niego.

Jej serce mówiło jej by mu pomóc, a nie kwestionować tą dziwną więź pomiędzy nimi.

Szeptało jej przerażające słowa.

Było to przecież to, czego pragnęła.

ROZDZIAŁ 13

Lincoln czuł jedynie ból. A ten pożerał go, rozdzierając ciemność jak światło. Wielka, ziejąca otchłań Piekła czekała poniżej. Przerazała go, posyłała przez niego ostrza przerwania i wypalała znaki na jego ciele aż czuł się tak, jak gdyby płomienie piekieł już dotykały jego skóry.

Ogień lizał jego ciało. Wzywała go ciemność. Nakłaniała.

Zmęczenie stało się wycieńczeniem. Ostatki jego sił osłabły. Dodające otuchy ramiona nocy kusiły go, zwodząc w kierunku czarnej dziury poniżej. Obiecywała ulgę. Obiecywała koniec.

Miękko wypowiedziane słowa wypełniły jego umysł, uspokajając, kojąc. Chłodna woda przedarła się przez żar wokół niego, żar na nim. Trzymał się jej słodkiego głosu i ty szeptanych słów, które mu posyłała.

Bał się wypełnionego ogniem kręgu pod jego stopami i krzyków, które się z niego wydobywały. Wiedział co go tam czekało i co czekało go tam, na Ziemi. Potrzebował Lilith.

Ciepło wypełniło jego serce i odpędziło chłód. Jego powieki, trzepocząc, uniosły się i powoli stała się wyraźna. Oparła się o niego, pielęgnując jego rany delikatnym dotykiem. W jej oczach były łzy, łzy za niego. Była pokryta jego krwią. Blizna znajdowała się na jej ręce. Jego znamię.

Musi być w gorączce. Był to wspaniały sen, taki który z pewnością pośle go do grobu jako szczęśliwego mężczyznę. Tylko, że on czuł jedynie żal. Nigdy nie powinien jej zostawić. Jego miejsce znajdowało się przy jej boku.

Przełkną by oczyścić gardło, chciał z nią porozmawiać i usłyszeć jej głos. Chciał jej powiedzieć, że jej potrzebował i że było mu przykro za wszystko co powiedział, za wszystkie złośliwe słowa i półprawdy. Kochał ją.

Jej ręce obmywały jego ciało, opuszki palców ocierały się o znaki, jego policzki i jego dłonie. W powietrzu i w jej wnętrzu znajdowała tak obawa. Jej delikatna dłoń objęła jego policzek i żal przyszedł prędko, gdy ból osłabł na tyle by powróciły mu zmysły. Zdał

sobie sprawę co się działo. To była ta więź, zaprzysiężenie. Nie wiedziała do końca co robiła. Było to w jej oczach, błysk dezorientacji zamknięty głęboko w środku przez instynkt, mówiący by chronić go za wszelką cenę. Znienawidzi go z całą pewnością gdy tylko jego uścisk się rozluźni.

- Śpij – wyszeptała, a on zastanawiał się czy się myli. Teraz w jej oczach było tyle miłości. – Śpij.

Tak też zrobił, zwabiony przez jej słowa i bezpieczeństwo jakie w nim wywołały w dodający otuchy, spokojny sen.

Lilith obserwowała go przez moment, w końcu przyznając się sama przed sobą, że coś się zmieniło. Była pomiędzy nimi więź i wydawała się działać w obie strony. Widziała żal w jego oczach i czuła jego złość skierowaną na siebie. Zrobił coś co ich zmieniło, co zmieniło ją. Nie mogła wyraźnie myśleć. Jej serce przemawiało do niej, mówiąc by go strzegła gdy był tak bezbronny. Jej umysł mówił natomiast by uciekła, albo obudziła go i spytała co z nią jest nie tak, dlaczego tak się o niego martwiła i czym było to, co czuła. Wiedziała, że będzie miał odpowiedź na te pytania.

Drgnął, jego twarz skrzywiła się z bólu i jej serce ponownie przejęło kontrolę.

Krew.

Potrzebował krwi, a ona musi mu ją dostarczyć. Tylko, że musiała go również chronić. Był bezbronny podczas snu.

Pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła i natychmiast się odwróciła. Sięgnęła zmysłami, chcąc się dowiedzieć kto to. Zostawiła Lincolna i podeszła do drzwi. Po drugiej stronie stał Daniel.

Postawił krok w jej stronę.

Jej oczy rozszerzyły się gdy jego stopa dotknęła progu mieszkania.

Patrząc z pogardą, złapała go za gardło i pchnęła do tyłu, na przeciwną ścianę. Pokazała zęby i przesunęła trzymającą go rękę w drugą stronę, popychając go w kierunku korytarza. Potknął się kilka razy i zatrzymał, dotykając gardła i patrząc na nią.

Krzyknęła na niego.

Odsunął się, posyłając jej zmartwione spojrzenie. Gdy zniknął, oddychała ciężko by wyrównać bicie serca. Zamknęła drzwi i stanęła jak strażnik przed nimi, jej zmysły otaczały ciasno Lincolna, monitorując jego stan. Stała tak w ciszy, poruszając się jedynie gdy ktoś odważył się zbliżyć lub próbował ją minąć. Warczała na każdego, kto zbaczał zbyt blisko.

Była uwięziona we własnym ciele, niewolnica własnych zmysłów i instynktu.

Czas rozmywał się aż nie była już pewna jak długo tam stała, patrząc na przeciwległą, białą ścianę. Czekając. Czas zaczął zwalniać, rozciągając się ponad coś namacalnego. Sekundy stały się minutami, minuty godzinami. Jej powieki stały się ciężkie i musiała oprzeć się od drzwi. Jej wnętrze stało się głuche, jak pusta muszla. Sen kusił, lecz zmusiła się do trzeźwości. Lincoln wciąż odpoczywał. Wciąż był bezbronny. Potrzebował jej.

Daniel powrócił z innymi, z łowcami z którym wcześniej rozmawiał gdy przybyła z Lincolnem. Trzymał się na dystans. Patrzyła na niego, zbyt zmęczona by mówić czy choćby warczeć. Stanęła jednak odrobinę bardziej wyprostowana, zdeterminowana by ochronić Lincolna ostatkiem sił.

- Minęły dwa dni, Lilith – powiedział Daniel. To ją zszokowało. Dwa dni? Wydawało jej się że dłużej, a jednocześnie krócej. Wyciągnął w jej stronę wodę. – Potrzebujesz tego. Weź. Nie mogę powiedzieć, że rozumiem co się z tobą stało, lecz nie będę tak stał obserwując jak cierpisz.

Zignorowała jego słowa, nie przestając się na niego patrzeć.

Oparł się o przeciwną ścianę.

Była to wiadomość. Nigdzie się stąd nie ruszał.

Nic ją to nie obchodziło. Niech sobie na nią patrzą. Niech wszyscy przyjdą i zobaczą pokaz dziwoląga.

Reszta się gapiła. Ci ją nie obchodzili. Jedynie obecność Daniela ją niepokoiła. Był w stanie coś wykombinować pod pozorem jej wyższego dobra. Nawet we własnym szaleństwie, nie zapomniała co uczynił. Zdradził ją. On wszyscy ją zdradzili. Chcieli skrzywdzić Lincolna i zabrać jej go gdy był słaby.

Nie pozwoli im.

Nie pozwoli.

Będzie z nimi wszystkimi walczyć, aż straci całą siłę i będzie leżeć w ramionach śmierci.

Nigdy nie dostaną Lincolna.

Zakołysała się. Jej ciało się wyłączało. Jej nogi zamieniały się w galarete, nie będąc w stanie jej utrzymać. Jej brzuch zaburczał i błagał ją by wzięła jedzenie i wodę jaką mieli.

Daniel poruszył się do przodu. Użyła ostatnich swoich sił by na niego warknąć.

Jej nogi poddały się. Świat na moment odpłynął. Gdy powrócił, klęczała na podłodze trzymana przez czyjeś ramiona. Jej głowa opierała się ciężko o jego ramię, ciało zwinęło się przy nim, zmęczone i w gorączce. Jego uścisk był tak uspokajający i pokrzepiający. Zamknęła oczy i pozwoliła by przejął kontrolę, wiedząc że się nią zaopiekuje i zapewni bezpieczeństwo.

Lincoln zawarczał i przysunął ją do siebie bliżej. Rozkaz odbił się wyraźnie echem w jej głowie. Zmuszał wszystkich by odeszli. Chronił ją. Łzy popłynęły jej po policzkach i schowała głowę w jego szyi. Wyczuwała w nim ból. Mimo to do niej przyszedł. Czuł, że słabnie i przyszedł po nią.

Walczył ze sobą by stać, jedna ręka zamknięta ściśle wokół jej pleców i przygniatająca ją do piersi. Cofnął się do tyłu i zdała sobie sprawę, że prowadzi ją do wnętrza mieszkania. Drzwi się zamknęły. Była zbyt zmęczona by z nim walczyć. Jej serce pragnęło jego objęcia, jego bliskości. Poszła z nim do sypialni i położyła się obok niego, zamknięta w jego ramionach z głową na jego piersi.

- Śpij. – wyszeptał i poczuła rozkaz w swoim sercu.

Jej siła w końcu ją opuściła.

Może posłuchać swojego umysłu jutro by na niego pokrzyknąć.

Ale teraz, podąży za swoim sercem i pozostanie w jego ramionach, czyli tam gdzie pragnęła być.

Lilith odzyskała przytomność i zwinęła się pod pościelą. Temperatura był idealna, kokon, którego nie chciała opuścić. Zagrzebała w nim swoje ręce i zaciągnęła kołdrę pod samą szyję. Minęło sporo czasu odkąd po śnie czuła się tak rześko.

Mieszkanie było ciche. Nikogo w nim nie wyczuwała. Czy to wszystko było jakimś dziwnym snem? Zerkając pod kołdrę, zobaczyła, że miała na sobie jedynie bieliznę. Może to rzeczywiście był tylko sen.

Głos z tyłu jej głowy mówił jej by wstała. Nie chciała, więc musiała ze sobą walczyć by wyjść z łóżka. Mieszkanie było zimne w porównaniu do ciepłej, miękkiej pościeli. Zawinęła się i ruszyła do łazienki na szybki prysznic.

Ujrzała je dopiero gdy się suszyła i spojrzała w lustro.

Czysta para czarnych, zasinionych otworów na jej przedramieniu, blisko zgięcia łokcia. Patrzyła na nie. To była rzeczywistość. Wszystko z hukiem do niej wróciło, zalewając ją i sprawiając, że czuła się jak gdyby miała się udusić.

Boże.

Zachowała się szalenie, bardziej niż szaleńczo i nie mogła się powstrzymać. Jej pragnienie by chronić Lincolna było obezwładniające. Kontrolowało ją.

Jej ręka zakryła usta.

Groziła Danielowi.

Pod pewnymi względami zasłużył sobie na to za okłamanie jej, lecz wciąż był jej przełożonym. Miała ogromne kłopoty.

Jej oczy rozszerzyły się gdy przypomniała sobie i resztę.

Uderzyła tamtego biednego dozorcę garażu i ukradła samochód, który równo strzaskała próbując ocalić Lincolna.

Pieprzyć kłopoty. Jej życie się skończyło.

Wszystko co uczyniła, całe to szaleństwo, doprowadza do jednej osoby.

Lincoln.

Złapała za swoje ubranie i włożyła ciemnoniebieskie dżinsy, kierując się w stronę butów. Nie było czasu na bieliznę. Musi znaleźć Lincolna. Ma zamiar go zabić.

Rzuciła swój mokry szlafrok na kanapę i założyła kremową koszulkę przez głowę. Przykleiła się do jej wilgotnej skóry, utrudniając założenie. Zawarczała z frustracji, gdy jedynie dołało to paliwa do jej wściekłości.

Tym razem *na pewno* go zabije.

Wcisnęła stopy w buty i pośpieszyła do drzwi, mając zamiar go znaleźć i z nim walczyć. Te jednak same się otworzyły i znalazła się z nim twarzą w twarz. Trzymał w dłoni tackę z jedzeniem – owoce, woda i wszystkie cudowne rzeczy jakich pragnę jej brzuch. Była taka głodna. Spojrzała na jedzenie, po czym w jego oczy. Nie wygra z nią tak łatwo.

Nic nie tłumilo apetytu jak furia.

- Coś ty ze mną zrobił!

Wyglądał na zaskoczonego. Czyżby się myliła?

Jej oczy przeszukiwały jego, desperacko pragnąc zobaczyć czy miała rację. Westchnął i położył tackę na kuchennej ladzie. O Boże, miała rację. Tysiąc rzeczy napłynęło jej na język lecz żadnej z nich nie była w stanie wypowiedzieć. Wyglądał na

rozczarowanego, niemal przerażonego. Patrzyła na niego, czekając na odpowiedzi które oczyszczą jej głowę i usuną dezorientację.

- To się wydarzyło gdy umierałaś. – powiedział z rezygnacją w głosie i oparł się o szafki.

Trzymał się od niej na dystans. Z jakiegoś piekielnego powodu to szczenięce spojrzenie w jego oczach i odległość między nim sprawiła, że chciała do niego podejść. Wiedziała, że to co uczynił nie było przyczyną takiego spojrzenia. Było nią wspomnienie tamtej nocy. Był to pierwszy raz od kiedy o tym wspomniał od tamtego czasu i pierwszy raz, kiedy oświadczył że umierała. Sama myśl o tym wstrząsnęła nią. Umierała, a on ją uratował. Nie zgodził się na jej odejście, nawet gdy go błagała.

- Nie czułem się dobrze z tym co zrobiłem, więc ci nie powiedziałem.

Jej wściekłość zachwiała się. Szarpała za nią, podsycając, tym razem postanawiając pozostać w gniewie.

- Coś tym do piekieł zrobił?

Odsunął się od szafek i ruszył w jej kierunku. Jej pięść poleciała w jego stronę, kierowała nią determinacja by zdobyć jakieś odpowiedzi. Zasługiwał na potężne uderzenie. Nim zdołała mrugnąć, złapał jej rękę i miał w swojej własnej oba jej nadgarstki zamknięte ciasno w uścisku.

- Mogłem przypadkowo związać się z tobą i uczynić cię moją towarzyszką. – mówiąc to, był tak spokojny, jak gdyby było do codzienne wydarzenie i coś z czym powinna żyć.

A nie było.

Ogłuszenie nie pokrywało wszystkiego co czuła.

Zdradzona, zraniona, zirytowana, zdezorientowana i wściekła. To pokrywało wszystko.

Dołączyły do nich i inne emocje – odrobina przywiązania, najmniejszy ślad zrozumienia i maleńka ilość radości.

- Powiedz mi... jak przypadkowo można się z kimś związać? – jej sarkastyczny ton roztopił się gdy do szeregu negatywnych emocji dołączył strach. Wstyd szybko za nim podążył. – My nie..?

Potrząsnął głową, sam odrobinę przerażony. Z jakiegoś powodu to bolało. Nie była dla niego wystarczająco dobra? Nie chciał się z nią spać? Spał z nią ostatniej nocy, choć nie w dosłownym sensie. Wyraźnie pamiętała dużą ilość przytulana. Gdzieś głęboko w środku, zachichotała na to. Przytulający wampir.

Wampir przemówił ponownie, przepędzając jakikolwiek ślad rozbawienia.

- Zasklepiłem twoje rany, posmakowałem twojej krwi i powiedziałem z jakiegoś cholernego powodu, *esto perpetua*.

Zmarszczyła brwi, ból powrócił. Naprawdę tego nienawidził. Ona oczywiście również tego nienawidziła. Powiedział jednak te słowa, rzucił to zaklęcie które stworzyło tą dziwną więź pomiędzy nimi. Sądziła, że by mogło zadziałać miał ku niemu jakieś pragnienie.

Esto perpetua. Znowu łacina. Łamała sobie głowę, próbując przetłumaczyć.

Jego kciuki otarły wewnątrz jej nadgarstków. To ją rozproszyło, przyciągając jej uwagę do niego i tego, jak blisko niej był. Zbyt blisko. Zbyt kusząco.

- Niech trwa wiecznie. – wyszeptała.

- Nie powinno to wystarczyć by stworzyć więź pomiędzy dwoma pełnokrwistymi wampirami, nawet gdy odpowiedziałas.

To wyciągnęło ją z marzeń o jego wargach.

- Odpowiedziałam? – jej brwi uniosły się w górę i jej oczy podążyły za nimi, złączając się z jego.

Był bardzo blisko i cholera, wyglądał dobrze. Błady, grzesznie przystojny, z tym pięknymi, głębokimi brązowymi oczami, które widziały wszystko. Potrząsnęła głową by otrzeźwieć i odpędzić te myśli. To tylko ta więź sprawiała, że miała takie głupie myśli.

Uśmiechnął się. – Powiedziałaś „zawsze”.

Wyrwała swoje ręce, nie mogąc w to uwierzyć. Powiedziała to do niego? Gorączkowała. Ból był tak intensywny, a ona umierała. Musiała istnieć jakaś klauzula, która anulowałaby tę więź gdy jedna ze stron nie jest w pełni władz umysłowych i na granicy śmierci.

- Ale powiedziałaś, że to nie powinno wystarczyć... jestem jedynie półkwi, jeżeli nawet to! – odsunęła się od niego.

- Chyba, że...

- Chyba, że co? – nigdy wcześniej nie słyszała tak złowrogiego słowa. Było wypełnione znaczeniem, rozbudzając strach w środku jej napiętego ciała. Tak się bała tego co miał zamiar powiedzieć. Był przerażona, że będzie to prawda.

Postąpił o krok do przodu w jej stronę, a ona cofnęła się do tyłu, utrzymując po między nimi stały dystans.

- Chyba, że uczucia pomiędzy dwojgiem są nadzwyczaj silne. Naturalna więź może zostać stworzona jedynie z wiary w wieczną miłość pomiędzy nimi.

- O Boże, nie! – uniosła ręce do góry, jej serce waliło jak grzmot. – Z tym właśnie jest coś nie tak. Mylisz się! Ja cię nie kocham!

Uśmiechnął się ponownie, przebiegle, pełen zrozumienia. – Musisz coś czuć albo by się to nie wydarzyło.

- Nie! – nie przestawała się cofać. Jej zmysły mówiły jej, że zaczyna brakować jej miejsca. – Nie czuję nic... poza intensywną nienawiścią.

Uderzył dłonią o ścianę w momencie gdy na nią wpadła. Zablockowało to jej ucieczkę, przyszpilając ją w klatce w której trzy ściany to on, a czwarta to solidna cegła.

- Powiedziałem ci już kiedyś, byś mi nie kłamała. – jego głos był niski, niebezpieczny, posyłający mrowienie wzdłuż jej zakończeń nerwowych i sprawiając, że jej żołądek zamigotał.

Nachylił się aż był tak blisko, że niemal ją dotykał.

- Ja coś czuję – powiedział w tym samym śmiercionośnym tonie, utrzymując jej spojrzenie. Nie mogła odwrócić wzroku. Prawda w jego oczach, trzymała w sobie i jej własną. Chciała zobaczyć jego uczucia do niej. Pasjonowały ją. – Poczulem to w momencie gdy cię ujrzałem, w sekundzie gdy weszłaś do biura swojego przełożonego... i ty również to poczułaś!

Drgnęła. Jego krzyk był ogłuszający. Jego złość zaskoczyła ją. Widziała go tak wkurzonego tylko raz, a było to wtedy gdy ostatni raz go okłamała, a on przyznał się do swojego strachu przed śmiercią. W tamtym momencie poczuła jak ważne jest dla niego przetrwanie. Czy ona również była dla niego tak ważna? Czy to dlatego był teraz tak wściekły?

Rzeczywiście, czuła coś, tak samo jak i on. Istniała jednak pomiędzy nimi fundamentalna różnica. Ona nigdy nie zamierza przyznać się do tych uczuć.

- Idź do piekła! – popchnęła go do tyłu i pobiegła do drzwi, otwierając je.

- Jeszcze parę dni i tak zrobię!

Potknęła się biegnąc wzdłuż korytarza, trzymając się w ramionach i nienawidząc go za powiedzenie tych słów, nienawidząc siebie za bycie tak słabą, za płacz.

Nie mogła powstrzymać łez.

Tak bardzo bolała myśl, że znowu ją opuści i że tym razem może nigdy nie wrócić.

ROZDZIAŁ 14

Idąc, Lincoln osuszył torebkę krwi do ostatniej kropli. Ta jedynie obróciła jego żołądek i nie zrobiła nic by załagodzić to uczucie w jego wnętrzu. Kilka kieliszków wódki w barze który minął, również nic nie zaradziły. Tak naprawdę, jedynie sprawiły że jego gniew stał się silniejszy.

Robili postępy, po czym ona zwyczajnie wyrzuciła mu to wszystko w twarz. Miała prawo być zaniepokojona, ale do zapiecztowania więzi potrzeba dwóch. Wiedział, że jej uczucia były tak samo silne jak jego. Była po prostu zbyt uparta by się do nich przyznać.

Czy ona sądziła, że się dobrze bawi? Jak widać, jej badacze nie wiedzieli o jego gatunku tak wiele. Strażnicy Praw ścięliby mu głowę, gdyby odkryli, że kocha śmiertelniczkę i nie zamierza jej przemienić. Z resztą, zapewne i tak by mu ją ścięli. Mikael był zobowiązany powiedzieć im, że spiskuje przeciwko własnej linii krwi, unikając pojmania. W pewien sposób tak właśnie było. Odmówił pomocy swojemu lordowi i uciekł przez połowę Europy by stworzyć przymierze z łowcami wampirów w celu uniknięcia złapania. Miał również zamiar zabić swojego lorda, o ile będzie to możliwe. Wszystko, byle uniknąć przeznaczenia.

To na pewno zaliczyliby się na spisek.

Nawet jeżeli to przetrwa, Strażnicy Praw w końcu go złapią i wytoczą proces za jego grzechy.

Jeden grzech mniej i mógłby dostać wyrok inny od śmierci, jednak myśl o tym, nie sprawiała by przestał podążać za Lilith. Może uciekać przez wieczność, jeżeli ona będzie mu towarzyszyć.

Tego oczywiście nie zrobi.

Jak widać go nienawidziła.

Lecz to nie nienawiść znajdowała się w jej oczach ostatniej nocy gdy go pielęgnowała. Czuł jej miłość, wiedział że była realna, a nie tylko pigmentem wyobraźni stworzonym przez więź. Coś do niego czuła.

Spojrzał na cmentarz, gdzie zaprowadził go jej zapach. Był to ten sam, gdzie znalazł ją z jej byłym chłopakiem. Nie ciekawy był z niego typ. Wydawał się być kimś, komu sprawiłaby przyjemność zabicie słabych wampirów na połamaną masę, a następnie zostawienie ich półżywych. Co ona do cholery robiła z tak żalosnym kretynek?

Wciąż jednak, to nie było teraz najważniejszą sprawą. Teraz, pragnął zemsty. Jeżeli sądziła, że jej mały wybuch był groźny i złośliwy, jak chciała żeby był, to nie znała prawdziwego znaczenia tych słów.

Potrafi być złośliwy.

Potrafi być draniem, jeżeli chciała grać w taką grę.

Chciała go nienawidzić. On jej da powód by mogła.

Znalazł ją przed grobem siostry. W jej oczach były łzy, a na policzkach iskrząca się woda. Wyczuwał jej mieszane uczucia, żadne z nich na tyle wyraźne by dostrzec czym były. Coś było nie tak. Przypomniał sobie, że go to nie obchodzi.

- Zaprawdę ironiczne. – powiedział, patrząc na imię na nagrobku.

Bez odpowiedzi.

- Nazwali cię Lilith, a jednak to twoja siostra Eve jest tą złą.

- Eve nie jest zła! – ruszyła na niego, a on trzymał ręce przy ciele, pozwalając by go uderzała, pozwalając by pozbyła się całego gniewu i bólu.

Uderzała raz za razem, celując w klatkę piersiową, jej czoło zmarszczone ze złości.

- Mocniej – wyszeptał, nakłaniając. – Mogę przyjąć te ciosy, Lilith. Mogę przyjąć wszystko.

Uderzała mocniej, sapiąc z wysiłku podczas gdy łzy spływały jej po twarzy. Stał nieruchomo przy każdym ciosie. Każdy z nich miał znaczenie, skrywał uczucie. Wszystkie mówiły o bólu i cierpieniu, o dezorientacji i gniewie, o strachu.

- To nie tylko za Eve, prawda? – powiedział.

Jej oczy napotkały jego. Nie przestawała uderzać.

- Dla kogo są te wszystkie uderzenia?

- Dla ciebie. – jej ton był gorzki, a jej pięść atakowała jego pierś z każdym słowem jakie wypowiadała, wzmacniając ich znaczenie. – Dla niej. Dla Jacksona. Dla *mnie*.

Uderzyła go na tyle mocno, że zaboląły go kości.

- Nic nie powinnam do ciebie czuć! – miała zamiar uderzyć go znowu, ale złapał jej pięść.

Przytrzymał ją i delikatnie rozwinął jej palce. Jej dłoń krwawiła. Znaki w kształcie półksiężyca wskazywały miejsca gdzie wbiły się jej paznokcie. Wsuwając własne palce pod jej, uniósł jej rękę i pocałował, liżąc by zamknąć nacięcia.

Jej oczy wwiercały się w niego. Fakt, że nie zabrała dłoni zaskoczył go tak bardzo jak to co powiedziała.

- Tylko my ustalamy zasady. Możemy je zmienić jeżeli tylko chcemy.

Zabrała rękę.

Która uderzyła go bezpośrednio nad sercem.

- A to dla kogo? – spytał.

Zmarszczyła brwi. – Dla niego.

- Niego?

- Marka. – w jej głosie było słychać zranienie, które poruszyło żar jego gniewu.

- Dlaczego? – resztę mógł zrozumieć. Jej gniew na niego, za to czym był i co jej zrobił. Jej gniew na siebie, za to co do niego czuła. Jej gniew za śmierć Eve i Jacksona. Ale Mark? Nie zasługiwał na jej gniew. Zasługiwał na śmierć z jego ręki, a nie jakiegokolwiek uczucia z jej strony.

- Ponieważ miał rację. – powiedziała, zrezygnowana i poważna.

Milczał, lecz złapał jej rękę gdy znowu chciała zadać cios. Trzymając ją ostrożnie, bawił się jej palcami. Tak delikatne i jednocześnie silne. Była chodzącym paradoksem, żyjącym zestawem sprzeczności.

- Rzeczywiście zamknęłam się przed nim. Przestałam z nim rozmawiać, a zaczęłam z tobą. Rozmawiałam z tobą w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie robiłam tego z kimkolwiek innym, nawet własną siostrą i sądzę, że wiem dlaczego. Nie chodzi o więź między nami – jej palce oplotły jego, trzymając. Spojrzał na nią, w jej oczy,

i zobaczył, że miała na myśli każde słowo. – A o to, że ty nie zadawałeś pytań, gdy wszyscy inni to robili. Nie naciskałeś. Tylko stałeś blisko i czekałeś... czekałeś na mnie... chroniłeś mnie. Sprawiałeś, że poczułam się tak, że bycie słabym gdy tego potrzebuje nie jest czymś złym... że nie muszę być silna, bo ty jesteś silny za mnie.

Było to małe pocieszenie, mówiące o tym, że jednak zrobił coś dobrze.

Ukrywał przed nią pewne sprawy i było to coś co musi zmienić.

Musi jej powiedzieć, pomimo tego jak bardzo ją to zrani.

Bawiła się swoimi palcami, patrząc na nie by uniknąć jego spojrzenia, jej policzki zaróżowione przez wyznanie. Gdyby tylko wiedziała co musiał zrobić by ją ochronić i zadbać o jej bezpieczeństwo. Zrobiłby wszystko o co by poprosiła, wszystko, gdyby pomogło jej to zaakceptować siebie i jego. Zawsze była silna w jego oczach, nawet gdy płakała, jak teraz, albo polegała na jego sile. Czy była jednak wystarczająco silna by to usłyszeć i zrozumieć? Będzie go winić, ponieważ był jedynym w pobliżu na którym mogłaby wyładować swój ból?

- Lilith? – wyszeptał. – A co gdybym ci powiedział, że odkryłem coś jeszcze na komputerze Daniela?

- Co? – jej spojrzenie napotkało jego, jej zdenerwowanie wzrosło. Czuł je w niej oraz w niezauważalnym zaciśnięciu jej dłoni wokół jego.

- Eve nie jest martwa. Powodem dla którego nie ma ciała, które mogłoby spoczywać w trumnie pod twoimi nogami jest to, że ona nie umarła.

W jej oczach znowu pojawiły się łzy, a gwałtowne uczucia które mógł wyczuć w jej wnętrzu naprężyły jej głos. Ranił ją.

Sięgnął po nią, pragnąc ją pocieszyć. Uniknęła jego dotyku.

- Twoja siostra została przemieniona. – powiedział, jego dłoń zwinęła się w pięść by powstrzymać się przed ponowną próbą dotknięcia jej.

- Nie... nie! – potrząsnęła głową, rozlewając łzy na policzki. – To nie prawda!

- Przykro mi.

- Nienawidzę cię! – uderzyła go mocno w szczękę, odrzucając jego głowę na bok. Zasługiwał na to za skrzywdzenie jej, lecz ktoś musiał jej powiedzieć.

- Wiem – wyszeptał. Tak naprawdę to nie jego nienawidziła. Nienawidziła jego gatunek. – Lecz musiałybyś znienawidzić i Eve. Teraz ona jest wampirem, bez względu na to czy tego chciała czy nie.

Jego zmysły sięgnęły do niej, monitorując kolidujące ze sobą uczucia i rozdarcie. Chciałby by pozwoliła mu się pocieszyć i zabrać cały jej ból, przytulając ją. Nie była na to jeszcze gotowa. Przez ostatni tydzień, stawiała małe kroki w jego kierunku. Dzisiejszej nocy postawiła kolejny, przyznając się do tego co do niego czuła. Pospieszanie jej nie było wyjściem. Jedynie znowu odsunęłaby się od niego, a za każdym razem gdy to robiła, pozbawiało go to czegoś.

- Dlaczego? – jej głos był złamanym, pustym szeptem.

To pytanie nie było skierowane do niego. Było wycelowane do jakiś wyższych mocy, w boga którego wierzyła.

- Zabiłabyś ją gdybyś ją spotkała? – spytał.

Otarła łzy z policzków. Pragnął zrobić to za nią.

Moment wahania, po czym potrząsnęła głową nim na niego spojrzała. Jej oczy przeszukiwały jego.

- Człowiek się zmienia po śmierci?

Przytaknął. – Lecz nie wszyscy zapominają. Niektórzy żyją z pozostałym śladem ich minionego człowieczeństwa i wspomnień.

- A ty?

- Nie. Ja nie mogłem. Odwróciłem się od przeszłości kompletnie.

Zmarszczyła na niego brwi, wciąż patrząc mu głęboko w oczy. – Dlaczego?

Ciekawość w jej głosie zaskoczyła go. Albo próbowała odwrócić swoją uwagę od przemiany własnej siostry, albo chciała wiedzieć o nim więcej. Na początku to obawa o jej siostrę prowadziła jej pytania. Teraz, chodziło tylko o niego. Jeżeli chciała go lepiej poznać to jej powie. Powiedziałby jej wszystko, pomimo bólu jaki będzie wynikiem wspomnień.

- Tak jak twoja siostra, nie miałem wyboru. Mikael wybrał mnie i teraz wiem dlaczego zabrał mi moje życie... zrobił to po to, by w jakiś sposób przedłużyć swoje.

Dotknęła jego ramienia. Przeszyło go elektryczne drżenie. Jego zmysły zatrzasnęły się na punkcie w którym jej palce opierały się o jego skórę, delektując się tym kontaktem i znaczeniem za nim ukrytym. Chciała go pocieszyć.

- Jak wiele wiesz o kontrakcie? – spytała.

Spojrzenie w jej oczach mówiło mu, że przez cały czas wiedziała że nie mówi jej wszystkiego. Zdziwiająco, nie było żadnego znaku by była na to zła.

- Znam cel, który się za nim kryje – powiedział i westchnął. – Mikael zabił mnie. Znalazł mnie w gospodzie, nie okazywał żadnego znaku zainteresowania w rozmowie ze mną aż zobaczył znamię na mojej ręce. Osuszył mnie do granicy między życiem, a śmiercią i wtedy dał mi wybór – żyj albo umieraj.

- I wybrałaś życie, tak samo jak zrobiłaby Eve – jej dłoń zsunęła się do jego. Jego oczy półprzymknięte z przyjemności, że zrobiła to z własnej woli, sama prowokując ten intymny kontakt. – Oneiric wie?

I znowu z powrotem do jej siostry. Czy teraz czuła się bardziej bezpiecznie w jego towarzystwie, gdy wiedziała co stało się jej siostrze? Czy było tak dlatego bo zaczynała akceptować swoje uczucia?

Przytaknęła. – Twój ojciec obiecał odnaleźć ją i zadbać o jej bezpieczeństwo. Dobrze się nią zaopiekuje.

Lilith uśmiechnęła się odrobinę. Nie widział w tym uśmiechu żadnej ulgi. Wciąż cierpiała, a on dodał jedynie kolejny powód by mogła go nienawidzić.

Zaburczało jej w brzuchu. Zapomniał, że nie jadła już od paru dni. Nie pozwoliłby jej na to jej instynkt. Oczywiście, ten należał do wampira, nie człowieka. Wampir, w porównaniu do człowieka, mógł sobie poradzić bez pożywienia nawet tygodnie. Musi dać jej coś do jedzenia. Obydwoje muszą się pożywić.

Cały świat zanurzył się w ciszy, a ona patrzyła na niego, czekając na coś, tylko że on nie wiedział na co.

Poruszył pacami o jej, rozdarty pomiędzy zachowaniem ciszy, a mówieniem. Nie chciał by przestała na niego patrzeć w sposób w jaki robiła to teraz, z ciepłem i spokojem, jakby go kochała. Pragnął by ten spokój i opanowanie pomiędzy nimi trwało wiecznie. Przerwanie ciszy zniszczyłoby je.

Czy posunąłby się za daleko gdyby powiedział jej, że powinni powrócić do rezydencji by znaleźć jej jakieś jedzenie? Czy wtedy jej uczucia znowu znikną?

Jej wolna ręka nacisnęła jej brzuch. Milczał. Zamiast tego, wyciągnął swoją pustą dłoń w bok, wypuszczając jej własną i czekał aż zacznie iść, nim podążył w jej ślady. To było niesamowite, jak szybko obróciła jego świat do góry nogami. Został wychowany by przewodzić swojej rodzinie, by oczekiwać od innych wykonywania rozkazów i nie tolerować braku szacunku. Ona nauczyła go, że czasami musi iść po czyjś śladach, cicho przekonywać by zrobiła to co chciał i żeby ją szanować.

Szli w milczeniu z powrotem przez ulice w stronę rezydencji. Trzymała się krok od niego, wystarczająco blisko by mógł do niej sięgnąć i wziąć jej rękę w swoją gdyby chciał, lecz na tyle daleko, że wiedział iż byłby to zły ruch. Jego oczy śledziły jej poważny profil. Jej własne spojrzenie było odległe i zawieszona na ziemi. Nie zwracała uwagi gdzie szli. Była skupiona tylko i wyłącznie na własnych myślach.

To go zaskoczyło.

Ukazywało to poziom zaufania, którego od niej nie oczekiwał. Czują się wystarczająco bezpiecznie w jego towarzystwie by zaufać mu by jego zmysły były wyczulone i czujne na każde potencjalne zagrożenie. Czy wierzyła, że ją ochroni za wszelką cenę? Czy czuła, że nie pozwoli by coś jej się stało?

Taka była prawda.

Ochroni ją za cenę własnego życia, jeżeli tylko będzie to konieczne. I chociaż bał się śmierci, dla niej stanie z nią twarzą w twarz i nie ucieknie. Jego ręce zwinęły się w pięści. Przez wszystkie lata gdy kogoś kochał, nigdy nie czuł się w ten sposób. Miłość nigdy nie doprowadziła go do wyrzeczeń, czy nawet myśli o poświęceniu. Chętnie zrzeknie się swojego życia by ją chronić.

Przerażała go ta myśl.

Była śmiertelniczką. Obserwował jak balansuje na ostrzu noża, pomiędzy światami, pomiędzy życiem a śmiercią. Zaciągnął ją z powrotem z własnych, samolubnych powodów, własnej potrzeby by trzymać ją przy sobie gdzie należała. Bez niej, ten świat wydawałby się pusty i szary. Bez niej, nie miałby żadnego powodu by trwać, by uciec własnej przyszłości.

Co by się z nim stało gdyby jednak umarła?

Czy podążyłby za nią do grobu?

- Lincoln? – jej miękki głos wyciągnął go z mrocznych myśli, otaczając go w świetle i bezpieczeństwie.

Spojrzał na nią w poprzek by odkryć, że go obserwuje.

- Coś się stało?

I znowu złapało go zaskoczenie. Jedynie odrobinę musiał sięgnąć zmysłami by wyczuć emocje za tymi słowami. Nie były puste, czy wypowiedziane z potrzeby przerwania ciężkiej ciszy. Martwiła się. Jego ciche zamyślenie martwiło ją.

Czy były to emocje które czuł?

Rozpacz, niepokój i strach.

Weszła mu w drogę i zatrzymał się blisko niej. Jego oczy napotkały jej, spijając z nich uczucie. A te ocieplały go. Świadomość, że wszystko co w niej wyczuwał było skierowane do niego, sprawiało że jego pierś ścisnęła się z bólu. Jeżeli kochanie jej było

nielegalne, to zmierzy się ze Strażnikami Praw i odmówi uczestnictwa w rozprawie, gdyż ta nie miała już sensu. Jedyną rzeczą jaką ją jeszcze miała były jego uczucia i więź pomiędzy nimi. Kochał ją i błysk w jej oczach mówił mu, że ona też mogłaby go pokochać.

- Lincoln? – podeszła bliżej, aż mógł wyczuć bijące od niej gorąco oraz słodki i kuszący zapach jej krwi.

Swędziały go zęby. Głos głęboko w jego wnętrzu mówił iż to wszystko mogłoby zostać uniknione, gdyby uczynił ją swoją kompletnie. Przemień ją. Wieczność z nią byłaby rozkoszą.

Jednak wieczność miała zwyczaj wymykać mu się z uścisku. Ten głos już wcześniej obiecywał mu wieczność. Dostał nie więcej jak kilka lat szczęścia nim ona odwróciła się od niego i wybrała innego.

Warczenie zadudniło przez jego ciało. Oczy Lilith rozszerzyły się.

Krzyk przeszył powietrze.

ROZDZIAŁ 15

Lincoln uniósł do góry rękę, a Lilith nasłuchiwała intensywnie. Kolejny krzyk, za którym szybko podążył kolejny. Rozejrzała się. Byli niemal z powrotem w rezydencji. Jej serce przyśpieszyło do grzmocącego rytmu, który rozkazywał by biegła. Tak też zrobiła. Ruszyła prosto do obozowiska i ku jej przerażeniu, prosto w stronę krzyków.

Była to kakofonia, mroząca krew w żyłach zgrzytliwa melodia, która zmrażała do kości.

Pobiegła szybciej, instynkt mówił jej, że jej dom był atakowany. Jej przyjaciele byli atakowani.

Lincoln złapał jej ramię i odciągnął z drogi. Podążyła za nim w górę pokrytego drzewami nasypu, który kierował do ogrodów. Miał racje. Jeżeli byli atakowani, byłoby lekkomyślnością pobiegnięcie w kierunku, który najbardziej prawdopodobnie był strzeżony i obserwowany.

Wydostając się z krzaków, kontynuowała bieg na ślepo aż ręka Lincolna na jej nadgarstku zatrzymała ją. Spojrzała na niego, zmarszczenie brwi naznaczało jej czoło. Stał idealnie w bezruchu, patrząc ponad nią w kierunku domu. Odwróciła się w tamtą stronę. Krew w jej żyłach zamieniła się w lód.

Wszędzie toczyła się walka.

Wszędzie umierali jej przyjaciele.

- Strażnicy. – wymamrotał Lincoln zza jej pleców.

Przeszukała teren, zatrzymując się gdy rozpoznała kilku ludzi, po czym znieruchomiła gdy zobaczyła jego.

Mężczyzna, który złapał Lincolna, był tutaj.

Mogła jedynie patrzeć gdy rozrywał jedną z łowczyń na strzępy, rozrzucając ją w około jakby była szmacianą lalką. Jej żołądek obrócił się na widok tak wielkiej przemocy i zapachu ogromnej ilości krwi. Podmuch posłał w jej stronę ten zapach. Zapach śmierci.

Próbowała się poruszyć. Lincoln trzymał ją mocno, jego uścisk jak imadło, nieustępliwe.

- Musimy iść. – powiedział.

- Nie. – potrząsnęła głową i oderwała jego palce od swoich. Nie mogła ich zostawić. Musi im pomóc.

Kobieta zwróciła jej uwagę. Zabrało jej chwilę nim zdała sobie sprawę, iż była to ta w którą strzeliła tego dnia gdy ratowała Lincolna. Kobieta walczyła z takim samym okrucieństwem jak mężczyzna, jedynie jej moc była mniejsza. Nawet z dystansu, Lilith mogła dostrzec, że mężczyzna przewyższał nie tylko jej umiejętności, ale i siłę.

Lilith pobiegła w jej stronę, z zamiarem zabicia jej tym razem,

Lincoln złapał ją ponownie, tym razem ciągnąc ją w tył i w jego ramiona, otaczając nimi jej klatkę piersiową, jak stalowymi więzami.

- Musimy uciekać. – wyszeptał w jej ucho.

Część niej chciała zrobić jak mówił. Większa jej część sprzeciwiała się jego rozkazowi.

- Mogę walczyć – powiedziała i walnęła go mocno łokciem by sprawić by ją puścił. On jedynie przytrzymał ją ciaśniej. – Muszę im pomóc.

- Nie mogę pozwolić byś popełniła samobójstwo. – w jego głosie była ogromna siła, tak samo jak i w sposobie w jaki ją trzymał.

Gdy sięgnęła delikatne własnymi zmysłami, wyczuła jego emocje – strach zmieszany z uczuciem.

Szarpała się. Nie miało znaczenie co czuł, albo że chciał ją chronić. Wszystko co się liczyło to fakt, że jej przyjaciele byli zabijani, a ona miała moc by to powstrzymać.

- Puść mnie – powiedziała, wykręcając się. – Mogę im pomóc.

Jego palce zamknęły się wokół jej szczęki i zmusił ją do uniesienia głowy. – Przyjrzyj się dobrze.

Tak też zrobiła. Była to rzeź, a nie walka. Wampiry zdecydowanie przewyższyły liczebnie łowców poza murami budynku. Byli zarzynani. Nie było dla nich nadziei.

Nie. Zauważyła, że kilku z nich uciekało pomiędzy drzewa oraz, że dom był zamykany. Okiennice już były w połowie zamknięte, a drzwi już nie stały otworem. Ci wewnątrz byli bezpieczni, zamknięci za grubymi panelami ze stali.

Opuściła wzrok ponownie do bitwy i odkryła, że patrzy bezpośrednio na wampirzyce którą postrzeliła.

- Bez dyskusji. – powiedział Lincoln i szarpnął ją za ramię. Potknęła się do tyłu, jej spojrzenie wciąż skupione na kobiecie. Patrzyła się na nich.

Zwiększył swoją prędkość i Lilith musiała się odwrócić i biec razem z nim. Było to trudne, gdy zostało jej tak mało energii. Jej stopy uderzyły o chodnik w momencie gdy dotarli do jezdni. Nie przestawała biec. Uścisk Lincolna na jej nadgarstku nie rozluźnił się. Jeżeli już, stawał się silniejszy.

Dosięgli obrzeży miasta i spróbowała się zmusić do dalszego wysiłku. Było to niemożliwe. Zatrzymała się i nim zdołała coś powiedzieć, Lincoln podniósł ją i przerzucił przez ramię. A to wbiło się w jej brzuch gdy ruszył, więc przycisnęła dłonie do jego pleców by się unieść. Świat kołysał się i chybotał tak bardzo, że było jej niedobrze. Trzymała się Lincolna, wiedząc że jej nie puści. Jego uścisk na jej udach był pewny i ułożenie jego rąk, tak blisko jej tyłka, sprawiało że się rumieniła.

Przywołując swój dar, skupiła się na ciemności w swoim wnętrzu. Musi pomóc w każdy sposób jaki potrafi. Może będzie w stanie dowiedzieć się czy ktoś ich śledzi.

Pierwsza rzecz jaką zauważyła to to, jak wnikliwie była w stanie wyczuć uczucia Lincolna gdy korzystała więcej ze swojego daru, poddając się mu. Było to dziwnie uspokajające, wyczuwać w nim całą tą troskę i uczucie. Miło było wiedzieć, że martwi się o jej bezpieczeństwo.

Druga rzecz jaką zauważyła było to, że nie byli sami. Ktokolwiek ich śledził, nie robił tego otwarcie, lecz i tak go wyczuwała.

- Lincoln?

- Czego? – warknął.

Zmarszczyła brwi w jego stronę i poczuła nagłą zmianę w jego uczuciach. Nagły gniew zniknął, ponownie zastąpiony zmartwieniem. Tym razem miało ono inny odcień. Zdała sobie sprawę, że wyczuł jej złość na sposób w jaki się do niej odezwał i martwił się teraz z tego powodu. Ta ich więź może się okazać całkiem przydatna.

- Jesteśmy śledzeni. – powiedziała.

- Verona. – wymamrotał.

Verona? Zastanawiała się czy było to imię tamtej kobiety.

- Czy Mikael też tam jest? – spytał.

Sięgnęła ponownie. Nie było śladu silniejszego mężczyzny.

- Nie. Myślę, że to tylko tamta kob... - pisnęła gdy nagle upuścił ją na ziemię.

- Zostań tutaj. – powiedział i wystrzelił w ciemność.

Zostań? Jak pies? Niech ją piekło pochłonie jeżeli pozwoli mu walczyć z tamtą wampirzycą samemu. I niech ją jeszcze raz diabeł porwie, jeżeli pozwoli mu się tak do siebie odzywać. Więc był od niej silniejszy, zajmował wysokie stanowisko w swojej linii krwi i był bez wątpliwości znacznie starszy. Wciąż zasługiwała na odrobinę szacunku. Jak on niby uważa, że ją zdobędzie, jeżeli wciąż traktuje ją jak gdyby była czymś gorszym?

Zmarszczyła brwi. Czy chciała by ją zdobył?

Jej serce mówiło tak. Zdrowy rozsądek buntował się przed taką myślą, lecz został szybko stłumiony. Niech piekło pochłonie głupiego wampira. Nie pozwoli mu na walkę w pojedynkę. Musi go chronić i powstrzymać przed daniem się zabić. Myśl o jego śmierci sprawiła że jej serce chciało pęknąć.

Podnosząc się, ruszyła biegiem, używając swoich zmysłów by go wyśledzić.

Nie było trudno go znaleźć. Wybuchowa kombinacja jego mocy i Verony była ostrym znakiem dla jej zmysłów. Normalnie srebrzyste ślady, które obrysowywały ich w jej umyśle były jaskrawo białe i lśniły. Obydwoje dawali z siebie wszystko. Była to walka na śmierć i życie.

Poślizgnęła się na chodniku gdy Lincoln zaryczał. Był w tym dźwięku rozkaz. Tym razem nie był skierowany do niej. Kobieta odsunęła się na kilka sekund, po czym odzyskała pewność siebie. Verona. Była piękna.

Krążyli wokół siebie, a Lilith trzymała się na dystans, jej oczy skupione na kobiecie. Wcześniej widziała ją jedynie na odległość. Z bliska była znacznie piękniejsza niż oczekiwała. Jej długie czarne włosy wisały w prostej, mieniącej się tafli na jej plecach, wydając się nienaruszone przez delikatny wietrzyk i niedotknięte przez fakt, że musiała biec by dotrzymać im kroku. Gdy Lincoln ruszył w jej stronę, Lilith zobaczyła twarz kobiety. Jej ciemne oczy obwiedzione czarnym makijażem, a wspaniałe rysy wyglądały jak coś z historycznego obrazu. Czarny gorset i obcisłe spodnie uwydatniały to jak była szczupła.

Była jednak i silna.

Lincoln zawarczał.

Nie tak silna jak on. Choć ich pozycja w rodzinie była taka sama, jego moc znacznie przewyższała jej. Z miejsca gdzie stała, dla Lilith wyglądało na to, że Verona już jedynie się broniła. Dlaczego podążyła za nimi sama, jeżeli nie czuła że ma siłę by pokonać Lincolna? Czy była tylko ostrożna?

Może Verona wiedziała o jego słabościach i czekała na swój moment.

Verona zasyczała, ukazując ostre zęby.

Lilith cofnęła się do tyłu, trzymając się Lincolna, instynkt mówił jej by pozostała za nim gdzie była bezpieczna. Nie mówił jej by odeszła. Jego postawa również była obronna, lecz nie bronił siebie. Bronił ją.

Mrugnęła, a oni rzucili się na siebie, ich ruchy szybsze niż mogłaby podążyć za nimi wzrokiem. Pięści zamazywały się, gdy leciały w stronę przeciwnika. Lilith skupiła się na własnych zmysłach, próbując je wyostrzyć tak bardzo, jak to było możliwe by móc śledzić walkę i być gotową na interwencję gdyby było to konieczne.

Sięgnęła ręką do tylnej kieszeni i zamknęła dłoń na kołku. Wzięła głęboki oddech, trzymając mocno kołek. Nie wyglądało na to by słabła. Jeżeli już, to obydwójce stawali się silniejsi.

W oczach Lincolna było tak wiele ognia.

Wyczuwała w nim przemoc.

Było to jedyne uczucie, płonące w mrocznej próżni.

Verona zawarczała i Lilith instynktownie wiedziała, że było to skierowane do niej. Oczy wampirzycy spoczęły na niej, gdy uniknęła kopnięcia Lincolna. Na wargach Verony pojawił się okrutny uśmiech.

Lilith stała na baczności.

Verona próbowała się do niej przedostać.

To ona była słabym punktem Lincolna.

Czy wampirzyca wyczuwała więź pomiędzy nimi? Jej myśli nagle zmieniły swój kierunek, jej umysł pracował na najwyższych obrotach by wyobrazić sobie każdy możliwy rezultat tej walki. Czy zraniłoby to Lincolna gdyby umarła, i na odwrót? Gdy był ranny, bolało ją jak cholera. Budziło to jej instynkty nawet gdy był ponad siedemdziesiąt mil dalej.

Zrobiła unik gdy Verona zdołała minąć Lincolna i zamachnęła się na nią. Uniosła ramiona, broniąc się tak dobrze jak potrafiła, po czym zaczęła atakować. Verona była silna i nieważne jak bardzo próbowała, nie mogła się do niej zbliżyć z kołkiem. Będzie musiała ją najpierw osłabić. Uderzyła ją mocno w szczękę, a następnie w brzuch gdy próbowała uniknąć kolejnego ciosu. Kobieta rzuciła się na nią, zamachując się szponami. Jej oczy w kolorze gorejącej czerwieni. Lilith drgnęła gdy jeden ze szponów otarł jej policzek. Lincoln zawarczał i nagle Verona zniknęła, wyrzucona na drugą stronę ulicy.

Lincoln wycofał się do jej pozycji, jego ręka naciskała na jej brzuch.

- Trzymaj się z tyłu, Lilith. – wyszeptał.

Zamurowało ją gdy jego dłoń wślizgnęła się pomiędzy jej i zabrała kołek, który trzymała.

- Użycz mi swej siły by mi się udało.

Nim mogła spytać jak, już go nie było, stracony w rozmażanej plamie. Kobieta warknęła, po czym wrzasnęła gdy kołek otarł jej ramię. W jej oczach i Lincolna było spojrzenie czystego obrzydzenia. Lilith wiedziała, że było ono skierowane na niego. Cierpiał od świętego drewna i każde spojrzenie jakie rzucał na kołek potwierdzało jego uczucia.

Nienawidził go.

Korzystanie z tak zdradzieckich narzędzi przeciwko jednemu z jego rodzaju, raniło go fizycznie i mentalnie.

Sięgnęła swoimi zmysłami, mówiąc mu całym swoim sercem, że może to zrobić, że wygra tą walkę i oboje będą bezpieczni. Ochroni ją.

Verona wycofała się pod ścianę, dłoń Lincolna chwyciła jej gardło. Jego szpony przebiły jej szyję. Lilith chciała odwrócić wzrok, lecz nie mogła, nie gdy kobieta przemówiła.

- Lincoln. – powiedziała błagająco. Jej wyraz twarzy był z tych poddańczych, mówił o żalu.

Lilith ujrzała, że ręka którą Lincoln trzymał kołek trzęsła się. Jego uczucia były miksturą gniewu skierowanego na kobietę i nienawiści do samego siebie.

Ruszyła w jego kierunku, gotowa zabić Veronę za niego, jeżeli tego właśnie potrzebował.

Zatrzymała się gdy zobaczyła przeprosiny w oczach Lincolna. Tak wiele cierpienia. Tak wiele nienawiści.

Lincoln zamknął oczy.

Verona krzyknęła.

Lilith przestała oddychać. Powietrze wydawało się zbyt ciężkie, by mogła wziąć jej do płuc. Patrzyła na kołek wystający z piersi Verony i wbity w uczucia Lincolna. A te były w szaleństwie i trudno było je odróżnić. Było tak wiele bólu. Ten palił najgwałtowniej, jedyny, jaki mogła w nim jasno odczytać.

Lincoln odwrócił się i przeszedł parę kroków nim się zatrzymał.

Kobieta zaczęła się rozkładać, jej ciało zsunęło się po ścianie w zgmatwanym stosie na ziemię.

Lilith usunęła kołek z jej piersi i włożyła go do tylnej kieszeni. Podeszła do Lincolna i stanęła obok niego, studiując jego profil. Wciąż miał zamknięte oczy. Od czego próbował się odciąć? Czy chodziło o to, że by zabić wampira użył kołka, czy też o coś innego? Było tak wiele bólu.

Czekała aż coś powie. Milczał.

Lincoln ukrył się w ciemności zamkniętych powiek, szamocąc się by zapanować nad burzliwymi falami emocji, które groziły przejęciem nad nim kontroli. Zaciśnął ręce w pięści, wściekły na siebie za to co zrobił i bojąc się tego jednocześnie. Śmierć Verony wywołała gniew w Mikaelu i pośle go za nim w zemście. Jego serce szeptało mu, że Mikael spróbuje zabrać mu Lilith, tak jak chciała zrobić to Verona. Znali teraz jego słabość. Gdy uratowała go w Londynie, wyjawiała przed nimi więź pomiędzy nim a nią.

Lilith obserwowała go. Podeszła bliżej i jej dłoń spoczęła lekko na jego ramieniu. Wyczuwał jej potrzebę by go pocieszyć. Wzruszało go to, odrobinę ocieplało jego serce i odpędzało trochę tej ciemności, lecz nie zrobiło nic by ulżyć bólowi, który nastąpił po tym co uczynił. Zabił ją.

Otwierając oczy, spojrzał na Lilith. Było warto. Stawił by czoło armiom Piekieł by ją ochronić.

- Musimy znaleźć bezpieczne miejsce – powiedział i spojrzał w kierunku horyzontu. – Zbliża się świt.

Przytaknęła. Jedyne jedno miejsce przychodziło mu do głowy. Był pewien, że jej się to nie spodoba, lecz było to miejsce gdzie byliby bezpieczni.

Myśli spowolniły jego kroki. Lilith dotrzymywała mu tempa, cicha i myśląca nad sobą jak i on. Zastanawiał się o czym tak rozważała. Oczekiwał, że spyta gdzie idą albo przynajmniej da znać gdzie ona chciałaby iść. Sięgnął do niej odrobinę bardziej zmysłami i zdał sobie sprawę, że się myli.

Cierpiała. Nie fizycznie, lecz emocjonalnie. Jej myśli były tam, z jej przyjaciółmi na terenie rezydencji. Jej obawy wbijały ją w ziemię.

Przysunął się bliżej, wiedząc że jego bliskość ją pocieszy. Zerknęła na niego, po czym znowu zmarszczyła brwi patrząc w ziemię.

Szli krótko do miejsca ich przeznaczenia. Gdy się zatrzymał na środku ulicy, Lilith również to zrobiła i spojrzała na niego. Patrzyła na drzwi klubu oraz ludzi na zewnątrz.

Pomimo nadchodzącego świtu ci wciąż wchodzili i wychodzili. Wszyscy byli pijani, albo naćpani. Wyczuwał tą truciznę w ich krwi.

Lilith podeszła bliżej.

Spojrzał na nią i zauważył, że patrzyła na niebieski neonowy znak nad podwójnymi drzwiami.

„One”.

ROZDZIAŁ 16

Lincoln czekał aż Lilith coś powie. Po raz kolejny zaskoczyła go, milcząc.

Kierując ją w stronę drzwi, kiwnął na mężczyznę, który stał na straży przed nimi. Rozpoznał go jako jasnowłosego wampira, którego nauczył trochę manier ostatnim razem gdy tu był. Ten posłał mu pełne obawy spojrzenie, po czym również kiwnął głową, trzymając ją spuszczoną gdy przechodzili.

Grzmocące uderzenia muzyki atakowały jego uszy, drgnął by się ich pozbyć. Jego zmysły przystosowały się, lecz dopiero gdy jego głowa przestała dzwonić. Jak wampir mógł znieść prowadzenie klubu, czy też pracę w takim miejscu? To było ogłuszające, a dudnienie szło prosto przez jego brzuch, wywracając go i przypominając mu, że musi się pożywić. Tak jak i Lilith.

Jego zmysły skupiły się na niej i zdał sobie sprawę, że przysunęła się do niego jeszcze bliżej. Jej ramię ocierało się o jego gdy próbowali przejść przez ściśnięty mocno tłum. Wsunął się przed nią, gdy wyczuł jej zdenerwowanie i rosnące napięcie. Nie była zadowolona. Była przestraszona i chciała stąd wyjść. Użył swojego ciała by ją chronić i utrzymać w bezpieczeństwie, oddzielając ją od innych ludzi. Była to mieszanka ludzi i wampirów. Z przeważającą ilością tych pierwszych.

Odczuł ulgę gdy dosięgli baru i zauważył drugiego, ciemnowłosego mężczyznę, którego spotkał wcześniej. Uniósł rękę i ten przestał podawać drinki, podchodząc prosto do niego. Wyszedł z baru.

Napięcie w Lilith ponownie wzrosło.

- Dobrze cię tu znowu widzieć... to jest... proszę pana. – powiedział mężczyzna i spróbował spojrzeć za Lincolna. Lilith przesunęła się by jej nie zobaczył. Lincoln sięgnął za siebie by wiedzieć gdzie jest i zmarszczył brwi gdy jej ręka wsunęła się w jego. Jej palce ścisnęły ją mocno i przycisnęła się do jego pleców.

To wampiry ją przerażały czy była to możliwość zobaczenia swojego ojca?

- Szefa dzisiaj nie ma, lecz mogę się z nim skontaktować...

- To nie będzie konieczne. – powiedział Lincoln, myślenie przychodziło mu z trudem gdy muzyka dudniła mu w czaszce i wszystkie serca w pomieszczeniu go wzywały.

Żadne z nich nie biło jednak tak mocno jak Lilith.

Ścisnął jej rękę odrobinę mocniej, pokazując jej bez słów, że był tutaj i ma zamiar ją chronić.

Jej zagmatwane emocje utrudniały rozróżnienie tego co czuła. Odwrócił się nieco i spojrzał na nią. Gdy napotkał jej spojrzenie, jej oczy były szeroko otwarte i ukazujące jej strach. Rzuciły spojrzenia na ludzi tłoczących się wokół niej i zauważył, że wprawnie odróżniała każdego wampira, omijając śmiertelników. To wampiry ją przerażały. Pewnie nigdy wcześniej nie była wśród tak wielu, a kilku z nich było czystej krwi.

Gdy znowu na niego spojrzała, jej wyraz twarzy zmienił się, smutek walczył ze strachem w jej oczach. Myślała o rezydencji. Musi ją zabrać w bezpieczne miejsce i ją pocieszyć. Wiedział, że było jej trudno uwierzyć, że to tutaj mieściło się sanktuarium, w miejscu kwitnym od wampirów, a niektórzy z nich dzielili z nim linię krwi – linię krwi tych, którzy zamordowali dzisiejszej nocy jej przyjaciół.

Nie czuła się bezpiecznie. Dlatego tak kurczowo się go trzymała. Wiedziała w swoim sercu, że ją ochroni.

Utrzymywał swoje emocje w opanowaniu, mając nadzieję, że pozwolą jej zachować spokój i dadzą poczucie bezpieczeństwa.

Nikt tu obecny mu nie dorównywał. Nikt jej nawet nie dotknie.

- Potrzebujemy miejsca by spędzić dzień. Prywatny pokój. Z daleka od wścibskich oczu. – upewnił się by mężczyzna usłyszał wszystko, obserwując go uważnie. Ten spojrział na balkon naprzeciwko baru. – Gdzieś, gdzie jest cicho i bezpiecznie. Jeżeli rozumiesz o co mi chodzi.

Mężczyzna przytaknął. Ruszył przez tłum, a Lincoln za nim podążył, trzymając Lilith blisko za sobą. Ból, który wciąż czał się w jego wnętrzu groził wydostaniem się ponownie na powierzchnię. Trzymał go w ryzach, nie chcąc by Lilith zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Nie powinien jej zabijać. Co on uczynił?

Szedł za mężczyzną po schodach na balkon i zatrzymał się przed ostatnim stopniem gdy mężczyzna stanął nagle.

- Tu zamykamy, zjeżdżajcie stąd. – gestem wskazał dół schodów.

Ludzi odeszli. Pomiędzy nimi jeden wampir. Ten klub był dziwną sprawą, choć jednocześnie idealną, przynajmniej dla jego gatunku. Wokół było pełno odurzonych ludzi, którzy szukali dobrej zabawy. Nie ma łatwiejszej zdobyczy.

- Zostawię straż. – powiedział mężczyzna, prowadząc ich przez balkon.

Lincoln zauważył drzwi na jego końcu.

Wampir otworzył je, ukazując małe mieszkanie z głęboko czerwonymi ścianami. Po lewej znajdowało się podwójne łóżko przykryte pościelą koloru najgłębszej czerwieni, a na prawo była duża kanapa i stolik do kawy. Lincoln nie chciał myśleć o wszystkich podłych rzeczach jakie wydarzyły się w tym pokoju, był zwyczajnie wdzięczny, że istniało miejsce gdzie może być z Lilith sam by móc się nią zająć.

- Ostrzegę resztę, że mogą być pojawić się kłopoty. Jesteś pewien, że nie chcesz bym skontaktował się z Oneirikiem?

Lilith napięła się za nim, jej palce ścisnęły jego.

- Nie, nie trzeba. Trzymajcie nas w ukryciu, i jeżeli możecie przynieście jedzenie... ludzkie jedzenie i słodkie drinki. Żadnego alkoholu. Gdy tylko zajdzie słońce, odejdziemy. – powiedział Lincoln.

Patrzył jak mężczyzna odchodzi, mając nadzieje, że nie będzie kłopotów. Jego lord prawdopodobnie nie wiedział o klubie, a słońce niedługo wstanie. Mikael nie ryzykowałby własnego życia. Byłby bardziej przejęty znalezieniem bezpiecznego miejsca by spędzić dzień.

Chciał się ruszyć ale Lilith stała zakorzeniona w miejscu. Odwrócił się do niej, wciąż trzymając jej dłoń. Patrzyła na tłum poniżej.

- W porządku? – powiedział ponad hałasem muzyki.

- To jest miejsce mojego ojca – powiedziała odległym głosem. – Przychodziła tu moja matka.

Wyczuwał w niej spokój. Myśl, że jej matka spędzała tu czas dodawała jej otuchy. Była to uspokajająca wyspa na wzburzonym morzu jej emocji. Targała nią walka.

Puszczając jej dłoń, objął jej ramiona ręką. Wprowadził ją do pokoju i posadził na ogromnej, zużytej przez czas czarnej kanapie. Wyglądała na wygodną gdy się w nią wtopiła.

- Jesteśmy tu bezpieczni. – powiedział i zamknął drzwi.

Patrzyła na niego ponad ramieniem gdy odwrócił się do niej twarzą.

- Skąd to wiesz? – zmarszczyła brwi. – Ten mężczyzna należy do Vehemens.

- Jestem ich Wybrany Synem. I z tego powodu nie pozwolą by mi się coś stało, oraz przez fakt, że dzielą pogląd Oneirca o szaleństwie Mikaela.

Podszedł z powrotem do kanapy, śledziły go jej oczy.

- Zabiłeś ich Wybraną Córkę.

Te słowa były jak nóż w jego sercu. Opadł na kanapę obok niej, patrząc na odległą ścianę gdy myślał o tym co zrobił.

- Zabiłem więcej niż tylko to. – wyszeptał.

Wyczuwał jej dezorientację. Nim mogła zadać pytanie na głos, które wiedział że nadejdzie, otworzyły się drzwi i weszły dwie kobiety. Położyły dwie tacki wypełnione fast foodem i gazowanymi napojami na mały stoliku i wyszły, zamykając za sobą drzwi.

Obydwie były wampirzycami.

Czuł jak wwiercają się w niego oczy Lilith.

Gdy na nią spojrzał, zobaczył że patrzy na niego gniewnie. Czy zdenerwowała ją obecność tamtych kobiet? Przysnął stolik w jej stronę i wskazał go by zaczęła jeść. Musiała umierać z głodu, lecz teraz nie wyglądała jak gdyby miała zamiar zrobić to o co prosił. Uniósł talerz z frytkami i położył go na jej kolanach.

- Zmuszę cię jeżeli nie pozostawisz mi wyboru.

Spojrzała na niego ze złością i zaczęła jeść. Obserwował przez chwilę jak je, zastanawiając się jak to smakuje. Jego ciekawość nie wystarczyła by odwrócić jego uwagę od biegających pod powierzchnią jego umysłu myśli. Lilith wzięła dużego łyka z jednej ze szklanek, po czym zerknęła na niego.

Nadchodziło jej pytanie.

Uprzedził ją.

- Verona była moim dzieckiem... ja byłem tym, który ją przemienił. – przyglądał się uważnie jej twarzy. – Kochałem ją.

Przerwał, a ona przysunęła się bliżej. Nie wyczuwał w niej żadnej zazdrości. Nie wiedział czy był z tego powodu zadowolony, czy nie. Nie obchodziło jej to, że kochał inną czy też jej brak zazdrości był spowodowany wiarą w jego uczucie do niej?

- I? – spytała. – Co się stało?

Jej spojrzenie spadło do jego dłoni, które spoczywały na jego udach. Zmarszczył brwi i pomyślał o Veronie. Zabicie jej dało mu jakieś poczucie zadośćuczynienia, choć ból jaki ze sobą przyniosło był żywy i gwałtowny, nawet gdy był na to przygotowany. Śmierć

dziecka lub ojca ucinało więź pomiędzy parą, pozostawiając tymczasowe uczucie pustki. Był pewien, że już wkrótce minie. Przynajmniej miał taką nadzieję.

- Zdradziła tą miłość i zakochała się w Mikaelu.

Jej ręka przykryła jego, jej palce wsunęły się pomiędzy nie by głaskać jego dłoń. Uniósł swoją drugą rękę, kładąc ją na tych, które mieli złączone. Drżała. Jego kciuk pieścił jej dłoń, powolny ruch który miał nadzieję, uspokajał ją.

- Dobrze się czujesz? – spytał, utrzymując jej spojrzenie i próbując odczytać w jej oczach co było nie tak. Jej uczucia znowu były zagmatwane.

- Nie – pochyliła się do przodu i położyła głowę w wolnej ręce. – To wszystko jest takie skomplikowane. To jest mój ból czy twój?

- Sądzę, że odrobina jednego i drugiego – powiedział i odgarnął bezpańskie pasmo blond włosów z jej twarzy. Uśmiechnęła się połowicznie. – Coś jeszcze cię martwi.

- Już nic nie mogę przed tobą ukryć – powiedziała z krótkim śmiechem. Nie wyczuwał w niej żadnego rozbawienia. – Mów do mnie. Oderwij moje myśli od tego co się dzieje.

Usiadła i spojrzała prosto w jego oczy swoimi pełnymi bólu.

- Przysięgam, że to wszystko widzę. Widzę jak umierają... umierają wszyscy, których kiedykolwiek znałam. Dzisiejszej nocy jest tak ciemno. Nie sądzę by słońce miało kiedykolwiek wstać.

- Chodź – wyszeptał i otoczył ją ramieniem. – No chodź.

Tak też zrobiła. Zwinęła się na kanapie blisko niego, jej głowa na jego piersi. W końcu bezpieczna, tam gdzie należała. Nigdy jej nie puści. Wiedziała jak wiele ją kosztowało by być z nim w ten sposób, by pozbyć się swojej czujności tak całkowicie i pokazać mu swoją słabszą stronę. Czuł się zaszczycony, że wybrała go i głęboko w środku wiedział, że nie zachowywała się tak tylko dlatego, że to on akurat był przy niej. Zaczynała mu ufać i akceptować swoje uczucia do niego. Chciała by ją pocieszył.

- Słońce wstanie – oparł swój policzek o czubek jej głowy, jego palce przesuwają się wzdłuż jedwabnych pasm jej włosów. – Czuję jak noc blaknie. Ty również możesz, jeżeli spróbujesz. Rezydencja jest bezpieczna i jestem pewien, że większość przeżyła. Nie byliśmy wystarczająco blisko by zobaczyć.

- To moja wina, Lincolnie. Powinam do nich pójść. Jestem ich najlepszą łowczynią – rana w jego głosie cięła go do kości, mieszając się w jego sercu z jego własnym bólem.

- Nie, Lilith – złożył pocałunek na jej włosach. – To moja wina. Przyproceedziłem ich tutaj. To mnie chcą.

Czekał na to by rzuciła się na niego, jak miała w zwyczaju gdy przyznawał się, że wszystko co złe wydarzyło się w jej życiu, stało się z jego powodu.

Odsunęła się, pozostawiając jego klatkę piersiową zimną, a ramiona puste i spojrzała na niego. Nie powiedziała nic, zawierając wszystko co chciała wiedzieć w lekką pieszczotę jego policzka. Uczucie jej palców dotykających jego skóry w dotyku tak pełnym miłości i wybaczenia, rozbudziło zadowolenie w jego wnętrzu.

- Mów do mnie, Lincolnie, proszę. – przysunęła się bliżej, aż czuł jej ciepło i strach. Słuchał bicia jej serca, silnego i miarowego, niedotkniętego przez jej wzburzone emocje. – Nie chcę o tym już myśleć. Nie chcę myśleć o tym gdzie jesteśmy. Zabierz to wszystko. Spraw by zniknęło. Proszę, Lincolnie... spraw bym znowu poczuła się bezpiecznie.

Wiedział jakiej siły potrzebowała by powiedzieć mu te słowa, by polegać na nim tak bardzo i przyznać się, że potrzebuje go by czuć się bezpiecznie. Żadne z nich lubiło pokazywać swoje słabości. Otoczył ją ramionami. Pokaże jej, że on również posiada słabą stronę i że czasami dobrze jest polegać na kimś innym. Razem byli silni.

Jej strach szeptał do niego. Teraz, może być jedynym jaki jej pozostał.

- O czym chciałabyś porozmawiać? – wyszeptał.

Potarła policzkiem o jego pierś, a on oparł się o ramię kanapy.

Lilith zamknęła oczy i słuchał ciszy w jego wnętrzu. Z jakiegoś powodu było to pokrzepiające, tak samo jak i uczucie jego ramion otaczających ją. Nie miała już siły by walczyć ze swoimi emocjami. Chciała być blisko niego. Jej serce mówiło jej, że ją ochroni i zawsze będzie o nią dbał. Była bezpieczna w jego uścisku.

Jego palce rozpoczęły powolną pieszczotę wzdłuż jej ramienia, biegnąc delikatnie w dół i w górę, dodając siły do uczucia bezpieczeństwa i pociechy jaką jej dawał.

- Opowiedz mi o zaprzysiężeniu i jego efektach.

Napiął się, po czym rozluźnił. Odniosła wrażenie, że nie oczekiwał że spyta właśnie o to. Była ciekawa co jeszcze ją czeka. Było to coś z czym od teraz musi żyć, nic już tego nie zmieni.

- Skorzystaj ze swoich zmysłów. Nie bój się tego co czujesz. Sięgnij do mnie. – jego głos był niski i miękki, uspokajająca melodia blisko jej ucha.

Zrobiła jak powiedział.

Jego ręka poruszyła się, wierzch jego palców otarł się o jej policzek. Dotknął jej warg lekką pieszczotą kciuka, posyłając prze jej ciało drżenie.

Wyczuwała miłość za tym dotykiem. Zdumiewające. Czowała wszystko to co on. Szczęście, strach i nadzieję. Uczucie i czułość, przemieszane z troską.

- Nigdy cię nie opuszczę, Lilith.

Jej serce podskoczyło na te słowa, ocieplając się aż miała wrażenie, że stanęło w ogniu. Uśmiechnęła się, zadowolona.

- Jak również, nigdy cię nie zranię.

- Nie musisz mi tego mówić. Wiem. – powiedziała.

Jego kciuk przesunął się wzdłuż jej szczęki. – Muszę. Musisz usłyszeć jak to mówię.

Uniosła głowę i zdała sobie sprawę, że wciska go w róg kanapy. Usiadła, pozostając blisko niego. On również się wyprostował, marszcząc brwi gdy patrzył na nią.

Pochylił się w jej stronę, a ona próbowała zdławić uczucie oczekiwania, które zabulgotało w jej brzuchu na myśl, że może ją pocałować.

Otarł je policzek i polizał. Zapiekł i zdała sobie sprawę, że miała tam nacięcie. Polizał ponownie, zamykając je dla niej. Zamknęła oczy.

- Nigdy cię nie skrzywdzę – wyszeptał w jej ucho. – Będę cię chronić za cenę własnego życia i spróbuję zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Teraz, jej serce stało w ogniu.

Oczyściła gardło, drżąc w środku i walcząc o odnalezienie własnego głosu.

- Jestem łowcą. Umiem o sobie zadbać. – wyszeptała w odpowiedzi.

- Wiem, lecz to nic nie zmienia, Lilith. Będę cię chronić, aż śmierć zabierze nas oboje i wieczność stanie się nasza. – przysunął się bliżej, jego ramiona otoczyły ją, trzymając. Sięgnęła zmysłami by wyczuć jego emocje. Był w nim smutek, który do niej przemawiał, milczące znaczenie za jego słowami i uczuciami w jego sercu. – Będę cię kochać i ponad to, aż słońce przestanie świecić, a księżyc zamieni się w proch.

Jej ramiona otoczyły go, trzymając go mocno gdy jej smutek rozbudził się by spotkać jego własny.

- Nie mów tak... nie czyni mojego życia mijającą godziną w twojej egzystencji. Nie mogę tego znieść. – zagrzebała twarz w jego szyi, już się nie bojąc dotyku jego chłodnej skóry. Pragnęła trzymać go w ramionach, by wiedzieć że jest prawdziwy i że nie zniknie. Nic jej go nie zabierze. Nic.

Zdjął jej ramiona i posłał niepewny uśmiech. Utrzymywała jego spojrzenie gdy wycierał łzy z jej policzków kciukiem. Z jakiegoś powodu czynność ta czyniła go szczęśliwym. Czy było tak dlatego, że potrzebowała jego pocieszenia i pozwalała by się do niej zbliżyć? Pragnęła by był blisko.

Jego ręka otoczyła jej policzek.

- Twoje życie jest moją egzystencją, Lilith – jego ciemne oczy utrzymywały jej spojrzenie, mówiąc o niekończącej się miłości. – Kiedy już cię nie będzie, ja również

przestanę istnieć. Świat znowu zblednie, a każdy dzień złączy się z kolejnym. Będę cię opłakiwał przez tysiące żyć, albo umrę z tobą.

Gorąca i duża łza spłynęła w dół po jej twarzy, a za nią szybko podążyła kolejna. Niech go cholera za bycie sentymentalnym głupcem, za pokazywanie jej więcej miłości niż ktokolwiek posiadał i sprawienie, że czuła się bardziej kochana niż kiedykolwiek.

Otarła łzy wierzchem ręki, je place otarły się o jego gdy próbowała pozbyć się łez na policzku, który trzymał.

Coś do niej dotarło. Cała ta gadka o śmierci, a on ani razu nie wspomniał wiecznego życia.

- Nie mówiłeś nic o przemienieniu mnie.

W jego oczach był rozbawiony błysk, jakby był zaskoczony, że tak długo zajęło jej wspomnienie o tym.

- Nie mówiłem o tym ponieważ nie wierzę by było to możliwe. Tak bardzo nienawidzisz mojego gatunku, że nigdy nie chciałabyś stać się jedną z nich.

- Więc o tym myślałeś. – zobaczyła w jego oczach, że tak. Oceniając po nich, myślał nad tym długo i mocno. – Czy ja nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia?

Zmarszczył brwi, jego ręką puściła jej. – Zgodziłabyś się?

Okrucieństwem było danie mu nadziei. Zdała sobie z tego sprawę po zadaniu pytania. Jej serce zmusiło ją do powiedzenia tamtych słów by zobaczyć jaka będzie jego reakcja oraz by sprawdzić własną. Rezultat wyglądał tak, że on tego pragnął, podczas gdy ona, choć podobała jej się myśl o nieśmiertelności razem z nim, nie była taka pewna.

- Nie wiem – powiedziała, a on wyglądał na załamanego. Przypomniała sobie co powiedział o Veronie, o tym że była jego dzieckiem. Stał się ojcem tamtej kobiety, zakochał się, a ona odwróciła się od niego. Czy obawiał się, że ona zrobi to samo? Czy to dlatego stwierdził, że nie chciałaby zostać przemieniona? Chciał by pozostała z nim. – To nie znaczy, że nie.

- Byłbym dobrym ojcem gdybyś tego sobie życzyła... lub może twój ojciec.

Zapomniała o nim. Teraz wydawało się to być świetną wymówką by porozmawiać o czymś innym. Temat przemiany zaczynał ją trochę przerażać. Nigdy wcześniej tego nie rozważała, a implikacje byłyby ogromne. Eve jest wampirem, Vehemens, jak jej ojciec i Lincoln. Lincoln. Obiecywał jej wieczne życie z nim u boku. Nikt nie obiecał jej nigdy choćby śmiertelnego życia razem, nie mówiąc już o wieczności. To było oszałamiające.

- Jaki jest Oneiric? – spytała.

Spojrzenie Lincolna stało się zamyślane. – Spotkałem go jedynie raz. Był silny i uparty, zupełnie jak ty. Dobry człowiek, zdolny do tego by dobrze wychować twoją siostrę. Posiada serce i wolę by chronić tych o których się troszczy.

- Nawet nas nie zna.

Po raz kolejny dotknął jej policzka, a następnie dłoni. Zmarszczył brwi. Spojrzała w dół i zobaczyła, że jej knykcie były czerwone. Zapewne od uderzenia go. Tak wiele zadała mu ciosów, tak mocno. Dała z siebie wszystko by się na nim wyładować. A on przyjął wszystko co mu zgotowała. Nie rozumiała dlaczego, lecz jego uczucia do niej musiały mieć z tym do czynienia.

- Jesteś z jego krwi, jego dziedzictwem. Wampir nie może mieć dzieci. Nie mogę sobie wyobrazić co musiał czuć widząc swoje dziecko własnymi oczami.

Krzywe spojrzenie, zmarszczyło jej nos. – Własnymi oczami?

Uniósł dłoń i ponownie zauważyła znamię na jego nadgarstku.

- Nie rozumiem. – powiedziała i przesunęła palcami po nakłuciach.

- Krew nie kłamie. Widzimy w niej wspomnienia. Krew pamięta. Jeżeli napijemy się z innego wampira, możemy zobaczyć to, co on widział. Chyba, że zablokujesz taką próbę.

- Pokazałeś Oneiricowi moje wspomnienia.

- Każde wspomnienie... włączając w to tę noc, kiedy stworzyliśmy więź.

- Widziałeś wspomnienia w mojej krwi? – była ciekawa jak to działało. Najpierw wieź pomiędzy nimi, a teraz widzenie wspomnień we krwi. Każdej sekundy uczyła się więcej o nim i jego gatunku.

Potrząsnął głową. – Ludzka krew nie ma wspomnień. Twoja nie miała żadnej. Możliwe, że twoja krew jest zbyt ludzka by je zachować.

Jego oczy pieściły jej szyję, jego spojrzenie stawało się odległe i marzycielskie.

Położyła palce pod jego brodą i uniosła mu głowę, zmuszając by jego skupienie przeniosło się z jej szyi na twarz.

Uśmiechnął się ukazując zęby. Odczuła ulgę gdy zobaczyła, że nie rozpoczął przemiany. Tak samo jak ją musiało kusić jedzenie na stole, jej krew musiała go wzywać. Nie pożywił się wystarczająco by uleczyć swoje rany. Nie zjadła wystarczająco by zaspokoić swój głód.

Jej spojrzenie spadło do jego boku i niepewnie sięgnęła w jego kierunku. Złapała rąbek jego koszuli i pociągnęła ją w swoją stronę, wsuwając palce pod spód. Wciągnął powietrze, jednocześnie wciągając brzuch. Uśmiechnęła się niepewnie i spotkała jego wzrok, wciąż unosząc jego koszulkę. Po raz kolejny w jego spojrzeniu zapłonął ogień. Patrzył na nią z taką samą tłącą się pasją, jak tamtego dnia gdy dotknęła go w jej mieszkaniu. Jego powieki do połowy przymknięte, jego głowa odchyłona do tyłu. Uwielbiała jego reakcję na jej dotyk. Obezwładniała ją myśl, że może powalić go na kolana niczym więcej, jak delikatną pieszczotą.

Już jej nie przerażał. On ani jej uczucia do niego.

Uniosła brzeg koszuli by ukazać długą ranę na jego boku. Jej palce ostrożnie śledziły jej granice by go nie urazić. Dobrze się goiło.

Sięgnęła zmysłami i sprawdziła więź, ciekawa czy ujawni jej wszystko. Był głodny, pełen pożądania. Jej dotyk wydawał się go rozpalać, podsycając płomienie. Lubiła to, że mogła wyczuć jego emocje. Dodawało jej to otuchy oraz nadawało nowy wymiar rzeczy.

Złapał jej rękę, jego uścisk stanowczy lecz szybko rozluźniający się, aż jego palce ledwo ocierały się o jej.

- Przestań. – wyszeptał i jej oczy napotkały jego.

Nie przemawiał przez niego gniew czy odraza. Jej serce mówiło jej, że rozpałała w nim zbyt wiele pożądania, które stawało się ostrym głodem. Pragnął jej. On również go chciała. Co był w tym złego? Martwiło go to? Obawiał się, że straci kontrolę w gorącej chwili? Nie straci. Nigdy by jej nie skrzywdził.

Wzięła jego rękę we własną. Na jego znajdowała się krew oraz nacięcie na wierzchu. Obniżyła głowę i złożyła pocałunek na cienkiej, czerwonej linii. Obserwował ją. Jego intensywne spojrzenie wwiercało się w nią, podążając za każdym jej ruchem. Chciałaby móc uleczyć go tak, jak on mógł ją.

Zauważając kolejne nacięcie na jego ramieniu, tuż pod linią jego koszulki, zbliżyła się do niego. Pocałowała i tą ranę, i stamtąd przeniosła się do jego szyi. Powoli ucałowała poszarpane cięcie, które szło od jego ucha do żyły na jego szyi. Krew wciąż była mokra. Jej język niepewnie wysunął się i dotknął nacięcia. Smakowała jak ludzka krew – metaliczna i gryząca. Polizała.

Lincoln jęknął.

Przekrzywił głowę z daleka od niej i westchnął.

Podobało mu się to.

Uśmiechnęła się przy jego gardle i polizała nacięcie ponownie, nie przejmując się już smakiem jego krwi. Czując pewność siebie widząc jego reakcję, składała pocałunki w stronę łuku jego szyi i ugryzła lekko.

Zawarczał.

Zdecydowanie mu się to podobało.

Znowu go lekko ugryzła.

- Mocniej. – wyszeptał, cichy i przekonywujący, kuszący.

Czuła jak bardzo tego chciał.

Zatracona w chwili i ich złączonych uczuciach w jej wnętrzu, ugryzła tak mocno jak mogła, aż bała się że przecięła skórę. Jego ramię zamknęło się wokół niej, opuszki palców wbiły się w jej rękę, trzymając ją przy niej.

Zawarczał nisko i dziko.

Poczuła jak ból kłuje jej ramię. Odsunęła się i poczuła jak uczucia Lincolna się zmieniają. Jego szczeka napięła się gdy starał się pozostać nieruchomo. Wyczuwała jak wielkiego opanowania potrzebował by utrzymać się w kompletnym bezruchu. Jego ręce wypuściły ją. Jej oczy spoczęły na śladach jakie pozostawiła na jego szyi, idealne odbicie jej zębów w głębokiej czerwieni.

Wciąż patrzyła się na nie, odrobinę oszołomiona i ogłuszona, że zrobiła coś takiego, kiedy on pochylił się w jej stronę. Podskoczyła kiedy złożył pocałunek na czubku jej ramienia, po czym uniósł rękaw jej kremowej koszulki i polizał jej ramię. Gdy skończył i się cofnął, przesunęła rękę by mogła zobaczyć co zrobił i zdała sobie sprawę, że gdy go ugryzła, to jego szpony wbiły się w jej ciało. Sprawiała, że się przemienił.

- Przepraszam. – wymamrotał i przesunął palcami przez swoje krótkie, czarne włosy.

Spojrzała na niego.

Ślady na jego szyi nie znikwały, tak jak i to dziwaczne pragnienie w jej wnętrzu by mogła ugryźć go prawdziwie i oznaczyć go na swojego.

Może miał rację. Niektóre sprawy posuwały się zbyt szybko.

ROZDZIAŁ 17

Jeszcze więcej pytań tłoczyło się w umyśle Lilith, wszystkie krążyły wokół jego ciała i różnic pomiędzy nimi. Był w stanie biec znacznie dłużej od niej. Jego wytrzymałość była niesamowita. Zarumieniła się na niegrzeczną myśl jaka wypłynęła na powierzchnię jej umysłu.

- Coś nie tak? – spytał Lincoln.

Potrzaskała głową, jej oczy szeroko otwarte i zażenowane. Wyczuwał jej pożądanie. Pocięszyła się, że nie mógł przecież czytać jej w myślach. Nie mógł wiedzieć co dokładnie chodziło jej po głowie.

- Powiedz mi więcej o zaprzysiężeniu. – powiedziała i przyciągnęła stopy do siebie na kanapę.

- Cóż... wiesz, że możemy wyczuwać siebie nawzajem. Istnieje wiele tego typu płaszczyzn, niektóre z nich są możliwe jedynie przy całkowitym złączeniu. Nie jestem pewien czy twoja krew jest wystarczająco wampirza by tak się stało.

- Całkowite złączenie? – przytuliła do siebie kolana, próbując zignorować myśl złączenia z Lincolnem. Na pewno łączyło się to z seksem. – Na czym ono polega?

- Nigdy osobiście go nie doświadczyłem. Nigdy nie sądziłem, że doświadczę czegoś takiego. – gdy to powiedział wydawał się być smutny. Nie było to coś co zdarzało się często? Czy nie wszystkie wampiry łączyły się w pary? – Złączenie może być gwałtowne oraz fizycznie jak i psychicznie wyczerpujące.

- Gwałtowne – powtórzyła słowo jak echo. – Czy wszystkie wampiry się łączą?

Zaśmiał się. – Nie, to bardzo rzadkie. Wiem jedynie o kilku, którzy w mojej linii krwi złączyli się ze sobą.

Przysunął się bliżej i ponownie wziął jej rękę w swoją, jego oczy złączyły się z jej.

- Więż jest wieczna. Jest przeznaczona dla tych, którzy znaleźli kogoś z kim chcą spędzić resztę swoich dni oraz jest znakiem, że porzucają wszystkich innych.

- Och. – powiedziała. Brzmiało to romantycznie – myśl o dwóch wampirach, którzy przyrzekają sobie wieczną miłość. – Może być złamana?

Jego ręka opuściła jej i wyczuła bariery jakie wzniosły się wokół jego serca. Czy powiedziała coś nie tak?

- Czy chciałabyś ją złamać? – w jego głosie był taki ból, więcej niż słyszała kiedykolwiek wcześniej. Jego ton stał się oskarżycielski. – Chciałabyś?

Patrzyła na niego przez chwilę. Odwrócił się od niej. Potrząsnęła głową.

- To nie to miałam na... nie wiedziałam, że to możliwe... Lincoln, nigdybym... - złapała jego rękę i bez słów błagała go by na nią spojrzął, by wyczuł co czuła i wiedział, że mówiła prawdę. – Lincoln... naprawdę, nigdybym tego nie zrobiła.

- Lilith, nie jest to coś z czym łatwo mi się żyje. Implikacje tego co zrobiłem, moich uczuć do ciebie, są znacznie większe niż możesz sobie wyobrazić.

- Dlaczego? Powiedz mi więc... powiedz mi wszystko czego nie wiem, bo inaczej nigdy nie zrozumieję. Muszę wiedzieć o tej więzi i o tym jak ona na nas wpływa.

Spojrzał na nią kątem oka.

- Strażnicy Praw zabiją mnie z tego powodu.

- Strażnicy Praw? – po nazwie wydawali się być kimś niebezpiecznym, a oceniając po emocjach Lincolna byli kimś kogo trzeba się bać. – Jak policja? Oni was kontrolują?

Odwrócił się do niej twarzą. – Gorzej. Nasz świat ma tylko jedną karę. Śmierć. Jeżeli jesteśmy winni popełnienia grzechu, zostajemy skazani na śmierć. Dostanie kary niższej od tej jest cudem, niemal niemożliwym. Ostatnim razem Hyperion groził rozpętaniem wojny, a nawet pomimo to jego siostra została wygnana.

Hyperion? Czy był kolejnym z Vehemens czy należał do innej linii krwi? Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że wampiry mają prawa. Odkąd poznała Lincolna stało się boleśnie jasne jak niewiele Sekcja Siódma wiedziała naprawdę o wampirach czystej krwi.

- Zabiją cię za kochanie mnie?

- Mogę się tobą bawić, albo wykorzystać i zabić lub przemienić cię i wszystko będzie dobrze, dopóki wszystko skończy się twoją śmiercią albo przemianą. Kochać się i nie wykazywać żadnej intencji przemienienia cię... to grzech.

- Ależ to śmieszne!

- Takie jest nasze prawo... i nie jest to jedyne, którego złamania jestem winien.

Oparła się o siedzenie i studiowała jego twarz, wyczuwając jego emocje i próbując rozróżnić każde z nich podczas ich rozmowy. Wydawał się zmartwiony, zagniewany i jednocześnie pełen strachu.

- To i tak nie ma znaczenia, prawda? – powiedziała do swoich kolan. – Chodzi mi o to, że... Mikael i tak nas w końcu znajdzie, a ja nie mogę z nim walczyć. Czułam jego siłę i jest potężniejszy od ciebie Lincolnie, a oboje wiemy że ciebie nie mogłam pokonać.

Jego ręka dotknęła jej ramienia. – Trenując mogłabyś się nauczyć jak wykorzystywać swoją prawdziwą siłę, tą którą daje ci twoja krew. Nie sądzę jednak by był na to czas. Jeżeli Mikael sam przybył poszukując mnie, to już niedługo go spotkamy.

- Nie pozwolę mu cię zabrać – wyszeptała i zmarszczyła brwi, wypełniła ją determinacja. – Nie może mi cię zabrać.

Łzy groziły rozlaniem się po jej policzkach na myśl, że Lincoln znowu by ją opuścił. Jeżeli Mikael go złapie to gra skończona. Nie było mowy by go uratowała po raz kolejny. Mikael już o to zadba. Gdziekolwiek Lincoln pójdzie tam pójdzie i ona, i vice versa. Gdy go złapią to z pewnością ją zabiją.

Nie chciała umrzeć.

Nigdy wcześniej nie bała się śmierci, aż do teraz. Teraz gdy miała powód by żyć, gdy miała kogoś dla którego może żyć, myśl o śmierci paraliżowała ją. Teraz rozumiała jak czuł się Lincoln.

Śmierć był czarną otchłanią. Była pustą nicością. Z wampirzą krwią płynącą w jej żyłach, będzie na nią czekało Piekło.

- Ochronię cię Lincolnie, tak jak obiecałam. Nie pozwolę by Mikael czy sam Diabeł mi cię odebrał. Gdy tylko zapadnie noc, skierujemy się z powrotem do obozowiska i ponownie rozpoczniemy poszukiwania.

- Rezydencja będzie obserwowana. W momencie gdy do niej dotrzemy, armia Mikaela powróci. Będą nas oczekiwać. Musimy pójść gdzieś indziej.

Nie знаła żadnego innego miejsca. Gdy Lincoln powiedział jej, że muszą znaleźć schronienie przed świtem, nie wiedziała gdzie iść. Jedyne bezpieczne miejsce jakie znała to rezydencja.

Myśli o ludziach uwięzionych w niej i ciałach, które pewnie wciąż leżały na zewnątrz sprawiały że krew zamarzła jej w żyłach. Otoczyła się ramionami i zmarszczyła brwi, patrząc przez pokój na łóżko. Nie to jednak miała przed oczami. Widziała walkę przed rezydencją i słyszała krzyki swoich przyjaciół.

- Powiedz mi o sobie. – powiedziała, desperacko próbując odsunąć własne myśli od mroku, który wydawał się gotowy by przejąć kontrolę gdy tylko straci czujność.

- O sobie? – wydawał się zaskoczony, takie też wyczuwała w nim emocje.

Przyzwyczała się już do więzi pomiędzy nimi. Dodawała otuchy, pozostawiając pomiędzy nimi odświeżającą szczerość. Nie mógł skłamać jej o swoich uczuciach do niej, a ona nie mogła ukryć przed nim swoich.

- Ile masz lat? – odwróciła głowę tak, że ta opierała się o jej rękę, które znajdowały się wokół jej kolan. Chciała go widzieć gdy mówił, chciała obserwować sposób w jaki zmieniał się jego wyraz twarzy, zmieniając jego piękne rysy. Uśmiechnął się do niej. Serce biło jej w piersi.

- Ile masz lat? – spytał.

Zmarszczyła brwi, lecz nie miała nic przeciwko podążaniu za jego pytaniem.

- Dwadzieścia sześć – powiedziała, utrzymując jego spojrzenie. – Cztery lata po treningu.

Jego uśmiech poszerzył się. – Dodaj do tego trzysta osiemdziesiąt siedem lat.

Opadła jej szczęka.

- Masz ponad czterysta lat?

Przytaknął.

- Jezu! – nie mogła się opanować. Sądziła, że miał trochę ponad dwieście, najwięcej. Uniósł prawą brew. – Przepraszam... to mnie po prostu zaskoczyło. Urodziłeś się w piętnastym wieku?

Przytaknął ponownie. – W roku tysiąc pięćset sześćdziesiątym czwartym.

Zmarszczyła brwi. – Ale to się nie zgadza. Nie powinien to być tysiąc pięćset piąty?

- Zapewniam cię, że pamiętam kiedy się urodziłem. – jego głowa przechyliła się na jedną stronę więc patrzył wprost na nią. – Zapominasz, że nie zostałem przemieniony od razu po urodzeniu.

Miał rację. Bolała ją głowa gdy próbowała obliczyć jego śmiertelny wiek. Potrzebowała kilku prób by zabrzmiało to dobrze.

- Pięć lat ode mnie starszy. – powiedziała w końcu i sięgnęła by wziąć frytkę z miski. Były zimne, było to jednak pożywienie, a jej żołądek znowu zaczął się o nie upominać. Mogłaby zjeść konia z kopytami.

- Starszy od ciebie o czterysta osiemnaście lat.

Skrzywiła się. – To brzmi źle. Jestem pewna, że mój ojciec nie pochwaliłby takiej różnicy wieku.

Przysunął w jej stronę jedną ze szklanek z colą. Uniosła ją i pociągnęła ze słomki w zamyśleniu.

- Twój ojciec wyraził zgodę – powiedział z pełnym zrozumienia uśmiechem. – Jaki ojciec nie pochwalałby takiego mężczyzny jak ja? Wybrany Syn, potężny, uzdolniony, oddany, a przede wszystkim zakochany w jego córce.

Zatrzymała uśmiech w środku.

- Zapomniałeś o upierdliwy – nagle straciła humor. – Jesteś starszy od mojego ojca?

Przytaknął.

To z pewnością brzmiało źle. Była zakochana w mężczyźnie starszym od jej ojca. Zatrzymała się na chwilę i powtórzyła ostatnią myśl. Zakochana? Nie tylko kocha, lecz jest i zakochana. Zaskomlała w środku. Zakochała się w wampirze. Spojrzała na niego. Wciąż się uśmiechał, najwyraźniej zadowolony z siebie i swojej pozycji w wampirzym społeczeństwie. Teraz był przystojny, jego uśmiech już nie okrutny, a jego oczy już nie pełne gwałtownej ciemności.

W jej oczach, wyglądał na mężczyznę jakiego widziała po raz pierwszy, tego którym był nim zdała sobie sprawę, że jest wampirem. W tym samym czasie stał się również kimś jeszcze. Kochał ją, jak żaden inny mężczyzna wcześniej. Wiedziała to bez żadnych deklaracji z jego strony.

- Wiesz gdzie ja się urodziłam. A gdzie ty się urodziłeś? – spytała, jedząc kolejną frytkę i znowu go obserwując. Tak wiele o nim nie wiedziała. Chciała to teraz wszystko poznać, przyspieszyć czas i odkryć kim naprawdę był wewnątrz gdyby go straciła. Jednocześnie chciała zrobić to powoli, chciała by był bezpieczny przed kontraktem i Mikaelem. Mieć całe swoje życie by odkryć jego najskrytsze sekrety.

- W niewielkim miejscu nie tak daleko stąd – wyszeptał, jego wzrok podążał za jego palcami gdy odsuwał włosy z jej twarzy. – W Londynie.

Uśmiechnęła się tym razem. Miała rację gdy podejrzewała ten ukryty akcent przy ich pierwszych spotkaniu.

- Spędziłeś sporo czasu w Oslo, lecz myślałam że jesteś Brytyjczykiem.

- Spędziłem sporo czasu w wielu miejscach w Europie. Bycie Wybranym Synem dawało mi prawo żyć swobodnie i w luksusie.

- Upoważniało cię również do bycia ściganym przez kontynent i do związania łańcuchami z dziwnymi znakami wyrzeźbionymi na całym twoim ciele. – zignorowała krzywe spojrzenie jaki jej posłał za to, że zwróciła mu uwagę na negatywną stronę jego pozycji. – Jak cię złapali?

- Chciałem spojrzeć na kontrakt.

- Wiedziałam! – spojrzała na niego wilkiem. – Wiedziałam, że pójdziesz tam beze mnie.

- Przepraszam – powiedział, jego palce głaskały jej policzek, jego oczy pełne uczucia. – Chciałem jedynie uchronić cię przed tym życiem.

Jej głowa uniosła się. – Ochronić mnie przed jakim życiem?

- Ze mną, w ten sposób... zmuszona do ukrycia ze strachu przed złapaniem czy śmiercią, zmuszona do walki przeciw przytłaczającej większości by chronić nas i zapewnić nam wspólną przyszłość – westchnął i o oparł się o kanapę. – Jestem potworem za to co ci zrobiłem. Nie dałem ci wyboru. Wciągnąłem cię w to z własnych, samolubnych powodów... tylko, że nigdy nie zdałem sobie sprawy z prawdy o mojej przyszłości. Nigdy mi nie powiedzieli, że będziemy razem.

Nie było nic co mogłaby na to odpowiedzieć. Zostawił ją by była bezpieczna. Próbował zmienić swoje przeznaczenie nawet gdy ktoś powiedział mu, że ona się w nim znajdzie.

- Co ci o mnie powiedzieli?

Czuła jego wahanie.

- Powiedzieli, że mnie uratujesz.

Było to sporo presji, która pojawiła się z nikąd. Powietrze w pokoju nagle stało się ciężkie i sprawiło, że trudno było oddychać. Nie prosił ją tylko o ochronę, potrzebował jej by go uratowała. Panika zagnieździła się w jej brzuchu. Stała twarzą w twarz z Mikaelem. Jakim cudem miała go pokonać? Nawet gdyby Lincoln miał dziesięć lat by ją trenować, nigdy nie będzie wystarczająco silna.

Mikael nie był jedynym problemem. Był jeszcze Diabeł. Kontrakt mówił tylko i wyłącznie o Diablu. We wszystkich niedzielnych szkółkach kościelnych do jakich chodziła, zawsze stawiali jedną rzecz boleśnie jasno. Nie możesz zabić Boga i nie możesz zabić Diabła. Stanowili równowagę. Rozmawiała o tym ze swoją siostrą tyle razy. I choć istniało zło na tym świecie, w tej samej ilości istniało i dobro. Łowcy mieli za zadanie utrzymać równowagę. Ich obowiązkiem było walczyć siły zła w celu

powstrzymania go przed przejściem władzy i zniszczeniem całego dobra na świecie, nie po to by je wytępić.

- Lincoln... - spojrzała na niego, pragnąc być na tyle silna by go uratować. Nie miała wystarczająco dużo wiary w siebie by to zrobić. W swoim sercu, już i tak zawiodła.
- Ja... jak?

Delikatne palce głaskały jej policzek. – Nie wiem, lecz wierzę w ciebie, Lilith.

To nie pomagało. On na poważnie pokładał w niej wszystkie swoje nadzieje. Zmrużyła oczy, a następnie zamknęła je i spróbowała zignorować mroczne głosy z tyłu głowy, które mówiły jej że nie będzie potrafiła tego zrobić. Nigdy nie uda jej się go uratować. Nie była na to wystarczająco silna. Już wcześniej było wystarczająco trudno gdy poprosił ją by go chronić. Jej cały świat oszalał, odwrócił się do góry nogami przez jednego mężczyznę.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego przeciągle. Wyglądał na zmartwionego.

- Jak? – wyszeptała, bliska łez.

Nie była wystarczająco silna by go uratować.

Uśmiechnął się. – Nie wątp w to. Musisz tylko wiedzieć, że zostało to przepowiedziane. Zobaczyły moją przyszłość i twoje w niej miejsce. To co się stanie, stanie się dlatego, że cię odnalazłem i jesteśmy razem.

W jego słowach była pociecha. Była ona mała i nie wystarczająca, choć zabrała strach i odpędziła czarne myśli.

Jego kciuk przesunął się po jej dolnej wardze. To przepędziło jej wszystkie myśli oprócz jednej.

Jej oczy spoczęły na jego ustach.

Pochylając się w jego stronę, patrzyła na nie, zapatrzona w swój cel. Zdenerwowanie zamigotało w jej żołądku, i tak samo jak oczekiwanie, sprawiło że serce podskoczyło jej w piersi. Jego ręka opuściła jej twarz, wsuwając się w jej włosy gdy się zbliżała. Przełknęła i zwilżyła wargi. Zerknięcie na jego oczy powiedziało jej, że

obserwował jej usta. Spojrzała w dół na jego, na jego kuszące wargi, które tak wiele razy błagały ją by go pocałowała.

Zamknęła oczy w momencie gdy jego usta dotknęły jej. Był to dotyk miękki i chłodny, zapraszający. Sprawiał, że chciała więcej. Jego język przesunął się po jej własnym gdy wsunął go do jej ust, wymagający i namiętny, pełen ognia, który sprawiał że wrzała jej krew. Przykrzywiła głowę i pogłębiła pocałunek, jej język plątał się z jego. Jego palce trzymały jej włosy, utrzymując ich usta złączone.

Było to tak odmienne od całowania człowieka, a jednocześnie tak bardzo podobne.

Jej język podążył za przelotną myślą z tyłu jej umysł, przebłysk ciekawości. Jego czubek pieścił jego zęby.

Odciągnął ją od siebie, mroczne spojrzenie w jego oczach.

- Nie rób tego – powiedział z tak wielką złością, że chciała przeprosić. – Aż tak dobrze nad sobą nie panuję. Jestem głodny.

Zawahała się, po czym zaoferowała swoje ramię. Odsunął je.

- I tak jesteś już słaba. Mogę pożywić się później.

Jej oczy zmrużyły się i potrząsnęła głową, zła na myśl o nim dotykającym innej kobiety. Widziała pożądanie jakie czuł gdy zabił tamtą kobietę na jej oczach. Myśl by teraz zrobił coś takiego, gdy byli razem tak jak teraz, sprawiała że chciała go uderzyć.

Spojrzenie Lincolna złagodniało z dezorientacji do zrozumienia.

- Mają tutaj krew, pakowaną krew – trzymał jej policzek w swojej dłoni. – Nigdy bym nie śmiał zmartwić cię robiąc to, o czym myślisz, lecz ciebie również nie chcę skrzywdzić.

Jej gardło było ściśnięte. Wydusiła z siebie słowa.

- Tylko troszeczkę.

Jego brwi uniosły się w zaskoczeniu. Ponownie zaoferowała mu swoje ramię, przerażona, że będzie bolało jak ostatnim razem, pragnąc jednak być blisko niego. Złączyłoby ich to tak blisko jak nigdy wcześniej. Ostatnim razem, był ledwo przytomny i potrzebował jej krwi by przeżyć. Tym razem, wiedziała że będzie czerpał z tego przyjemność.

Jego zaskoczenie stało się podziwem gdy uniosła swoją rękę w jego kierunku, utrzymując jego spojrzenie i mówiąc mu bezgłośnie, że chciała to dla niego zrobić. Już ją to nie przerażało. On nigdy by jej nie skrzywdził.

Lincoln patrzył na jej rękę. Czy była świadoma tego co mu oferowała? Wiedział, że te ślady na jej ręce należały do niego, lecz ledwo pamiętał tamto zdarzenie. Ugryzienie jej teraz, pożywienie się z niej nawet najmniejszą ilością krwi, przyniesie mu przyjemność i roznieci w nim pożądanie aż jej zapragnie. Czy była na to przygotowana? Wcześniej pragnęła go tak mocno jak on jej. Gdy go ugryzła, czuł w niej ten głód. Czuł całe jej pożądanie odzwierciedlające jego własne.

Wziął jej rękę i spojrzał ukradkowo na jej szyję. Chciał znowu jej tam spróbować, potrzebował trzymać ją w ramionach i umocnić tą więź między nim poprzez krew. Chciał jej powiedzieć wszystkie właściwe słowa, a nie tylko ich fragment.

Jego oczy napotkały jej. Nic ich teraz nie powstrzyma. Nie miało znaczenia, że więź już istniała pomiędzy nimi. Dzielenie się krwią i wypowiedzenie tych słów wzmocni zaprzysiężenie.

- Lilith – powiedział, a ona spojrzała na niego, jej wyraz twarzy odrobinę oszołomiony, jak gdyby był zagubiona we własnych myślach i w oczekiwaniu by ją ugryzł. – Czy... zapomnij.

Zmarszczyła brwi i dotknęła jego ramienia. – Powiedz mi.

- Gdybyśmy... moglibyśmy zrobić to zaprzysiężenie właściwie... jeżeli byś chciała... - przeklinał samego siebie za to dukiwanie. Jak trudne może być pytanie jej by podzieliła się z nim swoją krwią.

- Chcesz bym spróbowała twojej krwi.

Najwidoczniej, dla niej było to łatwe.

Przytaknął i przeszukał jej oczy, próbując znaleźć w nich znak obawy czy odrazy spowodowanej jego prośbą.

Spuściła wzrok na kilka sekund, po czym znowu napotkała jego.

- Jak wiele krwi? – jej twarz pobladła.

- Kroplę, nie więcej.

- Skąd? – była bystra. Zawsze to wiedział. Czasami trudno było ją oszukać.

- Skądkolwiek chcesz.

Jej spojrzenie zszokowało go, zsuwając się do jego szyi.

- Tutaj? – przesunął palcem w dół po swoim gardle. Myśl, że chciała ugryźć jego szyję sprawiała, że stał się twardy, a pożądanie przepływało przez niego gdy wyobrażał sobie jakie to będzie uczucie.

Przytaknęła, a jego szpony wysunęły się, wbijając się w jego skórę. Jej oczy rozszerzyły się. Kropla krwi łaskotała jego szyję gdy wyciekła z ranki.

Wyciągnął ręce w jej stronę próbując dodać jej odwagi i uspokoić ją w tym samym czasie.

Zbliżała się do niego boleśnie powoli, jej koncentracja na jego szyi, jej usta otworzyły się. Kropla krwi zsunęła się po jego obojczyku.

Jej język złapał ją i przesunęła nim po jego ciele w stronę nacięcia. Jego oczy zamknęły się, oddech opuścił go na westchnięciu. Odsunęła się odrobinę, po czym otoczyła wargami nacięcie i possała lekko.

- Tylko trochę. – powiedział, uważnie sprawdzając jej uczucia by upewnić się, że to co robiła nie niepokoiło ją w żaden sposób. Wydawała się zadowolona, lecz wciąż pod powierzchnią istniał ślad zdenerwowania.

Ssała mocniej.

Jęknął i stał się słaby, bezwładny, wtapiając się w kanapę. Jej język dotknął rany, pochłaniając jego krew. Jego dłonie zsunęły się z ramion do jej pleców, trzymając ją blisko. Nigdy nie sądził że to zrobi. Może jej uczucia do wampirów zmieniały się albo było tak, bo chodziło o niego i jego krew.

Samotny pocałunek na znaku na jego szyi sprawił, że zapragnął by mogła go ugryźć. Chciał poczuć ten wyjątkowy ból, który przychodził wraz z ugryzieniem wampira, potrzebował tego mocnego upływu krwi oraz połączenia. Może pewnego dnia. Przecież nie powiedziała nie.

Wytarła kciukiem dolną wargę, oczyszczając ją z krwi. A ta plamiła jej wargi na czerwono, sprawiając, że była piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jej ciemne oczy skupione na nim, zdeterminowane i szukające. Sięgnął do niej i przesunął czubkiem palca po jej dolnej wardze.

- Gdzie? – spytała, jej głos drżał odrobinę.

Spojrzał na jej szyję, a następnie w dół na jej ramię.

Wyczuł jej ulgę. Może pewnego dnia ugryzie ją tam i oznaczy jej gardło. Ostatnimi dniami jego świat był pełen tego „może”.

Chciałby ją tam ugryźć, naznaczyć ją by wszyscy widzieli. To ją jednak przerażało. Wyczuł to gdy nacią jej szyję, wtedy przed rezydencją. Małe kroki. Jeżeli będzie cierpliwy, pewnego dnia mu pozwoli. Tak daleko zaszła w tak krótkim czasie, zbliżając się do niego, ucząc się akceptować swoje uczucia i pragnąc być z nim.

Jego dłonie przesunęły się za jej ramię, otaczając je. Przysunął je do swoich ust w tym samym czasie gdy schylił się w jego kierunku. Był to niewygodny kąt.

Poruszyła się,

Jej serce biło jak grzmot od adrenaliny i nerwowego podniecenia gdy odwróciła się i usiadła na jego udach. Zamknął oczy, czując jej tyłek na swoich udach, jej ciepło przesączało się przez ubranie w jego skórę. Chciał poczuć ją na sobie, skóra o skórę.

Obserwowała go, jej zdenerwowanie osłabło. Przysunął jej ramię do swoich ust i otworzył oczy. Było to tak delikatne i wrażliwe miejsce. Pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy gdy nacięła się by go nakarmić. Miękka, blada skóra jej przedramienia była żywa od nerwów, żył i ścięgien które kontrolowały jej rękę. Byłoby lepiej pozwolić mu się pożywić się z jej szyi.

Przemieniając się, skupił się zawzięcie na jej ramieniu. Jego znaki wciąż na nim pozostawały, bliźniacze strupy. Był wdzięczny że nie użył na niej swoich dolnych zębów w desperacji by dostać jej krew. Mógłby przeciąć ścięgno, lub naruszyć kość. Jego wargi otarły jej skórę w delikatnym pocałunku. Jego kły podążyły za nimi, wnikając powoli przez strupki, otwierając je.

Drgnęła i napięła się.

Odsunął się i spojrzał na nią, czerwone oczy napotkały jej brązowe.

Rumieniec dotknął jej policzków i odwróciła wzrok. Wstydziła się? Czuł, że jest zakłopotana. Wzdrygnięcie się gdy czujesz ból było naturalne. Wiedział jak bolesne może być ugryzienie. Wiedział również jak sprawić by było przyjemne.

Ponownie opuszczając głowę, polizał znaki, smakując maleńkie krople krwi, które wypłynęły na zewnątrz. Uważał by pociągnięcia języka były delikatne i powolne. Jego cierpliwość i opanowanie opłaciły się gdy poruszyła się na jego udach i wyczuł zmianę w jej emocjach. Uczucie jego języka na jej wrażliwej skórze podniecało ją.

Zamknął usta wokół nakłuc i possał delikatnie i powoli, nie chcąc jej przestraszyć, nieśpiesznie dążąc do apogeum. Znowu się poruszyła, a on wziął głęboki oddech, rozkoszując się odurzającym zapachem jej krwi i pobudzenia. Jej wolna ręka oparła się o jego ramię, po czym zsunęła się do jego szyi. Jęknął przy jej ramieniu gdy jej palce bawiły się jego włosami, łaskocząc jego szyję i posyłając drzenie pożądania przez jego ciało.

Ledwo znieruchomiła gdy wbił kły w jej przedramię i ciche sapnięcie było jedynym dźwiękiem jaki zrobiła gdy wziął powolny, mocny łyk jej krwi. Była ciepła, przepyszna i odurzająca. Przełknął ją, pragnienie o więcej obudziło się w nim do życia aż pił powoli i stale, ssąc ranę i walcząc ze sobą. Chciał więcej. Potrzebował więcej.

Jego palce zamknęły się wokół jej ręki, trzymając ją przy ustach. Jej bawiły się jego włosami, pieściły jego szyję lekkim jak pióro dotykiem, który sprawiało że jego krew wrzała. Jęknął, nie mógł się powstrzymać. Jej policzek oparł się o jego ramie. Jej oddech wachlował jego szyję, wilgotny i gorący, szybkie dyszenie które dorównywało biciu jej serca. A to przemawiało do niego, popychało go by wziął od niej więcej, by wziął od niej wszystko.

Wypuszczając jej rękę, usiadł ze swoimi ustami ocierającym się o ranę z każdym oddechem jaki brał. Patrzył na jej nogi poniżej i walczył zaciekle by ugasić głód w jego wnętrzu i powstrzymać siebie przed zejściem za daleko. Była śmiertelniczką, nie wampirem, nie ważne co mówiła mu jego krew. Nie mógł stracić kontroli. Zabiłby ją gdyby tak się stało.

Nie ważne jak silna sądziła że jest, w jego dłoniach była tak krucha jak róża.

- Lincoln. – wyszeptała w jego ucho.

Jego oczy zamknęły się na dźwięk pożądania w jej głosie, sprawiając że ten był pełny emocji i znaczenia. Pragnęła go. Byłby głupcem gdyby ją odrzucił. Potrzebował ją bardziej niż cokolwiek innego.

Utrzymywał swoje usta unoszące się nad jej ramieniem, jego oczy zamknięte.

- W oczach wieczności, niech trwa wiecznie. – powiedział, jego głos cichy, choć wydawał się głośny w milczącym pokoju.

Jej usta otarły jego szyję, jej ciało ciepłe gdy przylegało do jego. Jej ramię otoczyło go, a jego wargi otworzyły się gdy skupiał się na uczuciach jakie w nim rozbudzała oraz tych, jakie w niej wyczuwał.

- W oczach wieczności – oddychała przy jego gardle. – Niech trwa wiecznie.

Zawarczał i złapał jej ramiona, obracając ją tak, że znalazła się pod nim.

ROZDZIAŁ 18

Lilith wiedziała co się dzieje i przyjęła to z radością. Nieważne jak bardzo ten maleńki, pozostający fragment wątpliwość z tyłu jej umysłu protestował, nie mógł jej przekonać, że było to coś złego. Czuła, że to coś dobrego. To było dobre.

Lincoln powiedział, że jej przyszłość jest z nim związana. Widzieli jego przyszłość i zobaczyli w niej ją. Tak miało być.

Jego ciało przykryło jej, otoczyły ją jego ramiona. Jej wargi napotkały jego w pocałunku, który rozniecił w jej wnętrzu płomień, płynny ogień który płynął w jej żyłach. To było to czego chciała. Kochanie go, nie czyniło jej słabej. Czyniło ją silną.

Stawiała czoło swoim wewnętrznym demonom i walczyła z nimi gdy powinna ustąpić. Nie był jej wrogiem. Był tą częścią niej, której brakowało jej przez cały ten czas, na który czekała przez długie, samotne noce gdy wzywała ją ciemność. Sprawił, że lepiej zrozumiała siebie, otworzył jej oczy i sprawił, że zobaczyła czym się stała. Zabijała niezliczoną ilość wampirów dla Sekcji Siódmej, zawsze kierowana przez nienawiść do nich i strach, czym był jej dar. Nigdy nie zdała sobie sprawy jaka krew płynęła jej w żyłach, oraz że obejmowała dwa światy, łącząc je.

Sekcja Siódma okłamała ją. Wykorzystali ją jako osobistego zabójcę i wrodzili w nią tą nienawiść. Opowiadali jej historie i nieustannie przypominali jej o liczbie zabitych w wojnie przeciwko wampirom. Wierzyła Danielowi i wszystkiemu co mówił. Wszystko to kłamstwa.

Odsunęła Lincolna i spojrzała mu w oczy. Błyśnięcie niezrozumienia tańczyło w ich głębi. Jej dłoń otoczyła jego policzki i zmarszczyła brwi. Trzeba było wampira by poczuła że żyje i zrozumiała siebie. Lincoln nigdy jej nie okłamał czym była. Zaakceptował ją, użył swojej siły i wierzył w nią.

Potrafiła wyczuć w nim tę miłość, dziką i głodną, osłabiając i dodając mu siły jednocześnie. Nie byli już sami. Mieli siebie.

Jej dłoń wsunęła się za jego szyję gdy ją unosił. Ich oczy pozostawały złączone gdy wchłaniała uczucia jakie w nich znalazła. Żaden mężczyzna nie patrzył na nią w ten

sposób, nigdy nie rozumiał kim była w środku. Mark nigdy nie widział jej tak jak Lincoln – słabej, bezbronnej, przestraszonej. Tylko dla Lincolna otworzyła swoje serce.

Położył ją na łóżku i pochylił się nad nią, jego wargi muskały jej gardło. Jej oczy były zamknięte, westchnęła, odchylając na poduszce głowę do tyłu. To było to czego pragnęła, a chciała tego od chwili gdy spoczęły na nim jej oczy.

Od tamtej chwili, nie była w stanie oderwać od niego spojrzenia.

Uśmiech pojawił się na jej wargach gdy zdała sobie sprawę, że oddychał. Szybki oddech dorównywał jej, przecinając ciszę. Jej palce wsunęły się w jego włosy i trzymała jego usta przy swojej szyi, ciesząc się sposobem w jaki każdy pocałunek posyłał przez nią błyskawice. Nie była w niebezpieczeństwie, lecz i tak ją to podniecało.

Jego wargi odnalazły jej i odpędziły wszystkie trzeźwe myśli. Czuła jak odpływają oraz jak zastępuje je wzrastające pożądanie, zmuszając ją by odwzajemniła pocałunek. Tak też zrobiła, jej język śledził kącik jego ust i zębów. Miał metaliczny smak. Jej język przesunął się wzdłuż jego zębów i zdała sobie sprawę, że wciąż były ostre. Zbadła czubek jednego z kłów i pisnęła gdy nagle się zmienił, stając się tępy. Naprawdę nie chciał jej zranić. Nie chciał stracić kontroli.

Kontrola.

Tak niewielkie słowo o tak wielkim znaczeniu.

Żadne z nich nie chciało jej stracić.

Oboje byli przerażeni.

Przeturlał się na plecy, zabierając ją ze sobą. Znalazła się okrakiem na jego biodrach, ich pachwiny przy sobie. Jej serce przyspieszyło, waląc o jej pierś gdy nerwy groziły pochłonięciem.

Jego palce muskały jej brzuch tuż pod brzegiem jej kremowej koszulki. Ugryzła wargę, obserwując jak jego ręka łapie materiał i zaczyna go unosić. Podniosła ręce nad głowę, pomagając mu, nim choćby pomyślała nad tym co robi. Odrzucił jej koszulkę na bok.

Przełknęła i odczuła pragnienie zakrycia się gdy jego oczy przesuwwały się po niej, czarne od głodu.

Wcześniej była na niego tak wściekła, że obyla się bez bielizny. Nie sądziła, że skończy się na tym że będzie siedziała na nim okrakiem i miała zamiar uprawiać seks. Głos z tyłu jej głowy przekonywał ją by wytłumaczyła, że normalnie nie chodzi bez stanika i majtek, lecz nie mogła wydobyć z siebie słowa. Mogła jedynie na niego patrzeć podczas gdy jego oczy obejmował jej ciało.

Jego głód wypełnił jej zmysły gdy sięgnęła nimi odrobinę w jego stronę.

Jej żołądek podskoczył gdy jego ręce oparły się o jej brzuch i stanowczo przesunęły się do góry, dając jej przelotny wrażenie jego siły. Objęły jej piersi, chłodne palce układały się wokół ich pełności. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Jego spojrzenie spotkało się z jej.

Jego dłonie przesunęły się do boków jej piersi, jego kciuki ocierały jej sutki, pobudzając je do wrażliwych szczytów.

Przymknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę, wyginając pierś w łuk na jego rękach. Ścisnął jej piersi i ponownie dotknął jej sutków. Drzenie roztańczyło się z tych punktów, elektryzując jej zakończenia nerwowe i sprawiając, że jęknęła.

Usiadł, jego ręce poruszyły się by podeprzeć jej plecy. Napotkała jego spojrzenie po raz kolejny, lecz odwrócił wzrok, jego czy spadły na jej klatkę piersiową. Jedna ręka trzymała ją, rozłożona pomiędzy jej łopatkami. Druga z przodu, pieściła trzy długie blizny wzdłuż jej piersi. Dobrze się zagoiły lecz wciąż miały kolor ciemnego różu. Im dłużej na nie patrzył, tym więcej strachu i zmartwienia w nim wyczuwała. Uniosła rękę by złapać jego własną, trzymając ją, pragnąc go pocieszyć i powiedzieć, że teraz czuje się dobrze. Uratował ją tamtej nocy.

Gdy spojrział w jej oczy, zobaczyła tą samą słabość jak tej nocy gdy zdała sobie sprawę, że bał się śmierci. Jak mógł tak potężny mężczyzna wyglądać tak słabo i dziecinnie? Przemawiało to do jej serca, mówiąc jej by go pocieszyć i dodać otuchy pocałunkiem.

Jej oczy zamknęły się gdy nachyliła się w jego stronę. Jej usta objęły jego, poruszając się przy nich w powolnym, zmysłowym tańcu, który sprawił że jego uczucia się zmieniły. Pożądanie zastąpiło strach. Odpędziła jego myśli, tak jak i on odpędził jej.

Całując go, zsunęła dłonie w dół i złapała krawędź jego czarnego t-shirtu. Chciała znowu go poczuć, tak jak tamtego dnia w jej mieszkaniu. Jej palce przesunęły się po jego brzuchu, badając jego miękką skórę i twarde, zbite mięśnie. Przerwał pocałunek i oparł się do tyłu, wypuszczając ją. Jego dłonie rozłożone za nim, podpierając go. Jej język przesunął się po jej wargach gdy skupiała się na swoich rekach, zachwycając się w powolnym odsłanianiu jego ciała gdy podnosiła koszulkę do góry. Jego mięśnie napięły się i zagryzła wargę gdy pulsowanie przeszło prosto do jej pachwiny. Pragnęła go.

Gdy nie mogła podciągnąć koszulki wyżej, usiadł i zdjął ją, rzucając ją w kierunku jej topu. Ponownie odchylił się do tyłu, jego oczy pełne ognia, a kuszący uśmiech drażnił jego wargi. Jej spojrzenie spadło na jego ciało. Jej palce śledziły kształt jego mięśni, twarde szczyty i wrażliwe miejsca. Mogłaby spędzić dni robiąc to, czując jego chłodną skórę i zapamiętując jego ciało.

Przesunęła palcami po bliźnie na jego boku. Pochylając się, zsunęła palce do tyłu i spróbowała jego skóry. Jej palce odnalazły jego pasek i szybko go rozpięły. Po czym przesunęły się do guzika jego dżinsów i uśmiechnęła się gdy opadł na łóżko, jego oddech opuścił go na westchnięciu.

Walczyła ze sobą by podtrzymać miarowe bicie serca gdy rozpinęła jego dżinsy i zaczęła składać pocałunki w dół jego brzucha. Siadając odrobinę do tyłu gdy ostatni guzik został rozpięty, spojrzała na jego czarne bokserki. Opuściła ich granicę, ukazując czarne, skręcone włosy. Jęknął gdy przesunęła przez nie palcami.

Ciepły rytm zaczął bić w jej kroczu.

Chciała by był już nagi. Już.

Zsuwając się do tyłu, zabrała ze sobą jego bieliznę i spodnie. Trzymała spojrzenie w dole by nie widzieć go dopóki nie zdejmie mu butów i reszty ubrania. Chciała go zobaczyć w całej jego chwale.

Jego lewa stopa uwolniła się od ubrania i zsunęła je z łóżka. Zatrzepotało jej w brzuchu od nerwów gdy jej oczy posunęły się wzdłuż jego długich nóg. Jej serce straciło jedno uderzenie gdy w końcu ujrzała go leżącego przed nią nago, jego oczy wbijały się w nią.

Cholera, był idealny.

Wpełzła na niego, jej oczy zniżyły się do jego krocza. Jego długość była twarda, wystawała z jego czarnych włosów. Oddychała szybciej, jej serce biegło razem z nią. Gdy sięgnęła do jego erekcji, zerknęła na niego, a następnie w dół. Przesunęła palcem wzdłuż, od korzenia po wrażliwy szczyt. Był twardy ale delikatny i jedwabny. Jej ręka zamknęła się wokół obwodu. Jęknął i naprężył się. Wyczuwała w nim tak wiele przyjemności i pożądania.

Obniżyła głowę w jego stronę i polizała główkę męskości czubkiem języka.

Zawarczał po raz kolejny.

Tym razem nie był to rozkaz. Był to pokaz przyjemności i satysfakcji.

Zrobiła to ponownie, tym razem pozwalając by jej język otoczył główkę.

Nim mogła choćby mrugnąć, znalazła się na plecach z nim na jej ciele i pomiędzy jej nogami. Uziemił ją swoim ciałem, jego usta złączone z jej w żądającym, głodnym pocałunku. Wtopiła się w łóżko, jej ręce po obu stronach jej głowy, poddając mu się. Otarł się o nią ponownie, a ona uniosła biodra, pragnąc więcej niż zwykłego tarcia.

Zszedł z niej i w przeciągu sekund stała się naga. Teraz już jej to nie niepokoiło. Rozciągnęła się na łóżku, ręce nad głową, kusząc go by do przyszedł. Jej oczy podążały za nim, obserwując go uważnie podczas gdy jej zmysły obserwowały dokładnie jego uczucia. Całował w górę jej nogi, łaskoczając jej skórę i drocząc się z nią aż zaczęło ją skręcać z frustracji. Potrzebowała więcej.

Jęknęła i ponownie uniosła biodra, pragnąc go tam zwabić. Złożył pocałunek na wewnętrznej stronie jej uda i przesunął ręką po włosach na jej łonie. Zmarszczyła brwi gdy nie skierował się w tą stronę, a zamiast tego całował ją dalej, mijając brzuch. Jego

kolana rozdzieliły jej nogi, jego ciało przykryło jej. Przesunęła dłońmi do góry, wzdłuż jego ramion.

Jej oczy napotkały jego.

Uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę na jedną stronę, unosząc biodra w tym samym czasie. Jej łono otarło się o jego długość. Jego oczy zamknęły się, a jego szczęka napięła.

Wypuściła gwałtownie powietrze gdy opuścił biodra i opadł na nią. Przeczesła palcami przez jego włosy. Otworzył oczy.

Na co on czekał?

Na zaproszenie?

Przesunęła prawą ręką w dół jego pleców aż do pośladków, twarde kule które sprawiały że drżała w środku. Wszystko w nim emanowało mocą i siłą. Jej dłoń musnęła jego biodro po czym wsunęła się pod niego, pomiędzy nich. Złapała jego twardą długość, pieszcząc ją aż jękną nad nią.

Jej oczy utrzymywały jego spojrzenie.

Było w nim tak gwałtowny głód i ciemność.

Nie przerażało ją to.

Nic w nim ją już nie przerażało.

Zwabiła go w dół, do niej, kierując głowę jego męskości w jej stronę. Ta trąciła jej wnętrze i usunęła rękę, łapiąc nią jego tyłek. Wsunął się o centymetr i westchnęła przy jego twarzy gdy ich ciała w końcu stały się jednym.

Jego usta wzięły w posiadanie jej własne. Jej oczy zamknęły się gdy zatraciła się w jego pocałunku i uczuciu jak ją wypełnia. Poruszył się w niej, wysuwając się do połowy po czym wsuwając się z powrotem, powoli, lecz mocno. Ogień w jej wnętrzu płonął bez jej kontroli, podniecany jego urywanym oddechem na jej ustach i sposobem w jaki się w niej poruszał.

Czuła się tak pełna. W całości.

Tak jak i on.

Otoczyła go ramionami gdy oparł się na łokciach tuż nad jej ramionami. Poruszał się o nią i w niej, każde pchnięcie unosiło ją wyżej i wyżej, dodając więcej i więcej do intensywnej potrzeby w jej wnętrzu. Chciała wybuchnąć, chciała krzyczeć, chciała trzymać go blisko i nigdy nie puścić.

Szeptał słowa do jej ucha w szorstkim języku, którego nie rozumiała, lecz czuła każdą ukrytą w nich czułość, każdą słodką kruchość i obezwładniającą ilość uczucia. Trzymała się go mocno, jej palce wbijały się w jego plecy gdy zabierał ją coraz bliżej krawędzi. Jej oddech stał się urywanymi jękami gdy ogień w jej ciele sprowadził gorączkę żądającą jego dotyku i spełnienia.

Wymawiała jego imię raz po raz, aż stało się mantrą wypełniającą jej wargi za każdym razem gdy ją wypełniał.

Tego było zbyt wiele.

Wszystko co czuła, ciche słowa w jej uchu i to jak blisko ją trzymał było zbyt intensywne.

Zamknęła oczy, naprężyła się, po czym jęknęła ochryple szczytując.

On pozostał z nią i w niej, poruszając się wolno, nigdy nie zmieniając rytmu, stałe, doprowadzający do szaleństwa tempo. Obsypywała jego policzek i szyję pocałunkami, a następnie ugryzła jego szyję tak mocno jak mogła i wbiła paznokcie w jego ciało.

Zaryczał w jej ucho, ogłuszając ją i drgnął gwałtownie w jej wnętrzu. Otoczyła go nogami, jej ciało pulsowało razem z nim. Jej zmysły złączone z jego uczuciami, zagrzebała twarz w jego szyi, trzymając go blisko i nie pozwalając by ją opuścił.

Jedno uczucie odróżniało się w nim najbardziej i wiedziała, że on również je w niej wyczuwał.

Miłość.

ROZDZIAŁ 19

Powieki Lilith zatrzepotały i się otworzyły. Lincoln powoli nabrał ostrości. Leżał obok niej na łóżku, zagubiony w głębokim śnie. Jej zmysły automatycznie sięgnęły do niego, poszukując jego uczuć. Był zadowolony i spokojny. Ona również się tak czuła. Zaledwie kilka dni temu spanikowałaby budząc się w miejscu w którym się znalazła. Teraz, przebywanie blisko niego było dziwacznie miłe.

Otaczały ją jego ramiona, trzymając ją, a jednocześnie zachowując odległość. Ich nogi dotykały się, splątane ze sobą. Zerknęła na niego, otworzyła szerzej oczy i spojrzała na niego tak naprawdę.

Był totalnym przeciwieństwem Marka.

Lincoln był potworem ale zachowywał się jak człowiek. Był dumny, pełen wdzięku i posiadał moc, lecz nie polegał na niej by wyróżnić się z tłumu.

Mark był człowiekiem lecz zachowywał się jak potwór. Zastraszał ludzi i wykorzystywał swoją władzę by siać postrach wśród tych mu podlegających. Był gwałtowny i dominujący, zawsze próbował ją kontrolować.

Lincoln taki nie był.

Różnice pomiędzy nimi były ciężkie do przeoczenia. Cały ten czas była z potworem. Wciąż mogłaby z nim być gdyby nie mężczyzna leżący obok niej.

Złożyła pocałunek na jego wargach, mając nadzieję że się nie obudzi. Nie była gotowa zmierzyć się ze swoimi uczuciami, a wiedziała że gdy wstanie to tak się będzie musiało stać. Jej oczy skanowały jego twarz, po czym odsunęła się by objąć wzrokiem całą jego postać. Spojrzała poza metkę, którą mu doczepiła oraz poza własne oczekiwania dotyczące wampirów i zobaczyła kim naprawdę był – mężczyzną, odważnym i przerażonym, dumnym i skromnym, silnym i słabym. Był całą gamą kontrastów, sprzeczności. Czuł do niej tak wiele i nie ważne jak ją to przerażało, ona czuła to samo.

Jej zmysły wyostrzyły się gdy się poruszył. Jego ciemne rzęsy uniosły się by ukazać intensywnie brązowe oczy, ich źrenice szerokie i wypełnione wiedzą stłumioną przez zmęczenie. To ostatnie szybko się rozproszyło i jego spojrzenie spadło na nią, celując prosto w oczy. Czekwała, powstrzymując strach i zastanawiając się czy zamierza rozbić jej kruchy świat, który z takim trudem odbudowała.

Milczał. Jedynie przyciągnął ją blisko do siebie i obrócił się na plecy tak by jej głowa spoczęła na jego piersi. Wypełniła ją ulga i podziękowała wyższym mocom za to że nic nie powiedział. Trzymał ją, jedna ręka z tyłu jej głowy, a druga u nasady pleców. Objęła go ramionami i leżała nieruchomo, nie chcąc wrócić do rzeczywistości.

- Słońce zaszło. – wyszeptał.

Zwinęła się bliżej niego, krzywiąc twarz w wyrazie który odzwierciedlał strach jaki wywołały te słowa oraz to, jak bardzo nie chciała opuszczać jego uścisku. Niech świat wali się wokół nich. Po prostu chciała pozostać z nim tak jak teraz.

Jego palce leniwie przesuwają się po jej boku, łaskocząc delikatnie i drażniąc jednocześnie. Pocałował jej czoło. Wiedziała o czym myślał. Nadszedł czas by ruszyć.

Ciszę przeszył przenikliwy dźwięk.

Sprawił, że podskoczyła, a ramiona Lincolna wokół niej napięły się. Telefon nie przestawał dzwonić, wibrując jej w uszach i sprawiając, że chciała zagrzebać twarz w szyi Lincolna, ukryć się. Przypomniała sobie co stało się ostatniej nocy.

Odsunęła z siebie kadrę i opuściła objęcie Lincolna. W momencie gdy postawiła stopę na ciemnoczerwonym dywanie, zdała sobie sprawę że ją obserwował i wiedziała dlaczego. Była naga. Może powinna zabrać ze sobą kadrę i jego pozostawić nago. Poruszył się, jego oczy paliły ją sunąc po jej ciele.

Śpiesząc do telefonu, przeklęła gorąco które oblało jej policzki. Przeszukała dzinsy i znalazła komórkę, skrzywiła się widząc identyfikator wyświetlający się na monitorze.

Daniel.

Spojrzała na Lincolna.

Marszcząc brwi usiadł na łóżku. Najwyraźniej poczuł niepokój i strach który nią ogarnął.

Otworzyła komórkę.

- Halo? – powiedziała.

- Lilith? Dzięki Bogu nic ci nie jest.

Zmarszczyła brwi. Czy on rzeczywiście się o nią troszczył? W końcu ukrył przed nią prawdę. Jaki przyjaciel robi coś takiego?

- Próbowałem, ale nie mogłem się dodzwonić wczorajszej nocy. Myślałem, że coś ci się stało! – w jego głosie była szczerza troska. Spojrzała na monitor i zdała sobie sprawę, że zasięg jest słaby. Fakt, że w ogóle mógł się połączyć był cudem.

- Nic mi nie jest. Nic *nam* nie jest. – powiedziała spoglądając na Lincolna. Opuścił łóżko i przemierzył pokój w jej stronę. Zmagala się ze sobą by utrzymać oczy z dala od jego ciała.

- Zostaliśmy zaatakowani...

- Wiem – przerwała. – Widzieliśmy.

- Skontaktowałem się z rezydencją. Wszystko gra, lecz straciliśmy blisko dwa tuziny łowców.

Wypełnił ją żal, przyzywając cały ból jaki czuła ostatniej nocy. – Przykro mi. Chciałam pomóc ale Lincoln mi nie pozwolił.

Lincoln posłał jej gniewne spojrzenie.

- To dobrze. Udało mi się uciec razem z kilkoma praktykantami gdy byliśmy poza murami.

- A co z drużyną badawczą? – spytała, wpatrując się w podłogę by uniknąć pytających oczu Lincolna.

Przeszedł obok niej.

- Są bezpieczni. Wszyscy kierujemy się w stronę kwatery głównej. Gdzie jesteś? Możemy cię zabrać po drodze.

- Nie – przytrzymała telefon odrobinę ciaśniej, ogarną ją strach. Drużyna nigdy by nie zrozumiała gdyby dowiedziała się o niej prawdy. Musi trzymać ich po swojej stronie. A sprawienie, że odbiorą ją spod wampirzego klubu na pewno tego nie dokona. Nie tylko to ją powstrzymywało. Jeżeli zdadzą sobie sprawę, że wampiry prowadziły ten klub to prawdopodobnie wrócą tam pewnego dnia i wszystkich zabiją. Nie mogła narażać życia tych, którzy jej pomogli. Nie miało znaczenia że nie byli ludźmi. To już nie miało znaczenia. – Spotkamy się na miejscu. Znajdę jakiś samochód.

Cisza.

- Daniel? – powiedziała, jej głos trząsł się na myśl o tym co miała zamiar powiedzieć. Musiała postawić przed nim sprawę jasno nim znowu się z nim zobaczy. Ich relacje zmieniły się i musi wiedzieć dlaczego. Nie mogła na nim już polegać. Stracił jej zaufanie.

- Co się stało? – spytał.

Wzięła głęboki oddech.

- Wiem, że mój ojciec jest wampirem – wyszeptła i zamknęła oczy przed bólem w sercu jakie wywołało wypowiedzenie tych słów. – Wiem, że mnie okłamałeś.

Zamknęła telefon i trzymała go przy piersi, niepewna czym się teraz zająć. Gniew zaczął znikać gdy Lincoln stanął za nią. Odsunął włosy z jej gardła i pocałował. Znieruchomiła, pozwalając mu i mówiąc sobie że jej nie zrani. Nigdy nie ugryzie jej bez pozwolenia. Wciągnął powietrze i westchnął przy jej skórze. Załaskotało, podnieciło. Zamknęła oczy i delektowała się jego bliskością na chwilę przed odwróceniem się do niego twarzą.

Jej oczy otworzyły się i spojrzała w jego własne.

- Gdzie? – w jego wzroku było zmartwienie i czuła, że może od niej oczekiwać by odwróciła się plecami do Daniela i Sekcji Siódmej. Wiedziała w głębi serca, że nie może do tego dopuścić dopóki nie odkryją wszystkiego co się da o kontrakcie, a nawet wtedy, nie była pewna czy jest wystarczająco silna by to zrobić.

Wzięła jego rękę w swoje, jej oczy wciąż złączone z jego, mając nadzieję że zrozumie i nie będzie próbował zmusić jej do tego, co chciał by zrobiła. Potrzebowali drużyny badawczej. Nie mogła ocalić go sama.

- Londyn.

Podróż do Londynu minęła w ciszy ciężkiej od znaczenia. Wyglądało na to, że żadne z nich nie było szczęśliwe z wyjazdu do stolicy. Lincoln wiedział, że powodem dla którego Lilith chciała zostać z daleka od Londynu był Daniel. Jej ostatnie słowa przez telefon były ostrzeżeniem. Nie miała już zamiaru grać roli posłusznego łowcy. Teraz będzie stała na własnych nogach, podążając za rozkazami serca, a nie Sekcji Siódmej. On nie chciał zbliżyć się do tego miasta dlatego, że to właśnie w nim mieściła się kryjówka jego linii krwi, miejsce do którego jego ojciec i lord wkrótce powrócą. Mikael będzie wiedział, że on i Lilith przybędą do Londynu. Będzie wiedział gdzie go szukać. Jego gatunek już dawno zlokalizował wszystkie bazy łowców w Europie.

Lilith była skupiona jadąc poprzez wijące się ulice metropolii. Zdobycie samochodu było łatwe. Wystarczyło jedno słowo z wampirami pozostawionymi do opieki nad klubem. Bez problemu dali im samochód.

Wyglądał przez okno, nie obchodziło go gdzie zmierzali bo nie było to miejsce gdzie chciał być. Przebywanie w kwaterze głównej Sekcji Siódmej było czymś czego nigdy nie chciał ponownie doświadczyć. Spotkał się tam z jeszcze większą nienawiścią niż Lilith zdołała mu pokazać. Jedynie jego pieniądze uchroniły go przed krzywdą.

Mijali ulicę za ulicą, mignięcia ludzi i jaskrawych wystaw sklepowych, rozmazana plama ludzkiego życia. Pragnął uciec przed tym wszystkim, wrócić do tego klubu i tego

małego pokoju w którym Lilith przez chwilę należała do niego. Jego oczy spoczęły na niej. Obawiał się powrotu do jej towarzyszy. Obawiał się, że znowu się zmieni i wszystko co zdarzyło się ostatniej nocy przepadnie, pozostawiając go z niczym, oprócz cennego wspomnienia tego jak mogłoby być.

Westchnął i ponownie wyjrzał przez okno.

Spojrzenie Lilith natknęło się na niego przez chwilę. Wyczuwał w niej troskę i czepiał się jej kurczowo, trzymając ją głęboko w sercu, mając nadzieję, że się od niego nie odwróci.

Hałas drogi zmniejszył się, sprawiając że pomruk silnika stał się słyszalny. Identyczne ramiona z kutego żelaza otworzyły się i Lilith przejechała przez bramę, zamieniając znajomą ciszę na dźwięk żwiru chrzęszczącego pod oponami samochodu. Spojrzał na budynek zbliżający się przed nimi, jego ciemna fasada nie obiecywała nic poza kłopotami. Parę świateł było włączonych, uwydatniając okazały przód rezydencji i powiększając rosnące w nim uczucie niepewności.

Spojrzał po raz kolejny na Lilith, pragnąc jej powiedzieć by się nie zatrzymywała, by jechała dalej. Mogą przejść przez to razem. Nie muszą polegać na tych ludziach. Nie należeli do nich. On i Lilith zrodzili się z silniejszej krwi, z krwi królewskiej. Prosić tych fanatyków o pomoc to jak podporządkować się niższemu gatunkowi i utracić jednocześnie siłę oraz determinację.

Głos w jego sercu przypomniawszy mu, że Lilith była częścią tego świata, że jej krew nosiła w sobie dziedzictwo wampirów jak i ludzi. Uciszył swój strach i powiedział sobie, że nic im się tu nie stanie. Lilith wciąż należała do łowców. Jej słowa skierowane do Daniela były jedynie ostrzeżeniem. Nie zerwała z nimi wszystkich więzi. Nie ośmieliliby się skrzywdzić kogoś, kto do nich należy.

Nie pozwoli im na to.

Był silniejszy od każdego z nich. Niech przyjdą ze swoją bronią, chowając się za swoim przekonaniem. Pokona ich wszystkich nim pozwoli by choć jeden położył swoją rękę na Lilith.

Samochód się zatrzymał. Wysiadł nim ona zdążyła to zrobić i podszedł do jej drzwi, otwierając je. Mały, lecz nerwowy uśmiech zaszczycił jej wargi gdy wysiadła z samochodu i na niego spojrzała. Jego zmysły mówiły mu o jej strachu. Zerknęła na rezydencję i jej oczy odzwierciedlały to uczucie. Wiedział, że będzie jej ciężko przejść przez próg tego miejsca, lecz nie będzie sama. Było to trudne dla nich obojga.

Potrzebowali wiedzy jaką posiadała drużyna badaczy oraz książek jakie posiadała Sekcja Siódma.

Muszą odsunąć na bok obawy i uwierzyć, że są silniejsi od każdego który stanie im na drodze.

Zamknął drzwi samochodu i stanął obok niej, wierzch jego dłoni ocierał się o jej rękę. Opuszki jej palców pieściły jego dłoń i był zaskoczony gdy wzięła jego rękę we własną. Chciał ruszyć do przodu. Powstrzymała go. Spojrzał na nią przez ramię, odczytując w jej oczach cały niepokój i złość.

- Nie pozwolę by cię skrzywdzili – wyszeptał i stanął blisko niej, osłaniając ją przed domem i blokując pole widzenia. Złapał jej wzrok i utrzymał go. – Podjęłaś właściwą decyzję. Musimy zdobyć tak wiele informacji jak to możliwe. Jeżeli coś będzie się działo w mieście, łowcy będą o tym wiedzieć.

- Wiem – powiedziała głosem napiętym od uczuć. – Nie wiem czemu się ich boję, czemu teraz... tak nagle. Obawiam się tego jak będą na mnie patrzeć, chociaż wiem, że żaden z nich nie wie, jaka skażona krew krąży w moich żyłach... jakie ukryte zdolności w niej drzemią.

Puścił jej rękę i spojrzał na nią z góry ze zmarszczonymi brwiami. Skażona?

Jej ręka ponownie złapała jego i przebłysk przeprosin wstąpił w jej oczy. – Nie miałam tego na myśli w ten sposób. To wszystko jest takie pogmatwane Lincolnie, nie widzisz tego? Już nie wiem co o tym wszystkim sądzić.

Rozumiał. Znał to aż za dobrze. Widział ból jaki wywoływała myśl o jej przeszłości oraz sposobie w jaki przyszła na świat. Mógł wyczuć krzywdę jaką czuła gdy

tylko myślała o rzeczach jakie zostały jej zrobione, o tym kim był, o tym jak ktoś jej bliski ją okłamał. Przykrył jej rękę obiema swoimi, oferując wsparcie.

Tak wiele jej się przytrafiło w tym ostatnim tygodniu. On miał wieki by przyzwyczać się do tego co mu się stało oraz do życia w jakim się obudził, a w momencie w którym się z tym pogodził jego prawdziwy cel życia został wyjawiony. Został przemieniony ze względu na znamię jaki nosił, tylko i wyłącznie w celu wypełnienia kontraktu z Diabłem, tylko dlatego. Był niczym jak sposobem na osiągnięcie celu, pionkiem w czyjejs grze. Proszenie jej by doszła do porozumienia ze sobą w przeciągu tygodnia i zaakceptowała go jako towarzysza życia, było zbyt wiele.

- Lilith, ty się nie zmieniałaś. Ani wewnątrz ani na zewnątrz. Wciąż jesteś tą samą osobą, którą spotkałem i tym samym łowcą jakiego znałem. Krew którą masz, spuścizna twojego ojca, zawsze tam była. Nie zmieniałaś się.

Westchnęła i spojrzała w ziemię.

- Ale czuję się inaczej.

- Tylko i wyłącznie przez zaprzysiężenie i swoje uczucia. Zostałaś wychowana na dobrego łowcę, na jednego z najlepszych. To zrozumiałe, że masz problem z zaakceptowaniem nowych poglądów wobec tych, których twoi wychowawcy kazali ci nienawidzić. Rozumiem. Zmienienie przekonań, które trzymałaś blisko serca i które dały ci cel w życiu, nie jest łatwe. Jeżeli będziesz potrzebowała czasu gdy to wszystko się skończy, mogę..

Jej palec na jego wargach uciszył go. Spojrzał w dół w jej oczy, widząc w nich cały ten ból i wyczuwając, że teraz chodziło tylko o niego. Swoimi wielkodusznymi słowami podeptał jej uczucia.

- Tylko.. – powiedziała głosem ciężkim od niewypuszczonych łez. A te pływały w jej oczach. – Bądź blisko.

Puściła jego usta i odeszła. Patrzył na jej plecy, jego serce interpretowało podwójne znaczenie tych słów. Chciała by pozostał blisko niej podczas wizyty w

kwaterze głównej, by ją chronił, i chciała by zawsze był blisko niej. Nie chciała by ją opuścić.

On również nie chciał się z nią rozdzielać.

Podążył za nią w kierunku domu, idąc większymi krokami tak, by do niej dołączyć nim sięgnęła imponującego ganku z kolumnami. Szedł tuż obok niej.

Posłała mu ostatnie spojrzenie po czym pchnęła drzwi i weszła do środka.

Zmrużył oczy przed jasnością światła wejściowego holu. Jego oczy walczyły o przystosowanie, które przyszło szybko, jego zmysły zostały zmuszone do pracy na wysokich obrotach gdy poczuł jak wiele ludzi go otacza. Lilith była blisko, stała centymetry od niego. Czuł jak emanuje od niej napięcie. Jego oczy przeskanowały twarze tych tłoczących się w pomieszczeniu, ściśniętych obok siebie. Kilku z nich rozpoznał z rezydencji w której mieszkała Lilith. Reszta była mu obca.

Nie podobał mu się sposób w jaki się patrzyli.

Nie tylko na niego.

Patrzyli również i na Lilith

Zauważył, że trzyma rękę na przedramieniu, ściskając. Ukrywała ślady ugryzienia, które jej zrobił. Poruszył się w jej stronę. Tłum rozstał się i ktoś przeszedł do przodu.

Daniel.

Warczenie uniosło się z jego gardła nim mógł je powstrzymać. Daniel zawahał się. Niski pomruk poniósł się po zgromadzonych ludziach. Lincoln przeskanował ich szybko, oceniając czy stanowią zagrożenie dla niego i Lilith. Żadne z nich nie było silniejsze od niej jednak posiadali broń. Zauważył kilka kołków i przynajmniej dwoje miało przy sobie kuszę.

- Lilith – powiedział Daniel i podszedł ją przywitać. Lincoln pozwolił mu na to. Jego zachowanie było bez zarzutu. – Tak się o ciebie martwiliśmy. Powinnaś pozwolić nam cię tu przywieść.

- Nie było takiej potrzeby – powiedziała Lilith, jej pogodny ton wymuszony. Niesamowite było to, jak nieczuła może się wydawać pomimo wrzawy we własnym wnętrzu. – Dotarliśmy, czyż nie?

Daniel przytaknął i wskazał gestem by ruszyli przez tłum. Nie podobało się to Lincolnowi. Złapał nadgarstek Lilith i trzymał mocno. Spojrzała w dół na jego dłoń, a następnie z powrotem na Daniela.

Teraz wszyscy się na nią patrzyli.

- Co to za komitet powitalny? – wpatrywała się w Daniela, jej brwi uniesione w wyrazie niewinności. Lincoln wyczuwał gniew za jej słowami.

- Alarm graniczny został włączony i wykryto wampira. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to ty.

Lincoln zastanawiała się czy miało to ją pocieszyć. Wykryli wampira i wszyscy zeszli na dół, bez wątpienie by wypruć mu falki albo poprzyglądać się jak robi to ktoś inny. Podjudzaliby łowcę do tego, krzycząc radośnie by zamordował wampira? Rozkoszowaliby się w tej śmierci i krwi?

Czuł jak Lilith patrzy na niego i oderwał się od swoich mrocznych myśli. Jego spojrzenie zmieniło kierunek by napotkać jej.

- Chodźcie, musicie być zmęczeni. Dla każdego z was został przygotowany pokój. – powiedział Daniel.

- Lincoln zostaje ze mną – powiedziała, wciąż patrząc wampirowi w oczy. – Nie będę ryzykować, że ktoś przez przypadek wystrzeli z kuszy.

Lincoln prychnął na myśl by ktokolwiek w tym pomieszczeniu zdołał go pokonać tak łatwo.

- Oczywiście. Upewniliśmy się by wasze kwatery ze sobą sąsiadowały.

Lilith wyglądała na usatysfakcjonowaną. Lincoln puścił jej nadgarstek i podążył za nią w stronę tłumy. Zatrzymała się i wskazała gestem by szedł przodem. Zdał sobie

sprawę, że chce być blisko za nim by ochraniać mu plecy. Myśl, że chciała go chronić była wzruszająca.

Gdy zobaczył kto szedł w jego stronę z łukiem zawieszonym na ramieniu, ten ułamek radości został zniszczony. Uśmiechnął się szyderczo do nadchodzącego, wyprostowując do swojej pełnej wysokości i mrużąc oczy.

Mark.

- Jeżeli klient jest, to razem z nim i łowca też. – powiedział przeciągle Mark.

Lincoln słyszał jak serce Lilith wskoczyło na szybszy bieg, waląc o żebra. Zwolnił aż znalazła się blisko za nim. Pozostała tam przez moment aż jej serce ponownie zaczęło miarowo bić, po czym się odsunął.

- Mark – powiedziała z całą złością jaką w niej wyczuwał.

- Oto i ona. – Mark zmierzył ją wzrokiem odrobinę zbyt dokładnie, jego wzrok ociągał się na jej ciele zbyt długo jak na gust Lincolna.

Postąpił do przodu i wtedy skupienie łowcy przeszło na niego.

- Więc wciąż jej bronisz, tak? – blade niebieskie oczy Marka były jak lód.

Lincoln zawarczał.

- Wezmę to za tak. – powiedział i podszedł by przejść obok niego. Powstrzymała go dłoń Lincolna. Mark spojrział na nią w dół, obrzydzenie sprawiło że skrzywił usta. Lincoln słuchał jak jego serce bije mocno, szeptaając słowa strachu. Zdjął rękę i ponownie stanął na ścieżce którą szli, dając do zrozumienia że nie będzie się zbliżał do Lilith.

- A ty wciąż jesteś fiutem, tak? – powiedziała Lilith w kierunku Marka.

Lincoln spojrział na nią z góry gdy stanęła obok niego, jej dłoń przykryła jego. Trzymała jego rękę w pokazie niemego wsparcia.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko, to chcemy znaleźć się już w pokoju, umyć, pożywić i tak dalej.

Brwi Lincolna uniosły się do góry. Czy ona wiedziała jak to brzmiało? Czarne spojrzenie w oczach Marka i triumf w jej własnych powiedziało mu że tak. Specjalnie wyraziła się tak by brzmiało jak gdyby mieli razem wziąć prysznic, a ona go nakarmić. Wnętrznosci podskoczyły mu i zawirowały na myśl o posmakowaniu jej ponownie, o picciu z niej i nim mógł się powstrzymać, zaczął wpatrywać się w jej szyję. Zawarczał, głodny jej krwi oraz od pragnienia by znów się w niej znaleźć.

Jej ręka zacisnęła się na jego.

To go uziemiło, uspokajając myśli i odpędzając głód.

- Lilith – powiedział Daniel ze zmarszczonymi brwiami. – Wybacz nam, Mark ale właśnie wychodzimy.

Lilith przeszła obok niego w milczeniu. Lincoln stał w miejscu i patrzył na łowcę. Nie zasługiwał na gniew Lilith. Zasługiwał na śmierć z jego ręki. Zawarczał, ukazując zęby. Oczy Marka rozszerzyły się i cofnął się o krok. Lincoln uśmiechnął się zwycięsko. Dobrze wiedzieć, że łowca się go boi. To utrzyma mężczyznę w ryzach i sprawi, że łatwiej będzie pokazać mu gdzie leży jego miejsce jeżeli przekroczy pewną granicę.

Zmarszczył brwi gdy Lilith odwróciła się i podeszła do nich ponownie.

- Idziesz? – spytała.

Spojrzał na nią, a następnie na Marka. Zauważył jak Lilith również na niego zerka i czuł jak wrzą w niej pomieszane uczucia. Nachmurzył się jeszcze bardziej. Patrzył na nią, analizując i próbując odszyfrować co czuła gdy widziała tego łowcę. Rozpoznawał złość i ból, lecz istniały i inne emocje, które mu się nie podobały. Mark był człowiekiem. Gdyby Lilith chciała od niego uciec, gdyby nie czułaby się wystarczająco silna by poradzić sobie z uczuciami jaki żywi do wampira, to Mark byłby tym do którego by się udała.

Nie pozwoli by tak się stało.

Zamykając oczy, słuchał zewu nocy oraz obietnic jakie oferowała. Noc była młoda. Wciąż mieli czas.

- Muszę iść. – powiedział.

Lilith przeszła obok Marka i zmarszczyła brwi stając przed nim. – Gdzie?

- Wiesz gdzie.

Strach w jej oczach powiedział mu, że wiedziała. Czekał by zobaczyć jaka będzie jej decyzja gdy zaoferował jej możliwość by mu towarzyszyła. Czy wybierze niebezpieczeństwo bycia z nim ponad bezpieczeństwo pozostania w rezydencji?

Patrzyła mu głęboko w oczy i podeszła bliżej, tak że niemal czuł ciepło emanujące z jej ciała.

- Tym razem idę z tobą – powiedziała z tak piękną determinacją. – Mam cię przecież ochraniać.

Uśmiechnął się do niej, zadowolony że wybrała go i tą bardziej niebezpieczną drogę. Miał nadzieję, że tak zrobi. Spojrzał na jej brudne ubranie oraz na plamę krwi na policzku gdzie zraniła ją Verona. Wyglądała na zmęczoną. Nie może zaciągnąć jej ze sobą tak od razu. Musi dać jej trochę czasu by zjadła i się umyła. Obydwoje potrzebują pożywienia, prysznicu i nowego ubrania. Poza tym, byłby w stanie zaryzykować powrót Mikaela do londyńskiej kryjówki podczas gdy on przebywa u łowców, gdyby tylko oznaczało to, że znowu ujrzy ją nagą.

- Wychodzimy za pół godziny.

ROZDZIAŁ 20

Lincoln przyglądał się budynkowi. Lilith siedziała obok niego w samochodzie na miejscu kierowcy. Jego zmysły mówiły mu, że jest tak samo pełna obaw jak i on. Musi to zrobić, bez względu na niebezpieczeństwo. Istniała szansa, że kontrakt tam był, a potrzebowali go jeżeli mieli dowiedzieć się czegokolwiek o pakcie.

- Jesteś szalony – wyszeptała Lilith.

Była w tych słowa prawda. Gdy tak patrzył na dom i rozważał to co zamierza zrobić, „szaleństwo” wydawało się podsumowywać całą sytuację.

- To niebezpieczne.

To również było prawdą.

- Co dokładnie planujesz? – spytała, jej ręka przykrywała jego, trzymając. Ten dotyk żądał odpowiedzi.

- Mam zamiar przejść przez frontowe drzwi. – spojrzał na nią, pozwalając jej by zobaczyła w jego oczach, że nie żartuje.

- Nie możesz tak po prostu tam wejść! – jej głos uniósł się o oktawę, tak samo jak i jej uczucia. Nie była już tylko pełna obaw. Była przerażona. – To samobójstwo. Nie pozwolę ci na to.

- Nic mi nie będzie. To nie samobójstwo. Nie w sposób jaki planuję to zrobić. – położył swoją drugą rękę na jej, trzymającej jego własną. – Mikael może tam jeszcze nie być. To jest moja jedyna szansa by zdobyć kontrakt.

Zerknął na dom, jego zmysły próbowały wychwycić czy w środku znajdowali się silniejsi od niego. Gdyby Mikael powrócił, to z pewnością by to wyczuł. Przypomniawsobnie, że ostatnim razem gdy się tu znalazł to Mikael tu był - lecz wtedy nie przykładał do tego wagi.

- Zostań tu z moim ciałem. – powiedział.

- Twoim ciałem? – jej strach stał się paniką. – Co masz na myśli?

Jej uścisk zacieśnił się. Skupił się na swojej mocy, wzywając ją do swojej ręki. Musi to zrobić. To do czego jest zdolny, przerazi ją, lecz potrzebował jej tym razem by chroniła jego ciało gdy on przebywał poza nim. Wiedział, że jest silna. Zrobi to o co ją prosi, nawet jeżeli nie rozumie co się dzieje.

Ból w jego wnętrzu rósł aż był intensywnym płomieniem płonącym w głębi jego serca, miał wrażenie że rozdzieli go na pół. Położył dłoń na piersi, przebijając się.

- Nie bój się. – wyszeptał, po czym osunął się w ciemność.

Świat, gdy znalazł się po drugiej stronie, był tak dezorientujący jak nigdy wcześniej. Zajął mu chwilę zrozumienie co się działo, a gdy doszedł do siebie zdał sobie sprawę, że Lilith panikuje. Klepała jego policzek, jej słowa zdesperowane, a uczucia w nieładzie.

- Lincoln... Lincoln... Lincoln! – trzymała go blisko, łązy plamiły jej policzki. Powinien wyjaśnić jej co się stanie. Zrozumiałaby. Straszyl ją, ranił, gdy obiecał że tego nie zrobi.

Wyciągając rękę, przesunął palcami po jej policzku jak duch, nie mogąc jej dotknąć gdy tak desperacko tego pragnął. Znieruchomiała i spojrzała na niego, jak gdyby mogła go zobaczyć lub przynajmniej wyczuć. Uśmiechnął się do niej, głaszcząc jej policzek i zachwycając się faktem, że wciąż mógł czuć jej emocje. Wtedy złączyła ich dusze. I chociaż jego własna nie znajdowała się już w jego ciele, ona wciąż potrafiła ją wyczuć.

- Nie bój się – powiedział.

Patrzyła na niego, prosto w oczy. Widziała go czy to tylko jej zmysły mówiły jej gdzie się znajdował?

Jego palce zsunęły się z jej policzka, odwrócił się, pozostawiając samochód i Lilith za sobą. Ochroni jego ciało, jeżeli tylko ktokolwiek zda sobie sprawę że tu są. Musi się skupić na tym po co tu przyszedł i się pospieszyć.

Przeszedł przez ulicę i wszedł prosto przed drzwi do domu. Było cicho. Rozglądał się, mając nadzieję zauważyć jakiś ludzi, których rozmowę mógłby podsłuchać by zdobyć informacje. Nie było nikogo. Złowrogi uczenie spoczęło mu w żołądku lecz je odrzucił. Istniała setka powodów dla których nikogo nie było w pobliżu. Pewnie wyszli zapolować.

Ruszył po schodach, nasłuchując uważnie i mając nadzieję znaleźć kogoś na górze. Docierając tam, szedł wzdłuż ściany i zatrzymywał się przy każdych drzwiach. Głosy. Przeszedł przez drzwi do wielkiego pomieszczenia recepcji. Grupa wampirów

siedziała wokół ognia, rozmawiając. Dwie kobiety i trzech mężczyzn. Ruszył w ich stronę, cały czas podsłuchując.

Mówili o zwyczajnych sprawach, po czym na ścianie zadzwonił dzwonek. Jedna z kobiet wymamrotała, że czas wracać do pracy. Najwyraźniej, zajmowali niskie stanowisko. Zapewne służący. Jeden z nich wspomniał imię Mikaela. Wracał dzisiejszej nocy.

Lincoln zostawił grupkę i pospiesznie wszedł na wyższe piętro. Zaczął przeszukiwać pokoje od tego piętra w dół, pokój po pokoju, poszukując kontraktu lub chociaż wskazówki, która powie mu o tym gdzie się znajduje. Biblioteka była czwartym pokojem jaki sprawdził. Ciemne półki rysowały się na ścianach, ciężkie od książek i tajemniczych przedmiotów. Na antycznym stole tuż koło okna znajdowało się ogromne tomiszcze.

A na nim kawałek pergaminu.

Podszedł do niego. Jego oczy przeskanowały papier. Nie mogło być pomyłki. Odnalazł go.

Zamknął oczy i skupił się, ignorując głos z tyłu głowy przypominający mu jak bolesne było to ostatnim razem, oraz o tym, że jeszcze bardziej przerazi Lilith. To był jego jedyna opcja. Nie mógł dotknąć kontraktu ani niczego innego bez swojego ciała. Liczba wampirów w budynku nie była czymś z czym sobie nie poradzi. Potrzebował swojego ciała.

Ból zaczął się głęboko w jego wnętrzu, unosząc się na powierzchnię i rosnąc z każdą sekundą. Palił zawzięcie i gorąco, zamieniając świat w błądź, oślepiając go. Nie przestawał, szarpiąc się ze zmęczeniem i ignorując szeptane słowa wewnątrz głowy, mówiące mu by się poddał, że jest zbyt ciężko. Zmarszczył brwi i skupił się mocniej, wkładając całą swoją energię w wezwanie swojego ciała do siebie.

Jego stopy były jak kłody. Stały się zimne i ciężkie, przygwożdżając go do tego świata. Za nimi podążyły ręce, stając się namacalne i solidne po raz kolejny. Skrzywił twarz, korzystając z całej swojej woli i mocy by nakazać swojemu ciału powrót. Jego nogi

stały się ciężkie, zmuszając go do padnięcia na kolana. Jego ramiona i ręce paliły, po czym zlodowaciały. Jego zmysły wytłumiły się, a całe ciało bolało.

Opadł do przodu, przyciskając dłonie do miękkiego ciemnego dywanu, oddychając ciężko z wysiłku by się przystosować. Jego palce zwinęły się. Nitki dywanu były pod nimi tak delikatne. Siadając, wypuścił powietrze wzdychając. Koniec. Sprawdził swoje ciało by mieć pewność, że był w całości i korzystając z biurka stanął na nogi.

Kręciło mu się w głowie.

Zamknął oczy i czekał aż przejdą mdłości i ból. Wyciągnięcie duszy z ciała było wystarczająco bolesne. Wezwanie ciała do duszy było jakby ktoś rozrywał jego wnętrzności na strzępy.

Przysunął do siebie książkę, spojrział na pergamin spoczywający na jednej ze stron, po czym na tą jej sąsiadującą. Treść dotyczyła kontraktu. Zabierze ją ze sobą.

Zamknął książkę, usidlając kontrakt pomiędzy stronami i wsadził ją pod ramię po czym skierował się po cichu w stronę drzwi i na korytarz. Nasłuchiwał jakiegokolwiek dźwięku wampirów, które widział wcześniej. Znajdowali się poniżej. Głosy unosiły się w jego stronę. Rozejrzał się i jego oczy spoczęły na oknie na górze schodów.

Wyglądając przez nie, zauważył że wychodziło centralnie do małego ogrodu poniżej. Jedynym niebezpieczeństwem było uderzenie w czarne, zaostrome ogrodzenie które go otaczało. Wolał zaryzykować tutaj niż przejść przez dom.

Otworzył okno i spojrział w obie strony ulicy. Nic. Po drugiej stronie jezdni widział Lilith siedzącą w samochodzie w bezruchu. Tępe pulsowanie bólu sprawiało, że nie mógł wyczuć jej uczuć. Oceniając jednak jej postawę, można by stwierdzić że jest w szoku.

Przeszedł przez okno i opadł trzy piętra niżej na ziemię, lądując z łatwością na nogach. Przez moment pozostał nieruchomo by mieć pewność że nikt go nie zauważył, po czym przebiegł ulicę i wszedł do samochodu.

Lilith była blada jak prześcieradło, patrząc na niego szerokimi, szklanymi oczami.

- Znalazłem – powiedział.

Bez odpowiedzi.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Było zimne. Posłała mu spojrzenie które mówiło, że nie była do końca pewna czy był tutaj czy nie.

- Wszystko w porządku?

Mrugnęła. – Lincoln? Co się dzieje?

Nachylił się i złożył pocałunek na jej ustach. Na początku nie reagowała, po czym jej wargi poruszyły się nieznacznie na jego. Gdy się odsunął, zauważył że w jej oczach znowu pojawiły się łzy. Teraz gdy był blisko to ją wyczuwał. Była tak zdezorientowana. Naprawdę powinien ją ostrzec.

- Później wytłumaczę – powiedział i otworzył książkę by ukazać kontrakt.

- To właśnie to? – wyszeptała, wpatrując się w papier.

Skinął głową i dotknął pergaminu. Litery zabłysnęły jaskrawą czerwienią, po czym zbladły. Ziemia zatrzęsa się. To nie mogło oznaczać nic dobrego.

- Co zrobiłeś? – nabrała gwałtownie powietrza, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nic – powiedział i ponownie dotknął papieru. – Jedyne dotknąłem go tak jak teraz.

Ziemia ponownie zawibrowała, trzęsąc samochodem.

- Przestań go dotykać! – zabrała książkę. Ziemia ponownie się poruszyła. Posłał jej spojrzenie które mówiło „a widzisz” i zabrał ją jej.

- Powiedziałem przecież, że nic nie zrobiłem. – spojrzął na pergamin. Wyglądał tak samo jak i w bibliotece. Fakt, że gdy go dotknął i zabłysła czerwienią nie mógł być przypadkiem. Reagował na niego. Ziemia ruszała się w posadach. Wydawał się reagować całkiem gwałtownie.

- Możesz prowadzić? – spytał, zmartwiony tym jaka była roztrzęsiona.

Przytaknęła i spojrzała za niego w stronę domu. – Sądzę, że musimy się stąd wynosić.

Na ulicy zaparował samochód. Wiedział kto się w nim znajduje.

Zsunął się w dół siedzenia, a Lilith ruszyła, jej prędkość powolna na tyle by uniknąć uwagi Mikaela. Emanowały od niej nerwy i wyczuwał jej napięcie. Mikael ją przerażał.

Siadając ponownie w fotelu, spojrzał do tyłu w kierunku Mikaela. Nie tylko Lilith się go bała. On również czuł przed nim strach. Obawiał się tego co by się stało gdyby jego przeznaczenie się spełniło. Czy Lilith naprawdę może go uratować?

Jego wiara chwiała się za każdym razem gdy czuł jak bardzo boi się Mikaela.

Trójca powiedziała mu, że Lilith go ocali. Serce mówiło mu, że musi w to wierzyć albo przeznaczenie obróci się przeciwko niemu. Musi w nią wierzyć. Zależało od tego jego życie.

Patrzyła na księgę na jego kolanach i leżący na nim pergamin. Może jeżeli odkryją więcej o tym kontrakcie to odkryją sposób by go złamać. Gdyby tak się stało to Diabeł nie przyjdzie po niego. Jeżeli Mikael wciąż będzie go ścigał to razem stawią mu czoło. Razem będą silniejsi od jego ojca.

- Musimy zebrać drużynę – powiedziała Lilith, słodki zdeterminowany ton jej głosu łagodził niepokój umysłu. Mogą pokonać Mikaela.

Pokonają go.

Zamknął księgę i spojrzał na nią ukosem.

- Zrobiłam zdjęcia znaków jakie Mikael wyrzeźbił w twoim ciele. Grupa badawcza będzie wiedziała co oznaczają. Teraz gdy mamy już kontrakt, możemy odkryć jego prawdziwe znaczenie i cel.

Zmieniła się. Przeżona dziewczynka poddała się żelaznej woli łowcy. Znowu była pewna siebie, rozkazująca. Wiedziała co musi zostać zrobione tak samo jak i on.

- Więc wracamy i zbieramy drużynę. Książka wspomina o kontrakcie. Może powie nam jak go złamać.

Samochód zatrzymał się gwałtownie, rzucając nim do przodu. Oparł się jedną ręką o deskę rozdzielczą, a drugą ścisnął księgę.

- Daj mi ją – powiedziała, zabierając mu ją nie skończywszy zdania.

Otworzyła tomiszcze, wyjęła kontrakt i wzięła w obie dłonie. Jej oczy rozszerzyły się gdy próbowała rozerwać go na pół, a nic się nie stało. Warknęła z wysiłku, jej twarz zmarszczyła się gdy złapała mocniej pergamin i walczyła by go rozerwać.

Oddechnęła ciężko i pozwoliła by papier wypadł jej z rąk z powrotem na książkę.

- Warto było spróbować – wymamrotała i podała mu ją z powrotem.

Patrzył na okładkę. – Warto, lecz rozdarcie kontraktu go nie anuluje.

- Nie? – wyglądała na zaskoczoną.

Uśmiechnął się do niej, rozbawiony jej ignorancją w tych sprawach. – Nie. Może istnieć klauzula lub luka albo co innego co można by użyć by go przełamać.

- Teraz jesteś prawnikiem? – ponownie zaczęła prowadzić. Nie umknął mu jej sarkazm.

- Nie, lecz posiadam czterysta lat doświadczenia w różnego typu sprawach. Jestem pewien, że potrafię zrozumieć zwyczajny kontrakt. Jeżeli istnieje jakaś luka, w co wątpię skoro został stworzony przez samego Diabła, to ją znajdę.

Spojrzała na niego kątem oka i wyczuł w niej przeprosiny. Nie chciała by tak to zabrzmiało.

- Potrzebujesz odpoczynku – powiedział, pokazując że rozumiał iż nie miała tego namyśli i nie jest na nią zły. – Obydwoje potrzebujemy. To były ciężkie dni.

- Musimy zająć się poszukiwaniami – w jej głosie była nutka rezygnacji. Nie chciała poszukiwać, on również tego nie pragnął. Wolałby raczej coś zabić lub robić coś, co dawałoby mu wrażenie że robią jakieś postępy. Ziemia zatrzęsała się ponownie, ciszej tym razem, odlegle jak gdyby wstrząsy ustępowały. – Musimy odkryć co się dzieje.

Bramy kwatery głównej Sekcji Siódmej otworzyły się przed nimi i Lilith podjechała pod budynek. Opony poślizgnęły się na żwirze gdy wcisnęła hamulec, o włos omijając grupę łowców którzy wychodzili w pośpiechu z domu.

Wyszła z samochodu nim zdołał choćby powiedzieć, że coś jest nie tak.

- Co się dzieje? – spytała najbliższego łowcy.

Kobieta przebiegła obok niej, kierując się do czekającego vana.

Lilith spojrzała na niego. Wzruszył ramionami, po czym kiwną głową w stronę drzwi gdzie pojawił się Daniel i Mark.

Pośpieszył do niej by ich spotkać.

- Cmentarz Highgate. Wszystkie raporty świadczą o tym, że znajduje się tam demon Klasy S. Prześlemy ci te dane gdy tylko je dostaniemy. – powiedział Daniel do Marka.

- Idę z tobą – powiedziała Lilith.

Mark posłał jej zimne spojrzenie.

- A co z żyjącym trupem? Masz zamiar go tu zostawić samego?

Spojrzała groźnie na Marka. Lincoln nie powiedział słowa. To był jej wybór. Niepewność w jej oczach mówiła, że zdaje sobie sprawę że jest to decydujący moment. Patrzyła od niego do Marka i z powrotem. Wyczuwał w niej frustrację.

Cofnął się do tyłu, nabierając dystansu.

Cofnęła się razem z nim.

- Obydwoje możemy pomóc – powiedziała do Marka.

Wyraz twarzy łowcy stał się jeszcze bardziej zgorzkniały. Patrzył na Lincolna. – Nie sądzę. Radziłyśmy sobie z demonami bez twojej pomocy przez cały ten czas... jestem całkiem pewien, że i tym razem sobie poradzimy.

- Mark, nie bądź kretynem. Demon klasy S...

- Zostań tu. Ty i twój wampir możecie zająć się maluchami. – powiedział, przerywając jej i odchodząc nim zdołała odpowiedzieć.

Lincoln patrzył jak Mark odjeżdża vanem, po czym spojrzał na Lilith. Trzymała dłonie na biodrach, jej ponure spojrzenie skierowane na bramę. Nie musiał znać jej uczuć by wiedzieć, że była wkurzona.

- To nie twoje terytorium, Lilith. Musisz o tym pamiętać. – Daniel przysunął się do niej.

Odsunęła się. – Jest wiele rzeczy, które pamiętam, Danielu. Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś? Tyle razy do ciebie przychodziłam, dlaczego mnie okłamałeś?

Spojrzenie Daniela opadło na ziemię, westchnął.

Lincoln śledził czujnie uczucia Lilith, gotowy się wtrącić gdyby go potrzebowała. Była zmęczona i głodna. Jedzenie jakie dostała w klubie i dzisiejszej nocy nie było wystarczające by uzupełnić energię jaką straciła opiekując się nim. A to nie pomagało. Była spięta przez to co się wydarzyło, co sprawiało że szybciej traciła nad sobą panowanie.

- Okłamałeś mnie – wyszeptała.

Lincoln postąpił do przodu, stając za nią by ją wesprzeć i użyć swojej siły. Konfrontacja nie była czymś czego potrzebowała w tym momencie, lecz to ona wybrała ten moment. Jak sądził, wyrzucenie tego z siebie pomoże jej się z tym pogodzić oraz wyostri jej koncentrację.

- Próbowałem cię chronić – powiedział Daniel i spojrzał na nią. Lincoln widział w jego oczach, że mówi prawdę. Nie wiedział tylko czy Lilith to widziała.

- Ufałam ci. Mówiłam ci wszystko. Wiedziałeś, że mój dar mnie przeraża. Mogłeś mi po prostu powiedzieć dlaczego go posiadam. Wiem, że nie zmienia to tego kim jestem. Wciąż jestem sobą. – jej głos załamał się i Lincoln położył dłoń na jej ramieniu by ją pocieszyć. Wyczuwał w niej żal oraz łzy walczące o wolność. – A więc mam DNA wampirów bo moja matka pragnęła mieć dzieci mężczyzny którego kochała. Nie oznacza to że jestem potworem albo że przestałabym być łowcą. Wciąż uważam, że równowaga musi zostać zachowana, lecz ta wiara została zachwiana przez twoje kłamstwa. Jak mam ufać instytucji, która ukrywała prawdę o mnie i mojej siostrze przez te wszystkie lata?

- Przepraszam – Daniel przesunął ręką po twarzy i spojrzał na nią przez rzęsy. – Chciałem jedynie uchronić cię przed bólem. Wiedziałam, że gdy dowiesz się skąd pochodzą twoje umiejętności to będziesz cierpieć. Nie miałem zamiaru wciąż cię okłamywać. Na początku zrobiłem to bo byłaś młoda i krucha, niewystarczająco silna by zrozumieć swoje prawdziwe ja. A później już nie mogłem przestać, nawet gdy Eve została przemieniona. Wychowywałem was obie... jak własne córki. Chciałem was chronić.

Lilith cofnęła się do tyłu w kierunku Lincolna. Otoczył ją ramionami, trzymając ją i bez słów pocieszając. Jej uczucia gwałtownie się zmieniły. Cała złość zniknęła, zastąpiona przez smutek i żal.

- Możemy o tym porozmawiać? – spytał Daniel z nadzieją w głosie.

Potrząsnęła głową. – Nie teraz. Wciąż jestem zdezorientowana... i zmęczona. Tak bardzo zmęczona. To może poczekać. Wolałabym tego nie mówić... ale rozumiem dlaczego to zrobiłeś, dlaczego mnie okłamałeś, lecz nie sądzę bym była w stanie ci to wybaczyć. Miałeś zamiar wciąż mnie okłamywać. Powinieneś mi powiedzieć nie zważając na ból jaki mi ta wiedza sprawi. To właśnie powinieneś zrobić.

Wyślizgnęła się z ramion Lincolna i weszła do domu.

Lincoln spojrzał na Daniela.

- Straciłem ją, prawda? – Daniel spojrzał na niego, jakby to on miał teraz w posiadaniu wszystkie odpowiedzi.

- Niekoniecznie. Zraniłeś ją. Ja też ją zraniłem. Nie wiem który z nas jest gorszy. Ty, za to że okłamałeś ją by ją chronić, czy ja za powiedzenie jej prawdy by ją skrzywdzić.

Odwrócił się i ruszył w stronę domu, zatrzymując się w drzwiach.

- Danielu – powiedział, nie odwracając się. – Nie jest mi łatwo to mówić, nie po tym co się stało, ale... jeżeli coś się wydarzy... jeżeli coś mi się stanie, dopóki Lilith nie podejmie decyzji dotyczącej swojego ojca i siostry, liczę że zapewnisz jej bezpieczeństwo.

- Tak zrobię. Masz na to moje słowo.

Wszedł do środka, jego serce pełne nadziei w to, że przeznaczenie ich nie rozdzieli.

ROZDZIAŁ 21

Lincoln patrzył na kawałek pergaminu. Jak na razie nikomu nie pozwolił się do niego zbliżyć. Nie podobało się to drużynie badawczej, lecz nie zamierzał zaspokajać ich kaprysów. To on tu dowodził. Lepiej by było gdyby pracowali nad księgami i znaleźli wszystko co się dało o historii kontraktu oraz o tym co się z nim stanie. Czuł jak Lilith się mu przygląda. Przez chwilę czyta książkę, przekartkowuje kilka stron i jej oczy znowu powracają do niego.

Lubił uczucie jej oczu na nim, jak gdyby nie mogła się powstrzymać i musiała na niego patrzeć.

Słowa pływały mu przed oczami, gdy dziki głód targał jego żołądkiem. I tak długo ignorował potrzebę pożywiania się. Uzdrawienie ran jakie zadał mu Mikael zużyło całą siłę jaką zyskał od kobiety którą osuszył. Krew Lilith była silna, lecz ta maleńka ilość jaką dostał nie była wystarczająca by utrzymać go przy życiu.

- Coś się stało? – spytała Lilith i zdał sobie sprawę, że znajdowała się tuż obok niego. Spojrzał w jej oczy by zobaczyć zmartwienie. Wyczuwała jego głód.

- Zjadłbym coś. – powiedział tak cicho jak to było możliwe.

Szmer książek umilkł i czuł jak wszyscy się na niego patrzą.

Spojrzał na każdego z nich z osobna. W momencie gdy jego spojrzenie dotknęło ich oczu, zajmowali się z powrotem swoimi księgami, zachowując się jak gdyby nie usłyszeli tego co powiedział. Mądrzy ludzie. Zignoruj wampira który łaknie krwi to może cię nie zje.

- Później zobaczę co da się zrobić. Na razie jest w porządku? – wyglądała na pełną nadziei.

Uśmiechnął się. Nie miał zamiaru popaść w szaleństwo i wymordować jej przyjaciół. Obiecał nie skrzywdzić nikogo z jej ludzi. Przyjemna myśl przemknęła mu przez głowę. Nie obiecywał natomiast nie zabić nikogo z miejsca w którym znajdowali się teraz. Zabijanie mężczyzn nie było w jego stylu, lecz jeszcze jedno złe słowo ze strony Marka i osuszy go do ostatniej kropli.

- Jestem pewien, że dam radę. – powiedział w końcu, a ona posłała mu lekkie błysnięcie uśmiechu nim odeszła by zwrócić swoją uwagę z powrotem na książkę.

Spojrzał na kontrakt i przeczytał go ponownie. Jego łacina była słaba, lecz i tak rozumiał większość tekstu.

Był to kontrakt pomiędzy Mikaelem, nazwanym demoniczny nieśmiertelnym oraz Diabłem. Stojąc na pograniczu śmierci, demoniczny nieśmiertelny przysiągł wierność Diabłu oraz zgodził się na podpisanie kontraktu i stosowanie się do jego reguł. Diabeł obiecał mu tysiąc lat ochrony za jeden dzień na ziemi.

Zmarszczył brwi. Jeden dzień w zamian za tysiąc lat ochrony przed śmiercią. Choć brzmiało to świetnie, to sprowadzenie Diabła na jeden dzień na ziemię musiało być niewyobrażalnie trudne.

Widział Diabła. Patrzył mu prosto w oczy. Diabeł był przywiązany do otchłani piekielnej, związany łańcuchami niemożliwymi do zerwania.

Lincoln zmarszczył brwi.

I wtedy pojawiał się on.

Czytał dalej, zagubiony w słowach, próbując zrozumieć kontrakt.

Demoniczny nieśmiertelny musi dostarczyć dziecko płci męskiej naznaczone przez Diabła jak i Boga.

Spojrzał na swoją dłoń i widniejący na niej krzyż.

To on.

Naznaczony przez Diabła i Boga.

Mikael musiał uczynić dziecko nieśmiertelnym by obudzić jego uśpione moce pozwalające mu na przekroczenie przyjętych granic.

Przekroczenie granic? Potrafił wyrwać swoją duszę z ciała, pozostawiając za sobą pustą skorupę. Dzięki temu udało mi się przejść przez samo Piekło.

- Całkowite zaćmienie?

Przycisnął kontrakt do piersi i zmarszczył brwi widząc jak Lilith patrzącą mu przez ramię. Posłała mu przepaszające spojrzenie i odeszła. Wiedział, że była ciekawa tego co zawierał kontrakt, jak oni wszyscy, lecz chciał być pierwszym który go przeczytał i zrozumiał. W końcu, to jego życie leżało na szali.

Jego oczy przeskanowały pergamin aż dostrzegł wspomniane przez Lilith zaćmienie. Całkowite zaćmienie, które nastąpi gdy równowaga mocy na ziemi stanie się niestabilna.

I wtedy dziecko przemocy powróci tam gdzie jego miejsce. Jego dusza będzie kartą przetargową za tysiąc lat życia, poczynając od momentu gdy Diabeł wstąpi w owe dziecko.

Był wart tysiąc lat życia. Nic dziwnego, że Mikael zgodził się na taką umowę. Tysiąc lat, a wszystko co musi zrobić by je zdobyć to odnaleźć naznaczone dziecko i je poświęcić. Tysiąc lat by wypełnić kontrakt.

Odkładając pergamin, przysunął do siebie księgę którą zabrał z domu. Przekartkował ją do strony na której była otwarta. Wspominała o *Spiritus Diabolus* – Duszy Diabła. Jego duszy.

Gdy czytał wszystko nabierało sensu. Diabeł obiecał tysiąc lat życia umierającemu mężczyźnie. Mikael najwidoczniej zmierzał do Piekła i dlatego błagał o życie. Diabeł dał mu je w zamian za inne – życie naznaczonego dziecka. Mikael był lordem Vehemens przez ponad dwa milenia. Czy do tej pory wymienił już czyjeś istnienie za własne? Niektóre woluminy które o tym zdarzeniu wspominały datowane są na średniowiecze. Był drugim życiem jakie Mikael zamierzał ofiarować Diabłowi.

Przestał czytać gdy trafił na coś co zamieniło jego krew w lód. Diabeł miał powód by znaleźć się na ziemi przez jeden dzień. Szukał towarzyszki, kogoś kto urodzi jego dziecko – antychrysta. To dziecko urodzi się na ziemi, posiadające wolność by włączyć się po niej i rządzić. Diabeł pozostanie zamknięty w Piekle, lecz antychryst będzie miał moc by przejąć kontrolę nad światem w jego imieniu.

Kobieta której szukał była nieczystej krwi, naznaczona przez grzech. Skoro nie było żadnego antychrysta, Lincoln zakładał że ostatnim razem nieudało się Diabłowi jej odnaleźć gdy zjawił się na ziemi. Kimkolwiek była, znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie jeżeli nie uda mu się ochronić siebie samego.

Czytał dalej. Kobieta była naznaczona znakiem zaćmienia.

Poderwał głowę i spojrzał na Lilith. Oddalała się od niego, jej blond włosy związane w schludny kucyk. Czarny top który miała na sobie odsłaniał plecy.

Zapatrzył się na tatuaż.

Słońce, a w jego wnętrzu księżyc.

Zaćmienie.

- Myślę że potrzebujemy przerwy. – powiedziała, a on drgnął, zaskoczony że tak nagle odwróciła się do niego twarzą. Zmarszczyła brwi. Zauważyła.

Czterech badaczy opuściło pomieszczenie lecz niepokój na twarzy Lilith pozostawał niezmienny.

- Coś nie tak?

Spojrzał na książkę, po czym na nią. Jeżeli jej nie powie, stanie się taki sam jak Daniel. Nie. Istniała różnica pomiędzy kłamstwem, a milczeniem. Niechciał jej niepotrzebnie przerazić. Nie miał zamiaru jej opuścić, ani pozwolić Diabłowi by zabrał mu duszę. Będzie bezpieczna. Zrobi wszystko by tak było.

Poza tym, Diabeł nie wiedział kim ona jest. Szansa, że ją odnajdzie nawet gdy on zginie była niewielka – a to i tak w najlepszym wypadku.

Usiadła obok niego i oparła się na stole, rozciągając i ziewająca. Czuł, że jest zmęczona. Niedługo będzie świtać. Będą musieli odpocząć. Zaśnie przy nim czy po raz kolejny odejdzie?

- Co się stało, tam w samochodzie? – spytała.

Był zaskoczony, że tak długo zajęło jej wspomnienie tego zdarzenia.

- Mam pewien dar. Niektóre wampiry mają uśpione moce które budzą się przy przemianie. Dla wielu jest to umiejętność przewidywania przyszłości lub czytanie w myślach. Dla mnie jest to umiejętność wyrwania duszy z ciała.

- Wyczuwałam cię.

- Wiem – powiedział i przesunął palcami po jej policzku. Wyglądała na wykończoną. W jej oczach była wypisana senność. – To przez zaprzysiężenie. Ono łączy nasze dusze.

- Wampiry mają dusze? – spytała, walcząc z kolejnym ziewnięciem.

Uśmiechnął się. – Poniekąd, oczywiście że tak. Nie prawdziwą duszę... Jest to coś jak duch, istota nas samych. Nasza dusza już została wysłana do Piekła.

- A więc nie dusza. – zmarszczyła brwi.

- Dusza, tak jakby. – wiedział, że brzmiało to myląco. Nie posiadał prawdziwej duszy, nie w sposób w jaki sądziła. Nie miał śmiertelnego sumienia które trzymałoby go w ryzach. Skończy w piekle i to właśnie tam czekała na niego jego dusza. Diabeł zabrał ją w chwili gdy stał się wampirem.

- Cokolwiek tam masz... może zostać usunięte z twojego ciała.

Przytaknęła. – Dlatego też, Diabeł chce to osiąść.

Uniósł kontrakt by mu się przyjrzała. Patrzyła na pergamin, po czym uniosła głowę w jego stronę.

- Mikael podpisał kontrakt z Diabłem. Otrzyma tysiąc lat życia jeżeli pozwoli Diabłowi na jeden dzień na ziemi.

- Jak..?

- Dzięki mnie. – powiedział, a jej oczy rozszerzyły się aż widział biało wokół jej tęczy.

- Nie..

- Tak, Lilith. Diabeł jest związany z piekłem. Jedynym sposobem w jaki mógłby je opuścić to w ciele innego. Potrafi wyrwać moją duszę i przejąć moje ciało.

- Co się wtedy z tobą stanie?

- Gdy inny duch przejmie moje ciało? Nie wiem. Kontrakt mówi o śmierci.

Wstała i złapała jego rękę. – Nie pozwolę by tak się stało. Nie pozwolę.

- Nie powinienem tego wiedzieć...– powiedział, jego palce zamknęły się wokół jej.

- Co masz na myśli?

- Powiedziałem ci kiedyś, że widziałem Diabła i patrzyłem mu w oczy. Nigdy nie spytałaś jak to się stało.

Pochyliła się do przodu, w jego stronę. – Teraz cię pytam.

- Byłem ciekaw i chciałem zobaczyć co mnie czeka. Poszedłem do piekła, wysłałem tam moją duszę i stanąłem twarzą w twarz z Diabłem. Spojrzałem na niego, a on na mnie, prosto w oczy. Zobaczyłem tam własną przyszłość, wieczne męczarnie z jego ręki. Palenie w ogniu piekielnym za wszystkie moje grzechy. Przemoc powróci do przemocy.

- Powróci do przemocy?

- Piekło Dantego. Siódmy krąg piekła to miejsce do którego należę. Moim grzechem jest gwałtowność, przemoc.

Otworzyła usta by przemówić. Otworzyły się drzwi i czterech badaczy weszło do środka. Zawahała się, po czym spojrzała na nich.

Lincoln natomiast nie odrywał od niej oczu.

Nie musiał patrzeć na ludzi by wiedzieć gdzie się znajdują. Jego zmysły mówiły mu wszystko. Kobieta usiadła obok Lilith, a trzech mężczyzn zajęło miejsca naprzeciw nich. Spojrzał na nich. Wydawali się wystarczająco mądrzy i posiadali wizerunek typowych bibliotekarzy – źle ubrani, bez troski o własny wygląd. Nie osądzał ich, była to po prostu prawda. Bibliotekarze wydawali się być specyficzni. Patrzyli w swoje książki, mamrocząc do siebie. Odkryli coś?

Nikt nie wspominał o żadnych odkryciach. Może czekali aż ktoś ich spyta. Nie wiedział jak działali ludzie. Wampirzy badacze byli inni. I choć wyglądali na moli książkowych to byli aż nadto ochoczy by opowiedzieć o tym co odkryli. Przecierpiał niezliczone spotkania w ich towarzystwie, słuchając o ich odkryciach. To co ich podniecało, jego nudziło na śmierć.

Lilith wzięła od niego kontrakt oraz księgę i przeczytała. Spojrzała na niego gdy skończyła, prosto w oczy i zastanawiał się czy ciekawość jaką kierowała w jego stronę była spowodowana wzmianką o naznaczonej kobiecie.

Odwrócił wzrok, a ona wstała. Wyczuwał zmianę w jej uczuciach gdy się przeciągała. Nie wiedział co powiedzieć. Jeżeli wspomni o naznaczonej kobiecie, a to nie

z tego powodu na niego patrzyła, sprawi jej bezsensowne cierpienie. Jeżeli o tym nie wspomni, to ona założy że albo to przed nią chowa albo nie zauważył.

Jego oczy podążyły za nią przez pokój, aż zatrzymała się przy zasłonach. Zmarszczył brwi i sięgnął zmysłami. Zew nocy słabł. Zbliżał się świt.

Wślizgnęła się za wysokie zasłony.

Chwil później, odsunęła je i posłała zebrany zaniepokojone spojrzenie.

- Sądzę, że chcielibyście to zobaczyć.

Od razu skoczył na nogi, razem z badaczami i pospieszył do okna, ostrożny by nie stanąć w świetle. Oddech Lilith był szaleńczy, jej serce biło szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Co się stało? – spytał i spojrzał na świat zewnętrzny. Jego pytanie nagle stało się zbędne.

Słońce zniknęło.

Na jego miejscu znajdował się świecący, biały okrąg i czarne jak smoła niebo.

- Zakładam że wielkie zaćmienie właśnie się zaczęło? – spytała i czuł na sobie jej wzrok, gdy patrzył na migoczące halo.

Niedobrze. Sądził, że będzie miał więcej czasu. Potrzebował więcej czasu. Jeszcze nie wiedzieli jak to powstrzymać, ani co się stanie. Mikael go naznaczył. Co oznaczały te znamiona? Czy Mikael wciąż go szuka?

Odwrócił się do Lilith, jego oczy skupione na jej.

- Musimy dowiedzieć się co się dzieje – powiedziała i złapała jego rękę, ciągnąc go z powrotem do książek. – Do roboty! Ruszcie się ludzie!

Drużyna pospieszyła z powrotem i zaczęła przewracać strony. Ich pośpiech nie zrobił nic by rozwiać jego strach. Wziął księgę, którą skradł z kryjówki Vehemonts'ów i razem z nią przemierzał pokój. Nie potrafił usiedzieć w miejscu, nie teraz. Tak wiele

czasu stracił. Te wszystkie noce, gdy powinni prowadzić poszukiwania, a zajmowali się miłością, pragnieniem by Lilith go pokochała.

Jaki cel miała teraz miłość jeżeli nie będzie go na tym świecie by móc się nią dzielić z Lilith?

Przeczytał stronę o *Spiritis Diabolus*. Nie było w tym żadnej nowej informacji. Coś musi wspominać o tych znamionach.

- Znaki! – krzyknął do Lilith. Podskoczyła na krześle i odwróciła się szybko do niego. – Zrobiłaś zdjęcia znaków, które Mikael zrobił na moim ciele. Muszę wiedzieć co one oznaczają. I to już!

Przytaknęła i kiwnęła na drużynę by ta kontynuowała. Wciąż przemierzał pokój wzdłuż dłuższej ściany, czując potrzebę głębokiego oddechu, pragnienie by się uspokoić. Kto wie jak długo będzie trwało zaćmienie? Jeżeli była to ta o której mówiła Przepowiednia, to może to potrwać dni. Spojrzał na okno, zastanawiając się gdzie teraz znajdowała się młoda Caelestis. Ruchoma równowaga mocy wspomniana w kontrakcie była z pewnością spowodowana tym co się działo z Przepowiednią. Diabeł wykorzystywał zaćmienie na swoją korzyść. Coś w tym musi być.

- Niech ktoś dowie się czegoś o zaćmieniu. Dowiedzcie się czy istniało takie, które trwało dłużej niż kilka minut. – miał przeczucie co do tego dlaczego Diabłowi nie udało się jak dotąd odnaleźć naznaczonej kobiety.

Nigdy wcześniej nie mogło mieć miejsce zaćmienie tej wielkości bo by o tym słyszał. Byłoby to historyczne wydarzenie, zapisane dla powszechnej wiedzy. Możliwe, że kontrakt był zsynchronizowany z zaćmieniem, które zwiastowało iż ciała niebieskie znajdują się w określonej odległości od siebie.

Ta odpowiednia zmiana równowagi na ziemi nie miałaby miejsca bez całkowitego zaćmienia. To akurat zostało wspomniane. Może podczas zwykłego zaćmienia Diabeł nie był w stanie opuścić piekła, nawet przebywając w śmiertelnym ciele.

- Znalazłem coś co dotyczy znaków. – powiedział jeden z mężczyzn.

Lilith już była przy nim, a Lincoln tuż za nią. Wyrwał książkę mężczyźnie i przeczytał stronę.

- Runiczne znaki Diabła oznaczają, że ten naznaczony przez piekło powróci do piekła. Znaki tworzą więź dzięki której wybrany może zostać odnaleziony na ziemi przez strażników.

- Strażników? – spytała Lilith.

- Miałem właśnie przeczytać – warknął, po czym posłał Lilith przepaszające spojrzenie. – Strażnicy piekieł mogą zostać wypuszczeni dopiero wtedy gdy strażnik bram zostanie zwolniony ze swoich obowiązków.

- Czy jest coś więcej?

Potrząsnął głową.

Niczego to nie wyjaśniało. Warcząc, Lincoln rzucił książką przez pokój. Ta zrobiła w ścianie wgłębienie i upadła na podłogę z głośnym łomotem. Ruszył do okna i zarzytał w kierunku zaćmienia słońca.

Za nim, pięć serc rozbrzmiało w niezgranej melodii.

Zacisnął pięści i ponownie zawarczał, cały czas patrząc na srebrny okrąg.

Znaki miały na celu nadać kierunek strażnikom piekieł, pomóc im go odnaleźć.

Były jak neonowy znak nad jego głową, pięć mil nad nim, świecąc się by zwrócić uwagę tych którzy go szukali. Mikael chciał prawdopodobnie złapać go ponownie by mieć pewność, że otrzyma nagrodę od Diabła gdy przekaże go w jego ręce.

Zamknął oczy gdy ręka Lilith spoczęła na jego ramieniu. Stała przed nim. Jej dotyk uspokajał i nie pragnął niczego innego jak zagrzebać własną twarz w jej szyi i udawać, że to wszystko zniknie jeżeli tam pozostanie.

Zamiast tego spojrzał na nią, nie kryjąc swojego bólu ani strachu. Chciał żeby to ujrzała. Pragnął i potrzebował tego.

Podeszła do niego bliżej i złapała jego policzek w swoją dłoń, jej dotyk lekki i delikatny. Zwabiła jego głowę w dół, w jej stronę i złożyła miękki pocałunek na jego wargach. Wiedział co to oznacza. Kochała go i nie miała zamiaru z niego zrezygnować.

On również nie miał zamiaru.

Musi istnieć sposób by to powstrzymać, nie tylko uratować siebie ale i ją ochronić. Stawka wzrosła. Jeżeli strażnicy zabiorą go do piekła, Lilith znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Nie może pozwolić by jej się coś stało.

- Żadnej wzmianki o zaćmieniu tej wielkości. – powiedziała kobieta za nimi, jej głos drżał odrobinę. Prawdopodobnie bała się im przeszkodzić.

Spojrzał na nią, ukazując w swoim spojrzeniu wdzięczność.

- Co to oznacza? – spytała Lilith.

- Tym razem Diabeł opuści piekło.

- I będzie mnie szukał. – w jej głosie było cierpienie. Gorzki sarkazm nie zrobił nic by go ukryć.

- Nie pozwolę by tak się stało. – wsunął dłoń w jej własną, ścisnął. Jej strach przycichł i uniosła jego rękę, patrząc na nią. – Będę z tym walczył albo umrę próbując.

- Nie.

- Muszę. Jeżeli nie znajdę sposobu by powstrzymać to zdarzenie, wtedy będę musiał umrzeć by temu zapobiec. Nie pozwolę by cię schwytał. Będę walczył do ostatniego oddechu.

Zaskoczyła go gdy przysunęła się jeszcze bliżej i otoczyła go ramionami, ukrywając twarz w jego piersi. Zawahał się przez chwile, świadomy tego że przyglądała im się drużyna badawcza, po czym otoczył ją ramionami, oferując jej pocieszenie. Nie chciał by skończyło się to jego śmiercią, lecz jeżeli zawiedzie, będzie to coś do czego

będzie zmuszony. Diabeł zabije go w momencie gdy przejmie jego ciało. Lepiej będzie umrzeć nim się to stanie, powstrzymując tym samym przyjście Diabła na ziemię.

Lilith spojrzała na niego, jej ciemne rzęsy mokre od łez. – Nie pozwolę by cię zabrał. Musi istnieć sposób by przełamać kontrakt.

- Może i jest. Wciąż mamy trochę czasu by go poszukać. Antyczna przepowiednia która powoduje to zaćmienie mówi, że będzie ono trwało kilka dni.

- Antyczna przepowiednia?

- Tak, młoda półkrwi wampirzyca z rodu Caelestis bierze udział w tej wojnie. Wielu sądzi, że unicestwi nas wszystkich, wampiry i ludzi, przenosząc piekło na ziemię. Są i tacy, jak ja, którzy sądzą że jest jej przeznaczone ocalić nas wszystkich.

- Zachwianie równowagi mocy jest spowodowane tą wojną, tak?

Przytaknął. – Diabeł planował to prawdopodobnie od tysięcy lat i teraz ma się spełnić.

Lilith odwróciła się do drużyny i wyczuł w niej wzrost pewności siebie.

- Obliczcie dni jakie minęły od ostatniego całkowitego zaćmienia słonecznego około tysiąca lat temu do rozpoczęcia tego co trwa teraz. Upewnijcie się, że wzięliście pod uwagę wszelkie zmiany kalendarzowe przez stulecia. Potrzebujemy znać dokładną datę.

- O co chodzi? – spytał.

Uśmiechnęła się.

- Coś mi się wydaje, że odkryłam naszą lukę.

ROZDZIAŁ 22

Lilith dźgnęła widelcem kolejny kawałek bekonu.

Spojrzała na Lincolna. Przyglądał się jej, obojętny na wściekłe spojrzenia otaczających go w kafeterii łowców. Czasami poza nią nie widział świata. To pewnie dobrze, biorąc pod uwagę że jest głodny.

Potrafiła to wyczuć w jakiś dziwny sposób, jak nić przechodząca przez jego uczucia i zmieniająca je.

Spytała Daniela czy mogliby zorganizować kilka torebek z krwią i przynieść je do pokoju Lincolna. By jej usłyszał wystarczyło napomknąć, że albo torebki z krwią albo Lincoln kogoś zabije.

Gdy na dzisiaj skończyli pracę z drużyną badawczą, chciała iść prosto do ich pokoju lecz była tak głodna, że musiała zjeść jakieś śniadanie. Gdy nakładała sobie talerz tym co zostało z jajecznicy, bekonu, kiełbasek i smażonych z cebulą tartych ziemniaków, jeden z przełożonych oznajmił, że zaraz odbędzie się spotkanie dotyczące zaćmienia.

Lincoln ułatwił jej nie uczestniczenie w zebraniu. Zawarczał na przełożonego, który chciał jej rozkazać by z nimi poszła. Po czym wszyscy wyszli i zostawili ich samych. Mieli kafeterię tylko dla siebie przez niemal trzydzieści minut nim badacze i niektórzy młodszy łowcy wrócili. Widocznie nie byli na na tyle wysokim stanowisku by brać udział w dalszej dyskusji, czymkolwiek była.

Nie obchodziło ją to.

Jedynie wsadzenie sobie tego jedzenia do żołądka miało znaczenie.

Napakowała widelec jajecznicą i kiełbaską.

Kawałek jajka wypadł jej z ust na talerz. Lincoln uniósł brew.

- Jestem głodna – odparła, narzekając. Jego zniesmaczona mina nie zniknęła. – Taa, bo niby ty nigdy nie uronisz kropli.

Wzruszył ramionami. – *Touché.*

Drzwi kafeterii się otworzyły i grupa mężczyzn weszła do środka. Niektórych z nich rozpoznała jako towarzyszy Marka. Minęły godziny odkąd wyruszyli na polowanie i od tamtej pory nie było żadnych wieści. Mężczyźni wyglądali na bladych i zmęczonych. Krew znaczyła ich ubrania. Spojrzała na Lincolna.

Potrząsnął głową. On również nie uważał by to dobrze wróżyło.

Wstała, odsuwając na bok talerz. Poczekała aż Lincoln również się podniesie, po czym podeszła do łowców. Już wszyscy się wokół nich tłoczyli. Przepchnęła się przez ludzi do tego którego rozpoznawała.

- Co się stało? – spytała.

Mężczyzna spojrzał na resztę grupy, po czym z powrotem na nią. – A jak myślisz?

- Nic nie widzieliśmy... nie mieliśmy szans! – młody, brązowo włosy mężczyzna zgiął się w pół, padając na kolana i obejmując się rękami bujał się w przód i w tył.

Spojrzała na mężczyznę do którego zwróciła się wcześniej.

- Straciliśmy połowę grupy – powiedział grobowym głosem. – Nie byliśmy w stanie zobaczyć tego co nas zaatakowało.

Jej spojrzenie wróciło do Lincolna. On potrafił stać się niewidzialny. Może ktoś inny również potrafił.

- Nie mogę wtedy niczego dotknąć – odpowiedział na jej ciche pytanie.

Przypomniała sobie, że musiał wezwać do siebie swoje ciało by ukraść książkę. Cokolwiek zaatakowało tych mężczyzn potrafiło stać się niewidzialne i wciąż zachować zdolność dotykania i ranienia ludzi.

- Aleaeries... czy oni potrafią stać się niewidzialni?

Teraz wszyscy patrzyli na nią. Zignorowała ich. Więc nie słyszeli o Aleaeries. Ona również o nich do niedawna nie wiedziała. Było wiele rzeczy o których sekcja Siódma nie miała pojęcia. Jak na przykład strażnicy Piekieł czy struktura wampirów

czystej krwi. Im dłużej znała Lincolna, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że Sekcja Siódma wiedziała o nich praktycznie nic.

- Nie i nie znam demona, który potrafi. – odpowiedział.

Drzwi otworzyły się ponownie i wszedł Mark. Wyglądał na tak zmęczonego i wytarganego jak cała reszta. Przecisnął się przez tłum i otoczył ramieniem mężczyznę z którym rozmawiała.

- Jak się trzymasz? – spytał z troską w oczach.

- W porządku. Tylko David potrzebuje medyka, ale mnie nie chce słuchać.

Mark spojrział mężczyznę o którym była mowa. Ona też to zrobiła. Łowca z którym rozmawiała miał rację. Przysadzisty, ciemnowłosy mężczyzna, który był oczywiście Davidem, rzeczywiście potrzebował lekarza. Jego ramię mocno krwawiło i wyglądała jak gdyby coś je rozszarpało.

- Mark, co się dzieje? – spytała i postawiła krok w jego kierunku, zdając sobie sprawę z tego jak Lincoln śledzi ją wzrokiem. Nie chciała go zmartwić rozmową ze swoim eks, lecz potrzebowała odpowiedzi.

Coś zaatakowało tych mężczyzn i zabiło ich sporą liczbę. Cokolwiek to było, było silne i niebezpieczne. – Czym jest ten demon?

Mark odwrócił się do niej twarzą i westchnął. – Nie mam cholernego pojęcia. Nie widzimy go, tyle wiem. Jest strasznie gwałtownie. Zaszlachtowało trzech moich ludzi stojących przede mną. Lil, to zrobiło z ich sieczkę. Nic nie mogłem zrobić by to powstrzymać.

W jego głosie i oczach był ból. Bolało go to, że zawiódł swoich ludzi. Wiedziała jak to jest. Za każdym razem gdy myślała o Jacksonie rozrywało ją w środku na części.

- Gdzie *to* teraz jest?

- Wciąż w Hightgate. Nie wykazuje żadnych chęci opuszczenia terenu, nawet gdy wycofaliśmy się poza mur. Zabezpieczyliśmy teren i otoczyliśmy go, oczyszczamy również jego okolice gdy grupa badawcza przygląda się odczytom.

To coś pozostawało w jednej lokalizacji. To było dziwne zachowanie jak na demona. Musi istnieć powód dla którego się tam znalazł i dlaczego nie może odejść.

- Powiem ci jedną rzecz... cokolwiek to jest, jest silne, szybkie i duże... i można sprawić by krwawiło.

- Krwawi?

- Craig trafił w niego z kuszy. Wiemy, że go trafił tylko dlatego że strzała unosiła się w powietrzu krwawiąc... i nie mam na myśli tej wysokości. – pokazał ręką ponad metr, po czym uniósł ją tak wysoko jak tylko mógł. – Mam na myśli taką.

Przełknęła i spojrzała na jego rękę. Nic nie mogło być tak wysokie. Musiałoby być wielkości słonia czy większe.

- Więc możemy to zranić jeżeli mamy go przed oczami, tak? – powiedziała i myślała intensywnie co mogą zrobić.

- Jest jeszcze coś.

- Tak? – podeszła bliżej do Marka, czując jak Lincoln naśladuje jej ruch.

- Gdy dotarliśmy to znaleźliśmy kilka ofiar. Łowcy z innej organizacji. – powiedział Mark. - Zostali stratowani. Byli pokryci ogromnymi ranami kłutymi i osuszeni z krwi. Wyglądało to tak jakby zaatakował ich jakiś wielki wilkołak—

Lincoln złapał za jej ramię i Mark zamilkł, wwiercając w niego oczy.

Spojrzała na Lincolna, zastanawiając się dlaczego panikuje. Uścisk na jej ramieniu był zbyt mocny. Bolało. Wystarczyło by w niewielkim stopniu skorzystała ze swoich zmysłów i poczuła jego strach.

Jego oczy były szeroko otwarte i ciemne gdy patrzył na nią z góry.

- Co się stało? – spytała i położyła dłoń na jego ręce, mając nadzieję że rozluźni uścisk nim ją posiniaczy.

Zabrał dłoń i zaczął przepychać się przez tłum.

- Lincoln! – poszła za nim. Mark podążał tuż za nią. – Co się stało?

Lincoln zatrzymał się w drzwiach i niemal na niego wpadła. Obeszła go, uchylając się nad jego wyciągniętą ręką którą trzymał otwarte drzwi, stanęła przed nim.

- Co się dzieje? – jej serce biło tak szybko że obawiała się, że wyrwie się z jej piersi. Nigdy wcześniej nie czuła by był aż tak spanikowany.

Patrzył się w przestrzeń nad jej głową.

- Cerberus – wyszeptał.

Krew zastygła jej w żyłach.

Cerberus. W sensie, trzygłowy pies strzegący bram piekieł?

Ścisnęło ją w żołądku.

Strażnik bramy.

Mrugnęła i zdała sobie sprawę, że Lincoln już nie ma. Odwróciła się i pobiegła za nim wzdłuż korytarza. Musi go powstrzymać. Nie mogła mu pozwolić na wyjście na zewnątrz podczas zaćmienia. To było zbyt niebezpieczne.

- Lincoln, czekaj! – złapała jego ramię i pociągnęła go do tyłu. Zawarczał i spróbował się wyrwać. Trzymała go mocniej, nie ustępując. Spojrzał na nią. – Nie! Po prostu nie! Posłuchaj mnie przez minutę.

Jego panika osłabła odrobinę i przestał się wyrwać.

- Nie mogę tak po prostu pozwolić ci tam wyjść. Zaćmienie się zaczęło i nie wiemy kiedy się skończy. A co jeżeli się skończy gdy ty tam będziesz? Będzie środek dnia!

Chłodnym gestem zdjął jej dłoń ze swojego ramienia. – Zaćmienie się skończy gdy mnie dopadnie, nie wcześniej.

- Co zamierzasz zrobić? Razem z Cerberusem z Piekła, strażnicy pójdą twoim tropem. Zostań tam gdzie jest bezpiecznie, gdzie mogę cię chronić.

- I pozwolić na to by Cerberus zabił twoich przyjaciół?

Jego słowa sprawiły, że odłamki lodu pocięły jej wnętrzności. Zimno wsiąknęło w jej żyły, ostre i mrożące. Miał racje. W swojej ślepej panice i potrzebie ochraniań go, nie rozważyła tego że pozostawia ludzi na pewną śmierć. Jej obowiązkiem było powstrzymywanie demonów przed zabijaniem ludzi.

Znowu był w biegu. Pobiegnęła za nim sprintem, lecz z łatwością ją prześcignął. Korzystając ze swoich zmysłów odnalazła go w zbrojowni. Rzucił w jej stronę kuszę w momencie gdy weszła do pomieszczenia - ledwo udało się jej ją złapać. Było słychać szcęk metalu gdy zdjął miecz i przesunął po nim szacującym wzrokiem.

- To szaleństwo. Co ty możesz zrobić? – podeszła do niego i położyła kuszę na stole obok.

- Musimy ich powstrzymać nim przejdą na tą stronę. Jeżeli Cerberus pojawił się na cmentarzu to właśnie tam musi się znajdować brama. Musimy znaleźć sposób by zmusić go do powrócenia do piekła.

- Ale my nawet nie wiemy czego szukamy!

Spojrzał na nią ciemnymi oczami, które posłały drżenie wzdłuż jej ciało. Tym razem nie posłucha głosu rozsądku. Usłucha wewnętrznego zewu przemocy. Lecz ona musi spróbować. Musi przynajmniej podjąć próbę wytłumaczenia mu.

- A co jeżeli nie znajdziemy bramy przez którą przeszedł? – spytała.

- Znajdziemy. Musimy. Nie widzisz, że nie ma to znaczenia czy tu zostanę czy wyjdę na zewnątrz? Jeżeli strażnicy zostali wypuszczeni to mnie znajdą. Opuścił głowę i spojrzał jej w oczy, prosząc spojrzeniem. Próbowała zrozumieć lecz strach, że go straci zmuszał ją do próby powstrzymania go. Nie chciała by odszedł. Nie chciała by zginął.

- Jak? – wyszeptwała.

Wyprostował się i bez żadnych śladów emocji uniosł koszulkę by ukazać brzuch i klatkę piersiową. Znaki powróciły, czarne jak grzech i jaskrawe na tle jego bladego ciała. Jej żołądek ścisnął się z nerwów. Jej ręka spoczęła na kuszy. Uniosła ją.

Może miał rację. Może gdyby zabili Cerberusa, zawróciłoby to bestię do Piekła gdzie należała i powstrzymałby strażników przed ucieczką. Będzie lepiej jeżeli tą walkę stoczą z dala od ludzi. Gdyby zostali tutaj i strażnicy przyszliby po Lincolna, kto wie jak wiele ludzi by zginęło. Nie może być odpowiedzialna za tyle śmierci, tylko dlatego że była przerażona że straci Lincolna.

Jego słowa odbijały się echem w jej głowie. Musi wierzyć w przeznaczenie i przepowiedzianą przyszłość. Musi mieć wiarę w siebie i wiedzieć, że bez względu na to co się stanie i tak go ocali.

Spojrzała na Lincolna, przeklinając łzy które wypełniły jej oczy, obawiając się że jest to jedna z ich ostatnich wspólnych chwil.

Podeszła do niego opuszczając kuszę aż ta zwisała jej w ręku tuż przy jej boku. Stała na palce i zamknęła oczy, jej wargi otarły jego usta w powolnym pocałunku, który sprawił że miała wrażenie że pęka jej serce. Walczyła z łkaniem, które chciało wyrwać się z piersi gdy jego ramię otoczyło jej talię i przysunęło ją do niego. Pogłębił pocałunek, a w nim, czuła każdą kroplę jego miłości.

Odrywając się od niego, odwróciła się plecami i otarła łzy. Musi być silna i wierzyć w przeznaczenie.

Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze.

Nie ważne co się dzisiaj zdarzy, przecież w końcu i tak będą razem.

Uratuje go.

- Chodźmy.

Rozdział 23

Lincoln rzucił na ziemię pustą torebkę z krwią i przekroczył granicę zimnego, szarego cmentarza. Kamienne rzeźby rysowały się niewyraźnie nad nim, testament tych pogrzebanych pod jego stopami. Przeskanował wzrokiem teren, poszukując swojego przeciwnika. Wiatr rzucał w niego deszczem, sprawiając że długi, czarny płaszcz tańczył

wokół jego ciała. Zmrużył oczy, jego zmysły wyostrzone do ostrości brzytwy. Odnajdzie Cerberusa. Odeśle bestię do Piekła.

Szukał dalej, ledwo świadomy Lilith stojącej obok niego. Była słabym biciem serca w jego uszach, jedynie plamką w jego zmysłach. Nie ważne o jak wielką uwagę prosiły te uderzenia serca, nie mógł się im poddać. Czekąco go polowanie, które musi ukończyć.

Lekki deszcz nabrał na sile, mącąc jego zmysły. Zmarszczył brwi i włożył cały wysiłek w wyostrenie ich ponad przeciętną. Było ciężko. Woda odbijała się od wszystkich grobów wokół niego, wysyłając sygnały które zniekształcały się zderzając się ze sobą w jego umyśle.

Zimne krople przesuwają się po jego skórze i czołgały na jego czaszce. Zirytowany odsunął do tyłu swoje czarne włosy, przyglądając je do głowy i powstrzymując wodę przed ściekaniem do oczu. Jeżeli jego zdolność wyczuwania istot i ruchu była przygłuszona przez deszcz to będzie potrzebował swojego wzroku.

Jego oczy przesunęły się do Lilith. Była skulona w swojej cienkiej kurtce z czarnego dzinsu, zamykając ją na piersi. Ciemno niebieskie dzinsy, które miała na sobie już były przemoczone przy nogawkach. Jej blond włosy stały się ciemne od deszczu, zwisając w pasmach z kucyka. Wytarła z oczu wodę, patrząc w dal. Spojrzał w tą samą stronę, widząc że wcale nie zapowiadało się na przejaśnienie i odetchnął głęboko przez nos. Burza jeszcze się utrzyma.

Przełożył miecz do drugiej ręki i sięgnął do kieszeni płaszcza.

Lilith spojrzała na niego gdy wyciągnął dłoń i otworzyła szeroko oczy, zaskoczenie było wplecione w jej uczucia. Przycisnął niewielki przełącznik na ręczce parasolki i ta otworzyła się nagle. Unosząc ją nad głowę, spojrzał na Lilith, po czym na miejsce obok siebie. Nie było powodu dla którego miałaby jeszcze bardziej zmoknąć, przynajmniej dopóki nie znajdzie Cerberusa. A nawet wtedy miał nadzieję, że nie będzie walczyć. Nie chciał by się zraniła. Była tak krucha.

Wciąż wyglądała na zszokowaną gdy do niego dołączyła pod osłoną czarnej parasolki. Zabrał ją razem z płaszczem w centrum dowodzenia Sekcji Siódmej. Nie żeby

poprzedni właściciel był na tyle odważny by się z nim o te rzeczy kłócić, a poza tym on ich bardziej potrzebował. Jego zmysły powiedziały mu, że będzie padać.

- To, że jestem wampirem nie oznacza że jestem na tyle głupi by nie nosić parasolki. Zapominasz, że wychowywałem się w tym kraju i przez wszystkie te lata pogoda niewiele się zmieniła. – wyszczerzył zęby w uśmiechu i ponownie ruszył przed siebie.

Cmentarz był pogrążony w ciszy i wciąż go coś rozpraszało. Czuł na sobie oczy Lilith – kuszące by na nią spojrzeć, jej ramię wciąż ocierało się o jego rękę. Wziął głęboki oddech by złapać jej delikatny zapach w wilgotnym, chłodnym powietrzu. Jego serce ogrzało się, gdy czuł ją tak blisko siebie.

- Myślisz, że nas usłuchają? – spytała niskim głosem, jakby obawiając się że ktoś może ich usłyszeć.

Nawet jeżeli Cerberus jest niewidzialny, nie oznaczało to, że nie można będzie go znaleźć i zdecydowanie nie oznaczało to, że on może się do nich podkraść. Jego zmysły nie były aż tak stępione. Nawet deszcz nie może aż tak na niego wpłynąć. Wciąż powinien być w stanie wyczuć demona czy ruch. Grobowce i rzeźby pozostawały trwałe nieruchomo.

- Usłuchają jeżeli wiedzą co jest dla nich dobre. – przyjrzał się badawczo odległej ciemności.

Na wejściu do cmentarza Sekcja Siódma postawiła ogromny biały namiot, który dawał do zrozumienia, że w pobliżu miało miejsce morderstwo. To wydawało się starczać by odstraszyć ludzi. Nie odstraszało jednak łowców wampirów. Lilith była zmuszona przekonać ich i Marka, który nalegał by im towarzyszyć, do swojego punktu widzenia. Łowcy nic nie byliby w stanie zrobić jeżeli nie widzą nawet jak bestia atakuje. Nie posiadali tych potrzebnych zmysłów by ją wyczuć w porównaniu do niego i Lilith. Ofiary śmiertelne wciąż rosły o czym Lilith szybko im przypominała.

Nawet Mark nie miał na to dobrego argumentu.

W końcu, zgodzili się dać im wolną rękę na przeprowadzenie polowania. Lincoln nie wierzył by łowcy dotrzymali słowa. Pragnienie by zabić Cerberusa przekroczyło

obowiązek chronienia ludzi i stało się chęcią zemsty oraz uchronienia własnej dumy. Cerberus zabił wielu z ich łowców. Ci którzy walczyli i przeżyli zebrali się przy bramie, a Lincoln wyczuwał ich gniew o to, że sam z Lilith wyruszyli na polowanie. Jeżeli im się powiedzie to tylko bardziej nadszarpną dumę tych łowców. Będzie musiał mieć się przy nich na baczności.

Coś się poruszyło na granicy jego zmysłów. Spojrzał na Lilith. Wyglądało na to, że nic nie poczuła. Wiedział, że wzywała do siebie noc i korzystała z daru własnej krwi by wspomóc własne poszukiwania. Możliwe, że jej dar nie był na tyle silny by przebić się przez deszcz na dłuższy dystans. Poruszenie jakie wyczuł miało miejsce daleko stąd, po drugiej stronie cmentarza. Możliwe, że był to ktoś spoza granic, lecz nie mogli tego zignorować. Musi tam pójść i zobaczyć na własne oczy, że nie jest to Cerberus.

Odwrócił się, zmuszając Lilith by zrobiła to samo i ruszył wzdłuż ścieżki w stronę owego poruszenia. Cokolwiek to było, wciąż było w ruchu i odniósł wrażenie, że zbliża się w ich kierunku.

Skręcił ze ścieżki i to zobaczył. Trzy pary oczu jak reflektory patrzyły w jego stronę z gigantycznych, przypominających wilka głów. Bestia potrząsnęła trzema łbami, rozbryzgując wokół siebie wodę i zamieniając swoje grzywy w rozczochrane czarne pasma.

Widział to.

I *to* widziało go.

Lodowata groza wpełzła w zakamarki jego serca, wypełniając je ciemnością. W oczach Cerberusa widział odbicie Piekła, palącą dziurę bólu i cierpienia. Szeptało słowa o tym co nastąpi, o niekończących się dniach tortur, bólu tak intensywnego że przypominającego ból rozrywający wnętrze. Oraz o pragnieniu śmierci gdy była ona tylko niemożliwym, zgubnym snem.

Patrzył, szybko oceniając jego wielkość i możliwe słabości. Było ogromne, nawet z tej odległości. Same zęby miały długość jego ręki. Walka z nim będzie trudna lecz nie niemożliwa. Niemożliwością będzie powstrzymanie Lilith przed przyłączeniem się do niej. Nie była na tyle silna by walczyć z demonem tej wielkości. Nic co by powiedział w tym momencie by jej jednak nie powstrzymało. Wiedział o tym aż za dobrze.

- Widzę go – wyszeptał, nie spuszczać z bestii wzroku. – Komitet powitalny prosto z Piekła.

Warknęło i opuściło wszystkie głowy, źrenice zwęziły się.

Włosy na karku najeżyły się.

- Pewnie dlatego, że idę do Piekła.

Cisza.

Lilith dotknęła jego ręki, palce drżały przy jego ciele. Odwrócił głowę i spojrzał na nią, wyczuwając po raz pierwszy jej strach. Był tu, w jej oczach, gdy odsuwała się od świata i przysuwała do niego coraz bliżej. Położył dłoń na jej własnej, czując jej zimną, mokrą skórę i to jak straszliwie się trzęsła.

- Co się dzieje? – spytał, wciąż utrzymując swoje zmysły skupione na Cerberusie by nie mogło się poruszyć bez jego wiedzy. Niebyło mądrze odwrócić się plecami do wroga, lecz Lilith była tak przerażona. Jej strach zmuszał go do reakcji.

- Ja... Widzę go. – jej głos drżał tak samo jak jej ciało.

Jego palce zamknęły się na jej ręce gdy patrzyła na Cerberusa.

Widzi go?

Zdał sobie sprawę, że to jego słowa ją przeraziły. Powiedział, że widzi stwora bo idzie do Piekła. Teraz wierzyła, że ona również idzie do Piekła. Zacisnął swoją dłoń mocniej.

- Pewnie przez rezonans spowodowany zaprzysiężeniem. – powiedział spokojnie i spojrzał na nią ponownie. – To wszystko.

Posłała mu maleńki uśmiech, który wciął w siebie ogromny strach. Jego ręka wysunęła się z jej dłoni i opuścił parasolkę. Od niechcenia zamknął ją i schował do kieszeni. Będzie jej potrzebował gdy pokona Cerberusa. Nie zapowiadało się na to by wkrótce przestało padać.

Nie wiedział jak ma zamiar to zrobić, lecz nie wybierał się do Piekła, z pewnością nie dzisiaj i to oznaczało, że musi wysłać stróża bramy w jego zastępstwie. Musi powstrzymać Strażników przed opuszczeniem Piekła.

Kliknięcie kuszy Lilith zwróciło jego uwagę. Wyczuwał jej gotowość, jej pragnienie walki. Nie mógł jej tego odmówić. Jedyne co może zrobić to ją chronić.

Przez chwilę trwała najgłębsza cisza, po czym wszystko stało się rozmazaną plamą.

Wyciągnął miecz, podbiegł do Cerberusa sprintem i rzucił się na niego nim ten miał okazję zareagować. Ostrze przecięło ucho lewej głowy. Potwór wydał z siebie ogłuszające wycie bólu i zamachnął się na niego łapą wielkości stalowej kuli do burzenia budynków. Przeskoczył nad nią, przeturlał się i odwrócił, gdy tylko jego stopy uderzyły w ziemię. Odbił się i rzucił na plecy Cerberusa, zamienił się w swoją wampirzą postać i ryknął w wyzwaniu.

Lilith wciąż stała w tym samym miejscu. Wyglądała na oszołomioną, jak gdyby jeszcze nie do końca zdała sobie sprawę, co się działo. Ludzki wzrok zawsze potrzebował czasu by się dostosować do prędkości z jaką potrafił się poruszać jego gatunek.

Złapał garść mokrej grzywy Cerberusa i szarpnął, wciskając kolana w jego plecy i trzymając się kurczowo gdy bestia próbowała go zrzucić. Warknął, uniósł miecz i wsunął go głęboko w szyję lewej głowy. Ta wierzgnęła i zacieśnił uścisk na rękojeści miecza, powstrzymując upadek. Strzała świsnęła koło jego głowy.

- Uważaj! – krzyknął do Lilith, oburzony.

Jej twarz zmarszczyła się w dziwaczne spojrzenie pełne winy. Przeładowała kuszę. Fakt, że trzymała się na dystans zaskoczył go choć wiedział, że było kwestią czasu nim dołączy do walki. Wyciągając miecz, przebiegł wzdłuż grzbietu Cerberusa i podskoczył. Złapał miecz obiema rękami, przekręcił się w powietrzu i opuścił ostrze po ciężkim, szybkim łuku. Przeciął prosto przez ogon, odcinając przynajmniej ostatnie niecałe dwa metry. Cerberus odwrócił się z niskim warczeniem, które odbiło się echem w ciele Lincolna jak przyprawiające o mdłości fale.

Przygotowywał się, obniżając dłoń aż patrzył do góry, wpatrując się w oczy bestii. Zawarczało ponownie, uśmiechając się szyderczo by ukazać kły. Ściągnął brwi, przemoc wezbrała w nim na sile gdy poddawał się zewowi krwi. Zabić. Wyszczrzył się w uśmiechu, nachylił do przodu i stanął pewniej na nogach. Palce zacisnęły się na mieczu. Nie ugnie się. Nie podda się. Bez względu na to co się tu zdarzy, bez względu na to jak potoczy się walka, nie zgadzał się na bycie pionkiem w czyjejs grze.

Z rykiem rzucił się biegiem na Cerberusa, unosząc miecz w tym samym czasie. Uchylił się przed pierwszym machnięciem łapy, o włos uniknął zębów prawej głowy i zdołał naciąć pierś bestii. Drugie zamachnięcie łapy posłało go w powietrze poprzez cmentarz. Uderzył mocno w ziemię, turlając się i ślizgając na mokrym asfalcie aż uderzył w nagrobek. Ten rozbił się od siły zderzenia. Ból, przeszywający i rozpalający do białości, rozszedł się po jego plecach. Jego lewa łopatka otarła się o żebra gdy się unosił. Zazgrzytał zębami i pchnął ramię dłonią, przywracając je siłą na pozycję. Krótkie potrząśnięcie głową i jego zmysły po raz kolejny działały bez zarzutu. Ból zaczął ustępować, wysyłane przez niego sygnały przygłuszone przez jego pragnienie przemocy.

Stanął na nogi i posłał Cerberusowi niezadowolone spojrzenie. Idąc, poruszał ramionami, przysłuchując się jak kości na jego plecach ustawiały się na miejscu. Fuknął z rozdrażnienia. Zatrzymał się, podniósł miecz z mokrej trawy i spojrzał wrogo na bestię. Obserwowała go. Zdał sobie sprawę, że ignoruje Lilith.

Jego brwi uniosły się do góry, gdy zdał sobie sprawę dlaczego.

Lilith nie była przeznaczona dla Piekła. Może atakowało tylko tych, którzy do niego przynależeli albo tych, którzy próbowali go zabić. Jak dotąd, Lilith nie strzeliła w Cerberusa. Strzeliła w niego.

Kliknięcie kuszy powiedziało mu, że miała właśnie naprawić ten błąd.

- Lilith, nie! – unióś rękę w jej stronę. Lecz było za późno. Strzała leciała, przebijając się przez ciężki deszcz. Wszystko zamilkło na ułamek sekundy nim belt zagrzebał się głęboko w lewym boku Cerberusa.

Wszystkie trzy głowy odwróciły się powoli by zmierzyć spojrzeniem Lilith. Cofnęła się o krok, jej palce poruszyły się na kuszy. Lincoln wyczuwał jej zdenerwowanie nawet z tej odległości. Jej serce waliło jak grzmot.

Biegł, zdesperowany by dotrzeć do niej nim zrobi to Cerberus. Wszystko poruszało się w zwolnionym tempie, jak gdyby powietrze zamieniło się w smołę, utrudniając mu ruch. Cerberus uniósł łapę. Serce ścisnęło mu się w piersi. Lilith była tak krucha. Jeżeli Cerberus ją uderzy, to ją złamie.

- Nie! – biegł jak się dało najszybciej z ręką wyciągniętą przed sobą. Za wolno. Za wolno.

Łapa dotknęła Lilith. Jej oczy zamknęły się, tak samo jak i usta, gdy stwór uderzył w jej brzuch. Jej kończyny poleciały do przodu, ciało zgięło się w pół. Włosy przykryły twarz. Jej krzyk wypełnił mu uszy. Jej ból odbił się w jego żyłach.

Leciała z wyciągniętymi rękami kilka metrów nad ziemią.

Biegł, szybciej niż kiedykolwiek, z zamiarem powstrzymania jej upadku. Przeskoczył nad Cerberusem, odbił się od jego grzbietu i uderzył w ziemię nie przerywając biegu. Miecz wypadł mu z rąk. Spojrzał ukosem na Lilith, znajdowała się na jego wysokości. Odwrócił się, złapał ją w ramiona i trzasnął w nagrobek.

Czas ponownie przyspieszył.

Trzymał ją na rękach, jego zmysły sięgały do niej by sprawdzić obrażenia podczas gdy oczy skanowały jej ciało. Oczy miała zamknięte, ściśnięte przez strach. Dotknął jej policzka na co się wzdrygnęła i zwinęła w kulkę.

- Lilith – wyszeptał, delikatnie głaszcząc jej policzek.

Jedno oko otworzyło się i spojrzało na niego.

Uśmiechnął się i odsunął włosy z jej twarzy. – W porządku?

Otworzyła drugie oko i rozejrzała się, w zamroczeniu skanując otoczenie. Zmarszczyła brwi widząc mokrą trawę, po czym spojrzała na miejsce gdzie czekał Cerberus, aż do miejsca gdzie znajdowali się teraz.

Zmarszczone brwi zwróciły się w jego stronę.

- Złapałeś mnie.

Jego uśmiech poszerzył się i musnął jej policzek wierzchem dłoni. Oczywiście, że ją złapał. Nigdy nie pozwoli by cokolwiek się jej stało, nie jeżeli posiadał moc by to powstrzymać.

- Możesz stać? – spytał, jego palce wciąż bawiły się przy jej policzku. Zmysły mówiły mu, że nie była w zbyt wielkim cierpieniu.

Przytaknęła.

Pomógł się jej wyprostować po czym wziął jej rękę, gdy mu ją zaproponowała, stawiając go na nogi.

- Utrzymuj dystans – powiedział i popatrzył na nią chwilę dłużej, prosto w oczy, i pobiegł z powrotem do Cerberusa.

Zwolnił do truchtu, a następnie zwykłego chodu, gdy zgiął się by podnieść swój miecz. Wpatrywał się w Cerberusa, prosto w oczy jego środkowej głowy.

- Nie mieszaj jej do tego. Nie jest dla ciebie. – zacisnął rękę na mieczu. – To mnie chcesz.

Wyczuł jak serce Lilith zatrzepotało i poczuł ciepło, jakie wywołał w jej wnętrzu wypowiadając te słowa. Może było coś w tej rycerskości. Wyglądało na to, że na nią działa. Jedyne co musi zrobić by go kochała to użyć swojego ciała jako tarczy, zabrać ból i stawić czoło niemożliwym do przebycia przeciwnościom by ją chronić.

Niewielka to cena.

Cerberus okrążał go. Odzwierciedlał ruchy bestii, zmuszając ją do wycofania się. Nie zbliży się do Lilith.

Odciągając go od niej dalej i dalej, skupiając zmysły na tu i teraz, analizując stwora by przewidzieć jego ruchy nim jakiegokolwiek wykona. Oczy zwęziły się patrząc na niego. Grzmot rozbrzmiał w oddali.

Grzmot odbił się echem w jego krwi. Wzywał do niego, żądając przemocy winnej jego gatunkowi. Żądając by się jej poddał. Zrobił to dobrowolnie, zamykając oczy gdy pragnienie zabijania przepływało przez jego ciało. Z Lilith znajdującą się z dala od walki, mógł stracić kontrolę bez obawy zranienia jej przez przypadek.

Otworzyło czy, ich czerwień skupiona na celu. Zapach krwi wypełnił jego zmysły, gryzący smród demoniej krwi. Nim skończy, wykąpie w niej świat.

Uśmiechnął się z pogardą i wybił się do przodu, w tym samym czasie zamachując się mieczem. Ten przeciął twarz lewej głowy, tnąc przez oczy, oślepiając. Warknęło i kłapnęło zębami. Było jednak zbyt wolne.

Lincoln podszedł z drugiej strony, wabiąc odwróceniem się plecami do Lilith. Musi utrzymać uwagę bestii z dala od nich. Zaatakował po raz kolejny, unikając ogromnych zębów lewej głowy próbującej go ugryźć i wsuwając miecz w jego gardło. Korzystając z całej swojej siły, pchnął go dalej, przecinając przez mięso. Krew moczyła chodnik, opadając wodospadem z gardła lewego łba. Oczy tej głowy wywróciły się, a ona sama opadła do przodu, bezwładna i pozbawiona życia. Pozostałe dwie uniosły się. Ich wycie przecięło dźwięk deszczu, dzwoniąc w jego uszach. Była to idealna okazja do ataku. Skoczył i zamachnął się mieczem w błyskawicznym łuku. Nim zdołał uderzyć do celu, środkowa głowa odwróciła się i złapała miecz pomiędzy zęby. Potrząsnęła głową, rzucając nim jak szmacianą lalką poprzez cmentarz.

Nie zniechęcony, wstał na nogi i ponownie rzucił się na bestię. Słyszał jak Lilith wykrzykuje jego imię i zerknął na chwilę w jej stronę.

Chciała go zabić rozpraszając go?

Jej oczy były szeroko otwarte, jej twarz ściągnięta i blada. Patrzyła w niebo.

Jego zmysły zaiskrzyły.

Spojrzał do góry i zanurkował w bok, o włos unikając włóczni, którą uskrzydłony mężczyzna wbił w ziemię. Przełknął ciężko, mogąc się jedynie przyglądać jak ów mężczyzna łapie prawą głowę Cerberusa we własne dłonie. Otworzył mu szczęki rękami, roztrzaskał ją i pozostawił martwe. Bez jakiegokolwiek śladu emocji zajął się środkowym i ostatnim łbem. W oczach Cerberusa widać było zrozumienie.

Lilith podbiegła do Lincolna i opadła na kolana obok niego na trawie. Gapiła się na nowo przybyłego, nie będąc w stanie uwierzyć w to co pokazywały jej własne oczy.

Cerberus osunął się na ziemię.

Opuściła ją zdolność oddychania.

Czy ona śniła?

To nie mogło być prawdziwe.

Jej serce mówiło, że jest.

Tam, nad cielskiem Cerberusa stało coś, co wyglądało jak anioł. Było wyższe od przeciętnego mężczyzny, a na jego plecach znajdowały się srebrzyste skrzydła. Rozciągnęły się do swojej pełnej długości, po czym złożyły schludnie na plecach mężczyzny.

Anioł?

Gapiała się. To niemożliwe. Jego skóra mieniła się nieziemską poświatą, blada na tle ciemnego, gladiatorского pancerza.

Jej oczy opadły z jego twarzy do jego rąk. Zmarszczyła brwi i przechyliła głowę na bok. Pokrywała je krew, od łokci aż po czubki palców. Ciemny płyn skapywał z nich. Przyjrzała się bliżej. Trzymał coś w ręce znajdującej się najdalej od niej. Nie mogła dostrzec co to było w ciemności.

Gdy odwróciło się w jej stronę, ścisnęło ją w żołądku.

Trzymało serce.

Serce Cerberusa.

Anioł oszacował ich odległym spojrzeniem, jak gdyby zastanawiał się jak to możliwe, że go widzą.

Przełknęła ponownie i dotknęła ramienia Lincolna. – Czy to anioł?

Nie odpowiedział. Spojrzenie na jego twarzy wyrażało najczystsze przerażenie.

Anioł odwrócił się od nich, oceniając swoją zdobycz.

- Myślałam, że będą raczej w sandałach grając na harfie, a nie wrywając demonie serca.

Spojrzało na nich ponownie.

Mieniący się krąg światła unosił się tuż nad jego głową i otworzyła usta by powiedzieć jak bardzo to halo było przereklamowane.

Słowa zamarły jej na wargach.

Halo zaczęło migotać, gładka powierzchnia wybrzuszyła się i zafalowała.

Wybuchła w płomieniach.

Stała się koroną ognia.

Wciąż wpatrywała się w nią gdy Lincoln złapał ją i rzucił na ziemię razem z nim, jego ciało przykryło jej. Jej oczy rozszerzyły się gdy ujrzała to co i on zobaczył.

Anioł się zmienił. Skrzydła stały się brudne i postrzępione. Oczy zabłyśły czerwienią i niebiesko-czarny rozdwojony język mignął pomiędzy jego wargami, wargami które były teraz uniesione w jednym z najniegodziwszych uśmiechów. Łuski zastąpiły część jego skóry, przykrywając odkryte ramiona.

Szpony przebijały serce, które leżało w ich garści, czarne pazury mające przynajmniej trzy cale długości.

Przeszyły ją mdłości gdy skrzydła otworzyły się, odbijając w ich stronę zimne powietrze i unosząc postać do góry.

Jadło.

Jadło serce Cerberusa.

Nie mogła odwrócić wzroku.

Krew ściekała po jego twarzy jakby poił się delikatnym mięsem, przez cały czas patrząc na nią.

Miała wrażenie, że zżera jej serce.

Wolna dłoń zacisnęła się na jej piersi.

Z upiornym krzykiem, który przeszył jej umysł i sprawił że drgnęła, odrzuciło szczątki serca na bok.

Potrząsnęła głową gdy ruszyło w ich stronę.

Lincoln poruszył się i zniknął. Przewróciła się na kolana i ręce i zwymiotowała, zamykając oczy przed obrazem wciąż pozostającym w jej umyśle – radosne spojrzenie jakiego miał anioł gdy się pożywiał.

Gdy opróżniła żołądek, wstała chwiejąc się na nogi, kolana jak galareta. Oparła się całym ciężarem o nagrobek i odwróciła szeroko otwarte oczy by poszukać Lincolna.

Ścisnęło ją w żołądku.

Walczył z aniołem.

Patrzyła z otwartymi ustami, zbyt sparaliżowana by pomóc, zbyt przerażona by się ruszyć.

Jej serce bolało od strachu przed jego utratą. Wciąż jednak nie mogła się ruszyć. Mogła jedynie patrzeć w przerażeniu jak się zderzali ze sobą. Zapach krwi uniósł się w powietrzu, należał do wampira. Anioł rzucił Lincolnem w bok i spojrzał na nią pożądliwie. Cofnęła się wpadając na nagrobek, instynkt mówił jej by uciekała. Serce mówiło by została, by walczyła u boku Lincolna. To jej przeznaczeniem było uratowanie go.

Potrząsnęła głową, zbyt słaba i przestraszona by zrobić to, o co błagało ją serce.

Lincoln przeciął skrzydła anioła i ten krzyknął. Lilith zdała sobie sprawę że to był pierwszy raz gdy widziała jak krwawi. Za każdym razem gdy Lincoln ranił mieczem po ciele anioła, rany od razu się zamykały.

- Skrzydła! – krzyknęła ponad deszczem. Poślizgnęła się na mokrej trawie, próbując pobiec do Lincolna.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Anioł wyszczerzył się w uśmiechu i wepchnął swoje szpony w ramię Lincolna. A ten zaryczał, odchylając głowę do tyłu i padając na kolana. Anioł zaśmiał się, niski wymuszony dźwięk zwycięstwa.

Miecz wypadł Lincolnowi z dłoni gdy anioł napierał na niego, zmuszając go do zgięcia w tył.

Lilith złapała miecz i obeszła anioła, stając za jego plecami. Opuściła ostrze z całej siły, stękając z wysiłku gdy nacięła prawe skrzydło anioła. Anioł wydał z siebie kolejny przenikliwy krzyk i spróbował odwrócić się by ją zaatakować. Lincoln złapał za jego ramiona i uśmiechnął się z pogardą uderzając go w twarz. Zazgrzytała zębami i nie przerywała odrąbywania aż poczuła że przebija się przez kość.

Spojrzała w oczy Lincolna gdy stanął obok niej. Wskazał głową w stronę drugiego skrzydła. Ruszyła by w nie uderzyć lecz zatrzymała się, gdy Lincoln złapał to skrzydło które cięła przed chwilą. Wepchnął stopę w plecy anioła i wbił szpony w jego złamane skrzydło. Anioł zaskowyczał i spróbował go przeorać pazurami gdy odchylił się do tyłu, ciągnąc za skrzydło. Potrząsnęła ciałem by wybudzić się z zamroczenia i rzuciła się na drugie.

Anioł szarpał się i uderzył ją mocno resztkami kończyny. Upadła na ziemię i nim zdołała ponownie się unieść, Lincoln oderwał pierwsze skrzydło i zabierał się za drugie.

Miała nadzieję, że to coś pomoże. Musiał istnieć powód dla którego jego skrzydła były tak podatne na zranienia.

Lincoln wyrwał drugie.

Jaskrawe światło spłynęło z nieba i siła tego zdarzenia odrzuciła ją i Lincolna poprzez cmentarz.

Zasłoniła oczy dłonią, mrużąc oczy. Światło pochłonęło anioła. A ten jakby z bólu wił się pośrodku jaskrawego słupa światła, po czym zniknął.

Światło przestało świecić, wrzucając ją w intensywny mrok. Jej oczy próbowały się dostosować. Jej zmysły pokierowały ją do Lincolna i znalazła go leżącego na ziemi parę stóp od niej.

- Co się stało? – spytała, opadając obok niego, zmęczona i pozbawiona oddechu.

Nie chciała zastanawiać się nad tym czego właśnie była świadkiem. To nie było możliwe. Lincoln wydawał się znać jej myśli - powiedział je na głos.

- Bóg – powiedział patrząc na niebo. – Diabeł jest upadłym aniołem, pozbawionym skrzydeł i wysłanym do Piekła. To ma sens. Jeżeli obedrzesz anioła z jego skrzydeł, stanie się bezbronny.

Pochyliła się do przodu i otoczyła głowę dłońmi. Bóg? Czy ona naprawdę była świadkiem gniewu Boga? A sądziła, że te ostatnie tygodnie nie mogą stać się bardziej dziwaczne. Myliła się. Najpierw Diabeł, a teraz Bóg i demoniczne anioły. Co będzie następne?

- Dlaczego? – spytała. Lincoln zerknął w jej stronę. – Dlaczego tak się stało?

- Cerberus został stworzony by trzymać tych z Piekła w Piekło. Powstrzymać ich przed ucieczką. – Usiadł i zapatrzył się w dal. Poczła jak rośnie w nim strach. – Strażnicy – wyszeptał.

Krew zastygła jej w żyłach. – To był Strażnik?

- A co jeżeli Diabeł nie był jedynym aniołem zesłanym do Piekła? Co jeżeli Bóg podjął kroki by mieć pewność, że ci w Piekło zostaną gdzie ich miejsce? Diabeł jest przykuty łańcuchem nie bez powodu. Może istnieją anioły, które strzegą Piekła, tak samo jak Ziemi i Nieba.

- Lecz ten anioł.... Dlaczego się zmienił?

- Diabeł wysłał Strażników by zesać mnie tam gdzie moje miejsce – wstał i uniósł miecz. – A co jeżeli Strażnicy Boga należą teraz do niego? A co jeżeli niezliczone millennia w Piekło ich zmieniły?

- Obróciły w zło. – Wszeptała w ziemię. To miało sens na swój upiorny sposób. Jeżeli coś tak czystego jak anioł mogło się zamienić w coś złego, to nie dziwiło to, że niektórzy ludzie stawali się wynaturzeni i okrutni, skupieni na zabijaniu i innych strasznych rzeczach.

Wstała na nogi i spojrzała na Lincolna. Wciąż patrzył w dal.

- Więc wyrwaliśmy mu skrzydła i Bóg stwierdził, że jest niegrzeczny? Zabiliśmy Strażnika. – Uśmiechnęła się i dotknęła jego ramienia. – Jesteś bezpieczny.

Potrząsnął głową w powadze. – Strażnicy, nie Strażnik. Diabeł przyśle po mnie Strażników.

Chciała by na nią spojrzeć. Zaczynał ją przerażać z tym swoim wpatrywaniem się w czarną próżnię wokół nich. Pokonali jednego. Czym się więc martwił?

Znieruchomiła.

Pokonali jednego.

Strażnicy wydostali się z Piekła.

Dreszcze przeszły po jej ciele.

Jej głowa uniosła się w gwałtownym ruchu, spojrzała w dal.

- Biegnij, Lilith. – powiedział i dotknął jej dłoni w miejscu, gdzie wciąż trzymała jego ramię. – Uciekaj.

W jego głosie był taki ból, takie uczucie. To sprawiło że jej serce zabolowało słysząc w nim postanowienie i czując wszystkie te emocje – strach, miłość, nadzieję. Łzy wypełniły jej oczy. Mrugnęła by się ich pozbyć.

- Nigdzie nie idę – wyszeptała, wczepiając się w jego ramię.

Jej oczy skupiły się na bliźniaczych punktach, które się do nich zbliżały, srebrzyste skrzydła uderzały powietrze.

- Musisz. – Odwrócił się by na nią spojrzeć. Patrzyła w jego oczy, zapamiętując ten spokój i uczucie, które w nich widziała.

- Nie zmuszaj mnie bym odeszła – wyszeptała, trzymając się go kurczowo. Spojrzał w dół na jej rękę i odczepił jej palce z jego ramienia. Próbowwała nie puścić. – Proszę, Lincolnie. Nie rób tego.

Uśmiechnął się i serce łamało jej się, gdy czuła ukrytą za tym miłość.

- Muszę – wyszeptał i oderwał jej dłoń, delikatnie unosząc ją do swoich warg. Zamknął oczy i pocałował. Łzy znaczyły jej zimne policzki jak płonący ogień. Cofnął się i

obniżył jej dłoń. Zamknęła na chwilę oczy, gdy jego ręka otoczyła jej policzek, trzymając go ostrożnie, jak gdyby w obawie że ją złamie.

A tak się właśnie stanie.

Spojrzała na niego z oczami wypełnionymi od łez, jej dolna warga drżała. Nie może odejść. Nie może jej zostawić. Nie była wystarczająco silna by go uratować, a o alternatywie nie była nawet w stanie myśleć. Nie pozwoli mu na to. To było samobójstwo.

- To moje przeznaczenie. Jestem tak zmęczony uciekaniem – powiedział.

Otarł jej łzy opuszką kciuka.

Jego głowa zniżyła się w jej stronę.

- Nie pozwolę by cię zabrał. Będę walczyć do końca.

Była w stanie niemal poczuć uderzenie skrzydeł na własnym ciele. Jej palce zamknęły się wokół jego ramion, chwytając w garść materiał jego płaszcza.

- Miej wiarę – wyszeptał. – Ja ją mam.

Jego wargi naparły na jej własne, jej serce złamane gdy go całowała.

Powiew wiatru na jej ciele.

- Kocham cię, Lilith.

Jej ręce były puste i dźwięk skrzydeł zniknął w oddali.

Opadła na kolana, zderzenie z ziemią posłało szok bólu przez jej ciało. Zniknął. Nie. Odwróciła się i wstała na nogi, biegnąc za nim. Nie może tego zrobić. Nie była wystarczająco silna by walczyć. Nie wiedziała co dalej.

Uniosła dłonie, otarła łzy i skupiła się na Lincolnie. Walczył z aniołami nawet gdy te zabierały go ze sobą. Wyciągnęła do niego rękę, wzywając go do siebie, błagając by nie odchodził. Nie miała wiary w siebie. Nie była wystarczająco silna by go uratować.

Oślepił ją jaskrawy błysk.

ROZDZIAŁ 24

Lilith otworzyła oczy, wpatrując się w mokrą trawę. Deszcz odbił się od źdźbłów i spłynął na grząską ziemię. Dlaczego znajduje się na ziemi? Nie mogła sobie przypomnieć co zaszło po tym, jak Lincoln został zabrany przez Strażników.

Jej zmysły powoli do niej wróciły. Najpierw słuch, wypełniony dźwiękami spadającego deszczu i jej własnego urywanego oddechu. Potem dotyk. Dłonie dotykające ziemi były zimne. Jej ciało drżało od bólu ran i mieszanych uczuć. Czuła zapach mokrej ziemi. Grzmot zawarczał nad jej głową. W ustach miała smak krwi.

Jej ostatni zmysł powrócił w końcu. Jej dar wyostrzył zmysły by ujawnić jej, że nie jest sama.

Cofnęła się szybko do tyłu, z dala od trzech osób stojących nad nią. Jej oczy były dzikie i szeroko otwarte, gdy na nich patrzyła. Trzy kobiety odwzajemniały spojrzenie, pozbawione uczuć i tak nieruchome jak rzeźby. Wszystkie miały na sobie czarne suknie w tym samym stylu, choć ich wiek i wygląd różnił się ogromnie. Jedna była przysadzista i okrągła, jej włosy nieokiełznane i srebrne. Druga wysoka i chuda, jej białe włosy ściągnięte do tyłu w kok, sprawiając że wyglądała surowo. Trzecia całkowicie ją zaskoczyła. Podczas gdy tamte dwie były znacznie od niej starsze, to trzecia wyglądała na młodszą. Jej delikatne rysy układały się w uśmiech, a srebrnym pofalowanym włosom pozwolono luźno opadać. Nie wyglądała na starszą niż dwadzieścia lat. Miała szczupłą sylwetkę i średni wzrost. Lilith przyglądała się jej najdłużej, prosto w te blado brązowe oczy, które pasowały idealnie do oczu pozostałych dwóch kobiet.

Jej spojrzenie pomknęło do kuszy, którą zostawiła przy nagrobku. Znajdowała się przynajmniej pięćdziesiąt metrów dalej. Rodzaj mocy jaką ta trójka emanowała ostrzegła ją, że nie zdoła zająć tak daleko nim ją dopadną.

Musi jednak spróbować. Musi być gotowa do walki jeżeli zaatakują, jak przeczuwała.

Głęboki wdech i stanęła na nogi, biegnąc po kuszę. A ta uniosła się z ziemi nim mogła ją chwycić i poleciała w jej stronę. Złapała ją i odwróciła się do trzech kobiet, oddychając ciężko i próbując jednocześnie zrozumieć co właśnie zaszło.

Najmłodsza z kobiet uśmiechnęła się znowu, przechylając odrobinę głowę na bok.

Lilith spojrzała w dół na kuszę i wyjęła strzałę ze schowka przy talii. Naładowała, wkładając strzałę na miejsce i nie przejmując się tym, że to te wiedźmy przyniosły jej kuszę. Jeżeli chciały ją zaskoczyć, to się zdziwią. Uniosła broń i wymierzyła. Nie miała zamiaru pozwolić na to by ktokolwiek stanął pomiędzy nią, a odzyskaniem Lincolna.

- Kim do cholery jesteście?! – patrzyła wrogo.

- Zaczęło się – powiedziały jednogłośnie. – Lilith.

Nie wiedziała kim były, lecz one z pewnością znały ją. Przeskanowała niebo, pragnąc by Lincoln wciąż tu był, po czym zdała sobie z czegoś sprawę.

Już go nie wyczuwała.

Jej serce zlodowaciało, zimne od lęku.

Nie żyje? Czy to dlatego, że zabrali go z Ziemi? Nie może być martwy. Jej przeznaczeniem było ocalić go. Jej.

Jej oddech stał się niepewny, brzmiał chrapliwie w jej uszach.

W środku, miała wrażenie jakby struna łącząca ich oboje została przecięta. Czuła się słaba i pusta. Dziurawa. Ściągnęła brwi i zmarszczyła czoło, próbując desperacko zrozumieć co się działo. Jej oczy napotkały spojrzenie najmłodszej z kobiet po raz kolejny.

- Nadszedł czas. – przemówiła ta wysoka kobieta.

- Wcześniej niż oczekiwano – powiedziała najniższa.

- Jesteś gotowa? – uśmiechnęła się najmłodsza.

Rozejrzała się wokół siebie, zdezorientowana. Pragnęła wiedzieć co się dzieje. Musi się stąd wydostać. Musi dowiedzieć się jak uratować Lincolna.

Zaświtało jej w głowie kim mogą być.

- To wy, prawda? Wy powiedziałyście o mnie Lincolnowi. – Postąpiła o krok w ich stronę. Przytaknęły jednocześnie. – Nie sądzę bym była gotowa. Czy widzicie co się wydarzy? Uratuję go?

Spojrzały na siebie, a następnie na nią.

- Jego przyszłość nie jest pewna – powiedziała wysoka.

- Wasze drogi nie są ustalone. – Najniższa odwróciła od niej wzrok, jak gdyby czuła się za coś winna.

- Istnieje szansa, że go nie uratujesz – powiedziała najmłodsza z żalem.

- Ale powiedziałyście, że mi się uda! Powiedziałyście mu, że go uratuje! – Powiedziała do siebie by nie popadać w panikę. Rzekły, że istnieje szansa że go nie uratuje. Oznaczało to z pewnością, że istnieje równa, jeżeli nie bardziej pewna szansa, że się jej uda. – Co zmieniło jego los?

Spojrzały po sobie po raz kolejny.

Cisza.

Zdała sobie sprawę, co go zmieniło bez potrzeby usłyszenia tego od nich.

- To przez to co zrobił – powiedziała i dotknęła blizn przecinających jej pierś. – Zaprzysiężając mnie, zmienił swoje przeznaczenie?

- Nie. Więż jaką stworzyliście... - najwyższa wyszła do przodu.

- ... jedynie dodaje siły twojej determinacji... - najniższa podążyła za swoją towarzyszką, stając obok niej.

- ... i uczuciu jakie do niego żywisz.

Zdała sobie sprawę, że zawsze mówiły jednogłośnie, jak gdyby dzieliły jeden umysł. Miała wrażenie, że dzieliły również i tą samą moc, która była niewiarygodnie potężna.

- Dlaczego więc? – spytała, próbując nie myśleć o Lincolnie i gdzie się znajduje. On by walczył. Ona też musi. Nie może go teraz zawieść.

- Są ci, którzy staną przeciw wam.

- Będą próbować was powstrzymać.

- Są też i ci, którzy wam pomogą.

Spojrzała na najmłodszą wiedźmę. Jej łagodny uśmiech wydawał się rozpraszać strach w jej wnętrzu.

- Oddajcie mi go – wyszeptała do niej. – Lub pošlijcie mnie do niego.

Najmłodsza wiedźma potrząsnęła głową.

- Nie możemy – powiedziała najwyższa.

- Jeżeli pragniesz walczyć.

- Sama musisz podjąć decyzję.

- Decyzję? – spytała, odrobinę szorstko. – Nie mogę pozwolić by odszedł sam!

- To był jego wybór.

- Jego decyzja. – Uśmiech dotknął warg najniższej z nich.

- Jego własna.

- Dlaczego? Dlaczego mnie zostawił? – jej spojrzenie opadło na ziemię, po czym uniosła głowę przeszukując ich oczy.

- By cię chronić – powiedziały jednogłośnie i wiedziała, o co im chodzi.

Diabeł przyjdzie po nią, jeżeli Lincoln ucieknie z Piekła. To jej przeznaczeniem było zostać jego narzeczoną i urodzić mu dziecko.

- Jesteś naznaczona.

- Zostałaś wybrana.

- Jeżeli Lincoln zawiedzie, to On przyjdzie po ciebie.

Myśl o tym przerażała ją, zamrażając krew aż gęsia skórka rozlała się na jej skórze. Nie wiedziała czy to Lincoln czy Diabeł, a może...? Diabeł użyłby ciała Lincolna, wykorzystałby ją by stworzyć sobie marionetkę, która może chodzić po Ziemi w jego imieniu. Czy wiedziała, który z nich do niej powrócił, Lincoln czy Diabeł w ciele Lincolna? Czy zaprzysiężenie wciąż byłoby na miejscu jeżeli spotkałaby Diabła?

- Muszę znaleźć Lincolna. Muszę z nim pójść do Piekła. Wiem, że posiadacie moc by mnie tam wysłać. Proszę!

Najwyższa spojrzała na nią. – Możemy ci powiedzieć gdzie zmierzać.

- Lecz najpierw musisz wyzbyć się gniewu.

- I zaakceptować miłość – najmłodsza uśmiechnęła się ponownie.

- Dopiero wtedy możesz o niego zawalczyć. – powiedziały jednogłośnie.

Zmarszczyła brwi. Strzępy przekonania, które twardo opierało się Lincolnowi w zakamarkach jej umysłu, szeptając wzgardliwe słowa jej sercu. A ono słuchało.

- Walczę za wszystkich. – powiedziała, nie zdolna do przyznania się do tego, o co prosiły.

Zmarszczyły brwi, patrząc na nią.

- To nie wystarczy – powiedziała najwyższa.

- Nie możesz walczyć za wszystkich – najniższa posłała jej mroczne spojrzenie.

- Musisz walczyć za jedną osobę – przemówiła najmłodsza.

- Walcz by ocalić swoją miłość.
- Wykorzystaj w pełni swoje dziedzictwo.
- To rozbudzi twoją siłę.

Może to zrobić? Czy rzeczywiście może w pełni osiąść moc krwi, która w niej płynęła? Nie sądziła by była na to gotowa. Było wystarczająco ciężko żyć ze świadomością, że część niej była wampirem. Zaakceptować to... nie mogła zrobić tego w tym momencie.

- Gdzie mam iść? – spytała, udając z wysiłkiem, że nie słyszała co powiedziały.
- Do Rumunii. – Najwyższa cofnęła się o krok.
- Została tam otwarta brama, można ją ponownie otworzyć. – Najniższa podążyła za towarzyszką.
- Musisz wywołać jej Strażników. – Najmłodsza odsunęła się od niej.
- Tenebrae – powiedziała z szacunkiem.

Jaskrawy błysk ukłuł jej oczy i gdy świat ponownie stał się dla niej widzialny, trójka zniknęła.

Wpatrywała się w miejsce gdzie stały.

Wampiry strzegły bramy do Piekła w Rumunii? To wszystko było tak dezorientujące, nie miała siły by choćby myśleć o tym co się stało. Nogi uginały się pod nią, ręce nie miały już siły trzymać w górze kuszy. Niepewność rozdzierała jej serce. Wiedźmy nie pomogły jej w żaden sposób. Jak może przyjąć w pełni całą tę ciemność w jej wnętrzu, gdy całe życie walczyła z wampirami? Jak może ocalić Lincolna, gdy ich przyszłość nie była już pewna?

Cisza rozbrzmiewała w jej głowie. Zmarszczyła brwi.

Miały rację. Nie mogła walczyć za wszystkich. Musi walczyć za Lincolna, za swoją miłość. Lincoln odszedł, pewnie walczy z aniołami w Piekło właśnie w tej minucie, mierząc się z niewykonalnym zadaniem pokonania Diabła by ją chronić. Walczył dla niej.

Nie przejmował się światem czy samym sobą. Robił to wszystko tylko dla niej. I ona musi dla niego walczyć.

Nie wiedziała jednak co robić.

Wiedźmy powiedziały jej by pojechała do Rumunii.

To był jakiś początek.

Tylko jak miała się tam dostać?

Jej głowa uniosła się do góry i spojrzała wzdłuż wzniesienia w stronę białego namiotu, gdzie znajdowali się łowcy. Pobiegła w jego stronę, dudniło jej w głowie z każdym krokiem. Nie było czasu do stracenia. Musi odnaleźć sposób by dotrzeć do Lincolna i uratować go nim się poświęci. Nie chciała by zginąć. Nie mogła bez niego żyć.

Pobiegła prosto do namiotu. Zapadła cisza, wszyscy na nią patrzyli. Oddychała ciężko, walcząc o głos. Jej oczy poszukiwały Daniela i odnalazły go blisko tyłu namiotu z Markiem i trzema innymi elitarnymi łowcami.

- Daniel – powiedziała i przepchnęła się przez ludzi by do niego dotrzeć. Posłał jej zmartwione spojrzenie. Nie obchodziło ją to, jak źle wygląda. Jej rany były tylko powierzchowne. Były ważniejsze sprawy, którymi trzeba się było zająć. Złapała jego ramię. – Potrzebuję samolot.

Uniósł brew. – Samolot?

- O co chodzi? – spytał Mark.

Zignorowała go.

- Proszę, Daniel. Muszę dotrzeć do Rumunii. Nie ma czasu do stracenia.

- Nie mogę zdobyć samolotu w tak krótkim czasie. – Jego oczy miały w sobie twardość, która jej się nie podobała.

Ścisnęło ją w sercu. Poczowała gniew.

- Niech cię szlag, Daniel! Muszę się dostać do Rumunii.. w tej chwili! Lincoln został zabrany do Piekła, a w Rumunii znajduje się brama przez którą mogę przejść. Proszę. Muszę do niego dotrzeć i mu pomóc. Naprawdę nie podoba mi się myśl urodzenia bachora Diabłu!

Wszyscy wyglądali na zdezorientowanych.

Westchnęła i rzuciła kuszą. Strzała wystrzeliła, o włos chybiając nogę Marka.

- Nie mam czasu na wyjaśnienie – powiedziała i skupiła się na Danielu. Ton jej głosu obniżył się do śmiercionośnego szeptu. – Jesteś mi to winien... wy wszyscy jesteście mi to winni. Ukryliście przede mną prawdę.

Usunął jej rękę z własnego ramienia.

- Nie mogę ci pomóc – powiedział zimnym głosem. Bolało. – Nie mogę dać ci samolotu.

Patrząc w jego oczy była zaskoczona, że widziała w nich przeblysk smutku. Załapała. Zdała sobie sprawę, co się działo. Dlaczego Sekcja Siódma miałaby się przejmować wampirem, którego zabrano do Piekła? Mieli jego pieniądze, a teraz zniknął. Nie mogła w to uwierzyć.

- Proszę cię, Daniel? – wyszeptała, utrzymując jego spojrzenie, mając nadzieję że ujrzy w niej całe to cierpienie. – Zawsze byłeś mi przyjacielem. Nie mogę pozwolić by to się stało. Ty też nie możesz. Tu chodzi o sprawy rozmiarów apokalipsy. Tu nie chodzi tylko o wampiry!

- Przepraszam – powiedział i odsunęła się od niego o krok. Spojrzała na niego, a następnie na Marka. – Naprawdę nie mogę.

Miał związane ręce. To było jedyne wyjaśnienie jakie przychodziło jej do głowy. Zawsze traktował ją jak córkę. Nie odwrócił by się do niej plecami teraz, gdy go potrzebowała, chyba że ktoś związał mu ręce i zmusił do tego. Ci z góry powiedzieli mu by jej odmówił. Uśmiech w oczach Marka tyle jej powiedział.

I nagle ta grupa ludzi przestała być jej rodziną. Nie należała tu, w miejscu któremu zależało jedynie na własnych korzyściach, a nie na dobru ludzkości.

- Więc sama uratuję świat – powiedziała, wciąż się oddalając od Daniela i Marka. – Nie... sama uratuję mężczyznę, którego kocham.

- Gdzie pójdziesz? – spytał Daniel, robiąc krok do przodu, smutek w jego oczach nabrał na sile. A ona wciąż cofała się, trzęsąc głową w niedowierzaniu.

Odwróciła się do niego plecami, ucinając wszelkie więzi wiążące ją z tym zimnym światem i tymi, którzy do niego należeli. Postąpiła do przodu, w kierunku nowego świata – świata, do którego nie sądziła że kiedykolwiek będzie należeć.

- Spotkać się z moim ojcem – wyszeptała.

* * * *

Lilith kopnęła nogą drzwi do klubu i weszła do środka. Było pusto i cicho. Ciemno. Pewnym krokiem ruszyła do przodu, skupiona na spotkaniu mężczyzny, którego krew płynęła w jej żyłach tuż obok krwi jej matki. Zrozumieć swoją mroczną połowę? Może będzie musiała zrobić dokładnie to by uratować Lincolna. Jeżeli tego trzeba by go odzyskać, to jest gotowa spróbować.

Dwóch mężczyzn wyszło z ciemności. Światła najbliżej wejścia zamrugały powracając do życia. Nie zrobiły jednak nic by pozbyć się mroku. Patrzyła na tą dwójkę, bez strachu i gotowa na wszystko. Gdy się zbliżali, rozpoznała jednego z nich z ostatniej wizyty. Był tym z którym rozmawiał Lincoln. Zawahał się przez moment. Najwidoczniej, on również ją zapamiętał.

Obydwoje się uśmiechnęli, ukazując ostre jak brzytwa zęby.

Nie sądziła by miała szansę na wygraną, jeżeli rzeczywiście czegoś spróbują. Czy wiedza, że należy do Lincolna, Wybranego Syna ich linii krwi, powstrzyma ich przed zabiciem jej?

- Oneiric! – krzyknęła, nie mając ochoty przekonać się co planowali. Cofnęła się, utrzymując dystans. Uniosła rękę do ust i wrzasnęła ponownie. – Oneiric!

Mężczyźni złapali ją, a ona warcząc z wysiłku szarpała się. Ich uścisk był pewny, żelazny i bolesny. Stłumiła rosnącą panikę, nie chcąc ich zachęcać do ugryzienia jej przez pokazanie strachu. Stanęła mocno na jednej ze stóp. W żaden sposób ich to nie powstrzymało. Drugi mężczyzna złapał ją za gardło. Nie szło dobrze. Wyrzuciła przed siebie nogi, kopiąc we wszystkie strony, gdy zaczynając się dusić. Może nie powinna tu przychodzić. Tu nie znajdzie pomocy.

- Puście ją! – głęboki głos odbił się echem z tyłu klubu.

Dwójka natychmiast to zrobiła, a ona potarła gardło, walcząc o oddech.

Uniosła głowę by zobaczyć mężczyznę stojącego w cieniu, tak że jego ciało było widoczne, lecz twarz trudna do rozpoznania. Czy to był jej ojciec? Ruszyła w jego stronę, pełna wahania i nieufności. Odwrócił głowę i spojrzał na nią kątem oka. Rysy jego twarzy były surowe, mocne. W ogóle go nie przypominała, nie licząc oczu. Spojrzała w ich ciemne głębie i poczuła więź.

- Ojciec? – zaryzykowała.

Wpatrywał się w nią, zadumany, jego oczy przeszukiwały jej twarz.

- Lilith? – wychrypiął, po czym oczyścił gardło. Wiedziała jak się czuł. Zobaczenie go i dla niej było dziwne. Niemożliwe.

Przytaknęła.

Chciał postąpić w jej stronę, lecz się powstrzymał. Zastanawiała się dlaczego utrzymywał się na odległość. Nie chciał jej tutaj? Nie chciał jej zobaczyć? Lincoln powiedział, że jej ojciec zajmie się Eve i dobrze ją wychowa. Był tylko zainteresowany Eve? Nie chciał do niej podejść bo była człowiekiem?

Ta myśl zaboląa.

- Ja nie wiedziałem – powiedział łamiącym się głosem.

- Wiem – powiedziała i zaryzykowała krok na przód. Nie poruszył się. – Ja również nie wiedziałam.

Czuła się dziwnie, niepewnie, jak gdyby popełniała straszliwy błąd.

- Nie mam za wiele czasu. Potrzebuję twojej pomocy. Spotkałeś mężczyznę—

- Lincoln – przerwał jej. – Uroczy chłopiec. Rozważny. Ma dobrą pozycję w rodzinie.

Słyszała w jego głosie jak bardzo Lincoln mu zaimponował, jak gdyby był dumny, że ją kocha. Może przyjdzie tutaj nie było jeszcze przegraną sprawą. Może istniał powód dla którego utrzymywał dystans.

- Jest w niebezpieczeństwie. – powiedziała, czekając na jego reakcję.

- Rozumiem.

- Muszę mu pomóc.

Przyglądał się jej badawczo z cienia.

- Kochasz go? – spytał zaciekawionym tonem.

Nie było czasu na tego typu pytania, ani się ich nie spodziewała. Zarumieniła się i walczyła o odzyskanie głosu.

- Tak – szepnęła. – Jest mi zaprzysiężony.

Oneiric uśmiechnął się, ujmujący i przystojny. Zastanawiała się czy wszystkie wampiry posiadały zdolność rozbrowienia dziewczyny pojedynczym uśmiechem.

- Jest godnym mężczyzną. W jakie wpadł kłopoty?

- Postaraj się mnie zrozumieć, bo za każdym razem gdy to mówię, brzmi to jeszcze bardziej szalenie. – oczyściła gardło, zastanawiając się od czego zacząć. Jadąc samochodem do klubu, powtarzała to niezliczone razy i za każdym razem coś się zmieniało. – Odszedł by walczyć z Diabłem, ponieważ Diabeł podpisał kontrakt z jego Ojcem, Mikaelem. Kontrakt ten stwierdza, że Lincoln stanie się naczyniem w którym

będzie mógł przebywać na Ziemi przez jeden dzień. W zamian za ten jeden dzień, Mikael jest chroniony od śmierci przez tysiąc lat. Diabeł wykorzysta ten jeden dzień by powrócić do mnie w ciele Lincolna i mnie zapłodnić.

Utrzymywała jego spojrzenie. Nie wydawał się zszokowany. Biorąc to za dobry znak, kontynuowała.

- Muszę odnaleźć Tenebrae w Rumunii.

Teraz jego brwi się zmarszczyły. – Tenebrae? Żyją w zamku na środku pustkowia. Napiszę ci instrukcję, jak tam dotrzeć po angielsku i rumuńsku.

Była zbyt zszokowana by od razu za nim podążyć, gdy odwrócił się do niej plecami i odszedł. W pewien sposób była odrobinę obrażona, że z góry założył, że nie umie mówić po rumuńsku. Nie potrafiła, ale mógł spytać.

Podążyła za nim na tyły lokalu i do małego, słabo oświetlonego biura. Było tu jaśniej niż w klubie, lecz wciąż ponuro. Przechyliła na bok głowę, obserwując jak pisze po rumuńsku. Bez żadnego wysiłku. Jak wiele języków znał? Zastanawiała ją jak wiele znał Lincoln i zarumieniła się, przypominając sobie jak szeptał do niej w obcym języku gdy się kochali.

Oneiric zerknął na nią, a ona odwzajemniła spojrzenie. Jej oczy spoczęły na bliznach na jego twarzy. Część niej wyglądała tak, jakby została ciężko przypalona. Zniekształcona skóra ciągnęła się wzdłuż jego szyi, aż do czarnej koszulki.

- Co się stało? – spytała.

Dotknął policzka i zmarszczył brwi, opierając się w krześle.

- Twoja matka, piękna oraz uparta Clare Martin i ja, również mieliśmy parę szalonych przygód. – uśmiechnął się, choć był w tym uśmiechu smutek. – Próbowałem ją chronić, byłem gotów za nią umrzeć i niemal tak się stało.

- Czy wszyscy mężczyźni z linii Vehemens są tak głupimi romantykami?

Jego uśmiech pogłębił się. – To wampirzą cecha.

- Rozumiem, że większym poświęceniem jest dać się zabić by chronić swoją miłość, gdy jest się nieśmiertelnym, ale co z nami, dziewczynami Martin? Jak mamy żyć bez was? – wydawało się dziwaczne, użyć tego nowo odkrytego nazwiska. Jej matka nazywała się Clare Martin i była łowczynią wampirów. Jej imię to Lilith Martin.

Westchnął i ona zrobiła to samo. Romantycznie było poświęcić się by uratować tego, kogo kochasz. Było to również głupie. Nie wiedziała, jak będzie dalej żyć bez Lincolna, jeżeli ten wybierze taką drogę.

- Widziałeś ją od tamtego czasu? – spytała, mając nadzieję rozproszyć swoją uwagę od mrocznych myśli kłębiących się z tyłu umysłu.

Zmarszczył brwi. – Nie... to jak wyglądam...

- Bzdura. Jestem pewna, że chciałaby wiedzieć że żyjesz. Nigdy jej nie spotkałam, ale wiem że musi być strasznie samotna i musi ogromnie cię kochać. Chciała mieć twoje dzieci i tak też zrobiła, lecz wszystko co było związane z tobą zostało jej odebrane. Trzymali nas z dala od niej.

Wyraz jego twarzy stał się pełen smutku. – Wyglądasz jak ona. Czy Eve również?

Przytaknęła. – Lecz obydwie mamy twoje oczy i twoje zdolności. Jedynie Eve—

- Wiem – wtrącił. – Moi ludzie jej szukają. Znajdą ją.

- Gdy znajdziemy Eve, mam zamiar odnaleźć naszą matkę. Jeżeli znajdziesz ją pierwszy daj mi znać. – Wiedziała, patrząc na spojrzenie w jego oczach, że on również będzie jej szukać.

Przytaknęła.

Zastanowiła się nad pytaniem jakie miała zadać i zawahała się. A co jeżeli odmówi? Czy wytrzyma bycie odtrąconą przez wszystkich wokół niej?

- Czy mogę prosić o jeszcze jedną przysługę? – spytała, bawiąc się palcami.

- Cokolwiek – w jego głosie była taka szczerość.

On nie odwrócił się do niej plecami.

Dopiero ją spotkał, ale wiedziała że tego nie zrobi. Wampiry były inne od ludzi. Miały dziwaczne poczucie lojalności, które tak łatwo nie mogło zostać złamane.

- Muszę złapać samolot.

- Do Rumunii?

Przytaknęła.

Oprał się o siedzenie krzesła i spojrzał na nią, jego ciemne oczy analizowały ją w zadumie.

- Jak Lincoln to powstrzyma?

Nie wiedziała.

- Jak ty to powstrzymasz? – spytał, nachylając się i opierając łokcie na biurku.

Tego również nie wiedziała. Całe to myślenie w samochodzie nie zrodziło odpowiedzi na to pytanie.

Chwytając się brzytwy, spojrzała mu w oczy trzymając wysoko głowę.

- Zabiję samego Diabła!

Zaśmiał się, ponownie opierając się w krzesło i wkładając w śmiech całe serce. Nie było to zbyt miłe. Jeżeli sądził, że to głupi pomysł mógł po prostu powiedzieć.

- Nie uda ci się – powiedział, wciąż rozbawiony. – To zupełnie jakbyś powiedziała, że zabijesz Boga.

Zdała sobie sprawę, że miał rację. Nie można zabić Boga, co oznacza że nie można zabić Diabła. Lecz jeżeli nie mogła zabić Diabła, to co miała zrobić? Musi złamać kontrakt nim Lincoln zginie lub jego ciało przejmie Diabeł. Tylko jak?

Uśmiech dotknął jej warg.

Oneiric uniósł w zaciekawieniu brew.

Tysiąc lat, co do dnia.

- Będę potrzebować tego samolotu – powiedziała. – Lecz jeszcze nie teraz.

ROZDZIAŁ 25

Lilith stała na środku cichej drogi, przyglądając się kamiennicy. Wyglądałaby niewinnie gdyby nie wiedziała jakie istoty w niej żyły. Miała nadzieję, że Pan tych stworów był dzisiaj w domu.

Cały Londyn wydawał się pogrążony w ciszy. Drogi były puste i widziała ledwie garstkę ludzi na ulicach. Strach przed zaćmieniem powstrzymywał ich przed wychodzeniem na zewnątrz. Była pewna, że do tej pory naukowcy z pewnością uspokoili umysły wszystkich jakąś teorią lub dwiema. Pewnie powiedzieli ludności, że w związku z jakimś cudownym ustawieniem ciał niebieskich, ziemia i księżyc znajdowały się na równej linii, blokując tym samym tymczasowo słońce.

Było to kłamstwo którego sama by użyła.

Lęk po raz kolejny, powoli wypłynął na powierzchnię i powiedziała sobie to samo co podczas podróży w tą stronę.

Wyliczyli czas pomiędzy końcem ostatniego zaćmienia, a rozpoczęciem tego. Minęło dokładnie tysiąc lat co do dnia. Diabelska ochrona Mikaela rozpocznie się dopiero pod koniec zaćmienia i śmierci Lincolna. Musiało to oznaczać, że właśnie w tej chwili, Mikael był bezbronny.

Jej palce bawiły się rękojeścią miecza, który trzymała czubkiem w dół przy boku. Oneiric podarował jej go pełen życzliwości. Nalegał również by jej towarzyszyć i udzielić pomocy gdyby jej potrzebowała. Wiedziała, co to oznaczało. Nie chciał by poszła sama w obawie, że zostanie zraniona lub zabita. Była wdzięczna za jego wsparcie i ochronę, lecz w pewien sposób było to dziwne uczucie. Ci na których pomoc liczyła, odwrócili się do niej plecami. A ci o których pomocy nawet nie śniła, byli gotowi stanąć u jej boku w walce.

Wiedźmy powiedziały coś podobnego. Będą ci którzy staną jej na drodze ale i znajdzie takich, którzy jej pomogą. Nie sądziła, że tak to będzie wyglądało. Ludzie się jej pozbyli. Wampiry ją zaakceptowały.

To wszystko zsumowało się w jeden wielki ból głowy.

Idąc po stopniach do kamiennicy, uspokoiła bicie serca i przybrała maskę odwagi. Musi to zrobić. Był to jedyny sposób by uratować Lincolna i nie miała zamiaru pozwolić mu umrzeć tylko dlatego, że ścieżka do jego ocalenia była zdradziecka.

Zapukała do drzwi, trzymając miecz przy ciele, niegroźny lecz widoczny by ten kto odpowie wiedział, że sobie nie żartuje.

Otworzył jej wysoki mężczyzna. Przyglądał się jej przez dłuższy moment po czym zawarczał. Nie mrugnęła, nawet gdy nachylił się do przodu tak, że jego twarz znalazła się centymetry od jej.

- Mam Lincolna. – powiedziała, wzywając do siebie cały gniew i myśląc o kłopotach w jakich znalazł się Lincoln przez Mikaela. Wampir wyczuje jej emocje. A jeżeli wyczuje złość, to może przekona go to, że mówi prawdę. – Słyszałam, że jest za niego niemająca nagroda.

Oczy mężczyzny zmrużyły się, gdy się jej przyglądał. Uśmiechnęła się, opierając o miecz i wbijając jego czubek w stopień ganku. Pewność siebie i zarozumiałość. Tego właśnie potrzebowała.

- Jestem gotowa wymienić się nim za pieniądze i własne bezpieczeństwo. Co wy na to? Może sprowadzisz Mikaela na dół i sobie porozmawiamy?

Mężczyzna był czujny. – Dla ciebie, *Lord Mikael*.

- Jak tam sobie chcesz – powiedziała i bez zainteresowania dłużyła paznokcie.

Zawarczał i odszedł, pozostawiając otwarte drzwi. Poczekała aż zniknął z pola widzenia i dopiero wtedy wypuściła drżące powietrze. Nie wiedziała jak długo uda się jej zachować pozory. Było to wystarczająco trudne, gdy znajdowała się w samochodzie z Oneiric'iem. Przyłapał ją na płaczu, raz czy dwa. Na szczęście, był na tyle taktowny by o tym nie wspomnieć i udawać, że nie widzi. Myśli o Lincolnie ciążyły jej nieznośnie na sercu. Strach próbował przejąć kontrolę, szepcząc w jej umyśle trujące słowa. Nie będzie ich słuchać. Wciąż żył skoro zaćmienie się nie skończyło.

Uniosła głowę do czarnego jak jedwab nieba, na mieniący się jak brylant i biel krąg. Był teraz jej światłem nadziei. Już jej nie przerażał, tak samo jak i Lincoln. Była w nim zakochana i była gotowa osiąść w pełni dziedzictwo krwi płynącej w jej żyłach oraz siłę jaką ono ze sobą niesie, jeżeli oznaczało to, że może go ocalić.

- Łowczyń? – głęboki głos posłał dreszcz wzdłuż jej kręgosłupa.

Zebrała się w sobie, po czym odwróciła się powoli by spojrzeć na Mikaela, wyjawiając swoją tożsamość.

Jego ciemne oczy zwęziły się i wyczuła jak gromadzi w sobie moc. A to uczucie ożywiło jej zmysły, które mówiły by uciekała. Nie mogła tego zrobić. Nigdy się nie podda.

- Ty! – powiedział jadowitym tonem.

Spojrzała na dwójkę strażników stojących przy jego boku. Może się jej przyglądać ile chce. Nigdy nie domyśli się skąd brała się jej pewność siebie, ani że nie była w pełni człowiekiem. Była to przewaga na którą liczyła. Musi wierzyć, że jest ona człowiekiem, łowcą wampirów, którego siła była znacznie mniejsza od jego własnej. Tylko wtedy, będzie w stanie go zaskoczyć.

*

Wsiadając do samochodu, powiedziała kierowcy by ruszył. Gdy znaleźli się z dala od kamiennicy, spojrzała w stronę Oneirica.

- Dobrze poszło? – spytał, przeszukując jej oczy.

Przytaknęła. – Myślę, że załapał przynętę. Nie ma zielonego pojęcia co się tak naprawdę dzieje. Uważa, że jestem jakimś żalosnym i na tyle żądnym pieniędzy człowiekiem by handlować bezwartościowym wampirem.

Oparł się o skórzane siedzenie. Nigdy wcześniej nie była w tak wielkim, ani w tak drogim samochodzie. Patrząc na klub, nigdy by nie zgadła że jej ojciec może sobie pozwolić na tak luksusowy przedmiot, czyli czarny Bentley w którym właśnie siedziała.

Z drugiej strony, żył przecież od wieków. Gromadzenie pieniędzy było pewnie łatwe gdy masz na to całą wieczność.

- Dlaczego wampiry nie wyczuwają tego kim jestem? – spytała.

Ciekawiło ją to od chwili, gdy Lincoln powiedział jej czym jest. Zdradził, że dopiero gdy niemal umarła, a on ją zaprzysiężył zdał sobie sprawę, że była inna. Jedynie to, że mogła z nim dzielić tą więź zapoczątkowało jego ciekawość o jej dziedzictwo.

- To przez twoją ludzką połówkę. Jest w tobie więcej człowieka niż wampira. Gdy byłem z twoją matką, grupa młodych wampirów usiłowała stworzyć nową rasę, silniejszą od siebie samych oraz sposób na Tworzenie nowych na szerszą skalę.

- Na szerszą skalę? – nie podobała jej się to.

Przytaknął. – Naukowiec, który pracował dla Sekcji Siódmej odkrył, że wampiry mają w sobie dwie dodatkowe nici DNA. Wszystkie jego eksperymenty nie powiodły się. Udało się to w końcu Steinbeckowi, a twoja matka była pierwsza.

- Moja matka? – to nią wstrząsnęło. Przez cały ten czas sądziła, że to jej zmiany genetyczne doprowadziły do ulepszania innych. Nigdy nawet nie pomyślała, że to wszystko mogło się zacząć przed jej narodzinami.

- Steinbeck bawił się z nią w Boga, nie zważając na ryzyko. Była znacznie silniejsza, posiadała umiejętność leczenia się oraz zmysły podobne do tych, jakie posiadają młode wampiry.

- Tak jak ja – wyszeptała i zmarszczyła brwi, wciąż próbując pogodzić się z tą nową informacją. Eksperymentowali na jej matce korzystając z wampirzego DNA. Czy Lincoln o tym wiedział? Nie mógł. Powiedziałyby, gdyby tak było. – Do czego przyczyniają się te dodatkowe nici DNA?

- Jedna kontroluje nasze umiejętności, a druga nieśmiertelność.

- Starzeję się, więc wychodzi na to, że posiadam tylko jedną dodatkową nic.

- Może być i tak, że nie posiadasz żadnej z nich, a twoje ludzkie DNA zostało jedynie ulepszone przez moją krew.

Zmarszczyła brwi. To było zbyt dezorientujące, by o tym teraz myśleć.

- Chyba będę sobie mówić, że zwyczajnie odziedziczyłam po tobie twój talent i oczy. – wysiliła się na uśmiech, po czym wyjrzała przez okno. Podróż wydawała się trwać wiecznie. Niepokój sprawił, że jej serce zatrzepotało.

- Tym razem będę ci towarzyszyć, razem z jednym z moich ludzi. – w jego oczach był to spojrzenie, mroczne i śmiercionośne, które powiedziało jej by mu nie odmówić.

Nie odważyłaby się na to. Zaakceptowała jego propozycję nie tylko ze względu na jego wzrok, lecz również na strach przed miejscem do którego zmierzała. Jeżeli będzie przy jej boku, to jest pewna że będzie się czuć bezpieczniej.

Spojrzenie na zegarek powiedziało jej, że jeszcze dwie godziny do północy. Czy Mikael się pokaże? Musiał na niej wyczuć Lincolna, uratowała go również przed Mikaelem wcześniej. Coś przewróciło się jej w żołądku gdy pomyślała o tym jak długie będą te godziny. Może powinna powiedzieć, że o jedenastej, ale północ brzmiała bardziej dramatycznie.

Samochód się zatrzymał.

Wyjrzała przez okno na masywny budynek i podświetlony podjazd; wzięła głęboki oddech.

Oneiric stuknął knykiami o ciemne szkło oddzielające ich od dwóch mężczyzn z przodu samochodu. Usłyszała jak otwierają się drzwi.

- Jesteś gotowa? – spytał Oneiric.

Zacisnęła dłoń na mieczu i przytaknęła. Może to zrobić. Nikt nie odważy się jej skrzywdzić, nie z dwoma wampirami stojącym przy jej boku i gdy jeden z nich był jej ojcem.

Drzwi najbliżej niej otworzyły się. Wsiadła i posłała niewielki uśmiech w stronę mężczyzny, który je dla niej przytrzymał. Był ogromny. Nie wyglądał na takiego, gdy ostatnim razem spotkała go z Lincolnem czy gdy walczyła z nim wcześniej tej nocy. Jaskrawe światło sprawiało, że wyglądał na olbrzymia.

Rozległ się hałas i frontowe drzwi rezydencji rozpostarły się.

Oneiric wyszedł z za jej pleców. Mężczyzna zamknął drzwi.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

Pomiędzy nią, a rezydencją stało dziesięciu najlepszych łowców Sekcji Siódmej. Był i Mark. Posłał jej obrzydzone spojrzenie które mówiło wiele. Wszyscy zostali poinformowani o jej mieszanej krwi.

Poczuła jak jej odwaga chwieję się w posadach. Ręka Oneirica na jej ramieniu przywróciła jej pewność siebie. Ściskając miecz, podeszła w ich stronę razem z Oneiricem i tym przysadzistym wampirem - podążali blisko za nią. Wszyscy łowcy wyciągnęli kołki, gdy zbliżyła się na odległość kilku stóp.

- Czego chcesz? – spytał Mark.

Stał pośrodku linii, dokładnie naprzeciw drzwi.

Nie miała cierpliwości na jego przepytywanie.

Zebrała w sobie siłę i uniosła ramię, uderzając go w szczękę kantem dłoni i posyłając do tyłu.

- Przyszłam wziąć swoje rzeczy. – powiedziała ze słodkim uśmiechem, gdy uderzył w ścianę i osunął się na ziemię.

Wśród grupy rozszedł się pomruk wahania. Nie wiedzieli co robić, gdy Mark stracił przytomność.

- Pozwólcie jej przejść – Daniel pojawił się w drzwiach.

Spojrzała na niego, nie ukrywając gniewu i rozczarowania.

- Jestem pewna, że znasz mojego ojca – powiedziała złośliwym tonem i podeszła do Daniela. – Jeżeli ktokolwiek spróbuje jakiś sztuczek, nie zawaham się przed niczym.

W ułamku sekundy jej miecz znalazł się przy gardle Daniela.

- Chcę jedynie tego, co należy do mnie.

Przeszła obok niego przesuwając płaską stroną ostrza po jego ramieniu.

- Lilith— zaczął Daniel.

- Przestań! – wciąż była obrócona do niego plecami. – Wybrałeś swoją stronę. Jeżeli ten świat trafi do Piekła, to możesz być z siebie dumny, że stałeś obok i nic nie zrobiłeś.

Szła dalej, jej serce pełne ciężący myśli. Rozmyślanie o tym co zrobić bolało. Ufała mu i wierzyła w ich przyjaźń. Był dla niej jak ojciec. Jej zmysły sięgnęły do jej prawdziwego ojca, który szedł za nią. Wszystko było tak dezorientujące.

Jej pokój wyglądał dokładnie tak, jak gdy go opuścili – mały, ciemny i minimalnie wyposażony. Wolałaby znaleźć się w swoim własnym mieszkaniu, gdzie znajdowały się jej wszystkie rzeczy. Sekcja Siódma zamknęła swoją siedzibę i ewakuowała wszystkich. Nie było mowy by dostała się do środka by zabrać swoje rzeczy. Będzie musiała sobie poradzić z bronią, którą Daniel zostawił w jej pokoju razem z ubraniem na zmianę.

Spojrzała na sprzęt, który zostawiła na łóżku gdy była tu ostatnim razem z Lincolnem. Kusza, zatrute strzały oraz strzały ze święconego drewna. Małe szklane kulki wypełnione święconą wodą leżały obok nich. Wątpiła by kusza była wystarczająco szybką bronią. Ostatnim razem Mikael ją prześcignął, lecz może pomoże jej uporać się z podwładnymi jakich może ze sobą zabrać.

Najpierw ich będzie się musiała pozbyć, a potem weźmie się za Mikaela. Nie może pozwolić by rozproszyli ją podczas głównej walki. Będzie potrzebowała każdego ułamka siły i całej koncentracji by choćby go zadrasnąć, nie mówiąc już o uśmierceniu.

- Czy to wszystko? – spytał Oneiric, jego ręka unosiła się nad strzałami leżącymi na łóżku. Najwidoczniej wiedział z czego zostały zrobione i nie ośmielał się ich dotknąć.

- To co tu jest, kołek i miecz który mi dałeś. To wszystko co mam. Jest to i tak wszystko co mogę unieść. – Chciała brzmieć pozytywnie. Jeżeli przeżyje tą walkę z Mikaelem to zdarzy się cud. Cudem też będzie jeżeli nie zabije jej w przeciągu pierwszych pięciu sekund.

Marzyła o dziesięciu latach, podczas których Lincoln miałby czas by ją wytrenować lub żeby dał jej chociaż jakiś szybki kurs. Walka z tropicielem nie była zbyt

trudna, lecz Lincoln i tak zdołał chwycić ją za gardło nim choćby dostrzegła jego ruch. Moc Mikaela znacznie przewyższała moc Lincolna.

- Lilith?

Spojrzała na swojego ojca. Położył dłoń na jej ramieniu, jego ciemne oczy napotkały jej wzrok.

- Zaufaj swojemu instynktowi i korzystaj z umiejętności, które masz by przechylić szalę.

- Następne co mi powiesz to, żeby wierzyła w przyszłość, którą przepowiedziały te wiedźmy... a wtedy będziesz brzmiał zupełnie jak Lincoln. – powiedziała, jej głos cichł z każdym słowem, tak że imię Lincolna zostało wypowiedziane szeptem. Bolało ją serce. Bez ich więzi było nagie i puste. Tak szybko się do niej przyzwyczaiła. Dało jej poczucie komfortu i bezpieczeństwa; wyczuwanie wszystkiego co czuł i wyczuwanie, że jest blisko bez potrzeby patrzenia.

Oneiric ścisnął jej ramię.

- Mikael cierpi na zbytnią pewność siebie. Wykorzystaj to przeciw niemu. Będzie cię uważał za słabego człowieka i pewnie będzie wolał przyglądać się jak to jego ludzie z tobą walczą zamiast niego. Pozwoli ci to ich zabić, dając lepszą szansę na zabicie jego.

Miała nadzieję, że ma rację.

Ta i tak nikła wiara w siebie jaką posiadała, wystarczająco szybko się ulatniała.

Uniosła za paski dwa kołczany strzał i przerzuciła sobie przez ramię. Wcisnęła kołek do tylnej kieszeni dzinsów i złapała za kuszę i miecz.

Droga powrotna przez rezydencję minęła w ciszy. Nie odwróciła się wsiadając do samochodu. Zdjęła koszulę i położyła ją na siedzeniu razem z mieczem. Wzięła do ręki dwa kołczany i załadowała kuszę nietoksycznymi strzałami. Zachowała te trujące na Mikaela. Jeżeli zdoła go spowolnić, to ma szansę wygrać.

W samochodzie było cicho, gdy jechali na cmentarz. Nie była w nastroju na rozmowę więc była wdzięczna, że Oneiric nie wydawał się zainteresowany

wygłaszaniem przemowy by ją podnieść na duchu. Wydawał się tak pewny jej umiejętności jak Lincoln, tylko że ten pierwszy nigdy nie widział jak walczy.

Zatrzymali się. Wyrzała przez okno na cmentarz, a następnie na Oneirica.

Jego krew płynęła w jego żyłach, a wyczuwała jaki był silny. Może ona również miała w sobie tę siłę i dlatego był tak pewien, że wygra. Jej serce mówiło jej, że Lincoln wierzył, że da radę. Jedynie jej strach powstrzymywał ją jeszcze przed poddaniem się ciemności, którą miała w sobie.

Jej ręka opadła na miecz. Palce powoli zamknęły się na rękojeści.

Zmrużyła oczy patrząc na Oneirica, rostała w niej odwaga gdy myślała o nadchodzącej walce. Wygra. Ocali Lincolna.

Będzie ciężko i nie wyjdzie z tego bez szwanku lecz będzie to niewielka cena.

Jej wzrok opadł na kuszę po czym wrócił z powrotem do Oneirica. Wiedźmy powiedziały jej by poddała się swojemu dziedzictwu i obudziła w sobie siłę. Powiedział również, że będą tacy którzy jej pomogą. Oneiric i tak już jej bardzo pomógł. Jeżeli spojenie się z ciemnością, którą miała we własnym wnętrzu wyzwoli siłę której potrzebowała by pokonać Mikaela, to zrobi to. Zrobi wszystko by ocalić Lincolna i przetrwać.

- Czas na zabawę. ROZDZIAŁ 26

Całe jego ciało zatrzeszczało, gdy uderzył w ścianę. Osunął się na ziemię, po czym przeturlał do przodu by uniknąć opadających kamieni. Dźwigając się na nogi, dał sobie chwilę by na dojście do siebie, a następnie ruszył na anioła z którym walczył. Jak dotąd, zabił trzy. Za każdym razem gdy zabił jednego, kolejny pojawiał się by z nim walczyć. Za każdym razem gdy zabił jednego, stawał się coraz słabszy. Walka zbierała swoje żniwa. Nie minie dużo czasu, gdy nie będzie mógł już kontynuować.

Zaryczał i opuścił miecz po szybkim łuku, wcinając się w skrzydło anioła. Ten syknął na niego i zamachnął się szponami. Unikając ich, obszedł przeciwnika stając za nim i wbił miecz poprzez złączenie skrzydła z ciałem, przeciągając ostrze. Skrzydło opadło na ziemię, leżąc niedaleko tego, które wcześniej odrąbał.

Anioł upadł na ziemię bez życia. Tu na dole, jaskrawe światło nie zabierało ich. Wyglądało na to, że Bóg może karać jedynie anioły zabite na Ziemi.

Oddychał ciężko, pochylił się do przodu, opierając jedną rękę o kolano i ściskając miecz drugą. Istoty poruszyły się przy krawędzi jego zmysłów. Jak dotąd, żaden z nich nie odważył się do niego zbliżyć. Nie mógł już ich nazwać ludźmi. Czymkolwiek byli, teraz stali się mrocznymi upiorami, zniekształconymi istotami tak złamanymi i zdeformowanymi przez niewolę w Piekło, że nie można było w nich rozpoznać gatunku, którym byli pierwotnie.

Wstając, spojrzał ponad swoim ramieniem na bliźniacze czarne wieże wznoszące się w ciemności aż niknęły w górze. Wysokie, popadające w ruinę czarne ściany rozciągały się po każdej ze stron wież aż po wieczność. Nie widział ich końca, choć wyginały się w łuk jak gdyby miały tworzyć okrąg. Siódmy Krąg². Przemoc. Strażnicy przyprowadzili go od razu tutaj, omijając wszystkie poprzednie tarasy Piekła. Jego pierwszy obraz tego miejsca był przerażający. Przywitały go czarne bramy Disa, miasta śmierci³.

Dwóch aniołów zabrało go na drugą stronę i dopiero wtedy ujrzał mieszkańców kręgu. Nie spędzi wieczności w ten sposób, nie stanie się wynaturzonym stworem.

Zabił pięciu aniołów, włączając w to tego z cmentarza. Jak wielu stanie jeszcze pomiędzy nim, a przeznaczeniem? Nie może walczyć wiecznie. W końcu przegra, a wtedy zabierze go Diabeł.

Nie. Musi wrócić do Lilith.

Jego myśli zwróciły się w jej stronę, zastanawiał się co teraz robi. Czy znalazła sposób by złamać kontrakt? Liczył na nią.

Uderzenie skrzydeł przywróciło go do bieżącej sytuacji. Spojrzał na siebie, na rany rozsiane na jego ciele i krew, która przemokła mu ubranie. Za każdym razem gdy się poruszył, tracił więcej krwi. Wkrótce nie będzie wstanie kontynuować. Nigdy nie czuł

² **Nawiązanie do Piekła Dantego** – Siódmy Krąg Piekła w którym przebywają m.in. gwałtownicy, samobójcy i rozpustnicy.

³ **Boska Komedia, pieśń IX** – Piekło Dolne oddziela potężny mur otaczający miasto Disa. Disa jest miastem śmierci, które mieści się w 6 kręgu. Mury bronione są przez upadłych aniołów.

się tak zmęczony. Jego palce zacisnęły się na rękojeści miecza. Nie może teraz przestać. Nie podda się.

Musi walczyć by dać Lilith więcej czasu.

Ściskając miecz obiema dłońmi, spojrział na anioła. Wylądował obok czerwonej rzeki Phlegethon. W momencie, gdy ruszył w jego stronę, on zrobił to samo unosząc wysoko miecz. Opuścił go w ostatniej sekundzie by przeorać brzuch anioła. Ten odwrócił się z mistrzowską precyzją i przyjrzał mu się chłodno. Rzucił się na niego, poddając się ciemności i wzywając każdą cząstkę pozostałej siły. Nie może przestać walczyć. Dla Lilith.

Anioł złapał go za gardło, jego szpony przebiły ciało. Szamotał się, uderzając w kolana. Ten upuścił go i uderzył mocno w szczękę. Wylądował na jednym kolanie, po czym opadł do przodu, przyciskając lewą dłoń do ziemi. Postać wampira pod którą walczył cofnęła się. Był zbyt słaby by ją wywołać.

Potrzebował kilku prób by stanąć na nogi. Gdy mu się udało, świat zafalował i zniekształcił się. Zamknął oczy i wciągnął z wysiłkiem powietrze. Krew spływała mu po szyi i na pierś, mocząc ubranie. Jego miecz był zbyt ciężki by go unieść. Potrzebował obu rąk by unieść go niepewnie. Stał twarzą w twarz z aniołem.

Nadszedł czas.

Ta walka była na śmierć i życie.

Nie pozwoli by zabrał go Diabeł. Ochroni Lilith w jedyny sposób jaki mógł. Chciałby jedynie zobaczyć jej twarz ostatni raz i usłyszeć jej głos, poczuć jej wargi na swoich i usłyszeć jak mówi, że go kocha. Wtedy bez wyrzutów sumienia stawi czoło śmierci.

Otworzył oczy i spojrział na ciemność nad nim. Już jej nie wyczuwał. Więzy pomiędzy nimi nie rozciągała się na taki dystans. Chciał ją zobaczyć ten ostatni raz, chciałby jej powiedzieć, że ją kocha i że robi to dla niej. Dla niej może zmierzyć się z wiecznością w Piekło. Tylko dla niej.

Jego spojrzenie napotkało wzrok anioła.

Wziął ostatni wdech i ruszył przed siebie.

* * * *

Lilith trwała nieruchomo, jej spojrzenie złączone z Mikaelem. Kwaśna mina na jego twarzy powiedziała jej, że był rozczarowany i zły. Zdał sobie sprawę, że nie miała Lincolna. Dwóch mężczyzn stojących obok niego byli tymi samymi z którym widziała go w jego rezydencji. Oczekiwała więcej.

Oplotła ich cisza. Jedynie delikatny ruch drzew na cmentarzu wokół nich uwidocznił ją, tak cicha jak szept.

To nie potrwa długo.

Wkrótce Mikael się zniecierpliwi i rozkaże swoim ludziom zaatakować.

Obciągnął mankiety swojej długiej czarnej kurtki, zniecierpliwienie widoczne w jego zachowaniu. Delikatny wietrzyk uniósł brzeg jego ubioru, dotykający tym samym jego kolan. Wyglądał jak lord, ubrany z finezją, aż do wypolerowanych na błysk i sięgających kolan butów. Jego włosy pasowały do jego wyglądu – powściągliwy i pewny siebie. Jej ojciec miał rację – słabością Mikaela była jego zbyt pewność siebie. Musi to wykorzystać przeciwko niemu.

Jego palce przyglądziły dłuższe pasma ciemnych włosów, ukazując jego pełne młodości rysy. Przypomniała sobie jak stary był w rzeczywistości i jak silny. Nie może poczuć zadowolenia z siebie i ani na chwilę stracić czujności jeżeli chce przetrwać.

Jej palce poruszyły się na rękojeści miecza, który trzymała przy sobie. Odsunęła pasma włosów z twarzy, wsuwając je z powrotem do kucyka i robiąc wszystko by wyglądać na rozluźnioną. Jeżeli on nie ma zamiaru wyglądać na zdenerwowanego, to ona również nie zamierza. Nie może pozwolić by wyczuł jej strach. Musi trzymać to uczucie zamknięte wewnątrz i emanować pewnością siebie, przynajmniej teraz.

- Mieliśmy układ, śmiertelniku.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. – Pewnie uciekł, gdy zmierzałam do ciebie. Powinieneś wiedzieć, że taka mała dziewczynka jak ja, nie będzie w stanie dorównać wielkiemu i złemu wampirowi.

Zmarszczył brwi, gdy ona wydeła wargi.

Może odrobinę przesadzała.

Trzymając na wodzy sarkazm i próby zirytowania go, również krzywo na niego spojrzała.

- Więc... mamy zamiar walczyć? Bo wiesz, mam dość ścisły harmonogram. – powiedziała i zdjęła czarną koszulę, kładąc ją ostrożnie na nagrobku. Nie może sobie pozwolić by się ubrudziła lub rozdarła. Nie miała żadnych ubrań w które mogłaby się przebrać, a będzie potrzebowała czegoś by ukryć swoje rany gdy wsiądzie do tego samolotu do Rumunii.

Jej dłonie przesunęły się po plecach czarnej halki, obciągając ją w dół za brzeg materiału by przykrywała idealnie pasek jej ciemnoniebieskich dżinsów.

- Zatańczymy? – jej spojrzenie było pełne nadziei.

Zaśmiał się, głęboko i kwitnąco, wypełniając cmentarz tym drwiącym dźwiękiem.

Obok usłyszała bzyczący dźwięk, jakby mucha przeleciała niedaleko, a zanim następna.

Dwóch wampirów po obu stronach Mikaela upadło na ziemię, trzymając się za pierś. Upadli na ziemię i ujrzała strzały wystające z ich pleców. Nigdy wcześniej nie rozważała przebicia wampirzego serca od strony pleców.

Kolejne musze bzyczenie i Mikael odwrócił się na piętach tak, że jego plecy zwracały się w jej stronę, a on stał twarzą z niewidzialnym napastnikiem. Strzała uderzyła go w prawe ramię. Zaryczał i odrzucił głowę do tyłu szarpiąc za nią, a następnie wyszarpując z własnego ciała. Jego spojrzenie było wymowne gdy odwrócił się do niej i przełamał strzałę. Zawarczał.

Nie zdawała sobie sprawy, że jej ojciec był tak dobrym strzelcem.

Nie sądziła również, że będzie wstanie podejść tak blisko bez wiedzy Mikaela czy pozostałych wampirów. Może w swej głupocie skupili swoje zmysły na niej i zignorowali prawdopodobieństwo, że ktoś oprócz niej może się czaić w pobliżu.

- Brak bicia serca – wymamrotał Mikael i ruszył w jej stronę stanowczym krokiem. Zatrzymał się i zacisnął dłoń na ramieniu, jego oczy pociemniały po czym zamieniły w czerwień. – To nie Lincoln. Który ohydny wampir odważyłby...

Zamknął oczy i przełknął.

Uśmiechnęła się.

Do tego czasu trucizna powinna dotrzeć do jego krwi. Powinna trawić go gorączka. Była wdzięczna za to, że jej ojciec był tak dobrym strzelcem. Mikael znajdował się pomiędzy nimi, więc jej ojciec strzelał dokładnie w jej stronę. Gdyby Mikael się ruszył, nie byłaby wstanie uniknąć tej strzały. Trucizna pokrywająca grot była śmiertelna dla ludzi. Wampirowi groziła gorączka, osłabienie, a nawet śmierć w zależności od siły i wieku. Mikael był stary. To go nie zabije.

- Zapłacisz.... mi za to... bezczelny.... śmiertelniku. – ścisnął ramię. Krew kapłała z jego ręki.

Zacisnęła uchwyt na mieczu i rzuciła się na niego. Nie może pozwolić by wycisnął tą truciznę. To była jej jedyna szansa. Jeżeli go to osłabiło, to istniała szansa że przeżyje by opowiedzieć tą historię i uratować Lincolna.

Odwróciła się i stanęła za Mikaelem raniąc plecy i wywołując jego kolejny ryk. Odwrócił się szybko i jego pięść poleciała w jej stronę. Nie była wystarczająco szybka by jej uniknąć. Uderzyła ją mocno w szczękę i posłała na ziemię. Myśli jej zawirowały. Przeturlała się z dala od niego, próbując nabrać dystansu.

Co ona sobie myślała? Musi wykorzystać jego pewność siebie przeciwko niemu, tak jak powiedział Oneiric. Dlaczego próbowała go zaatakować nie przyzywając uprzednio swojej siły poprzez krew?

Przebiegła krótki dystans, mając nadzieję że będzie wyglądać na przestraszoną. Uderzenia jej serca były zbyt równomierne. Musi je zwiększyć by przekonać Mikaela, że

jest tak słaba jak człowiek. Nie był to czas by wyglądać na pewnego siebie. Teraz musi udawać, że się go boi i żałuje swojego podstępu.

Noc wzywała ją do siebie, obiecując przemoc i krew. Słuchała jej, otworzyła serce dla jej słów. Myśli o Lincolnie walczącym o swoje życie w czeluściach Piekieł zalegały jej umysł. Jej serce biło oszalałe na myśl o straceniu go. Nie chciała go stracić. Bez względu na szaleństwo, które miało miejsce od momentu gdy go spotkała, nie mogła sobie wyobrazić świata bez niego. Nie chciała sobie nawet wyobrazić. Nie mogła by żyć dalej, jeżeli on nie będzie przy jej boku.

To co powiedziały wiedźmy nie miało znaczenia. Teraz walczyła dla niego, tylko dla niego. Nie liczył się świat, nie gdy Lincoln był w niebezpieczeństwie.

Był jej towarzyszem, jej miłością. Nie podda się. Jej serce zagrzmiało w odpowiedzi do nocy w jej myślach. Zamknęła umysł przed swoim strachem i skupiła się na swojej sile i na tym co musi zrobić. Musi uratować Lincolna.

Ciemność zakradła się sprawiając, że stała się zimna, a krawędzie jej duszy szerniały. Już jej to nie przerażało. Tak wiele już jej nie przerażało. Lincoln sprawił, że cały ten strach zniknął. Nauczył ją, że ciemność nie może przejąć nad nią kontroli. Była częścią niej. Nie miała nad nią władzy. Ona nią rządziła. Jej krew miała w sobie moc, coś na czym polegała tak wiele razy, choć nigdy się jej nie poddała.

W swoim umyśle, sięgnęła do tej mocy, aż ta została otoczona srebrem, a zmysły wyostrzyły się boleśnie. Nie przestała, nie bała się kolejnego kroku. Nie przerywała swojego zewu, pozwoliła by ją wypełnił i nie odmówiła wejścia do własnego serca. Tym była naprawdę. To była ona.

Wypełniła ją ogromna moc. Otworzyła oczy i spojrzała na swoje ręce, czując to. Niewielkie nocne stworzenia stały się nagle głośne jak słonie. Zapach kwiatów wypełnił jej nozdrza mimo, że w pobliżu nie było żadnych. Widziała wszystko w nieskończonym detalu. To było niesamowite.

Spojrzała na Mikaela.

Wciąż trzymał się za ramię.

- Poddajesz się? – spytał z przebiegłym uśmieszkiem, ukazując ostre zęby.

- Nigdy – odpowiedziała i uniosła miecz. – Dopiero zaczynamy.

Wyciągnął swój miecz. – Och nie... obawiam się, że to się szybko skończy.

- Krwawisz – powiedziała, wskazując głową jego rękę. – Wiesz co to oznacza, co nie?

Nie spuścił z niej swoich oczu. Wyraz jego twarzy zmienił się na chwilę i już wiedziała, że zrozumiał co miała na myśli.

- Lincoln żyje. Dwa dni temu... minęło tysiąc lat. Jeżeli krwawisz... to znaczy, że możesz umrzeć. Nie krwawiłeś, gdy postrzeliłam cię ostatnim razem.

Warknął.

- Może jeszcze zmienisz zdanie? Mogę nie zakończyć tego szybko... ale może to zrobię, jeżeli będę miłosierny.

Jego śmiech szydził z niej.

Przesunęła drugą ręką do swojego miecza, chwytając go w obie dłonie i wskazując na niego.

- Taki słabeusz, człowiek... śmiesz wierzyć, że zginę z twojej ręki?

- Chcesz bym ci to udowodniła? – powiedziała i skupiła się mocno. Chciała znaleźć się obok niego nim zdoła wyczuć, że się ruszyła. Widziała tą ścieżkę otoczoną srebrną nicią. Potrzebowała jedynie prędkości. Posiadała ją?

Jej stopa uderzyła o ziemię i odbiła się. Nim zdołała wziąć oddech, przebyła dziesięć metrów, które ich dzieliły, a jej miecz przebił jego bok.

Patrzył przez sekundę przed siebie, na miejsce gdzie była po czym spojrzął na nią. Wyciągnęła miecz, jej instynkt mówił jej, że zamierza zaatakować. Nie była wystarczająco silna by go całkowicie uniknąć. Jego miecz przeciął jej ramię gdy uniosła swój by go zablokować. Odbiła ostrze i skoczyła do tyłu na bezpieczniejszą odległość.

Warga Mikaela uniosła się, gdy spojrzął w dół na swój bok, a następnie na nią. W jego oczach była tak kompletna ciemność, przemoc która do niej przemawiała. Był to ten

sam wzrok jaki miał Lincoln, gdy zaraz miał wybuchnąć gwałtownością. Wyglądał tak, gdy walczył z Veroną i strażnikiem. Bezwzględny i śmiercionośny.

Pociągnął nosem.

Przesunęła palcami wzdłuż rany i uniosła je. Krew. Już wie. Lincoln wiedział, że była inna od zapachu jej krwi.

- Rozumiem – powiedział Mikael niskim głosem. Jego spojrzenie przesunęło się po niej, szacując.

Nie podobało jej się to. Biegając na niego, zazgrzytała zębami i warknęła. To była jego wina. Zasłużył na śmierć za to co zrobił jej drugiej połowie. Chciała znowu zobaczyć Lincolna, całego i bezpiecznego, poczuć jego ramiona wokół siebie. Chciała go z powrotem. Ich miecze starły się ze sobą, lecz nie ustąpiła. Napierała na niego, ignorując cięcie palące jej ciało. Musi kontynuować. Jedynie śmierć Mikaela uratuje Lincolna. Zamachnęła się dziko i uderzyła go mocno w otrute ramię.

Zaryczał i uderzył w nią z backhandu, posyłając w powietrze. Wylądowała ciężko i uderzyła w nagrobek. Potrząsając głową by pozbyć się zamroczenia, skupiła się ponownie i ruszyła na niego. Nie miała zamiaru się wycofać. Będzie musiał ją zabić by ją powstrzymać.

Poruszył się nim do niego dotarła i jej zmysły krzyknęły, gdy zdała sobie sprawę że znalazł się za nią. Rzuciła się do przodu, turlając się i przewracając by ponownie stanąć z nim twarzą w twarz. Zablockowała jego miecz swoim i pchnęła do przodu, odrzucając go. Uniosła miecz nad głowę, wykorzystując go jako ochronę gdy ponownie się na nią zamierzył.

Bolała ją głowa, a ból ten był zamroczony przez pulsowanie jej ciała. Każde nacięcie jakie zrobił piekło i paliło. Krew ciekła po jej ramionach. Wzięła głęboki oddech i potrząsnęła ciałem by odzyskać skupienie. W momencie gdy on uniosł swój miecz by ponownie uderzyć, ona przebiegła obok niego i stanęła za nim. Musi bardziej go osłabić. Wciąż był szybszy od niej.

Kolejny dźwięk przypominający bzyczenie much śmignął koło jej ucha.

Mikael zaryczał ponownie.

Zerknęła nad swoim ramieniem w kierunku z którego nadeszła strzała. Sądziła, że Oneiric ją opuścił. Przyglądał się? Jeżeli wpadnie w kłopoty, uratuje ją? Powiedziała mu, że to jest jej walka i że potrzebuje jedynie niewielkiej pomocy by wyrównać szanse. Bez względu na wynik musi zrobić to sama. W tamtej chwili przytaknął lecz nic nie obiecał. Czy wtrąci się do walki jeżeli będzie wyglądało na to, że zginie? Ochroni ją?

Łza spłynęła po jej policzku, otarła ją. Stawała się zmęczona. Krew na jej rękach utrudniała trzymanie miecza. Wytarła ją o dzinsy. Jednak będzie potrzebowała nowego ubrania. Nigdy nie przedarłaby się przez odprawę celną z całą tą krwią na sobie.

Mikael złamał strzałę, odpędzając jej myśli.

Przygotowała się. W mgnieniu oka znalazł się na niej, sprawiając że z każdym ciosem miecza cofała się dalej i dalej. Trudno było blokować te uderzenia, a niemożliwością było ochronić się przed nimi wszystkimi. Ostrze drasnęło okolice jej żeber, poniżej prawego ramienia. Krzyknęła, po czym zagryzła wargę by się powstrzymać podczas gdy Mikael się jej przyglądał.

- Odważna lecz głupia. Powinnaś wiedzieć, że nie masz ze mną szans.

Wyszczrzył szaleńczo zęby i wyrzucił przed siebie miecz. Ten dźgnął ją w ramię, wybijając je do tyłu i pozbawiając ją równowagi. Opuściła miecz z taką siłą na jaką było ją stać, przecinając mięśnie ponad jego obojczykiem. Odskoczył do tyłu, sycząc w jej kierunku.

Musi go zabić. Była to jedyna nadzieja Lincolna. Jej wzrok rozmył się, więc wbiła czubek miecza w podłogę, podtrzymując się na nim. Dotknęła ramienia i jej ręka pokryła się krwią. Musi go zabić nim straci przytomność.

Rzuciła się na niego, a on z łatwością ją ominął. Stawał się szybszy. Zmarszczyła brwi, a jej serce straciło jedno uderzenie. Nie, to ona stawała się wolniejsza. Jej zmysły cofały się powoli. Rany na jej ciele były zbyt wielkie, ból zbyt silny. To wszystko zmuszało jej siłę i umiejętności do ustąpienia by mogła skupić swoją energię na uzdrawianiu.

Zew nocy odpłynął w dal. Zmusiła się do skupienia na nim, do kontynuowania. Jedyne czego potrzebowała było więcej siły i czasu. Nie miało znaczenia co się z nią teraz

stanie. Tym razem stała twarzą w twarz ze śmiercią. W środku wiedziała o tym od samego początku, od momentu gdy ujrzała Mikaela. Jeżeli jej poświęcenie może uratować Lincolna to było warto.

Wyciągając miecz z ziemi, zamknęła oczy, skupiając wszystko na ten jeden ostateczny cios. Jeżeli tym razem nie pokona Mikaela, to koniec. Tym razem na pewno. Nie miało znaczenia czy Mikael też ją zabije, jeżeli tylko sam umrze i kontrakt zostanie złamany. Uratowanie Lincolna było wszystkim. Nawet jeżeli siebie samej nie może uratować.

Pomyślała o nim i łzy wezbrały się w jej oczach. Była tak bardzo zmęczona. Niemal czuła jego ramiona wokół siebie, trzymające ją gdy wymykała mu się z rąk. Szeptane słowa unosiły się poprzez jej umysł, dodając otuchy w jej ostatnich chwilach. Lincoln raz ją ocalił. Nadszedł czas by mu się odpłacić.

Chciała go objąć po raz ostatni, nigdy nie puścić. Agonia w jej wnętrzu była zbyt wielka. Oddech skrócił się.

Mikael zmienił położenie. Jaskrawe, srebrne linie wybuchły pod ciemnością jej zamkniętych powiek. Jej serce zabiło szybko. Zabije go i uratuje Lincolna. Przetrwa to i zobaczy go znowu. Odnajdzie go, nawet jeżeli oznaczało to, że musi przejść przez same Piekło.

Srebrzysta postać Mikaela ruszyła w jej stronę, duch jego przyszłych ruchów. Złapała za swój miecz i machnęła nim, krzycząc z wysiłku i korzystając z każdej odrobiny swojej siły. Miecz zatoczył łuk przed jej oczami, srebrzyste migotanie kierujące się prosto w miejsce z którego Mikael uderzy.

Nie skończyło się, gdy nawiązała kontakt. Włożyła cały swój ciężar w ten cios, przebijając mieczem i upadając do przodu, gdy skończył po drugiej stronie. Opadła na kolana i odetchnęła mocno, zbyt słała by choćby otworzyć oczy i zobaczyć czy odniosła sukces. Miecz wypadł jej z dłoni. Przycisnęła drugą do wilgotnej trawy, po czym odwróciła głowę w stronę Mikaela.

Jej oczy otworzyły się powoli.

Leżał na ziemi.

A jego głowa parę stóp dalej.

Była skierowana twarzą do niej. Próbowwała stanąć na nogi ale się jej nie udało. Powietrze wokół niej poruszyło się i następnie silna ręka znalazła się na jej ramieniu, unosząc do góry.

Nie spojrzała na Oneirica. Trzymał jej ramię, podtrzymując ją i była wdzięczna za wsparcie i pomoc jaką jej dał. Miała do niego jeszcze jedną, ostatnią prośbę.

- Uleczysz moje rany? – wyszeptała.

Jego palce zdrętwiały na jej ramieniu, po czym rozluźniły się ponownie. – Ulecę.

- Gdyby był bliski zabicia mnie to powstrzymałbyś go? – spojrzała teraz na niego, prosto w jego ciemne oczy.

Przytaknął, milcząc.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, po czym spojrzała za niego. Niebo się przejaśniało. Jej instynkty krzyczały, że nadchodzi dzień. Złapała ramię Oneirica by z nim pobiec lecz wyswobodził się i wziął ją na ręce, delikatnie ją przytulając do swojego szerokiego ciała. Jej oczy zamknęły się i oparła swoją ciężką głowę o jego pierś. Była tak zmęczona. Spieszył się do samochodu z nią na rękach i pomógł jej wejść do środka po czym szybko do niej dołączył i zamknął za sobą drzwi.

- Wygrałam... prawda? – powiedziała. Przez chwilę, była pewna że pokonanie Mikaela uwolniło Lincolna i to dlatego księżyc stracił władzę nad słońcem. Jednak przypomniawszy sobie, że mogło to również oznaczać, że Diabeł w końcu objął kontrolę nad ciałem Lincolna.

Tak czy owak, musi się do niego dostać i musi zrobić to teraz.

- Ruszaj – powiedział Oneiric i stuknął w okno pomiędzy nimi, a dwoma wampirami z przodu samochodu.

- Nie umrą, gdy słońce wzejdzie? – powiedziała z szeroko otwartymi oczami. – Ty nie umrzesz?

Potrząsnął głową. – Szkło w tym samochodzie jest wyjątkowe. Nasz gatunek łatwo się przystosowuje. Od wielu lat korzystamy z technologii na własną korzyść.

Nie pytała o nic więcej. Dopóki będą bezpieczni, nie miało znaczenia jak to było możliwe. Musi się skupić na uleczeniu siebie na tyle by wejść do Piekła i uratować Lincolna. Zabicie Mikaela brzmiało prosto w porównaniu do tego zadania. W jej obecnym stanie, wytrwałaby ledwie parę sekund z jednym z upadłych aniołów.

Oneiric spojrział w jej stronę. Troska znaczyła jego twarz. Dotknęła rany na ramieniu. Krwawienie zwalniał lecz nie było żadnego znaku by miało ustąpić. Oneiric sięgnął pod siedzenie i wyciągnął apteczkę.

- Muszę się dostać do Rumunii. Zatrzymają mnie przy odprawie, jeżeli będę tak wyglądać. – Zmarszczyła brwi patrząc na szereg nacięć na jej ciele i całą tą krew. Nigdy nie dotrze do Rumunii. Oneiric wyjął bandaż z apteczki i spojrział na nią.

- Odprawa? – powiedział z wiedzącym uśmiechem. – Chyba nie myślałaś, że puszcze cię do publicznego samolotu? Moje własne ciało i krew?

Zwróciła swoją krzywą minę w jego stronę.

- Jak dostanę się do Rumunii?

Poruszył się by usiąść obok niej, przyglądając się nacięciom. Wyczyścił pierwsze na jej ramieniu, liżąc zamknął ranę po czym znieruchomiał by na nią spojrzeć. Posłała mu zaciekawione spojrzenie, chcąc wiedzieć co zaplanował na jej transport.

- Powiedz mi.

Jego uśmiech poszerzył się, oczyścił kolejne nacięcie.

- Zobaczysz.

ROZDZIAŁ 27

Lilith wyszła z małego, prywatnego odrzutowca na popękany asfalt. W najlepszym momencie podróż była trudna, a w najgorszym przerażająca. Było tak wiele turbulencji, że niemal przez cały czas miała odruchy wymiotne. Samolot był zabawką dla wiatru i pogody. Żywioły przewracały nim w każdą stronę. Jeżeli tak wyglądało latanie

prywatnym odrzutowcem, to nigdy więcej do takiego nie wsiądzie. Pozostanie przy zwalistych dżambo-dżetach.

Podjechał elegancki i czarny samochód. Nie spodziewała się, że Rumunia ma takie samochody. We własnym umyśle wyobrażała sobie zdezelowane, praktycznie prehistoryczne pojazdy i wozy ciągnięte przez stare konie. Rozejrzała się po jaśniejącym lotnisku. Widziało lepsze dni, podjazd był nierównomierny, była to jednak Rumunia i oznaczało to, że jest o krok bliżej Lincolna.

Słońce świeciło mocno. Miło było zobaczyć je ponownie. Miała jedynie nadzieję, że zwiastowało to wolność Lincolna, a nie jego nowy status jako marionetki Diabła. Istniała szansa, że zmierza do Piekła prosto w ręce Diabła, lecz było to ryzyko jakie musiała podjąć. Nie może zostawić Lincolna by zginął, nie gdy istniała nadzieja, że żyje.

Ruszyła w kierunku samochodu, obciążając rękawy koszuli. Bandaże były pod nią napięte, ograniczając jej ruchy nieznacznie. Jej ojciec nieźle sobie poradził w złożeniu jej do kupy. Miała jedynie nadzieję, że odzyskała wystarczająco dużo siły by walczyć, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Mężczyzna wyszedł z samochodu. Nie, nie mężczyzna. Przyjrzała się uważniej. Był wilkołakiem, tak samo jak jej pilot. Nigdy wcześniej nie spotkała żadnego z nich.

Uścisk na jej mieczu zacieśnił się i posłała mężczyźnie uśmiech wdzięczności, gdy otworzył dla niej tylne drzwi samochodu. Wślizgnęła się do środka, zapadając się w miękkim skórzanym siedzeniu. Zamknęła oczy. Nie zmrużyła oka nawet na chwilę w samolocie i była strasznie zmęczona. Za każdym razem, gdy się poruszyła czuła ból. Nie ruszała się więc, mając nadzieję że ból odpłynie i pozwoli jej złapać parę minut snu. Nawet jej strach o Lincolna nie pozwoli jej go powstrzymać. Jej ciało domagało się odpoczynku i go dostanie.

Gdy ponownie otworzyła oczy, drzwi otwierały się i mężczyzna stał na zewnątrz. Zmarszczyła brwi i zajęło jej kilka chwil przypomnienie sobie gdzie się znajduje i co tu robi. Mężczyzna schylił się i spojrzał na nią, wyraźnie się zastanawiając czy zamierza wysiąść.

Wymamrotała coś w jego kierunku i złapała swój miecz.

Wyciągając go z sobą z samochodu, mrugnęła gdy jaskrawe światło oświetliło ją, słońce rozciągnęło się na horyzoncie. Jak długo jechali? Spała przez całą podróż, choć jej umysł był niespokojny, zsyłając jej koszmary o Lincolnie w Piekło.

Odsunęła je od siebie, mówiąc sobie, że będzie dobrze gdy tylko go znajdzie.

Przeskanowała wzrokiem otoczenie. Wielkie góry chyliły się nad nią, wyższe niż jakiegokolwiek, które widziała w przeszłości. Usłyszała szum rozmów i zdała sobie sprawę, że nie są sami. Odwracając się ujrzała zamek. Jedna z wież była ruiną. Ziemia wokół niej była pokryta ciałami. W co ona się wpakowała?

Grupa mężczyzn odwróciła się by na nią spojrzeć. Pociągnęli nosem i zawarczeli, ukazując kły.

Spojrzała na słońce, po czym podskoczyła gdy mężczyzna obok niej zawarczał w odpowiedzi. Grupa oddaliła się, posyłając jednocześnie wściekłe spojrzenia w jej stronę.

Była zdezorientowana. Nie byli wampirami bo stali w słońcu. Co znaczyło, że również muszą być wilkołakami.

- Myślałam, że jest to zamek Tenebrae? – powiedziała do swojego towarzysza.

Przytaknął.

Bitwa pomiędzy wampirami i wilkołakami? Czyżby Tenebrae zostali ostatnio zaatakowani? Wpatrywała się w zamek. Gdzie by nie spojrzała widziała ciała. Zerknęła na te które mijali. Wielu z nich wyglądało na ludzi, nie wykazując żadnych demonicznych cech. Obserwowała inną grupę ludzi, pewnie również wilkołaków, przemieszczających ciała. Niektóre odrzucali na stos, a niektóre traktowali z większym szacunkiem, kładąc je obok siebie na trawie przed zamkiem.

Las wokół zamku był ciemny. Tam również widziała ciała. Niektóre drzewa były połamane. Co się tutaj stało? To była masakra.

Doszła do drzwi zamku i nie wiedziała czy ma pukać czy nie. Drzwi wisiały na zawiasach. Jeżeli zapuka to pewnie spadną. Weszła do środka, każdy krok był powolny i

pełen wahania. Ostatnie czego potrzebowała to rozzłościć tego, kto miał jej pomóc. Czy tu naprawdę istniała brama do Piekła?

Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności wewnątrz zamku, zmarszczyła brwi na liczbę martwych ciał. Było ich nawet więcej niż na zewnątrz. Rozpoznała wśród nich Aleaeries. Choć były i inne demony, masywne i groźne wyglądające, których wcześniej nie widziała.

Gruzy były wszędzie. Obeszła bloki z kamienia i ciała, próbując przejść. Gdy dosięgła ogromnego pomieszczenia, zatrzymała się by przyjrzeć się całej scenie.

Było jeszcze więcej ciał, choć wśród nich znajdowali się i ludzie, sortowano ich tak jak i tych na zewnątrz. Znajdowały się tu natomiast wampiry. Jej zmysły mówiły jej to jasno i wyraźnie.

Ktoś złapał jej ramię i pociągnął na bok. Nie sprzeciwiała się. Ktokolwiek to był, był stary i potężny.

- Muszę się zobaczyć z twoim lordem. Trzy wiedźmy powiedziały mi, że znajdę tu bramę.

- Bramę? – powiedział mężczyzna, odsuwając długie włosy koloru brudnego blond z twarzy.

- Tak, bramę do Piekła.

Uniósł brew i przyjrzał się jej mrocznym spojrzeniem. – I chcesz się spotkać z lordem klanu Tenebrae?

Przytaknęła. Uścisk na jej ramieniu zacieśnił się. Idąc, ciągnął ją za sobą. Przynajmniej jej nie zabił. Jeszcze.

- To miejsce to ruina. – wymamrotała, potykając się gdy próbowała dotrzymać mu kroku.

Zatrzymał się, odwrócił i warknął na nią. Jego oczy były czarne jak środek nocy. Tenebrae.

- Daj mi powód by cię nie zabić. – wyszeptał blisko jej twarzy.

Przełknęła. Nie spodziewała się, że jej komentarz tak bardzo go rozgniewa. Gdyby wiedziała, że tak zareaguje to trzymałaby buzię na kłódkę.

Jego szpony wbiły się w jej ramię, a jego oczy zerknęły w stronę jej szyi. Zdała sobie sprawę, że nie wszystkie wampiry czystej krwi tak dobrze nad sobą panowały jak Lincoln.

Uśmiechnął się, ukazując ostre zęby.

Jej serce straciło jedno uderzenie.

- Venturi – miękki, kobiecy głos dotarł do jej uszu. Mężczyzna trzymający ją napiął mięśnie, a jego oczy przeszły z czerni w intensywny błękit. Spojrzał ponad swoim ramieniem i stanął z boku.

Zobaczyła właścicielkę głosu. Była to młoda kobieta z ciemnoczerwonymi włosami i mleczno-białą skórą. Podeszła w ich stronę i posłała wampirovi upominające spojrzenie. Puścił jej ramię. Lilith zastanawiała się, czy przypadkiem nie pomyliła się co do mistrza Tenebrae, może wcale nie był mężczyzną, tylko kobietą.

Kobieta westchnęła i rozciągnęła ramiona. Wyglądała na zmęczoną. Jej ręka dotknęła ramienia mężczyzny i jego wyraz twarzy złagodniał by ukazać czułą troskę.

- Przyszła do portalu – powiedziała kobieta z błogim uśmiechem.

Lilith wyczuwała w niej wielką moc. Lecz ta nie wydawała się pochodzić od jej wieku. Była to innego rodzaju moc, podobna do tej należącej do trzech wiedźm.

- Ktoś, kogo kocha jest po drugiej stronie.

Jej oczy rozszerzyły się. Ta kobieta czyta myśli czy też ktoś jej powiedział?

- Czy potrafisz otworzyć bramy piekieł? – spytała, biorąc krok do przodu, ignorując sposób w jaki mężczyzna odwrócił się do niej gwałtownie. Nie miała zamiaru go zaatakować i odniosła wrażenie, że ta kobieta i tak nie pozwoliłaby mu by on zaatakował ją.

- Mogę spróbować – powiedziała kobieta. Uniosła dłoń i wbiła wzrok w jej wnętrze.

Lilith odwróciła się, gdy usłyszała ostry dźwięk obcasów uderzających o kamienną podłogę. Zbliżał się kolejny mężczyzna, tym razem wyższy od poprzedniego. Miał ciemne włosy i królewskie rysy. Jego zielone oczy wwiercały się w nią, oceniając ją szybko. Również był bardzo silny.

Zawarczał i jego oczy zmieniły się na sekundę, ukazując lazurowy kolor. Aurorea? Co wampir z tego klanu robił z Tenebrae?

Jego ręka złapała za ramię kobiety, a drugi mężczyzna cofnął się o krok. Wyczuwała napięcie pomiędzy tą trójką. Gdy ponownie spojrzała na kobietę, ta patrzyła prosto w oczy Aurorei, uśmiech unosił jej wargi.

- Co tu robi człowiek? – spytał mrocznym tonem.

Najwidoczniej nie lubił jej gatunku. Zastanawiała się czy powinna wspomnieć, że nie jest całkowicie człowiekiem. Kobieta nie przestawała się uśmiechać i uniosła dłoń w jego stronę. Jej palce pogłaskały jego policzek, a następnie ślad po ugryzieniu na jego szyi.

Czy coś się między nimi działo? Pomiedzy Auroreą, a Tenebrae?

- Chce bym otworzyła bramę. – kobieta opuściła dłoń. – Powiedziałam, że to zrobię, jeżeli Venturi mi pozwoli. W końcu to jest jego dom. Nie mogę odrzucić decyzji jaką może podjąć.

Lilith spojrzała ponownie na blondwłosego mężczyznę. Z pewnością był Tenebrae. Ze sposobu w jaki mówiła ta kobieta, wywnioskowała że sama z niego nie pochodzi.

- Nie jesteś wystarczająco silna. – powiedział Aurorea. Troska w jego głosie była wzruszająca. Przypominało to Lilith o Lincolnie i w jej oczach zebrały się łzy.

- Nie byłoby to zbyt mądre – powiedział mężczyzna zwany Venturi.

Spojrzała na kobietę. Ta postawiła krok do przodu i Lilith zrozumiała kim jest.

- Jesteś tą dziewczyną o której mówił mi Lincoln, tą zamieszaną w przepowiednię.

Kobieta przytaknęła. – To już się zakończyło. Jestem Lady Prophecy z Caelestis. Tych dwóch mężczyzn, którzy próbują odmówić twojej prośbie, lecz odkryją że nie można się oprzeć mojemu darowi przekonywania, to Lord Venturi z Tenebrae i Lord Valentine z Aurorei. Oczekiwaliśmy Strażników Prawa, a nie ludzkiej dziewczyny.

- Czy przepuścisz mnie przez bramę? Muszę się dostać do Lincolna.

Prophecy przytaknęła ponownie. – Zrobię co w mojej mocy.

- Powiedziałem, że nie jesteś wystarczająco silna. – powiedział Valentine łapiąc jej ramię.

Prophecy spojrzała na niego.

- Więc udziel mi swojej siły, mój kochany – powiedziała i odwróciła się twarzą do Venturi. – I ty również użyj mi swojej.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, ich zmarszczone brwi mówiły Lilith, że choć nie zamierzają odmówić prośbie Prophecy to nie byli szczęśliwi, że obydwójce będą się z nią dzielić mocą. Byli o siebie zazdrośni? Zabawnie było zobaczyć dwóch wampirów niezgadających się ze sobą. Sądziła, że będą mniej ludzcy. Zdołali na chwilę odwieść jej myśli od Lincolna.

Lecz te powróciły do niego i zabolęła ją serce. Musi się przekonać czy przeżył. Albo go znajdzie razem z jego duszą, albo ma właśnie zamiar znaleźć Diabła i ogłosić wszem i wobec, że jest jego obiecaną narzeczoną.

Podążyła za Prophecy przez pokój do platformy na podwyższeniu. Mężczyźni wzięli w swoje ręce jej lewą dłoń i Lilith przesunęła się na bok by mieć lepszy widok. Nigdy wcześniej nie widziała jak ktoś tworzy magię. Zastanawiała się czy będzie to tak fantastyczne jak w filmach.

Prophecy uniosła prawą dłoń i przechyliła ją tak by unosiła się wierzchem prostopadle do ściany. Zamknęła oczy i zmarszczyła brwi. Jej szczeka napięła się i nachyliła się do przodu jak gdyby to co robiła, wymagało znacznego wysiłku.

Iskierka fioletowego światła emitowała z jej dłoni. Po czym rozrosła się w serię nici, które oplótły jej palce. Lilith podeszła bliżej, zafascynowana. Fioletowe światło utworzyło tarczę przed dłonią Prophecy, nisko, na odległość centymetra. Symbole mieniły się na jego powierzchni, ścigane przez zawiłe linie.

W oślepiającym błysku tarcza wystrzeliła do przodu, rosnąc do ogromnego rozmiaru, po czym migoczący fioletowy portal pojawił się w miejscu gdzie znajdowała się ściana.

- Śpiesz się – wyszeptała Prophecy. – Muszę go zamknąć nim cokolwiek przejdzie na naszą stronę. Poczekamy dzień, a następnie ponownie go otworzymy byś mogła powrócić.

Lilith spojrzała na nią. Na jej twarzy był wypisany olbrzymi wysiłek spowodowany wykorzystaniem magii. Mężczyźni trzymający jej rękę wyglądali na bledszych. Lilith pobiegła w stronę portalu, ściskając mocno miecz. Nie wiedziała co zastanie po drugiej stronie. Nie miało to znaczenia. Musi się dostać do Lincolna.

- Przekaż moje pozdrowienia Lincolnowi – powiedziała Prophecy w momencie, gdy Lilith wskoczyła w falującą fioletową tarczę.

Dźwięk zniknął. Ciemność zamknęła się wokół niej. Ciężko było oddychać. Trzymała się swojego miecza, ściskając go blisko piersi gdy unosiła się spiralnie przez rozległą pustkę. Światło ukazało się w oddali i miejsca zaczęły stawać się wyraźniejsze, gdy je mijała wznosząc się. Gdzie zmierzała? Daleko przed nią niebo świeciło jaskrawą pomarańczą. Czy to był jej cel przeznaczenia?

Mijała miejsce za miejscem, sceneria nieustannie się zmieniała. Nic nie mogła z niej wyróżnić. Była to tylko rozmyta plama.

Wrzasnęła gdy spadła z nieba i wylądowała ostro na skalistej ziemi.

Otoczyło ją duszne ciepło. Jej gardło było wyschnięte, a usta tak suche że nie mogła nawet zwilżyć popękanych warg. Miała wrażenie, że w jej oczach znajduje się milion maleńkich ziarenek piasku, sprawiając ból.

Gryzący smród wypełnił jej nozdrza, zakaszłała, próbując wyrzucić go ze swoich płuc i jednocześnie odnaleźć swoje położenie. Rozglądając się, zauważyła że patrzy na stróżówkę. Jej dwie wieże rozsypywały się w ruinie, kamienie zwęglone i czarne jak środek nocy. Jej oczy podążyły w górę do niewiarygodnej wysokości na której się kończyły. Każda z nich była wysoka jak drapacz chmur, ich czarne kamienie wyraźne na tle okien pełnych mieniącego się pomarańczowego światła.

Patrzyła jak każdy z tych światłał zamigotał, a następnie cień przesłonił światło gdy coś się pojawiło.

Pośpiesznie rozejrzała się wokół siebie i odkryła, że nie ma gdzie uciec. Rozległa równina wulkanicznego kamienia rozciągała się za nią. Ścieżka wijąca się pomiędzy skrawkami niestabilnej, popękanej ziemi, a z niej wyciekała lawa. Gazy uciekały z niewielkich dziur, przerywając ciszę syczeniem.

W oddali widziała jedynie czern. Równina i ścieżka znikwały w ponurości jaskini sprawiając, że zastanawiała się co znajdowało się dalej.

Czy tam było bezpieczniej od tego co było przed nią?

Wyczuła za sobą czyjąś obecność.

Odwracając się powoli, trzymała wzrok skupiony na ziemi. Jej oczy rozszerzyły się, gdy spoczęły na trzech parach brązowych butów.

Wiedziała co zobaczy jeśli uniesie głowę i nie była pewna czy naprawdę chciała przez to przechodzić. Chciała zamknąć powieki i udawać, że ich tu nie ma, mając nadzieję że odejdą gdy nie będzie ich widzieć. Nie przeżyje kolejnej walki, a już szczególnie kolejnej walki z aniołem. Wciąż była za słaba.

Stopniowo unosząc głowę, zaoferowała im nerwowy uśmiech gdy się w nią wpatrywali.

Byli tak wysocy jak pierwszy, którego spotkała, jeżeli nie wyżsi. Ten w środku stał bardziej dumny od reszty, jego plecy wyprostowane, a włócznia trzymana mocno w dłoni. Ich skrzydła były białe, ich zbroja błyszczała w świetle ognia. Byli piękni. Czy byli tak samo źli jak ci których spotkała?

Nie wiedziała co ma robić.

Czy jeżeli przemówi to jej odpowiedzą?

- Cześć – powiedziała z szerokim, promiennym uśmiechem, który wydawał się ich zaskoczyć bo spojrzeli po sobie z bardzo zaciekawionym wyrazem twarzy. – Może widzieliście w pobliżu wampira? Mniej więcej tej wysokości, ciemne włosy, przystojny?

Nie utrzymała uśmiechu. Zadrżał na jej wargach, gdy nerwy wzięły górę.

Anioł w środku przesunął się w bok i wyciągnął przed siebie rękę, wskazując bramę pomiędzy dwiema wieżami.

- Tamtędy, heh? – powiedziała, po czym przełknęła mocno. Coś jej mówiło, że nie będzie bezpieczniejsza za bramą niż była tu z aniołami.

Odważyła się ruszyć dalej, trzymając miecz tak mocno, że zbieła jej knykcie. Nie musiała widzieć by wiedzieć, że trzy anioły podążały za nią. Wyczuwała je za nią. Docierając do bramy zatrzymała się i wzięła głęboki oddech. Ten rozpałił jej płuca i zakasłała. Co znajdowała się po drugiej stronie ściany? Czy naprawdę chce tam iść?

Serce powiedziało jej, że tak. Lincoln znajdował się po drugiej stronie. Sięgnęła zmysłami, mając nadzieję że poczuje ich więź i bojąc się jednocześnie, że nie poczuje nic. Najmniejsze nici uczuć dotarły do niej. Czy to dobrze? Wyczuwała jego duszę, gdy znajdował się poza własnym ciałem. Co jeżeli właśnie to teraz wyczuwała? Strach uderzał w nią pełną siłą, uniemożliwiając ruch.

Anioł, który pokazał jej drogę przeszedł koło niej i pchnął solidną, czarną bramę. Otworzyła się. Rozszerzyły się na widok jak ujrzała. Długie zbocze, obniżające się w kierunku czerwonej rzeki, która śmierdziała krwią. Ziemia była splamiona szkarłatem i zaśmiecona szarymi piórami. Ruszyła do przodu i zobaczyła ciała aniołów leżące w linii na zboczu. Nad ciałami stały anioły jak te trzy, które ją powitały.

Odwróciła się do tego obok niej.

- O Boże, wy jesteście ci dobrzy, tak?

Uniósł brew i zdała sobie sprawę, że to pewnie ze względu na bluźnierstwo. Posłała mu przepaszający uśmiech.

- Jesteście dobrzy?

Przytaknął i wskazał ponownie.

Spojrzała z powrotem na rzekę i ujrzała wygiętą stertę na ziemi.

Lincoln.

Jej serce niemal się zatrzymało.

Nim zdołała choćby pomyśleć o możliwym niebezpieczeństwie, gdy już do niego biegła. Upadła na kolana obok niego i złapała jego ramię, przewracając na plecy. Jego oczy pozostawały zamknięte. Ugryzła wargę i gorące łzy spływały ciągiem po jej policzkach, gdy zdała sobie sprawę, że go wyczuwa. Wciąż był w swoim ciele. Diabeł przegrał.

Nachyliła się i zakryła jego ciało swoim, tuląc go jak tylko potrafiła. Jej łkanie nabrało siły, odbierając jej oddech. Trzymała się go kurczowo, ulga rozkwitała w jej wnętrzu. Poruszył się i zmarszczyła brwi. Ból wstrząsnął nią do głębi, sprawiając że wykrzyknęła w udręce. Zacisnęła oczy, walcząc. To nie był jej ból. Należał do Lincolna.

Wyprostowała się i przyjrzała mu się, zdając sobie sprawę, że był poważnie ranny. Jej dłonie drżały nad każdą raną jaką widziała. Było ich tak wiele, większość z nich głęboka i pokryta krwią. Teraz gdy była świadoma jego ran, wyczuwała jaki był słaby. Dotknęła jego policzka. Był zmarznięty.

Zbierając jego bezwładne ciało w ramiona, zapłakała w jego szyję. Wypełniła ją desperacją i nie miała siły by z nią walczyć. Złożyła pocałunek na jego brudnej szyi i znieruchomiła jak śmierć, gdy zdała sobie sprawę co musi zrobić. Potrzebował krwi. To, że sama była słaba nie miało znaczenia. Musi go nakarmić.

Ustawiając go w siedzącej pozycji, trzymała go przy sobie upewniając się jednocześnie, że jej gardło jest czyste. Spojrzała na niego, wyczuwając że wciąż jest w swoim ciele i jej potrzebuje. Musi to zrobić.

Odległy ryk sprawił, że instynktownie skurczyła się w sobie, tak bardzo jak to było możliwe. Ziemia pod nią zatrzęsała się, posyłając dreszcze przez jej ciało. Głęboki, gromki głos, zbyt głośny w jej uszach by mogła go zrozumieć, wypełnił świat.

Wiedziała do kogo należał. Miała to gdzieś. Kontrakt został złamany. Lincoln należał tylko do niej.

Uniosła ramię, zmuszając go by się do niej zbliżył i położyła jego usta na jej szyi. Jej serce grzmiało, grożąc wyskoczeniem z piersi. Może to zrobić.

- Pij, Lincolnie. – wyszeptała do niego.

Poruszył się w jej ramionach i jego wargi otarły jej szyję. Złapała za jego dłoń i uniosła ją do swoich ust. Jej dłonie drżały gdy trzymała jego rękę i patrzyła na znajdującą się na niej krew, czując jednocześnie jak ssie jej szyję, zwiastun ugryzienia. Musi się upewnić, że wróci do tego świata. Jeżeli posunie się za daleko i ją zabije, musi się upewnić, że zostanie jego dzieckiem. Myśl ta już jej nie przerażała. Wieczność z nim była warta każdej ceny.

Krzyknęła, gdy jego zęby przebiły jej ciało, wchodząc głęboko. Zawarczał i poczuła jego budzący się głód. Jej palce zacisnęły się wokół jego nadgarstka i przysunęła go do swoich warg, wiedząc że nie miała za wiele czasu. Zamknęła usta na ranie na jego ręce i zaczęła mocno ssać, połykając tyle krwi ile mogła i opierając się odruchom wymiotnym.

Ramiona Lincolnna zamknęły się wokół niej jak żelazne wstęgi i pchnął ją na plecy, jego ciało przyciśnięte mocno do jej własnego. Jego ręka odpadła od jej ust i zamknęła oczy, pragnienie zwymiotowania szybko odpędzone przez intensywność jego pocałunku.

Wyczuwała w nim ten głód i pożądanie. Była tam też i miłość oraz odrobina rozpoznania tego kim jest. Trzymała go blisko, panując nad swoimi uczuciami by kontynuował. Wgryzł się głębiej.

Odchyliła głowę do tyłu i jęknęła w nieboskłon z czerni nad nimi. Nie można było tego porównać do ugryzienia w ramię. Jej sutki stwardniały, pulsowało jej pomiędzy nogami. Ugryzła dolną wargę i wygięła się pod nim, ocierając udami o siebie gdy

wypełniło ją słodkie podniecenie. Chciała więcej. Jej palce wczepiły się w jego włosy, trzymając ją przy jego szyi. Zawarczał, a dźwięk ten dobił się hukiem w jej ciele, posyłając falę uderzeniową wzdłuż zakończeń nerwowych.

Świat nad nią zafalował i zamknęła oczy. Lincoln pił mocniej, wyciągając z niej krew i rozpalając w jej żyłach ogień. Trzymała się go, wiedząc co się działo gdy jej serce słabło, lecz nie chciała go powstrzymać. Potrzebował więcej by przeżyć. Gdyby tak nie było, wiedziała, że inaczej by przestał.

Wypełniło ją uczucie spokoju, cichy spokój, jak gdyby unosiła się w nocy.

Jej oddech stał się urywany.

- Lincoln... - wyszeptała przy jego uchu. Ciężko było jej mówić, lecz były sprawy o których musi mu powiedzieć teraz, gdy ma okazję. – Portal otworzy się w pobliżu... wampirzyca... z przepowiedni... po drugiej stronie...

Jej serce ścisnęło się i ciało naprężyło się przy jego ciele. Nie mogła jeszcze umrzeć. Musi mu najpierw coś powiedzieć. Wgryzł się mocniej, ciągnąc jej krew i wypełniając ją straszliwym bólem.

Jej paznokcie wbiły się w jego ramiona, jej brwi zmarszczyły się, gdy panika w końcu przejęła nad nią kontrolę. Jej nogi rzucały się pod nim, poruszając się z własnej woli. Próbowwała zrzucić go z siebie, instynkt zmuszał ją by się chroniła w rozpaczliwej próbie zatrzymania życia. Jej oddech przyspieszył aż zakręciło jej się w głowie.

Desperacko chciała się uspokoić, nie chcąc by Lincoln przerwał. Jeżeli będzie kontynuował to śmierć będzie szybka. Jeżeli przestanie, to istniała szansa, że po raz kolejny spróbuje ją ocalić i wydłuży tym samym jej śmierć. Było to jednak niemożliwe. Każde zakończenie nerwowe było żywe od bólu i strachu. Jadło ją żywcem, paląc jej wewnątrz aż jedyne co była w stanie robić to działać za pośrednictwem instynktu. A ten mówił jej by się szarpała i wyzwoliła, uciekła choć wiedziała, że to niemożliwe.

Teraz była to tylko kwesta czasu.

Nie minut, a sekund.

Czuła, że nadchodzi. Osłabienie jej serca i to ja ciężko było wciągnąć powietrze do płuc, mówiło jej że to właśnie to.

To koniec jej życia.

- Lincoln... - musi mu powiedzieć nim umrze.

Na moment przestał pić, jak gdyby usłyszał ją lub wyczuł, że zbliża się jej śmierć.

Zacisnęła oczy i łza spłynęła po jej policzku.

- Kocham cię.

ROZDZIAŁ 28

Lincoln otworzył oczy wchodząc do pokoju po drugiej stronie portalu. Spojrzał w dół na Lilith leżącą w jego ramionach, jej oczy były zamknięte, a twarz pełna spokoju. Pojedyncza łza znaczyła jej policzek. Dlaczego nie przestał wcześniej? Dlaczego ona go nie powstrzymała?

- Lincoln – powiedziała kobieta i uniósł głowę by poszukać właścicielki głosu. Była to kobieta, która uleczyła go gdy ukrywał się w Pradze. Utrzymał jej spojrzenie. Jej wzrok spoczął na Lilith, jej uśmiech zbladł, a głos ścichł. – Coś ty zrobił?

Spojrzał ponownie na Lilith i ścisnął ją mocniej. Jego serce bolało i zalało się mrokiem. Co on zrobił? Tak ciężko walczył by przeżyć by móc z nią być, a zamiast tego ją zabił. Uratowała go, a on w podzięce ją zabił.

- Potrzebowałem krwi i ona mi ją dała... Powinienem przestać, gdy zdałem sobie sprawę, że słabnie lecz potrzebowałem więcej. Co ja zrobiłem? – kolejna łza spłynęła na jego policzek, a następnie spadła na jej. Zmarszczył brwi i spojrzał na Prophecy. – Czy możesz ją przywrócić do życia? Nie dałem jej krwi.

Spojrzenie Prophecy stało się poważne i potrząsnęła głową. – Nie posiadam tej mocy i nawet gdyby tak było, to nie sądzę bym mogła przywrócić ją do życia. Może jako zombie... lecz nigdy czegoś takiego nie zrobię.

Zamknął oczy i zagrzebał twarz w szyi Lilith, przytulając ją blisko do siebie.

- Nie dałem jej krwi – wyszeptał w jej włosy. Mógł mieć z nią wieczność gdyby tylko był na tyle rozsądny by zorientować się, że umiera nim było zbyt późno. Zabił ją.

Jego serce ogrzało się i wypełniło go uczucie. Miłość, czułość, troska. Żadne z nich nie należało do niego. Jego były mrokiem, gniewem i żalem. Zmarszczył brwi gdy Lilith poruszyła się i jej dłoń z trudem dotknęła jego policzka. Czy on śnił?

To było zbyt piękne by było prawdziwe. To musiał być sen albo okrutny trik grany przez jego serce.

- Wybacz... Wzięłam twojej krwi – wyszeptała, jej oddech wachlował jego policzek, chłodny jak i całe jej ciało.

Cofnął się i spojrzał na nią, wpatrując się w jej brązowe oczy. Wysiliła się na uśmiech, przełknęła mocno. Wyczuwał w niej teraz ból i strach. Jej ręka opadła na pierś i przycisnęła ją mocno do ciała. Panika przybrała na sile.

- Shhh... - wyszeptał i ukląkł z nią, kładąc ją w pozycji siedzącej na kamiennej podłodze i podtrzymując plecy. Wziął dłoń, którą przyciskała do piersi we własną rękę. – Będzie dobrze. Po prostu przyzwyczajasz się do swojego nowego życia.

Jej oddech przyspieszył i panika dosięgła jej oczu. Były szeroko otwarte, pokazując białko wokół jej źrenic. Ścisnął mocniej chwyt na jej dłoni i podniósł ją do swojej piersi. Przyłożył jej płasko ułożoną dłoń w miejsce nad sercem, po czym przycisnął własną.

- Widzisz... teraz jesteśmy tacy sami. Nie potrzebujesz bicia serca by pozostać przy życiu. Czy nie czujesz się pełna życia, kochana?

Przytaknęła lecz nie poczuł żadnej zmiany w jej strachu. Musi ją uspokoić, by wprowadzić ją do tego nowego świata do którego tak dzielnie dla niego wkroczyła.

- Oddałaś za mnie życie – wyszeptał i przesunął dłonią po jej twarzy, obejmując policzek. Wpatrywał się w jej oczy, mając nadzieję że wyczuwa całą tą miłość która sprawiała, że czuł oraz to szczęście. – Obiecałem ci kiedyś, że będę dla ciebie dobrym ojcem. Będę, Lilith. Pomogę ci przejść ten trudny okres.

Przytaknęła i łzy spłynęły kaskadą po jej policzkach. Otarł je wciąż utrzymując jej spojrzenie.

- Kocham cię, Lilith.

Tym razem odpowiedziała uśmiechem prawdziwie i poczuł jak jej strach odrobinę osłabł.

- Też cię kocham... Niedobrze mi.

Masował jej plecy dłonią, układając kolano tak by ją podtrzymywało.

- Przejdzie – powiedział z własnym uśmiechem. – Skup się na mnie, Lilith. Czy wyczuwasz to co ja?

Zmarszczyła brwi po czym przytaknęła, jej oczy wciąż szeroko otwarte. Jej strach ponownie opadł. Wiedział z własnego doświadczenia jak obezwładniająca może być transformacja w wampira. Umysł ludzki był delikatny. Najbliższe noce będzie miała bezsenne. Będzie z nią przy tym wszystkim, przez te wszystkie tygodnie przystosowywania się, ponownej nauki aż do czasu gdy zabije swoją pierwszą ofiarę i Głód przejmie kontrolę. Pomoże jej przez to przejść. Będzie dla niej dobrym ojcem. Więź między nimi ułatwi jej przystosowanie. Będzie wiedziała, co do niej czuje. Jeżeli dokończą zaprzysiężenie to będzie słyszeć jego myśli i będzie w stanie wyczuć go na jeszcze większy dystans, bez żadnego wysiłku.

Ponownie wziął jej rękę, odsuwając ją od własnej piersi.

Posłał Prophecy spojrzenie pełne wdzięczności, gdy uklękła obok Lilith.

- Radzisz sobie świetnie – powiedziała Prophecy z ciepłym uśmiechem, po czym spojrzała nad swoim ramieniem w kierunku dwóch mężczyzn, których Lincoln znał jedynie ze słyszenia jako Venturi i Valentine. - Mój ukochany jest ... cóż... w pewnym sensie jest teraz moim ojcem. Jest dobry, tak jak i Lincoln nim będzie. Zadba o to byś niczego nie potrzebowała i sprawi, że przemiana będzie bardziej znośna. Nigdy wcześniej nie miałam kogoś takiego. Urodziłam się w połowie człowiekiem.

Lilith ożywiła się. – Ja urodziłam się w połowie wampirem.

Uśmiech Prophecy poszerzył się i Lincoln odniósł wrażenie, że wampirzyca odnalazła właśnie nowego przyjaciela. Dobrze zrobi Lilith kobiece towarzystwo. Nie wiedział jak długo zajmie Oneiricowi odnalezienie Eve. Możliwe, że Prophecy będzie mogła pomóc im obojgu.

- Jesteś wstanie stanąć? – spytała Prophecy, jej uśmiech osłabł.

Lilith przytaknęła.

Lincoln zmarszczył brwi.

- Dlaczego... - przerwał, gdy zdał sobie sprawę, że nie są sami. Spojrzał na Prophecy.

- Jakie jest to staroświeckie ludzkie powiedzenie... z deszczu pod rynnę? – powiedziała.

- Strażnicy Praw – wyszeptał.

Przytaknęła i wstała, przesuwając się na bok by ukazać siedmiu wampirów czekających blisko tyłu pokoju. Pomógł Lilith wstać na nogi i objął ją ramieniem, trzymając ją blisko siebie. Grzech kochania jej został wymazany lecz wciąż złamał inne prawa.

Uderzenia obcasów na kamieniu, szybkie i pewne siebie, sprawiły że odwrócił wzrok od Lilith.

Strażnik Praw Vehemetsów, Eduard szedł w jego stronę. Lincoln stał w miejscu, wzmacniając uścisk na Lilith. Ta odwróciła się od Strażnika Praw i zagrzebała twarz w jego szyi, przysuwając się do niego bliżej. Wyczuwał jej strach. Wiedziała jakie zagrożenie stanowił ten mężczyzna.

- Lincoln Vehemens, Wybrany Syn Vehemensów, niniejszym oskarżam cię o konspirację przeciwko twojej linii krwi i wyjawienie naszego gatunku ludziom. Będziesz nam towarzyszył w drodze do sądu, gdzie zostaną przedstawione dowody i zostanie wygłoszony wyrok.

Patrzył twardo na mężczyznę, pokazując mu że się nie boi. Idąc po stopniach z Lilith i Prophecy, utrzymywał spojrzenie ze Strażnikiem Praw, po czym odwrócił wzrok.

- Rozumiem, że będziesz nam towarzyszyć? – spytał Prophecy. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Taka jest cena gdy ratujesz świat – powiedziała i podeszła do Venturi i Valentine, jej ręka przeczesła ciemne włosy wyższego mężczyzny. Valentine, jak przypuszczał.

Była między nimi więź. Teraz ciężko będzie im przekonać Strażników Praw do swojej niewinności. Rozpad linii krwi był jednym z najgorszych grzechów, jakie można popełnić. Była to pewna śmierć.

Podszedł do niego z Lilith, a następnie podążyli za nimi w noc, gdzie czekał van. Skrzywił wargi i zauważył, że mężczyźni obok niego robią to samo. Zdecydowanie nie był to transport godny ich statusu.

Prophecy spojrzała do tyłu na niego, gdy otworzyły się ciężkie metalowe drzwi i Venturi razem z Valentine weszli do środka. Miał się właśnie jej spytać jak miała zamiar uciec przed oskarżeniem i śmiercią, gdy również weszła do vana i okazja przepadła. Pomógł Lilith wejść po stopniach, po czym podążył za nią do środka.

Znieruchomiał blisko drzwi i spojrzał na mężczyznę dokładnie naprzeciw niego, zgarbiony na wyścielonej ławce na przeciw tylnych siedzeń samochodu.

Mężczyzna uśmiechnął się ujmująco.

Jego moc była tak niewiarygodna, jak słyszał.

- Lord Hyperion – wyszeptał i skłonił głowę.

Mężczyzna uśmiechnął się, ukazując częściowo wydłużone kły. – We własnej osobie. Podejdz, podejdz. Czas do sądu. Żałuję, że nie będę mógł wziąć udziału w zgromadzeniu. Pomagałem pewnej młodej damie i jej towarzyszowi. Nie byłoby dobrze gdyby para mieszanych ras została przyłapana przez Strażników Praw.

Lincoln usiadł obok Lilith i przysunął ją blisko do siebie, jego ramię wokół niej. Zwinęła się i ponownie zasnęła. Pozostanie przytomnym na jakikolwiek odcinek czasu zajmie jej parę dni nim uzyska wystarczająco dużo energii. Będzie przy niej tak blisko jak się da podczas tego okresu, lecz biorąc pod uwagę gdzie ich zabierano, może się to okazać niemożliwe.

- Ładniutka, młoda dziewczyna – powiedział Hyperion z jeszcze szerszym uśmiechem. Pociągnął nosem. – Nowo przemieniona i zaprzysiężona.

Lincoln przysunął ją bliżej do siebie. – Zaprzysiężona, a potem przemieniona.

Hyperion uniósł brew. – Interesujące. Kolejna pół-krwi.

Lincoln zwrócił swoją uwagę na Lilith, sprawdzając czy wszystko z nią w porządku i czy była spokojna. Dawała wrażenie spokojnej. Zagłębiona w głębokim śnie. Zamknął oczy i oparł głowę o jej, gdy van ruszył. Czeka ich długa podróż do sądu.

Teraz gdy Hyperion był wśród aresztowanych to istniała szansa, że zarzuty przeciwko niemu zostaną odrzucone. Musi pomyśleć co im powie. Prawdę, jak sądził. Złożył pocałunek na włosach Lilith i pogrążył się we śnie.

* * * *

Lilith wciąż bolała głowa. Minęły trzy dni od jej przemiany i nie czuła się lepiej ani odrobinę. Była głodna, zdezorientowana i zmęczona. Była również bardzo drażliwa. Warczała na mężczyznę, który szturchnął ją w plecy, popychając ją w kierunku środka pomieszczenia. Był to szyb otoczony kolistym murem. Na poziomie jej oczu znajdował się szczyt ściany, zmarszczyła brwi na te wszystkie twarze przyglądające się z góry każdemu jej ruchowi. W pomieszczeniu razem z nią byli i Strażnicy Praw. Każdy z nich stał naprzeciwko miejsca, gdzie poszczególne z lordów siedział wysoko w górze. Rozpoznała niektóre twarze. Była tam kobieta, która otworzyła portal i jej dwóch mężczyzn. Był tam i inny mężczyzna z głęboko fioletowymi oczami i uśmiechem, który sprawiał że chciała się zarumienić. Z jakiegoś powodu go rozpoznawała. Czy on również był w vanie? Pulchny facet i szczupła kobieta zajmowali pozostałe dwa siedzenia. Nie wiedziała kim są.

Lincoln podszedł do niej od strony pleców i drzwi zostały zamknięte. Mężczyzna, który ją szturchał stanął w linii Strażników Praw i zauważyła, że miejsce ponad nim było puste. Mikael. Zabiła go. Teraz sobie przypominała.

Spojrzała na Lincolna, zastanawiając się czy wiedział. Przysunął się do niej, jego dłoń wsunęła się w jej własną, ścisnął mocno. Był zadziwiająco spokojny. Sięgnęła do tych jednostajnych uczuć w jego wnętrzu i wykorzystała je jako barierę by utrzymać strach na wodzy.

- Lincolnie Vehemens, jesteś oskarżony o konspirację przeciw twojej linii krwi i ujawnienie egzystencji wampirów ludziom. Czy jest coś co chcesz powiedzieć na te zarzuty? – Strażnik Praw, który wcześniej ją tu przyprowadził wyglądał na zimnego i nieobecnego. Wyglądało na to, że żadne z nich nie posiadało emocji. Przesunęła wzrokiem po strażnikach. Nawet kobiety nie okazywały choćby śladu uczuć. Ich czarne uniformy sprawiały, że wyglądali złowieszczo i jeszcze zimniej niż wskazywała na to ich osobowość. Długie czarne płaszcze z postawionymi kołnierzami były podobne do ubrania jakie nosili ponad nimi lordowie. Czarny materiał był przystrojony zawiłym srebrnym haftem wokół kołnierza, guzikami i mankietami. Zacisnęła powieki, powstrzymała ziewnięcie i spojrzała ponownie na Strażników Praw.

Słuchała, podczas gdy Lincoln relacjonował wszystko to co się wydarzyło, sprawiając że z każdą minutą stawała się jeszcze bardziej zmęczona. Została brutalnie obudzona ze snu przez Strażnika. Miał szczęście, że nie odgryzła mu ręki.

Lincoln ścisnął jej dłoń, gdy skończył swój raport. Uniósł głowę by na niego spojrzeć, półprzytomna i jedynie w połowie świadoma co się działo.

Ziewnęła.

Uśmiechnął się. A w jego uśmiechu było tyle szczęścia, było w nim tyle radości. Wyczuwała jego uczucia teraz już znacznie wyraźniej. Nawet nie musiała specjalnie do niego sięgać swoimi zmysłami by wiedzieć co czuje.

- Nie ma żadnych podstaw do oskarżenia – powiedział i odwrócił się do zebranych. Wśród nich było słyhać szepty. Był silny i odważny. Nigdy wcześniej nie widziała go tak wyzywającego i pewnego siebie. – Ci z mojej linii krwi konspirowali

przeciwko mnie, więc poszukałem pomocy u pół-krwi Vehemens by udaremnić tę konspirację i zapobiec własnej śmierci i narodzinom antychrysta. Pół-krwi stała się pełnej krwi Vehemens oraz moim dzieckiem i towarzyszką. Poprosiłem również o pomoc jej ojca, jej siostra jest również Vehemens złapanym w sidła kolejnej konspiracji. Nigdy nie ujawniłem istnienia wampirów tym, którzy wcześniej o niej nie wiedzieli. Osądźcie sami. Nie popełniłem żadnego grzechu.

Cisza. Była złowieszcza i pochłaniała Lilith.

Przeskanowała twarze tych spoglądających na nich z góry. Lordowie i damy. Wszyscy potężni i w różnej grupie wiekowej. Powstrzymała kolejne ziewnięcie, gdy kobieta która otworzyła dla niej portal spojrzała w jej kierunku. Pewnie niegrzecznie było ziewać przed tak ważnymi osobistościami. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, jak umieranie może ją zmęczyć. Odnosiła wrażenie, że mogłaby spędzić wieczność śpiąc.

- Okoliczności z pewnością są niezwykle – powiedział mężczyzna z fioletowymi oczami.

- Lincoln nie ujawnił się nikomu, kto nie wiedział o naszym gatunku. Pół-krwi kobieta była łowcą wampirów. – Prophecy uśmiechnęła się do niej z podwyższenia.

Odniosła wrażenie, że wampirzyca ją lubiła.

- Szukać pomocy u swoich pobratymców by ochronić się przed zamachem na własne życie nie jest konspiracją samą w sobie. Nie złamał żadnego prawa. A co ty na powiesz, Venturi? – powiedział Valentine i zerknął na tego o którym mowa.

Lilith spojrzała na niego, obserwując długie palce odgarniające pasma włosów koloru brudnego blond z twarzy. Wyglądał na zdecydowanie znudzonego. – W rzeczy samej, nie złamał żadnego prawa. Nie widzę powodu by stracić tego mężczyznę i jego wybrankę. Co wy na to, Timur, Rosea?

Dwójka, której nie rozpoznawała przytaknęła w zgodzie.

Wszyscy spojrzeli na puste miejsce. Spojrzała na mężczyznę z fioletowymi oczami. Był potężny. Bycie tak blisko niego było niemal przytłaczające. Mężczyzna odwrócił się do nich twarzą.

- Kto jest odpowiedzialny za śmierć Mikaela? – spytał Lincolna.

Wyraz twarzy Lincolna był pusty.

Lilith zmieszana uniosła dłoń. Oczy Lincolna rozszerzyły się.

- Lady Lilith, a co ty orzekniesz? Winny czy niewinny? – powiedział mężczyzna.

Przełknęła mocno i odwróciła się gwałtownie by stanąć do niego twarzą. Lady? Jej oczy rozszerzyły się bardziej od Lincolna.

- Ja... nie rozumiem... przykro mi. – gapiła się na mężczyznę.

Ten uśmiechnął się i nachylił do przodu. – Przywództwo nad linią krwi zmienia się w przypadku śmierci jego mistrza. Jeżeli zginie z ręki kogoś z poza linii krwi, to władza przechodzi na Wybranego Syna. Jeżeli winny jest ktoś z linii krwi, to władza przechodzi do tej osoby.

Była wstrząśnięta i nagle całkowicie rozbudzona.

- Chcesz powiedzieć, że sprawuję władzę nad linią krwi?

Zaśmiał się i przytaknął.

Nie wiedziała co go tak rozśmieszyło. Wystarczająco ciężko było przyzwyczać się do bycia wampirem, nie mówiąc już o nauczaniu się jak rządzić całą linią krwi! Strach przytłoczył jej serce, poczuła panikę.

Palce Lincolna musnęły jej policzek.

Odwróciła się by na niego spojrzeć.

- To zbyt wiele... nie sądzę bym umiała... ja nie chcę. – powiedziała z nadzieją w głosie.

- Takie jest prawo. – powiedział mężczyzna i odniosła wrażenie, że prawo jest nieugięte. Wstał i spojrzał po wszystkich nim ponownie przemówił. – Lincolnie Vehemens, dzisiejszej nocy powiedziałaś prawdę. Twój werdykt zostanie wydany, gdy Lady Lilith podejmie decyzję.

Lilith przełknęła i spojrzała w oczy Lincolna. – Oczywiście, że jest niewinny.

Uśmiechnął się do niej, zmysłowe usta wygięły się w łuk sprawiając że zmięła w środku. Gdy tak wyglądał miała ochotę go pocałować, chciała przesunąć palcami po jego nagim ciele i podziwiać jego siłę. Odwzajemniła uśmiech. Teraz ma wieczność by odkryć o nim wszystko. Jej uśmiech osłabł, gdy przypomniała sobie do powiedział mężczyzna. Rządziła linią krwi Vehemensów. Na samą myśl przewracało się jej w żołądku.

Dłoń Lincolna na jej ramieniu wybudził ją z jej myśli. Zdała sobie sprawę, że pozostali odeszli.

- Chodź – powiedział i poprowadził ją w stronę wyjścia.

Podążyła za nim w milczeniu, myśli tłoczyły się w jej głowie, uniemożliwiając mówienie. Już wcześniej było tak wiele do myślenia i zrozumienia. Teraz było to przytłaczające.

Gdy ponownie uniosła głowę znajdowali się na zewnątrz. Nocne powietrze spłynęło po niej, uspokajając jej umysł na tyle by mogła spytać co dalej.

- Gdzie idziemy?

Lincoln uśmiechnął się ponownie.

- Do domu.

Lilith wybudziła się z przyjemnego snu by zdać sobie sprawę, że samochód w którym się znajdowała zatrzymał się i nie okazywał żadnych oznak ponownego ruszenia. Skuliła się bardziej przy Lincolnie, nie chcąc ujrzeć gdzie się znajdowali. Chciała po prostu dalej spać. Nigdy w całym swoim życiu nie była wcześniej tak zmęczona.

- Witaj w domu – powiedział Lincoln do jej ucha, cicho i ochryple.

Nie chciała spojrzeć. Myśl o byciu przywódczynią linii krwi niepokoiła ją, lecz nie było sposobu by tego uniknąć. Zabiła Mikaela. W oczach prawa, zabrała mu jego tytuł.

- Nie mogę tego zrobić – powiedziała w pierś Lincolna, kryjąc się w jego ramionach. – Naprawdę nie mogę. Nawet siebie nie znam jeszcze. Nie jestem wystarczająco silna by nimi przewodzić i nawet nie wiedziałabym gdzie zacząć. Jedną rzeczą to być z tobą i być jak ty, lecz nie sądzę że mogę być odpowiedzialna za całą tę rzeszę śmierci!

Jego palce głaskały jej ramię, uspokajając. Zagrzebała twarz jeszcze głębiej w jego szyi, trzymając mocno. Miała ledwie parę dni według rachuby wampirów. Jeszcze ani razu nie miała w ustach krwi. Myśl o tym przewróciła jej żołądek. Lincoln zaofiarował jej swoją, gdy znaleźli się w celi w sądzie, lecz nie była w stanie stawić temu czoła. Bolał ją brzuch. Nie minie dużo czasu nim straci wybór – i będzie musiała się pożywić. Lincoln ją przed tym ostrzegwał. Nowo przemienione wampiry potrzebowały dużo krwi.

- Czy w przyszłości mogłabyś przejąć nad nią kontrolę? – spytał, wyciągając ją ze skręcających wnętrzości myśli.

- Spojrzała na niego. – Możliwe... gdybym wiedziała co robię i nauczyła się akceptować to czym jestem.

Uśmiechnął się, jego ciemne oczy błyszczały. – Jestem twoim Wybranym Synem. Twoim na rozkazy. Jeżeli sobie tego życzysz, zajmę się linią krwi do czasu gdy będziesz gotowa stać się jej Panią.

Ulga jaka ją wypełniła była natychmiastowa i słodka. Otoczyła ramionami jego szyję i pocałowała go. Jego dłonie przesunęły się w dół po jej ciele, trzymając jej talię podczas gdy jego wargi bawiły się z jej. Gdy się odsunęła, po raz kolejny zmarszczył brwi.

- Oddałaś za mnie swoje życie – wyszeptał i odniosła wrażenie, że nigdy się nie pogodzi z poświęceniem jakiego dokonała.

- Kocham cię... i myśl o istnieniu bez ciebie przeraziła mnie. Chciałam być z tobą i chciałam żebyś żył i zdałam sobie sprawę, że jestem gotowa zrobić wszystko by nic ci się nie stało. Potrzebuję cię.

Objął jej policzek dłonią i westchnął.

- Kocham cię bardziej niż cokolwiek innego, Lilith.

Jej uśmiech był krótkotrwały, zniknął gdy pomyślała gdzie się znajdują.

- Nie możemy odejść na jakiś czas, dopóki nie przywyknę do tego nowego życia? Wątpię bym była w stanie przebywać wokół tak wielu wampirów w tym momencie. Chcę być tylko we dwoje.

Nic nie powiedział, po prostu przycisnął guzik na drzwiach. Przyciemniona szyba zsunęła się z elektronicznym brzęczeniem.

Na zewnątrz znajdowała się drewniana chata schowana wśród wysokich sosen.

- Dom rodowy jest mniejszy niż oczekiwałam i znacznie bardziej zacofany – powiedziała z uniesionymi brwiami, odwróciła się do niego. – Gdzie jesteśmy?

- W miejscu, gdzie *lady* może być sama ze swoim wybrankiem na tak długo jak zechce.

Otworzył drzwi i wysiadł. Podążyła za nim, podziwiając otoczenie. Księżyc znajdował się wysoko i był okrągły, sprawiając że niebo było raczej koloru granatu niż czerni, zagłuszając tym samym większość gwiazd w pobliżu. Odbijało się od szerokiego jeziora po jej lewej stronie, jego wody czarne i złowróżbne, lecz mimo to i tak piękne. Góry widniały na horyzoncie wokół niej, ich śnieżne, skaliste szczyty przecinały niebo.

Spojrzała na chatkę. Była mała i posiadała długi ganek biegnący wzdłuż jej długości. Okna mieniły się ciepło, zapraszając do środka.

Wypełniło ją uczucie szczęścia i spokoju.

- Tak długo jak chce? – spytała Lincolna. Uśmiechnął się i złapał jej dłoń.

- Tak długo jak chcesz.

Zmarszczyła brwi podczas, gdy kierowca oddalił się. Gdy samochód zniknął, spojrzała na ich otoczenie po raz kolejny, a następnie na Lincolna.

- A co z zaopatrzeniem... no wiesz... - myśl o wypowiedzeniu tego słowa sprawiła, że jej żołądek podskoczył i obrócił się.

- Krew? – spytał Lincoln bez emocji.

Przytaknęła.

- Cokolwiek zechcemy zostanie nam dostarczone.

Podobało jej się to. Chciałaby tu spędzić wieczność z Lincolnem, otoczona wygodą w ich małej chatce. Poprowadził ją w jej stronę i po raz pierwszy odkąd stała się wampirem nie była przerażona. Spojrzała na Lincolna i uśmiechnął się do niej. Wyglądał na tak szczęśliwego. Czuła, że jest szczęśliwy. Wiedziała, że będzie dobrym ojcem tak jak obiecywał. Teraz się nią zaopiekuje, nawet jeszcze bardziej niż gdyby pozostała człowiekiem.

Uśmiech wykrzywił jej wargi.

- Czy możemy tu zostać dopóki mój ojciec się z nami nie skontaktuje by nam powiedzieć, że odnalazł Eve? – spytała, a Lincoln przytaknął.

- Cokolwiek moja pani sobie życzy – powiedział z kolejnym szerokim uśmiechem.

Dotknęła znamiona na jego szyi. Wciąż nie mogła uwierzyć w rzeczy jakie zrobiła odkąd go spotkała czy też w to, że pozwoliła by ją przemienił. Było jednak warto, by widzieć uśmiech na jego twarzy i czuć jego ręce w swoich.

Zatrzymała się i znieruchomiła, marszcząc brwi. Wypełniła ją dziwna chęć, pragnienie by zrobić coś, o czym była wstanie wcześniej jedynie śnić.

- Czy coś się stało? – spytał Lincoln i przysunął się do niej.

Spojrzała w jego oczy. – Mam nieodpartą chęć cię ugryźć.

Roześmiał się i otoczył ją ramieniem. – To przez zaprzysiężenie. Chce byśmy się złączyli ze sobą by zapieczętować więź między nami.

- Złączyli? – spytała i z jedną uniesioną brwią. To brzmiało interesująco. – I to sprawi, że będziemy jednością?

- Złączy to nasze umysły, serca i dusze. Jest również nierozzerwalne.

Uśmiechnęła się ukazując zęby. Podobało jej się to. Szansa na sprawienie by Lincoln stał się jej i tylko jej przez wieczność, była czymś czego nie przepuści.

- Lincolnie Vehemens – powiedziała w podrobionym transylwańskim akcencie. – Chcę cię ugryźć w szyję!

Rzuciła się na niego lecz złapał ją w talii, śmiejąc się gdy uniósł ją w swoje ramiona. Jego wargi zamknęły się wokół miejsca na jej szyi, posadził lekko i zdała sobie sprawę, że było to miejsce gdzie wcześniej ją ugryzł. Zamknęła oczy i rozluźniła się w jego ramionach, jej głowa opadła do tyłu, a usta otworzyły w cichym westchnięciu.

Do tego mogłaby się przyzwyczaić.

Uśmiechnęła się do księżycy, podczas gdy Lincoln niósł ją w stronę chaty.

Noc wzywała ją.

Otworzyła dla niej swoje serce, słuchając jej uspokajających słów.

Wiadomość była jasna.

Wieczność należała do nich.

KONIEC.

Dziękuję za towarzyszenie mi w opisanii tej historii własnymi słowami.

Tłumaczenie: clamare

clamare.chomikuj.pl
